

PRZESTRZEŃ BLISKA

TOMASZ CHOROBA
ERYK KRASUCKI

PRZESTRZEŃ BLISKA



OPOWIEŚĆ O PRZESZŁOŚCI
I KRAJOBRAZIE POWIATU DRAWSKIEGO
DLA OSÓB CIEKAWYCH ŚWIATA

RECENZENTKI:

dr hab. Małgorzata Machałek (Instytut Historyczny Uniwersytetu Szczecińskiego)
dr Katarzyna Rembacka (Zachodniopomorskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli
w Szczecinie)

REDAKCJA: Kinga Konieczny

KOREKTA: Krystyna Pawlikowska

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD: Wiktoria Drużyńska

Copyright © by Stowarzyszenie Przyjaciół Drowska „Meander”, 2025

Copyright © by Tomasz Choroba, 2025

Copyright © by Eryk Krasucki, 2025

WYDAWCA: Stowarzyszenie Przyjaciół Drowska „Meander”



AUTORSTWO POSZCZEGÓLNYCH ROZDZIAŁÓW:

rozdziały 1, 7, 9–13: Eryk Krasucki

rozdział 2: Tomasz Choroba, Radosław Głuchowski

rozdziały 3–6, 8: Tomasz Choroba

rozdział 14: Tomasz Choroba, Eryk Krasucki

ISBN 978-83-939367-7-9



**KOMITET
DO SPRAW
POŻYTKU
PUBLICZNEGO**



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego



Rządowy Program
Fundusz Młodzieżowy
na lata 2022–2033
**Fundusz
Młodzieżowy**

**SFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI –
CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO**

W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU FUNDUSZ MŁODZIEŻOWY NA LATA 2022–2033

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1. Po co nam edukacja regionalna?	9
ROZDZIAŁ 2. Przyroda i krajobraz w powiecie drawskim oraz ich ochrona	29
ROZDZIAŁ 3. Archeologia i ochrona dziedzictwa kulturowego	47
ROZDZIAŁ 4. Średniowiecze	65
ROZDZIAŁ 5. Ziemia drawska w czasach reformacji, wojen i przemian (XVI–XVIII wiek)	93
ROZDZIAŁ 6. XIX wiek	107
ROZDZIAŁ 7. Wojny światowe. A może jedna wojna?	119
ROZDZIAŁ 8. Opresyjna władza: nazizm na Pomorzu	143
ROZDZIAŁ 9. Rok 1945 – „rok zerowy”	155
ROZDZIAŁ 10. Powojenne przesiedlenia i osadnictwo	175
ROZDZIAŁ 11. Codzienność powiatu drawskiego w okresie PRL	195
ROZDZIAŁ 12. Opresyjna władza: komunizm	223
ROZDZIAŁ 13. Samorządność i transformacja po 1989 roku	245
ROZDZIAŁ 14. Pamięć i kultury pamięci. Kontekst lokalny	267
Aneks: Polskie i niemieckie nazwy miejscowości powiatu drawskiego	280
Podziękowania	284

1.

PO CO NAM EDUKACJA REGIONALNA?

1.1. DRZEWO – METAFORA EDUKACJI REGIONALNEJ

Aby lepiej zrozumieć, o co chodzi w edukacji regionalnej, najłatwiej jest odwołać się do metafory. Wyobraźmy więc sobie drzewo, które jest nam dobrze znane. Z dużym prawdopodobieństwem będzie to dąb, lipa, brzoza, buk, kasztanowiec lub sosna, bo te gatunki w powiecie drawskim należą do najpopularniejszych. Być może ktoś pomyśli o drzewach majestatycznych, np. o najstarszych lub najokazalszych pomnikach przyrody, które są tutaj zlokalizowane.

W Drawsku Pomorskim na ulicy Polnej rosną przecież dwa dęby szypułkowe liczące sobie pół tysiąca lat. Podobnie wiekowy jest buk zwyczajny rosnący w podłocenieckim Urazie na skrzyżowaniu dróg prowadzących do Starego Worowa i Grabinka. 500 lat liczy sobie także dąb szypułkowy, który znajduje się na terenie leśnictwa Nowe Laski w pobliżu Wierzychowa. W Białym Zdroju w gminie Kalisz Pomorski u wejścia do parku znajduje się z kolei lipa drobnolistna, której pień ma obwód 700 cm, a w Drahimku w gminie Czaplinek, na terenie Drawskiego Parku Krajobrazowego, rośnie wysoki na 35 m jesion wyniosły.

Można również pomyśleć o drzewie skromniejszym, takim, które dobrze znamy z najbliższego otoczenia, które codziennie mijamy idąc do szkoły, na które wspinaliśmy się, aby poczuć dreszcz emocji lub zobaczyć okolicę z nieco innej perspektywy. Z pewnością wiele jest takich w okolicy – drzew, które znamy od zawsze. Nie oznacza to jednocześnie, że one będą stały zawsze, bo drzewa, podobnie jak ludzie, przemijają.



„Słyszeliśmy, jak serca drzew biją przed sercami ludzi” – napisał autor przywołanego obrazu, ukazując drzewo umiejscowione w przestrzeni bliskiej, które jednocześnie odstawia przed oglądającym drzwi do innego świata i innych miejsc (fot. René Magritte, *La voix du sang*, 1948)

Za przykład posłużyć może kilka potężnych kasztanowców, które rosły u wejścia do drawskiej Szkoły Podstawowej nr 1 i na jej dziedzińcu. Można je jeszcze dostrzec na wielu zdjęciach z okresu powojennego, widoczne też są na takich, które pochodzą sprzed wojny. Codziennie, przez dziesięciolecia, dzieci niemieckie, a następnie polskie mijały te drzewa, przyglądając się temu, jak wiosną zakwitają, a jesienią zrzucają kolorowe liście; ochoczo zbierano ich owoce, z których w domu lub na zajęciach praktyczno-technicznych robiono najbardziej wymyślne zwierzątka i ludziki. Pod niektórymi z tych okazów – co poświadczają szkolne kroniki – zakopywano „kapsuły pamięci”, aby dla przyszłości zachować pamiątkę o ludziach, którzy się tutaj uczyli.

Dziś wspomnianych drzew już nie ma. Padły ofiarą szrotówka kasztanowcowiaczka, motyla, którego larwy żywią się wiosną liśćmi tych drzew, powodując ich szybkie zamieranie. Do samego owada jeszcze wrócimy, w tym momencie istotne jest to, że ich żarłoczna ingerencja nie miała dużego wpływu na wspomnienia, bo dla wielu uczniów szkolne kasztanowce są jednymi z najważniejszych drzew zachowanych w ich pamięci. Są powiązane ze zdobywaniem wiedzy, poznawaniem świata, przywołują liczne wspomnienia – złe i dobre – oraz odsyłają do przeszłości i miejsc bliskich. Są również świadectwem początku.

To bodaj kwestia najważniejsza. Drzewo jest uniwersalnym symbolem czegoś pierwszego. W wielu archaicznych kulturach, w których przestrzeń dzieliła się na dwie opozycyjne sfery: *sacrum* i *profanum*, najważniejszym punktem orientacyjnym, czymś, co było stałe i niezmiennie, był środek świata – *axis mundi* – najczęściej wyobrażany jako góra, słup lub drzewo właśnie. Ten symbol zakorzenił się również w kulturach rozwiniętych i drzewo, jako symbol początku, a nierzadko całego wszechświata, nie znikło. Wyrastając pośrodku określonej przestrzeni – może to być przestrzeń realna lub wyobrażona – majestatyczne rośliny porządkują ją i łączą w całość, skupiając w sobie najróżniejsze wyobrażenia, dziś chyba jednak przede wszystkim wspomnienia.

INSPIRACJE / Leszek Kołakowski o „środku świata”

To miasto, jak każde miasto czy wieś, w której się rodzimy, to środek świata. Ta przestrzeń niewielka, w której się obracamy, nasze domy, ulice, cmentarze, kościoły, ta przestrzeń wiekami wysiłkiem ludzkim zbudowana, przez wojny niszczone i odbudowywana, jest centrum świata, do którego wszystkie inne kawałki uniwersum są odniesione, zrelatywizowane. Każdy z nas tak czuje.

Rozpoznaję pewne ulice, widoki tego miasta, które z dawnych czasów pamiętam. Ulica Piaski, którą potem, w latach dwudziestych, przemianowano na Pierackiego – wtedy też były zmiany nazw ulic ideologicznie umotywowane. Szkołę miałem przy ulicy Żeromskiego, którą jednak radomiacy uporczywie nazywali Lubelską, tak jak się kiedyś nazywała.

Pamiętam, że w parku Kościuszki była kiedyś loteria fantowa, na której ja wygrałem gipsowe popiersie Napoleona. Potem jednak dowiedziałem się, że ten Napoleon to był zły człowiek, który okropne wojny wszczywał i mnóstwo krwi przelał. Wtedy to popiersie potłukłem. Taki byłem zasadniczy*.

Jedno znaczenie jest każdemu dane. Ktokolwiek miał dzieciństwo, niekoniecznie szczęśliwe, ale w atmosferze czułości i miłości starszego pokolenia przeżyte, nie może się wyzbyć nostalgii za tym razem utraconym, nawet jeśli był ubogi i bez żadnych luksusów. Do tej ojczyzny wrócić niepodobna i żal za nią każdego niemal dotyka, o czym przecież mało kto z poetów nie pisał. Jeśli nawet można do miejsc i krajobrazów dzieciństwa fizycznie wrócić, to już tej ojczyzny tam nie ma i być nie może, to jest kraina duchów zapamiętanych. Miłosz sam myślał ongi, że nigdy nie zobaczy tych stron ojczystrych, okazało się jednak, w wyniku znanych nam historycznych zaburzeń, że to możliwe. Był tam, w swoich wileńskich murach czy podwileńskich wsiach, ale do dzieciństwa przecie nie wrócił**.

* Leszek Kołakowski, *Radom – środek świata*, w: tegoż, *Wśród znajomych. O różnych ludziach mądrych, zacnych, interesujących i o tym, jak czasy swoje urabiali*, wybór i posłowie Zbigniew Mentzel, Kraków: Znak, 2004, s. 7–11.

** Leszek Kołakowski, *Dziewięćdziesiąt lat w poszukiwaniu ojczyzny*, w: tegoż, *Wśród znajomych...*, s. 179.

1.2. MAŁA OJCZYZNA, OJCZYZNA PRYWATNA, A MOŻE PO PROSTU PRZESTRZEŃ BLISKA

Łudzimy się niekiedy, że współcześnie jesteśmy już tak bardzo oddaleni od dawnych wyobrażeń i sposobów widzenia świata, że stare pojęcia są dla nas obce i nie znajdują zastosowania do opisu naszej rzeczywistości. Wspomniana wyżej przestrzeń i jej główne składniki wcale jednak nie straciły na aktualności. Mniej może odwołujemy się dziś do kategorii mistycznych i nieczęsto mówimy o mikrokosmosie lub środku świata, ale przecież takie pojęcia, jak mała ojczyzna, ojczyzna prywatna czy przestrzeń bliska, we współczesnej refleksji nad miejscem, z którego wychodzimy w świat, zawierają w sobie niemal wszystkie elementy namysłu i odczuć dawniejszych. Nie znaczy to, że mamy do czynienia z pojęciami statycznymi, odpornymi na cywilizacyjne przemiany. Warto więc im się przyjrzeć.

Ojczyzna jest współcześnie niemal jednoznacznie utożsamiana w naszym kraju wyłącznie z Polską. Tak się dzieje również w realizowanej przez państwo edukacji. To efekt odgórnego centralizmu, w którym miejsca na regionalizmy i rozróżnianie terytorialne jest stosunkowo niewiele. Biorąc to pod uwagę, np. „mała ojczyzna” może po-brzmiewać nieco fałszywie i deprecjonująco. Wydawać się nawet może, że jest to coś na kształt „mniejszej Polski”. Nic bardziej mylnego, bo z wyrażeniem „ojczyzna” można powiązać kilka innych istotnych i trwale zakorzenionych w świadomości oraz języku form. Mówimy przecież niekiedy o „ojczyźnie narodowej”, która odnosi się do przynależności państwowej i/lub narodowej i może być opisywana przez odwołanie do określonego ideologicznego konceptu. Mówimy również o „ojczyźnie ducha”, odnoszącej się do przestrzeni kultury i wartości, jaką zwykli przywoływać artyści i intelektualiści. Nie jest więc tak, że ojczyzna jedno ma imię.

Przytoczona już „mała ojczyzna” wyrażnie nawiązuje do „ojcowizny”, wyrażenia kojarzonego z ziemią ojców, przynależną do rodziny, przekazywaną dzieciom w spadku przez rodziców czy dziadków. Dziś, gdy w większości żyjemy w miastach i straciliśmy kontakt z kulturą rolniczą, ta kategoria już nie jest aktualna, ale nietrudno ją przecież połączyć z czymś, co jest łatwo rozpoznawalne, a dodatkowo pierwsze, najwcześniej poznawane różnymi zmysłami i do pewnego momentu najbliższe. To dom rodzinny, będący najbardziej naturalnym środowiskiem człowieka. Dom to nie tylko miejsce, nie tylko ściany, podłogi i dach, ale wszystko to, co wiąże się z jego otoczeniem. To również relacje pomiędzy członkami rodziny i uczucia, jakie się z tym wiążą; to świat, z jakim stykamy się na co dzień, który tworzony jest przez określoną kulturę, więzi, przyrodę i krajobraz, jaki obserwujemy, dorastając i poszerzając swoje pole widzenia o kolejne ulice, podwórka, dzielnice i okoliczne miejscowości. To również nasze nawyki. Cennie w jednym z wywiadów ujęła to Anna Wolff-Powęska, poznańska historyczka i niemcoznawczyni: „Moją ojczyzną jest miejsce, gdzie żyję, i ludzie, którzy chcą ze mną być. To przestrzeń, gdzie czuję się u siebie, wśród swoich”.



Budynek Szkoły Podstawowej nr 1 w Drawsku Pomorskim w latach 60. XX wieku. W głębi Pomnik Wdzięczności Armii Czerwonej w formie sprzed rekonstrukcji dokonanej w 1970 roku. Do 1945 stał w tym miejscu pomnik niemieckiego cesarza Wilhelma I. Na pierwszym planie gałąź kasztanowca, który na początku XXI wieku padł ofiarą szrotówka kasztanowcowiaczka. Obaj autorzy książki uczęszczali do widocznej na zdjęciu szkoły i mieli sposobność na co dzień oglądać te potężne drzewa (fot. z kolekcji Eryka Krasuckiego)



Mówiąc jednak językiem nauki, mała ojczyzna to przestrzeń psychofizyczna, którą sami tworzymy poprzez liczne więzi emocjonalne i intelektualne z najbliższym otoczeniem oraz poprzez nasze lokalne aktywności. Mamy tu więc i konkret, bo odnosimy się do tego, co jest realne – materialne, namacalne, poznawalne zmysłowo, ale też coś nieuchwytnego, co można zwizualizować za pomocą symboli, znaczeń oraz mitów. To powoduje, że nasza mała ojczyzna jest naszą ojczyzną prywatną lub nawykową, zbudowaną w oparciu o nasze doświadczenia i wyobrażenia, które są niepodobne do tego, co przeżywają inni. Jednocześnie – co może być uznane za paradoks – tę naszą indywidualność nietrudno połączyć z indywidualnością innych, tj. naszych rodziców, rodzeństwa, rówieśników, ale też sąsiadów, znajomych i nieznajomych. Słowem: osób żyjących blisko nas i połączonych z nami czymś, co nazywa się więzią lokalną. Jeśli połączy ona wiele osób, mamy do czynienia ze wspólnotą lokalną. Odwołajmy się do myśli angielskiego poety Johna Donne'a: „Żaden człowiek nie jest samoistną wyspą: każdy stanowi ułamek kontynentu, część lądu”.

Wspólnotę lokalną łączy wspólnota terytorialna, a scala ją poczucie tożsamości i integracji, przybierając kształt całości kulturowej wyróżniającej się określonymi elementami, np. wzorami konsumpcji, stylem życia, typem preferowanego ładu przestrzennego czy pielęgnowaną pamięcią. Zasadne jednocześnie pozostaje pytanie: czy w rzeczywistości ponowoczesnej, w jakiej żyjemy, wspólnoty terytorialne nie tracą na znaczeniu? W jakiejś części na pewno tak właśnie jest. Rewolucyjne zmiany w środkach i sposobach wzajemnego komunikowania się oraz w transporcie sprawiają, że świat staje się bardziej dostępny i mniej zróżnicowany. Tworzą się również nowe typy więzi międzyludzkich. Kilka dotknięć ekranu telefonicznego przenosi nas w odległe rejony świata i pozwala na spotkanie z przyjaciółmi, nawet jeśli tylko wirtualnymi; samolotem jesteśmy w stanie w trakcie kilku czy kilkunastu godzin przenieść się na inne kontynenty, co z perspektywy naszych pradziadków i dziadków było czymś niedosiężnym, nie tylko ze względu na technikę.

W tej sytuacji przestrzeń bliska może wydawać się mniej atrakcyjna, ale po tych wszystkich ekscytujących podróżach prędzej czy później wracamy najczęściej do miejsc, które znamy najlepiej, i tutaj, wraz z naszą wspólnotą lokalną, kreujemy pomysły i podejmujemy rozmaite decyzje odnośnie do tego, jak otoczenie, które jest nam najbliższe, ma wyglądać i co zrobić, aby żyło nam się lepiej właśnie w tym, a nie innym miejscu świata. Warto pamiętać, że jest to sytuacja komfortowa, bo nasze ograniczenia mają charakter przede wszystkim systemowy lub mentalny, nie wynikają z zagrożenia czy opresji. Tak się dzieje od niespełna 30 lat. Mamy to szczęście, że mieszkając w naszym powiecie, żyjemy w miejscu, które jest bardzo bezpieczne i wielkie problemy współczesności wciąż są odległe. Nie zmagamy się np. z efektami, jakie niesie dewastacja środowiska naturalnego, nie czujemy, że zagrożone jest na co dzień nasze bezpieczeństwo osobiste i wspólnotowe, nikt nie poddaje negacji naszych wartości kulturowych czy narodowych.

Nie zawsze było tu tak bezpiecznie i nie zawsze było to dobre miejsce do życia, o czym będzie można się dowiedzieć z naszej publikacji. Trudno jednocześnie przypuszczać, że aktualny stan będzie trwał wiecznie, bo historia się nie skończyła,

wbrew temu, co mówiono jeszcze niedawno w euforii wynikającej z upadku komunizmu. Nie ma możliwości zamknięcia się czy okopania w odniesieniu do jakiegokolwiek sfery naszego lokalnego życia. Jest to całkowicie bezskuteczne, bo zmiana może przyjść w każdej chwili i stać się dla nas zaskoczeniem. Niech za przykład posłuży inwazja wspomnianego wcześniej motyla, który wyniszcza nasze kasztanowce. Odkryto go w połowie lat 80. ubiegłego wieku na Bałkanach, nad Jeziorem Ochrydzkim leżącym na pograniczu Albanii i Macedonii, a część entomologów twierdzi, że jego pierwotną ojczyzną były Chiny. Kilkanaście lat zabrało szrotówkowi rozprzestrzenienie się właściwie w całej Europie, znajdziemy go na drzewach m.in. w Niemczech, we Francji, w Skandynawii i Ukrainie. Co gorsza, sposoby na powstrzymanie jego aktywności są jak na razie ograniczone.

Warto zatem mieć stale na uwadze, że żyjemy w świecie naczyń połączonych. Co za tym idzie, jakiegokolwiek ekskluzywizm czy izolacjonizm nie wchodzi w grę i jest ułudą, choć taka potrzeba jest niekiedy wyrażana, co można łatwo zrozumieć. Zgadzając się na warunki dyktowane przez demokrację, budowaną w opozycji do systemów autorytarnych czy hierarchicznych, skłonnych do odgradzania się na różne sposoby od świata zewnętrznego, wypada nam uznać za wartość godną pielęgnowania takie spojrzenie na rzeczywistość, w którym uwzględnia się wielość perspektyw. Także tych, które dotyczą naszej przeszłości. Otwarcia na nieustanną (auto)refleksję, mamy większą szansę stać się kreatorami opowieści o nas samych i naszej przeszłości, a co za tym idzie również o teraźniejszości i przyszłości. Bowiem nie jest tak, wbrew temu, co powszechnie się przyjmuje, że historia jest czymś, co jest stałe i dane raz na zawsze.

Brzmi to dość paradoksalnie, ale pamiętać musimy, że przeszłość podlega interpretacji i negocjacom. Nie możemy być pewni nawet tego, co wydaje się nam oczywistością, a więc faktów. „Kiedy zmieniają się fakty, zmieniam zdanie. A pan?”, miał powiedzieć John Maynard Keynes, jeden z twórców nowoczesnej ekonomii, i w tym pozornie zabawnym spostrzeżeniu zawarte jest sedno sprawy. A zatem przeszłość w systemach demokratycznych nie jest ani statyczna, ani mityczna, ale podlega zmianie i krytyce. Nie oznacza to, że w interpretowaniu przeszłości mamy pełną dowolność i wyrzucamy, jako nieużyteczne, rozmaite narzędzia poznawcze. Nasza wyobraźnia historyczna działać powinna w określonych ramach, uwzględniając określone reguły, bo nie o fantazjowanie i bajkopisarstwo chodzi, ale o to, aby stworzyć opowieść wiarygodną i dającą się sprawdzić na gruncie określonego warsztatu historycznego.

W zarysowanym podejściu wyczuć można pewne elementy buntu wobec oficjalnych narracji, wokół których ogniskuje się najczęściej edukacja szkolna. Mówi się niekiedy o przeciw-historii i definiuje ją jako narzędzie lub oręż, jakich używają ci, którzy nie chcą się poddać oficjalnej opowieści tworzonej przez władzę. Nie można zapominać, że mniej więcej od połowy pierwszej dekady XXI wieku, mamy w Polsce do czynienia ze zjawiskiem „zadekretowania” wizji czasu minionego, która rości sobie pretensje do wyłączności, również w odniesieniu do formułowania definicji polskiego patriotyzmu. Rolę podstawową odgrywają w niej m.in. takie kategorie, jak polska przestrzeń narodowa, interes narodowy czy wartości chrześcijańskie.

W tej wizji mało jest miejsca na „uobywatelnienie pamięci”, co oznacza uczynienie jej w większym stopniu prywatną, oraz na realne dowartościowanie lokalności. My jednak – co należy podkreślić – do jakiegokolwiek konfrontacji nie dążymy, choć, owszem, element niezgody na to, że tak łatwo pomija się historię lokalną w podręcznikach szkolnych, był ważkim impulsem do napisania tej książki. Naszą intencją jest przede wszystkim uzupełnienie obrazu i poszerzenie pola widzenia w odniesieniu do przestrzeni, która nierzadko ma nieco inną, a czasem bardzo różną historię od tej, którą proponują szkolne programy i podręczniki. W istocie nie ma konfliktu między małymi ojczyznami a tą dużą, bo przeszłość, dziedzictwo i pamięć, jakie noszą jej społeczności, służą wzbogaceniu i różnorodności, a nie tworzeniu separatyzmów. Byłoby doprawdy czymś zabawnym, gdyby podjąć próbę tworzenia z powiatu drawskiego miejsca osobnego i naznaczonego obiektywną wyjątkowością.

Celem jest zatem co innego: wydobyć jego charakterystyki historyczno-kulturowej i odniesienie jej do większych całości terytorialnych i administracyjnych, w których skład w ciągu kilku setek lat wchodziła owa przestrzeń bliska, w jakiej dziś żyjemy, a były to m.in. Marchia Brandenburska, Cesarstwo Niemieckie i Polska Rzeczpospolita Ludowa. Odnośników do historii pomorskiej będzie tu najwięcej, bo o niej w szkolnych podręcznikach jest niewiele, a jest to przecież kraina niezwykła i po prostu nasza.

1.3. KRAJOBRAZ (KULTUROWY)

Raz na zawsze – podobnie jak wizja przeszłości – nie jest nam dany również krajobraz, do którego w książce będziemy się czasem odwoływać, starając się zwrócić uwagę na tę bardzo interesującą kategorię, wciąż rzadko wykorzystywaną w dydaktyce. Samo pojęcie jest złożone i rozumieć je można wielorako. Może to być naturalna sceneria, którą obejmujemy wzrokiem; również przestrzeń, coś jak najbardziej materialnego, której reprezentacją, a więc sposobem przedstawienia, jest dzieło sztuki; to także przestrzeń spleciona ze środowiskiem, którą połączyć można z takimi określeniami, jak terytorium, miejsce czy ojcowizna. Tak szerokie ujęcie powoduje, że krajobraz stał się w ostatnich dziesięcioleciach kategorią niezwykle popularną, na której skupiają się geografowie, historycy, historycy sztuki, estetyki i fotografii, ale też architekci krajobrazu, badacze dziedzictwa historycznego, literaturoznawcy i kulturoznawcy.

INSPIRACJE / Czesław Miłosz, *Mój dziadek Zygmunt Kunat*

W fotografii mego dziadka, kiedy miał sześć lat, zawiera się, moim zdaniem, sekret jego osoby.

Szczęśliwy chłopczyk, radośnie filuterny, przez jego skórę prześwieca dusza bystra i pogodna.

Fotografia pochodzi z lat sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku, i oto ja, w późnej starości, wybieram się tam, żeby towarzyszyć zabawom dziecka.

Nad znajomym jeziorem, do którego właśnie rzuca kamyczki, pod jesionami, które miały znaleźć się w moich wierszach.

Kunatów liczono do szlachty kalwińskiej, co snobistycznie odnotowuję, bo u nas na Litwie najbardziej oświeceni byli kalwini.

Rodzina zmieniła wyznanie późno, około 1800 roku, ale nie zachowałem żadnego obrazu dziadka w kościelnej ławce Świętobrości.

Nigdy jednak nie mówił źle o księżach ani w czymkolwiek uchybiał przyjętym obyczajom.

Student Szkoły Głównej w Warszawie, tańczył na balach i czytał dzieła epoki pozytywizmu.

Wziął poważnie zasady pracy organicznej i dlatego w Szetejniach zaczął wyrabiać sukno, toteż bawiłem się w pokojach, w których stały warsztaty do folowania.

Był uprzedzająco grzeczny dla wszystkich, wielkich i małych, bogatych i biedaków, miał dar uwagi w wysłuchiwanie każdego.

Oskar Miłosz, który poznał go w Kownie w roku 1922, nazwał go un gentil homme français du dix-huitième siècle, francuskim szlachcicem osiemnastego wieku.

Zewnętrzny polor nie wyczerpywał jednak jego istoty, ukrywała się tam mądrość i prawdziwa dobroć.

Rozmyślając o moim dziedzicznym obciążeniu, mam chwile ulgi, kiedy przypomnę sobie mego dziadka, bo musiałem coś wziąć po nim, czyli nie jestem całkiem bez wartości.

Nazywano go „litwomaniem” i czyż nie zbudował domu w Legmiadzi, który służył za szkołę, i czyż nie opłacał litewskiego nauczyciela?

Lubili go wszyscy, Litwini, Polacy i Żydzi, miał mir u okolicznych wiosek.

(Tych wiosek, które w kilka lat po jego śmierci zostały wywiezione na Sybir i dlatego jest tam teraz tylko pusta równina).

Ze wszystkich książek najbardziej lubił czytać pamiętniki Jakuba Gieysztora, bo szczegółowo opisują naszą dolinę Niewiaży między Kiejdanami i Krakinowem.

W młodości mnie one nie interesowały, bo co mi po tym, co było dawno, jeżeli obchodziła mnie tylko przyszłość.

Dzisiaj czytam te pamiętniki chciwie, nauczony, jaką wartość mają nazwy miejscowości, zakręty drogi, pagórki i promy na rzece. Jak bardzo trzeba cenić prowincję i dom, i daty, i ślad minionych ludzi.

Kalifornijski wędrowiec, przechowuję talizman, zdjęcia pagórka w Świętobrości, gdzie pod dębami leżą dziadek Zygmunt Kunat, pradziadek Szymon Syruć i jego żona Eufrozyna.

Czesław Miłosz, *Mój dziadek Zygmunt Kunat*, w: tegoż, *To*, Kraków: Znak, 2000, s. 13–15.



Złocienieckie wzgórze zamkowe (lub pałacowe, jak kto woli) widziane współcześnie od strony rzeki Drawy. Zamek, wybudowany w XIV wieku, został przebudowany na pałac w wieku XVIII i był ozdobą miasta. Poważnie uszkodzony w 1945 roku, pozostał niezagospodarowany, przez lata stopniowo niszczał, w końcu wysadzono go i pozostałości rozebrano w 1976 roku. Jest to miejsce wciąż obecne w pamięci mieszkańców miasta. Niemało w tym żalu za utraconą spuścizną. Pustka w krajobrazie odbija jednak wyraźnie przeszłość tego miejsca. Dobrze jest umieć ją właściwie odczytywać. Nie tylko w Złocieniu (fot. Eryk Krasucki)



Fenomen popularności krajobrazu jako pola badań wynika najprawdopodobniej z tego, że – ujmowany nie statycznie, ale jako proces, któremu podlega przestrzeń – nie pojmowane środowisko, kształtowane historycznie i społecznie przez człowieka oraz siły natury – stwarza nam możliwość przystępnego sposobu uzmysłowienia sobie ważnych relacji, jakie łączą kulturę i naturę, czas i przestrzeń oraz ludzkie i pozaludzkie. Z tej złożoności wybrać możemy to, co pozwoli lepiej zrozumieć przestrzeń bliską. Mniej interesować nas będzie ona jako przestrzeń naturalna lub estetyzowana, służąca np. kontemplacji lub wzbudzająca niepokój wrażliwych ekologów – choć i tego aspektu nie należy bagatelizować! – ale jako zjawisko, które ulega ciągłym cywilizacyjnym przekształceniom i indywidualnym interakcjom, a więc coś co nazywa się najczęściej krajobrazem kulturowym. Aby lepiej go zrozumieć, warto odwołać się nie do naukowców, ale do pisarek.

Frapująco charakteryzowała go Herta Müller, noblistka z 2009 roku, Niemka dorastająca w komunistycznej Rumunii, pisząc, że krajobraz, jaki ją przez lata otaczał, stał się „migotliwą inscenizacją egzystencji, panoramą lęków, podwojeniem zrabowanej oczywistości”. „Oczywistość” w ujęciu pisarki to m.in. swobodne interakcje, zaufanie do otoczenia i autonomia osobista, które uległy deformacji w wyniku inwigilacji, strachu i represji. Otoczenie, tj. monotonne pola kukurydzy, powtarzalne motywy natury i puste przestrzenie, wzmacniało dodatkowo traumę. Inaczej, ale równie przejmująco o krajobrazie pisała mieszkająca w Szczecinie Katarzyna Suchodolska, nieustannie tęskniąca do swojej pierwszej przestrzeni, którą był przedwojenny Wołyń: „Mit. Krajobraz... ten stworzony przez wyobraźnię, odczucia i doświadczenia dalekich przodków. A więc mit współczesnego pnia, potężnego drzewa życia, a i więc mit o braciach – ziołach i braciach – zwierzętach, o możliwości porozumienia, o przyjaźni, wierności. Każdy z nas zaczyna się w jakimś krajobrazie. Każdy z nas umrze w jakimś krajobrazie”.

Pamiętając o afektach, jakie wiązać można z opisem krajobrazu, spróbujmy popatrzeć na niego również jako na rodzaj palimpsestu, a więc czegoś wielowarstwowego, w czym ukrywają się podobnie niejednorodne znaczenia. Nie jest przypadkiem, że w refleksji nad krajobrazem kulturowym, ale też w geografii humanistycznej, pojawia się często określenie okolica lub krajobraz rodzimy. Również dlatego, że to bliskie miejsce jest też przestrzenią, w której dokonuje się rozumienie. W ten sposób widzieć będziemy przestrzeń jako rzeczywistość pełną śladów, znaków i symboli powstałych w wyniku aktywności organizmów państwowych, społeczności lub osób funkcjonujących i żyjących na danym obszarze w ciągu wielu stuleci. Warto podjąć wysiłek, aby nauczyć się „czytać krajobraz kulturowy” i tym samym dotrzeć do zamkniętych w nim sensów. Potrzebne są do tego dwie rzeczy – uruchomienie zmysłów i wysiłek intelektualny.



Symboliczne wypełnianie pustki. Nie wszystko można przywrócić w stanie materialnym, można więc próbować to zrobić inaczej. Pałac złocieniecki na muralu Cukina, koszalińskiego artysty street-artu. Obraz wypełnił ścianę bloku przy ul. Staszica 4, oddanego do użytku w 1990 roku (fot. Eryk Krasucki)

W pierwszym przypadku nie chodzi jedynie o umiejętności obserwacji wzrokowej, istotne jest także wykorzystanie słuchu, węchu i smaku, bo krajobraz kulturowy ma swoje dźwięki, zapachy, smaki i faktury, które poczuć można za sprawą dotyku. To, co dziś jest dla nas nowością przed laty ze znanstwem opisał Stanisław Vincenz, słabo dziś znany pisarz i nieustrudzony piewca Huculszczyzny (krajiny leżącej dziś na zachodzie Ukrainy, przed wojną należącej do Rzeczypospolitej): „Krajobraz to nie tylko malarskie lub wzrokowe efekty, lecz także gleba po której stąpamy, jej falistość lub równomierność, jej wody – morza, rzeki lub moczary – a nawet powietrze, którym oddychamy”. W języku polskim odbija się to słabo, ale w powszechnie dziś używanym angielskim mamy takie wyrażenia nawiązujące do krajobrazu (*landscape*) jak *soundscape*, *smellscape* i *tastescape*. Za pomoc w zrozumieniu niech służy proste ćwiczenie: spróbujmy uświadomić sobie, jak wiele wspomnień i znaczeń odnoszących się do naszej przestrzeni bliskiej może przywołać dobrze znany nam zapach lub pomyślny o wrażeniach, które wiążą się z dotykiem starych kamieni w pobliskim kościele.

INSPIRACJE / Jan M. Piskorski o Pomorzu

Pomorze to woda i wiatr. Także las. Kraina niekończennie mlekiem i miodem płynąca, wbrew temu, o czym przekonywali organizatorzy średniowiecznej kolonizacji w apelach do migrantów z zachodu, a potem władze powojennej Polski w dość podobnych odezwach do ludności z Kresów Wschodnich, znad Wisły i Warty. Mimo upływu setek lat oraz kolejnych wezwań pola wciąż leżą tu odłogiem, „szeroko otwarta” ziemia niezmiennie „oczekuje osadników” (1176 r.), na opuszczone osady z okresu od średniowiecza poprzez burzliwe czasy wojny trzydziestoletniej (1618–1648) aż po dramatyczny rok 1945 można się natknąć podczas każdej dłuższej wyprawy na grzyby.

Dziwi jabłotka w środku puszczy czy na niezamieszkałych łąkach. Rozglądamy się wokół, dostrzegamy zdziczały sad, resztki fundamentów, ostatni stopień ze schodów na ganek. Wchodzimy. Z nory, która prowadzi do piwnicy, wyskakuje lis. Do głowy cisną się myśli, kto i kiedy wystawiał tu ostatni raz twarz do słońca, słuchał dzikich gęsi,

podziwiał ciągnące wysoko na niebie klucze żurawi, może marzył o złotym sercu w księżycową noc, póki z zadumy nie wyrwało go niepokojące wołanie puszczyka. Czujemy się nieswojo, jednak dla historyka z prawdziwego zdarzenia to uczucie bardziej owocne niż nostalgiczne. Badacz przeszłości nieprzerwanie uczy się chodzić w cudzych butach i ubraniach. Jeśli nie wytrzymuje ich niewygody, znaczy, że nie nadaje się do zawodu, którego istotą jest rozmowa z przodkami. Poważna wymiana zdań na niełatwe tematy musi uwierać. Przodkowie najczęściej w szerszym, czasami, co jeszcze trudniejsze, w węższym znaczeniu mają swoje ciężkie argumenty i zadają nam, współczesnym, nie mniej skomplikowane pytania niż my im. Niektóre dręczą nas latami. Błagamy los, aby nigdy nie doszło do sytuacji, która wymusi na nas sprawdzian.

Jan M. Piskorski, *Pomorze (tytułem wstępu)*, w: tegoż, *Pomeranika*, Warszawa: Bellona, 2020, s. 9–10.

Ale nie tylko o pamięć idzie, bowiem odczuwając zmysłowo, możemy spróbować wejść na wyższy poziom i uruchomić intelekt, który przydać się nam może do tego, aby właściwie zinterpretować to, co widzimy, słyszymy, czujemy lub smakujemy. Aby nie był to tylko czczy wysiłek, potrzebna jest nam odpowiednia wiedza historyczno-kulturowa. Mówiąc wprost, musimy być świadomi tego, jak przez wieki zmieniały się: architektura, rzemiosło, sposób ubierania, przemieszczania się, uprawa roli, jak przesunęły się granice, w jaki sposób odbywała się edukacja szkolna. Ponadto warto też pamiętać, że istotne jest to, co słyszymy o przeszłości od innych lub czytamy we wspomnieniach, nie zawsze bowiem mówi się wprost, czasem więcej ukrywa się w przemilczeniu, zawieszeniu zdania, tak jak sporo powiedzieć może również brak czegoś lub coś, co nie jest do końca dopasowane do otoczenia.

Dużo tego, owszem, ale, jak pisał Karl Schlögel, niemiecki historyk zajmujący się badaniem skomplikowanych połączeń między czasem a przestrzenią, „tylko ten cokolwiek dostrzega, kto coś wie. Kto nic nie wie, ten niczego nie dostrzeże”. Jeśli spróbujemy się czegoś dowiedzieć, możemy zostać nagrodzeni. Dla przykładu, lepiej rozpoznawać będziemy obiekty, stroje i osoby na fotografiach, które przechowywane są w domowych szufladach; wiedzieć będziemy, co kryje się za danym pomnikiem lub dlaczego jeden cmentarz w regionie jest zdewastowany, a do opieki nad innym przykładają się dużo starań, również to, dlaczego w niektórych miejscach naszych miast odbija się pustka i dlaczego najpopularniejszymi uprawami są lokalnie ziemniaki i zboża.



Typowy krajobraz powiatu drawskiego: bujna roślinność, morenowy teren pełen pagórków, błyszczące w słońcu jezioro i solidne wiejskie zabudowania. Widoczna na fotografii droga wiedzie z Bolegorzyna do Jadwiżyna, w tle widoczna jest zatoka Uraz, jedno z najbardziej malowniczych miejsc północnej części jeziora Drawsko (fot. Eryk Krasucki)

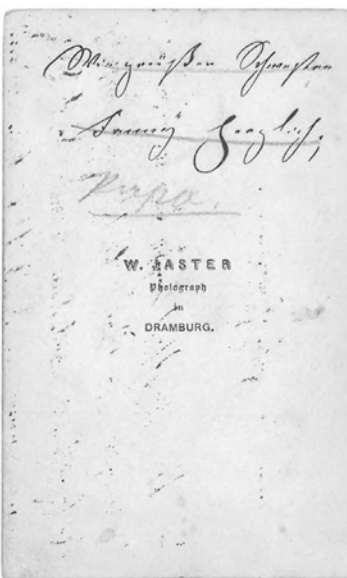
1.4. CELE EDUKACJI REGIONALNEJ

Skoro mówimy o edukacji regionalnej, to słowo należy powiedzieć też o regionie, który mamy na uwadze. Zajmujemy się powiatem drawskim, obecnie jest on jednostką samorządu i administracji terytorialnej Rzeczypospolitej Polskiej. To również część województwa zachodniopomorskiego, na którą składa się pięć gmin: Czaplinek, Drawsko Pomorskie, Kalisz Pomorski, Wierzchowo i Złocieniec. Powiat w tej formie funkcjonuje od końca lat 90. XX wieku, co nie znaczy, że wcześniej terytorium o takiej nazwie nie istniało. Jako *Landkreis* i *Kreis Dramburg* funkcjonował już w okresie pruskim, a następnie niemieckim. Po II wojnie światowej, kiedy znaczna część wschodnich obszarów Niemiec stała się częścią państwa polskiego, powołano do życia powiat drawski, który, w różnych wariantach terytorialnych, przetrwał do reformy administracji z połowy lat 70. XX wieku.

Powiat drawski nie jest typowym regionem, precyzyjnie rzecz ujmując, nie można go tak zaklasyfikować w odniesieniu do jakiegokolwiek z powszechnie przyjmowanych definicji, choć najbliższej mu do tej, którą wypracowali historycy. Według nich tym, co tworzy region, jest wspólnota administracyjna, historyczna, ekonomiczna i kulturowa. Poczucie wspólnoty nie sposób nam odmówić, rzecz jednak w tym, że powiat drawski to obszar zbyt mały, aby nazwać go regionem, przede wszystkim niewiele różniący się od sąsiednich. Nie ma zbyt wielu cech swoistych, odróżniających go np. od łobeskiego czy świdwińskiego i wielu innych zlokalizowanych na Pomorzu Zachodnim. Ujmujemy więc interesujący nas podmiot terytorialny nieco „nad wyraz”, dlatego że istotniejsze jest dla nas – jak już wcześniej zaznaczono – nie to, co odmienne i wyjątkowe, ale co pozwala nam patrzeć na nasze otoczenie uważniej oraz konsekwentniej pracować nad samowiedzą i świadomością historyczną.

Edukacja regionalna to nie tylko poznawanie i pielęgnowanie lokalnego dziedzictwa historycznego i kulturowego oraz rozwijanie świadomości i poczucia identyfikacji z przestrzenią bliską. Jest to dziś również czynnik mający służyć rozbudzaniu i inspirowaniu aktywności w miejscu, które jest nam najbliższe, a skądinąd wiadomo, że zaangażowanie prospołeczne i obywatelskie jest w polskiej rzeczywistości wciąż na poziomie, który nie budzi zadowolenia. Jako społeczeństwo niezbyt chętnie uczestniczymy w działaniach organizacji pozarządowych, a samorząd różnego typu i różnych szczebli budzi w nas często irytację (czasem słusznie, co jest rzeczą oczywistą). Nie oznacza to, że nie może być inaczej.

Bliska nam jest myśl Heleny Radlińskiej, polskiej pedagogy, która kilka dekad wcześniej sformułowała założenia pedagogiki społecznej, mającej na celu inspirowanie i rozbudzanie sił twórczych w życiu społecznym – lokalnym i ponadlokalnym. Wierzmy zatem, że głębszy wgląd w przeszłość otoczenia, w jakim dorastamy, i umiejętność czytania jego krajobrazu kulturowego mogą stać się, prędzej czy później, impulsem do działań służących ulepszaniu przestrzeni bliskiej. Stąd tak wiele w książce odnośników do wartości.



Fotografia jako nośnik informacji o przeszłości. Fotografie odsyłają nas nie tylko do wspomnień. Opowiadają również o miejscu i czasie. Wiele wyczytać można choćby ze sposobu fotografowania np. dzieci. Zaciekawiają przyjmowane przez nie pozy, mimika, ubiór, rozmaite dodatki. Jednym z pierwszych profesjonalnych fotografów w Dramburgu był Wilhelm Jaster, którego atelier działało przynajmniej od 1871 roku. Jak widać, chętnie fotografował także dzieci. Po II wojnie światowej – szczególnie w latach 70. i 80. XX wieku – jednym z najpopularniejszych zakładów fotograficznych w Drawsku był ten prowadzony przez Zofię Goldstrom przy ul. Sikorskiego/Piłsudskiego. Ona również lubiła fotografować malców (fot. z kolekcji Tomasza Choroby i Eryka Krasuckiego)

WARTO PRZECZYTAĆ:

- Olga Baranowska, *Pomorze Zachodnie. Moja mała ojczyzna*, Szczecin: Ines, 2001.
- *Bliska historia. O badaniach historii lokalnej i regionalnej*, red. Przemysław Wiszewski, Warszawa: PWN, 2020.
- *Krajobrazy kulturowe. Sposoby konstruowania narracji*, red. Robert Traba, Violetta Julkowska, Tadeusz Stryjakiewicz, współpraca Dominik Pick, Warszawa–Berlin: Neriton i Centrum Badań Historycznych PAN, 2017.
- Elżbieta Marszałek, *Pomorze Zachodnie*, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1999.
- *Pomorze Zachodnie poprzez wieki*, red. Jan M. Piskorski, Szczecin: Zamek Książąt Pomorskich, 1999.
- Robert Traba, *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN, 2006.

ZASTANÓW SIĘ:

- Jak opisałbyś swoją przestrzeń bliską?
- Czy identyfikujesz się ze swoim miastem lub wsią? Jakie elementy najsilniej cię z nimi wiążą?
- Jak opisałbyś osobie z zewnątrz krajobraz kulturowy powiatu drawskiego?



PRZYRODA I KRAJOBRAZ W POWIECIE DRAWSKIM ORAZ ICH OCHRONA

2.1. WSTĘP DO EDUKACJI PRZYRODNICZEJ

Mówiąc o przyrodzie powiatu drawskiego czy też szerzej Pojezierza Drawskiego, warto zwrócić uwagę na jej wyjątkowy charakter, tworzony zarówno przez świat roślin i zwierząt, jak i przez elementy przyrody nieożywionej, takie jak rzeźba terenu czy układ wód. Wszystkie te składniki łączą się w jeden obraz – krajobraz, który najlepiej oddaje bogactwo i różnorodność tego miejsca.

Przyroda Pojezierza Drawskiego wyróżnia się licznymi osobliwościami, często objętymi różnymi formami ochrony. Z pewnością warto zwrócić uwagę na ukształtowanie terenu, którego geneza geologiczna i rzeźba skrywają niezwykle bogactwo form i siedlisk. Dzięki temu można tu spotkać wiele rzadkich gatunków roślin i zwierząt.

Lasy słyną z obfitości runa leśnego, a liczne jeziora i rzeki przyciągają miłośników przyrody, wędkarzy, kajakarzy i amatorów sportów wodnych. To także przestrzeń dzikiej przyrody. Przy odrobinie szczęścia można tu natknąć się na dziką, lisa, jelenia, wilka, żubra, łosia czy rysia. Nad wodami i lasami nierzadko można dostrzec bielika albo kanię rudą, a wieczorami rozlega się tu charakterystyczne pohukiwanie puszczyka i przejmujący głos puchacza.



Charakterystyczna rzeźba terenu obszaru powiatu drawskiego (fot. Adam Cygan)





Puszczyk – zdjęcie wykonane na terenie Nadleśnictwa Złocieniec, Leśnictwo Wierzchowo
(fot. Andrzej Bejger)

Nie mniej fascynujący jest świat roślin – obok owadożernych rośniczek czy rzadkiej Chamedafne północnej można tu znaleźć również wiciokrzew pomorski, jeden z symboli tutejszej flory. Wszystko to sprawia, że region jest doskonałym przykładem bogactwa i różnorodności polskiej przyrody, a jednocześnie stanowi wyjątkową przestrzeń do obserwacji, badań i edukacji przyrodniczej.

WARTO WIEDZIEĆ / Pojezierze Drawskie

Jedna z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych krain Polski północno-zachodniej i środkowa część (mezoregion) Pojezierza Zachodniopomorskiego, nazywana niekiedy perłą polodowcowych krajobrazów. Rozciąga się między Drawskiem Pomorskim, Czaplinkiem, Złocińcem, Połczynem-Zdrojem, Szczecinkiem a Bobolicami. Niewątpliwą atrakcją Pojezierza Drawskiego są liczne i duże jeziora, które znajdują się najczęściej w otoczeniu kompleksów leśnych. Najciekawszym i jednym z najpiękniejszych jest jezioro Drawsko (1871,5 ha), które odznacza się urozmaiconą linią brzegową o długości niemal 75 km oraz znaczną głębokością: 83 m, co czyni je drugim pod tym względem jeziorem w Polsce. Wzgórza morenowe, sięgające 170 m n.p.m., tworzą falisty krajobraz, zwany „Szwajcarią Połczyńską”, a jego cechą charakterystyczną są strome zbocza, głębokie rynny

jeziorne i malownicze przesmyki, jak te pomiędzy jeziorami Drawsko i Żerdno. Lasy pokrywają ponad 50% terenu: mieszane dąbrowy, bukowiska i iglaste bory, schronienie dla jeleni, lisów i ptaków – od bielików po czaple. Rzeki Drawa i Gwda wiją się dolinami, zasilając jeziora krystaliczną wodą. Wiosną kwitną storczyki, jesienią złocą się buki, a zimowy śnieg podkreśla ostrość wzgórz. Osiem rezerwatów, jak np. „Zielone Bagno”, strzeże rzadkich torfowców i storczykowatych. To raj dla wędrowców: szlaki rowerowe i kajakowe wiją się wśród widoków, gdzie natura dominuje nad aktywnością człowieka. Pojezierze urzeka prostotą: tutaj krajobraz opowiada historię lodu i czasu, skłania do kontemplacji.

2.2. POŁOŻENIE

Powiat drawski, znajdujący się w obrębie Pojezierza Drawskiego, ma granice wyznaczone przez charakterystyczne formy polodowcowe: na zachodzie – rynną glacialną, czyli wydłużone zagłębienie powstałe pod lądolodem wskutek erozji wodno-lodowcowej, dziś wypełnione wodami rzeki Brzeźnickiej Węgorzy, a na wschodzie – rynną rzeki Dobrzycy.

Na terenie Pojezierza Drawskiego wyróżniają się dwie wyraźne strefy postoju lądolodu. Starsza z nich, obejmująca okolice jeziora Lubie i dalej ciągnąca się w stronę Czaplinka oraz Szczecinka, oddziela region od sąsiednich jednostek fizyczno-geograficznych: Równiny Drawskiej, Pojezierza Wałeckiego, Równiny Wałeckiej, Pojezierza Szczecineckiego oraz Doliny Gwdy. Druga, młodsza strefa przebiega od Drawska Pomorskiego w kierunku północno-wschodnim aż po okolice Połczyna-Zdroju, a następnie zakręca ku południu, wyznaczając zasięg tzw. lobu Parsęty.



Dzik – zdjęcie wykonane na terenie Nadleśnictwa Złocieniec, Leśnictwo Złocieniec
(fot. Andrzej Bejger)

Północną granicę pojezierza stanowią wyraźne progi morenowe, czyli strome krawędzie powstałe na skraju wyniesionych obszarów morenowych, opadające ku niżej położonym wysoczyznom: Łobeskiej, Białogardzkiej i Polanowskiej.

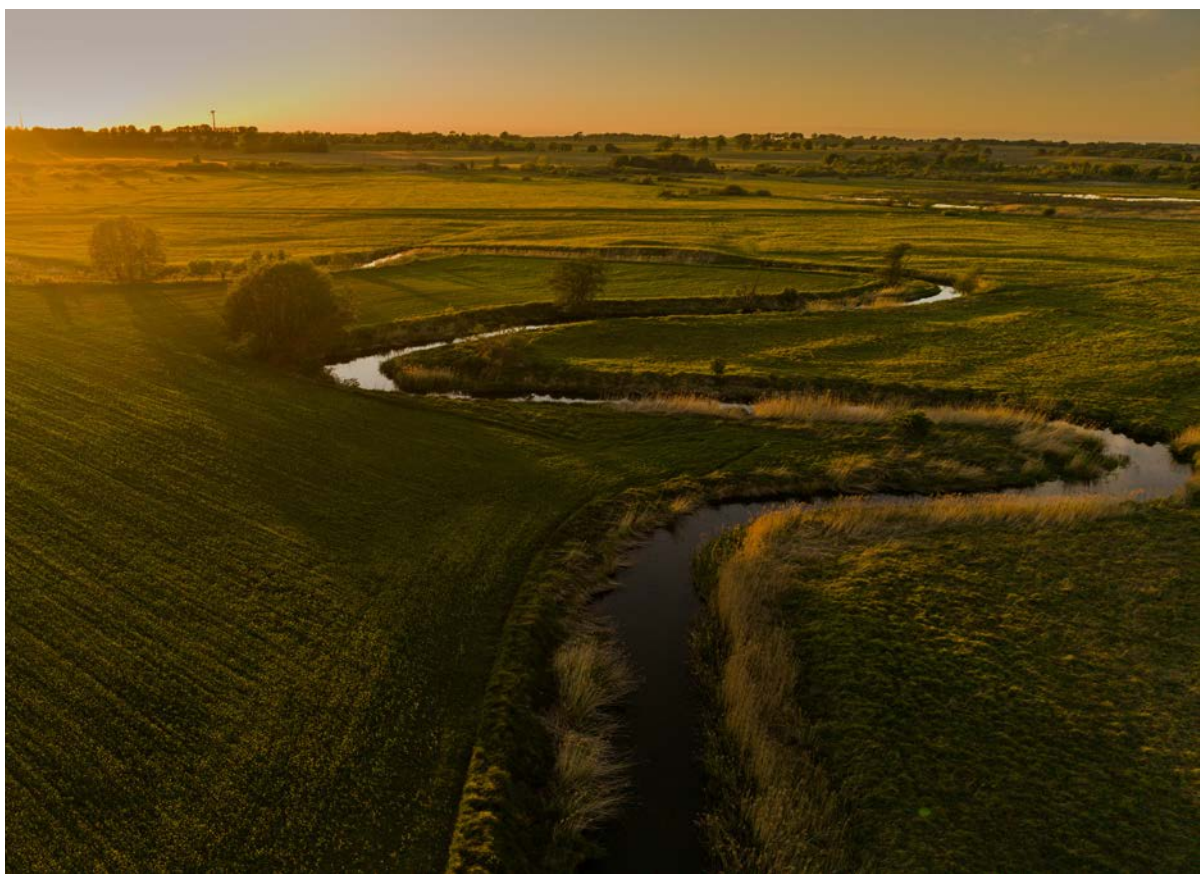
Charakterystyczną cechą rzeźby terenu Pojezierza Drawskiego jest obecność dwóch systemów rynien glacialnych, które krzyżują się w rejonie jeziora Drawsko. Najdłuższa z rynien marginalnych rozpoczyna się przy jeziorze Wilczkowo, biegnie przez Zatokę Henrykowską – stanowiącą odnogę jeziora Drawsko – a następnie przez jezioro Żerdno i dalej przez ciąg jezior: Komorze, Rakowo, Brody i Pile. Z kolei najdłuższą rynną radialną jest rynna jeziora Lubie, rozciągająca się z północnego zachodu ku południowemu wschodowi.

Część powiatu drawskiego leży w obrębie Równiny Drawskiej, otoczonej ze wszystkich stron pojezierzami. Jest to rozległa równina sandrowa, zbudowana z grubych serii piasków i żwirów wodnolodowcowych. Równina obniża się ku południu – od ok. 120–130 m n.p.m. w strefie granicznej z Pojezierzem Drawskim i Ińskim, do ok. 70 m n.p.m. przy południowej granicy województwa.

Obszar ten odwadnia Drawa wraz ze swoimi dopływami. Równina porośnięta jest głównie borami sosnowymi, a krajobraz urozmaicają liczne jeziora, wśród których wyróżniają się Wielkie Dąbie, Mąkowskie i Krzywe Dębsko.

2.3. RZKA DRAWA

Rzeka Drawa, znana w całym kraju z malowniczego meandrowania oraz licznych spływów kajakowych, jest jedną z ważniejszych rzek Pomorza Zachodniego. Jej długość wynosi niemal 200 km. Jej źródła znajdują się w granicach Drawskiego Parku Krajobrazowego, w rezerwacie Dolina Pięciu Jezior, nieopodal wsi Zdroje w gminie Połczyn-Zdrój. Początkowo Drawa płynie w głęboko wciętej rynn timer glacialnej, przepływając kolejno przez niewielkie jeziora rynnowe: Krzywe, Krąg, Długie, Głębokie i Małe.



Rzeka Drawa między Drawskim Pomorskim a Złocińcem (fot. Adam Cygan)

W kolejnym odcinku rzeka zasila jezioro Prosino, a następnie, przepływając przez jedno z największych i najbardziej urokliwych akwenów Pojezierza Drawskiego, dociera do jezior: Żerdno, Drawsko i Krosino. W dalszym biegu Drawa kieruje się na zachód, wykorzystując system rynien glacialnych. W tym odcinku jej przepływ wynosi ok. 2,8 m sześć./s. Od jeziora Krosino do Drawska Pomorskiego rzeka płynie szeroką, miejscami podmokłą doliną, a później skręca w kierunku jeziora Lubie. Następnie wykorzystuje dawną dolinę sandrową, przepływając przez kilka jezior. Rzeka wcina się w równinę na ok. 30 m, tworząc wąską i krętą dolinę, szczególnie poniżej miejscowości Drawno.

Ta część doliny Drawy, wraz z doliną rzeki Płocicznej, objęta jest najwyższą formą ochrony przyrody w Polsce: Drawieńskim Parkiem Narodowym. W niektórych odcinkach rzeki w jej dnie rozwijają się rozbudowane kolonie wodne, tworzące mikrośrodowiska dla larw chruścików, kiełży i jętek.

Rzeka Drawa jest swego rodzaju „archiwum lodowca”. Jej koryto w wielu miejscach przecina dawne moreny czołowe i sandry, dzięki czemu w dolinie rzeki można odnaleźć ślady procesów glacialnych sprzed kilkunastu tysięcy lat – widoczne w postaci stromych brzegów, osuwisk i gładów narzutowych.

Rzeka łączy ze sobą różne systemy wodne, w tym jeziora Pojezierza Drawskiego z Notecią i Odrą, pełniąc tym samym ważną funkcję szlaku migracyjnego dla ryb. Zaskakujące jest, że Drawa umożliwia wędrówki trociom wędrownym, które z Morza Bałtyckiego przemierzają setki kilometrów w głąb lądu.

Głęboko wcięta dolina Drawy działa jak naturalna chłodnica. W dolnych partiach zboczy często utrzymuje się chłodne i wilgotne powietrze, co pozwala rozwijać się roślinom typowym dla górskich potoków, jak np. paproci (podrzeń żebrowiec), która na nizinach występuje bardzo rzadko, a w naturalnym środowisku spotykana jest głównie w Karpatach i Sudetach.

Drawa w niewielkiej skali odwzorowuje różne typy rzek – na krótkich odcinkach potrafi zmieniać charakter z nizinnej, leniwie płynącej do niemal górskiej z bystrzami, czyli szybkimi odcinkami z wartkim nurtem i często kamienistym dnem. To sprawia, że rzeka jest swoistym „laboratorium hydrologicznym”. Jej kręty bieg powoduje, że na niektórych odcinkach światło słoneczne praktycznie nie dociera bezpośrednio do wody, co wpływa na skład gatunkowy występujących w niej ryb. Dominują tam gatunki preferujące cień, takie jak pstrąg potokowy i lipień.

W mule i piasku dennym Drawy odbywają się „niewidoczne wędrówki ślimaków”. Zamieszkują je rzadkie gatunki ślimaków wodnych, np. zatoczek łamliwy. Ich muszle są tak kruche i przezroczyste, że często umykają uwadze nawet doświadczonych hydrobiologów. O Drawie można też powiedzieć, że jest „rzeką dzwonków”. W jej dolinie znajdują się stanowiska dzwonka syberyjskiego (*Campanula sibirica* L.), rośliny typowej dla znacznie chłodniejszych rejonów

wschodniej Europy. Dolina rzeki tworzy dla dzwonków specyficzną ostoję, przypominającą małą enklawę obcego klimatu.

Czystość głównego nurtu Drawy wspomagają bobry, które w licznych dopływach i starorzeczach budują tamy, tworząc rozbudowany system kanałów. Takie „mikro-rezerваты wodne” działają jak naturalne filtry, zatrzymując materię organiczną i poprawiając jakość wody.

Drawa usłana jest licznymi wywrotami, czyli przewróconymi w nurt rzeki drzewami. Z czasem ich pnie zostają porośnięte przez mchy, turzyce, a nawet młode drzewa, co tworzy prawdziwe „leśne wyspy życia na wodzie”.

Dolina Drawy kryje również ukryte łąki storczykowe, znajdujące się na wilgotnych, mało znanych polanach. Wśród roślinności można spotkać rzadkie gatunki storczyków, takie jak kruszczyk błotny.

W dolinie Drawy żyje zimorodek (*Alcedo atthis*), zwykle związany z wodami nizinnymi, który współwystępuje tu wraz z typowo górskim ptakiem – pluszczem (*Cinclus cinclus*). W wielu jeziorach można zaobserwować tzw. podwójne dna, czyli warstwy wody oddzielone od siebie różnymi warunkami tlenowymi i chemicznymi. W takich miejscach żyją organizmy reliktowe, pamiętające czasy, gdy klimat na obszarze Polski był subarktyczny.

Wieczorami nad rzeką, obok pospolitychnocków i gacków, można dostrzec przedstawicieli bardzo rzadkiego gatunku nietoperzy – mopków. Żywią się one chmarami owadów licznie występujących nad wodą, korzystając z bogactwa pokarmu oferowanego przez dolinę Drawy.

2.4. FORMY OCHRONY PRZYRODY I KRAJOBRAZU

Pojezierze Drawskie objęte jest mozaiką form ochrony przyrody – od najwyższej rangi, jak park narodowy, przez park krajobrazowy, rezerваты i obszary Natura 2000, aż po formy ochrony indywidualnej. Świadczy to o tym, że region uchodzi za jeden z najlepiej zachowanych przyrodniczo fragmentów Pomorza.

Najwyższą formą ochrony jest Drawieński Park Narodowy, utworzony 1 maja 1990 roku. Park leży na styku Pojezierza Drawskiego, Pojezierza Wałeckiego i Równiny Drawskiej. Obejmuje dolinę rzeki Drawy wraz z jej dopływem – rzeką Płociczną – oraz fragmenty puszczy, śródleśne łąki, torfowiska i jeziora. Na terenie parku wyznaczono obszary ochrony ścisłej, wyróżniające się niezwykle cennymi osobliwościami przyrodniczymi. Warto je poznawać w ramach działalności edukacyjnej Drawieńskiego Parku Narodowego, w tym poprzez Centrum Edukacji i Turystyki Drawieńskiego Parku Narodowego, które znajduje się w Drawnie przy ulicy Kolejowej 20.

Kolejną formą ochrony przyrody jest Drawski Park Krajobrazowy, obejmujący najcenniejsze fragmenty Pojezierza Drawskiego, ze szczególnym uwzględnieniem okolic

jezior rynnowych, takich jak Drawsko, Siecino i Komorze. Park został utworzony między innymi w celu ochrony mozaiki lasów, jezior oraz polodowcowych wzgórz.

Powiat drawski objęty jest również siecią obszarów Natura 2000. Do najważniejszych należą Obszar Specjalnej Ochrony Ptaków „Ostoja Drawska” oraz Specjalny Obszar Ochrony Siedlisk „Jezioro Lubie i Dolina Drawy”.



Ryś – zdjęcie wykonane na terenie Nadleśnictwa Złocieniec, Leśnictwo Stawno
(fot. Andrzej Bejger)

Wspomniana „Ostoja Drawska” kryje w sobie znacznie więcej niż powszechnie znane walory przyrodnicze. Na niewielkiej powierzchni występują tutaj jeziora polodowcowe, torfowiska, suche murawy, śródleśne łąki oraz rozległe lasy, co tworzy mozaikowy krajobraz i sprawia, że miejsce to zachowało wiele ze swojej dzikości.

Na obszarze Ostoi znajdują się także nieliczne w Polsce miejsca, gdzie można doświadczyć tzw. ciszy naturalnej, wolnej od hałasu cywilizacyjnego. Ma to znaczenie nie tylko dla komfortu człowieka, lecz także dla przyrody – badania wykazują, że brak zakłóceń sprzyja tworzeniu się stabilniejszych populacji wielu gatunków ptaków, ułatwiając im niezbędną komunikację.

Poligon drawski, czyli obszar Centrum Szkolenia Bojowego Drawsko, choć wykorzystywany do celów militarnych, paradoksalnie pełni również rolę rezerwaru przyrody. Ograniczony dostęp ludzi sprawił, że przyroda mogła rozwijać się tu niemal niezakłócona, a bombowe leje i dawne transeje stały się mikrohabitatami dla płazów i owadów. W granicach poligonu odnotowywano także obecność żubrów oraz wilków, zanim ich populacja zaczęła dynamicznie się powiększać.



Jeleń w okresie rykowiska – zdjęcie wykonane na terenie Nadleśnictwa Złocieniec, Leśnictwo Darskowo (fot. Andrzej Bejger)

Przyglądając się walorom obszaru „Jezioro Lubie i Dolina Drawy”, będącego jednym z obszarów objętych ochroną programu Natura 2000, warto zwrócić uwagę na ścisłą relację między rzeką Drawą, jeziorami rynnowymi a kompleksami leśnymi Puszczy Drawskiej. W tym regionie woda i ląd tworzą wzajemnie przenikające się ekosystemy, które razem kształtują mozaikowy krajobraz.

Jednym z największych jezior Pomorza Zachodniego jest Lubie, o bardzo zróżnicowanej linii brzegowej, pełnej półwyspów, zatok i wysp. Jezioro to charakteryzuje się roślinnością typową dla zbiorników oligotroficzných, czyli takich, które mają niską zawartość składników odżywczych i czystą, często przejrzystą wodę. W jego wodach można znaleźć unikatowe układy podwodnych gładzowisk, które są pozostałością po okresie zlodowacenia. Tworzą one mikrosiedliska dla bezkręgowców i porostów wodnych, nadając ekosystemowi jeziora cechy przypominające środowiska skandynawskie.

2.5. UŻYTKI EKOLOGICZNE I POMNIKI PRZYRODY

Jedną z form ochrony przyrody są użytki ekologiczne, czyli niewielkie obszary przyrodnicze objęte ochroną ze względu na występujące tam cenne lub rzadkie gatunki roślin i zwierząt. Na terenie gminy Kalisz Pomorski w 2012 roku utworzono ich aż 12. Jednym z łatwiej dostępnych jest „Jezioro Nenufar”, którego głównym celem jest ochrona szeregu gatunków flory objętych ochroną prawną, takich jak rośiczka okrągłolistna, grążel żółta, grzybienie białe (nenufary) oraz bobrek trójlistkowy. Użytek ten ma powierzchnię 1,23 ha i znajduje się w obrębie wsi Suchowo.

W gminie Złocieniec znajduje się osiem użytków ekologicznych. Szczególną uwagę warto zwrócić na „Stawieńskie Bagna”, obejmujące niemal 63 ha. Ich ochrona ma na celu zachowanie różnorodności biologicznej okresowo zalewanych łąk, bagien i zadrzewień, które stanowią miejsce rozrodu i bytowania wielu gatunków zwierząt, w tym płazów i gadów. Bagna pełnią również funkcję stanowisk lęgowych dla takich ptaków, jak żuraw pospolity i błotniak stawowy, oraz żerowiska kani rudej i bielika zwyczajnego. Innymi interesującymi użytkami ekologicznymi są rozległe torfowiska oraz bagna.

W obrębie powiatu drawskiego znajduje się łącznie 218 pomników przyrody, czyli pojedynczych tworów przyrody lub ich skupisk, które posiadają szczególną wartość przyrodniczą, naukową, kulturową bądź historyczną i odznaczają się indywidualnymi cechami wyróżniającymi je spośród innych tworów. Oprócz drzew definicję pomnika przyrody spełniają również głązy narzutowe, które w znacznej liczbie występują w obrębie gminy Czaplinek.



Żubr „Herkules” – zdjęcie wykonane na terenie Nadleśnictwa Złocieniec, Leśnictwo Stawno (fot. Andrzej Bejger)

2.6. ŻUBRY W POWIECIE DRAWSKIM

Żubr (*Bison bonasus*) to największy dziko żyjący ssak lądowy Europy, który przez wieki był symbolem dzikiej przyrody naszego kontynentu. W wyniku intensywnego polowania i utraty siedlisk gatunek ten na początku XX wieku niemal całkowicie wyginął. Dzięki intensywnym działaniom ochronnym, w tym restytucji gatunku w Puszczy Białowieskiej, żubry zaczęły powracać do polskich lasów. Obecnie w Polsce żyje ok. 2300 żubrów, z czego część stanowi wolne stada. Jedno z nich zamieszkuje teren poligonu drawskiego.

Jego obszar, o powierzchni niemal 40 ha, stał się dla żubrów swoistym „rezerwatem”, miejscem o ograniczonym dostępie ludzi, co sprzyja naturalnemu rozwojowi stada. Pierwsze osobniki zostały tu wprowadzone w 2008 roku. Po opuszczeniu zagród adaptacyjnych stado przemieściło się na poligon drawski, obecnie liczy ono ok. 120 osobników. Obecność żubrów na poligonie ma istotne znaczenie nie tylko dla ochrony samego gatunku, ale także dla bioróżnorodności regionu. Ich działalność wpływa na kształtowanie krajobrazu. Poprzez żerowanie na roślinności tworzą przestrzenie otwarte, które sprzyjają rozwojowi innych gatunków roślin i zwierząt. Dodatkowo ich obecność przyczynia się do utrzymania naturalnych procesów ekologicznych w tym unikatowym ekosystemie.

Żubry na poligonie drawskim stanowią zatem nie tylko element dziedzictwa przyrodniczego Polski, ale także przykład skutecznej ochrony gatunku w jego naturalnym środowisku. Ich obecność w tym regionie jest dowodem na to, że odpowiednie działania ochronne mogą przywrócić dziką przyrodę w miejscach, gdzie wydawało się to niemożliwe.

Warto dodać, że oprócz stada na poligonie, w obrębie powiatu drawskiego istnieją jeszcze dwa większe stada żubrów: Jałowcówka, licząca ok. 60 osobników, oraz Mirosławiec z ok. 120 osobnikami, a także kilka mniejszych.



Żubry (stado Jałowcówka) – zdjęcie wykonane na terenie Nadleśnictwa Złocieniec, Leśnictwo Wierzchowo (fot. Andrzej Bejger)

2.7. ZAGROŻENIA DLA PRZYRODY I KRAJOBRAZU POJEZIERZA DRAWSKIEGO

Nasze pojezierze, z jego unikatowym krajobrazem i bogactwem przyrody, stanowi jedno z najcenniejszych miejsc w Polsce. Jednakże, podobnie jak wiele obszarów o wysokich walorach przyrodniczych, zmaga się z wpływem działalności człowieka, zarówno planowanej, jak i przypadkowej. Antropopresja, rozumiana jako ogół działań ludzkich mających wpływ na środowisko przyrodnicze, oraz presja wynikająca z intensywnego ruchu turystycznego stanowią poważne zagrożenie dla tego wrażliwego ekosystemu.



Wilk – zdjęcie wykonane na terenie Nadleśnictwa Złocieniec, Leśnictwo Sienica (fot. Andrzej Bejger)

Drawskie jeziora, znane ze swojej naturalnej akustyki, oraz otaczające je lasy są coraz bardziej narażone na hałas związany z obecnością sprzętu motorowodnego i dronów, a także głośniejszych wydarzeń turystycznych organizowanych w ich pobliżu. Tego rodzaju zakłócenia dźwiękowe prowadzą do fragmentacji siedlisk gatunków wrażliwych na hałas, takich jak perkozy i rybitwy. Hałas nie tylko płoszy ptaki, ale także zaburza ich rytuały godowe, co może prowadzić do spadku liczebności tych populacji.

Wzrost turystyki wodnej przyczynia się do tzw. ukrytej eutrofizacji, czyli wzrostu stężenia substancji odżywczych w wodzie, które nie są bezpośrednio widoczne. Dopływ fosforanów z kosmetyków kąpielowych, proszków do prania używanych w przenośnych prysznicach czy z biwakowych szamb wpływa na zakwity glonów w zatokach jeziornych. Zjawisko to prowadzi do pogorszenia jakości wód, zmniejszenia przejrzystości oraz spadku bioróżnorodności.



Lis – zdjęcie wykonane na terenie Nadleśnictwa Złocieniec,
Leśnictwo Darskowo (fot. Andrzej Bejger)

Intensyfikacja turystyki w pobliżu obszarów chronionych, takich jak rezerваты czy obszary Natura 2000, prowadzi do rozmycia ich granic. Inwestorzy często lokują swoje przedsięwzięcia w strefach buforowych, co *de facto* sprawia, że ochrona tych terenów staje się iluzoryczna. Presja wywierana „obok rezerwatu” oddziałuje negatywnie na sam rezerwat, prowadząc do degradacji jego walorów przyrodniczych.

Nadmierna zabudowa brzegów jezior, polegająca na budowie pomostów, betonowych nabrzeży lub prywatnych plaż, prowadzi do „uszczelniania” linii brzegowej. Takie działania blokują naturalne procesy strefy przybrzeżnej, a takie gatunki, jak pałka wodna, trzcina i mięczaki filtrujące, zanikają, co negatywnie wpływa na funkcje ekologiczne jezior. Ponadto nadmierna zabudowa powoduje ograniczenie dostępu społecznego do wód, sprzyjając dalszej prywatyzacji i wykluczając funkcję społeczną krajobrazu.

Zabudowa wzdłuż linii brzegowej jezior odcina dostęp do wód wielu gatunkom zwierząt, takim jak łosie, bobry czy wydry. Brak korytarzy ekologicznych utrudnia migrację tych zwierząt, co może prowadzić do izolacji populacji i spadku ich liczebności.



Łoś – zdjęcie wykonane na terenie Nadleśnictwa Złocieniec,
Leśnictwo Osiek (fot. Andrzej Bejger)

Budowa farm wiatrowych w pobliżu jezior tworzy barierę dla tras migracyjnych ptaków wodnych, które tradycyjnie wykorzystywały Pojezierze Drawskie jako przystanek. Utrata tego punktu może zaburzyć ich cały szlak migracyjny. Dodatkowo duże farmy fotowoltaiczne zmieniają bilans energetyczny krajobrazu, zaburzając cyrkulację powietrza i zmieniając lokalną wilgotność, co może wpływać na rozwój torfowisk i bagien. Ponadto gładkie panele fotowoltaiczne działają jak „pułapki optyczne” dla owadów wodnych, które traktują powierzchnię panelu jak taflę wody, co skutkuje ich masowym ginieciem i zaburzeniem łańcuchów pokarmowych.

Podsumowując, Pojezierze Drawskie, mimo swojego naturalnego piękna i bogactwa przyrodniczego, stoi przed poważnymi wyzwaniami związanymi z antropopresją i presją turystyczną. Właściwe zarządzanie zagrożeniami, a także edukacja przyrodnicza są kluczowe dla zachowania tego unikatowego ekosystemu dla przyszłych pokoleń.



Żuraw (fot. Adam Cygan)

WARTO PRZECZYTAĆ:

- ▶ Ryszard Borówka, Marek Czasnojęć, *Przyroda Pomorza Zachodniego*, Szczecin: Oficyna In Plus, 2002.
- ▶ Zbigniew Mieczkowski, *Łączy nas Drawa*, Drawsko Pomorskie, Piła: Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Reklamowe Tongraf Jan Sip, 2019.
- ▶ Zbigniew Mieczkowski, *Łączy nas Drawa 2*, Drawsko Pomorskie, Linowo: Zbigniew Mieczkowski Ranczo pod Mieczem, 2022.

ZASTANÓW SIĘ:

- ▶ Jak możesz chronić przyrodę i krajobraz wokół siebie?
- ▶ Jak harmonia między gęstymi lasami a krystalicznymi jeziorami Pojezierza Drawskiego wpływa na twoje poczucie spokoju i połączenie z naturą?
- ▶ Czy kontrast między surowymi polodowcowymi formacjami terenu a spokojem jezior zachęca do refleksji o przemijaniu i cykliczności natury? Jak widzisz w tym kontekście ludzką historię regionu?



ARCHEOLOGIA I OCHRONA DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

3.1. ARCHEOLOGIA I JEJ INTERDYSCYPLINARNOŚĆ

Archeologia to nauka, która bada przeszłość człowieka na podstawie tego, co po sobie pozostawił: narzędzi, naczyń ceramicznych, ozdób oraz innych przedmiotów codziennego użytku, a także budowli, osad, grodzisk i grobów. Dzięki archeologii możemy dowiedzieć się, jak żyli ludzie wiele tysięcy lat temu, co jedli, w co wierzyli i jak wyglądały ich domy.

Archeologia jest ściśle powiązana z historią, uzupełnia wiedzę o czasach, gdy nie istniały źródła pisane, lecz także pozwala lepiej zrozumieć okresy historyczne znane z dokumentów, dostarczając dodatkowych informacji o życiu codziennym, kulturze i środowisku dawnych społeczności.

Główną metodą pracy archeologów w terenie są wykopaliska, które mają na celu przebadanie i udokumentowanie stanowiska archeologicznego. Nieodłącznym etapem ich pracy jest także późniejsza analiza (i konserwacja) pozyskanych podczas wykopalisk zabytków oraz dokumentacji (opisów, fotografii, rysunków) w laboratoriach i pracowniach muzealnych lub uniwersyteckich.

WARTO WIEDZIEĆ / Stanowisko archeologiczne

Miejsce, w którym znajdują się pozostawione w przeszłości ślady obecności człowieka, mogące dostarczyć informacji o jego historii i kulturze. Stanowiskiem archeologicznym może być więc dawne obozowisko lub osada, cmentarzysko, pozostałość po warownym grodzie, ale też znajdujące się pod wodą relikty dawnej przeprawy mostowej.

Archeologia ściśle współpracuje z wieloma dziedzinami nauki, takimi jak antropologia, genetyka, archeobotanika, archeozoologia, chemia, fizyka, geologia, geografia i informatyka.

Antropologia fizyczna na podstawie analizy szczątków ludzkich – nawet tych spalonych na stosie pogrzebowym – daje możliwość ustalenia wieku, płci, przyczyn śmierci, chorób, diety i stylu życia zmarłego, a także ustalenia okoliczności związanych z rytuałem pogrzebowym.

Genetyka i analiza DNA pozwalają na ustalenie relacji biologicznych pomiędzy osobami pochowanymi na danym cmentarzysku lub też pokrewieństwa między populacjami z różnych regionów, a także ustalenie tras migracji grup ludzkich. Dzięki genetyce można mieć wgląd w cechy fizyczne i biologiczne żyjących w przeszłości ludzi i zwierząt, a także w choroby, które dotykały dawne społeczności. Analizy DNA pozwalają również określić, czy obecni mieszkańcy regionu mają związki genetyczne z ludnością sprzed setek czy tysięcy lat, tzn. czy mamy do czynienia z ciągłością, czy może wymianą populacji na danym obszarze.

Archeobotanika zajmuje się badaniem pozostałości roślin na stanowiskach archeologicznych. Rośliny od zawsze towarzyszą człowiekowi, a obserwacja ich śladów może wiele powiedzieć o środowisku, gospodarce i diecie ludzi w pradziejach. Analiza pyłków (palinologia) pozwala odtworzyć roślinność i klimat w różnych epokach, wskazuje też, jak działalność człowieka zmieniała środowisko poprzez np. karczowanie lasów pod uprawy. Resztki roślin w naczyniach, jamach zasobowych lub grobach mówią o praktykach kulinarnych, obrzędach i wierzeniach. Nasiona, ale też węgiel drzewny i inne resztki organiczne są świetnym materiałem do datowania metodą radiowęglową (C14).

Archeozoologia zajmuje się badaniem szczątków zwierzęcych znajdujących na stanowiskach archeologicznych: kości, zębów, rogów, poroża czy też muszli. Ich badanie jest potężnym źródłem wiedzy, ponieważ – podobnie jak w przypadku roślin – zwierzęta od zawsze towarzyszyły człowiekowi, będąc dla niego źródłem pokarmu, siłą pociągową, ale też towarzyszami i ważnym elementem kultury duchowej. Badania archeozoologiczne pozwalają na uchwycenie gatunków hodowanych zwierząt w konkretnym czasie i miejscu, a także określenie tych,

na które polowano. Zmiany w faunie pomagają śledzić wpływ człowieka na środowisko, zmianę trybu życia (przejście ze zbieractwa i łowiectwa do hodowli) oraz ustalenie momentu i miejsca udomowienia poszczególnych gatunków. Badanie szczątków zwierząt znajdujących w grobach i miejscach kultowych pomaga w odtworzeniu praktyk religijnych. Podobnie jak pozostałości roślinne, kości zwierzęce również mogą być datowane radiowęglowo.

Wyjątkowo ważnymi dla archeologii dziedzinami nauki są chemia i fizyka, których metody pozwalają zajrzeć w głąb struktury zabytków i szczątków. Jednym z najważniejszych obszarów obu nauk jest wspomniana już analiza radiowęglowa, dzięki której możemy określić wiek szczątków organicznych (kości, drewna i tkanin), a dzięki metodzie termoluminescencyjnej także wiek ceramiki. Wiele informacji dostarcza też analiza izotopów w kościach i zębach, za pomocą których dowiadujemy się o rodzaju diety, a nawet pochodzeniu spożywanego w pradziejach pokarmu. Analiza chemiczna pozwala nam ustalić badanie składu i pochodzenie surowców, z których wykonano poszczególne zabytki. Metody chemiczne pomagają archeologom i konserwatorom spowolnić procesy niszczenia zabytków i dobrać odpowiednie metody konserwacji, aby zabytek nie ulegał dalszej degradacji. Ważnym obszarem jest także identyfikacja substancji organicznych na podstawie niewielkich resztek oraz chemiczne badanie barwników, klejów, smoły i innych substancji, a także analiza śladów organicznych pozostawionych na narzędziach krzemiennych, dzięki której dowiadujemy się, do czego były wykorzystywane.

Interesujących informacji dostarczają metody geofizyczne, które pozwalają na nieinwazyjne poszukiwania pod ziemią struktur, budowli i palenisk. Odbywa się to bez ingerencji w grunt, czyli bez kopania w ziemi! Na takie rozpoznanie pozwala m.in. metoda magnetometryczna, georadar lub elektrooporowe badanie gruntu.

Jednym z kluczowych sprzymierzeńców archeologii jest szeroko pojęta informatyka, która daje możliwość gromadzenia, analizy i wizualizacji ogromnych ilości danych. Dzięki niej archeologia staje się bardziej dokładna, cyfrowa i dostępna. To informatyczne metody umożliwiają archiwizację cyfrowych baz danych zabytków, stanowisk, zdjęć i dokumentacji. Skany oraz wydruki 3D i wysokiej rozdzielczości fotografie pozwalają na przechowywanie wiernych kopii obiektów, nawet jeśli oryginały ulegną zniszczeniu.

Niemąlo możliwości przy badaniu rozmieszczenia pradziejowych osad, cmentarzysk i pól uprawnych daje także GIS (*Geographic Information System*). Umożliwia łączenie danych archeologicznych z geologicznymi, klimatycznymi i hydrologicznymi, obrazując, jak środowisko wpływało na wybór miejsca osadnictwa. Efektem badań archeologicznych są raporty oraz publikacje w periodykach naukowych lub w formie monografii. Z każdym rokiem dostarczają one coraz bardziej szczegółowych informacji na temat życia w przeszłości.

WARTO WIEDZIEĆ / Zabytek archeologiczny

Każdy ślad działalności człowieka, którego zachowanie leży w interesie społecznym ze względu na posiadaną wartość historyczną, artystyczną lub naukową, a którego rozpoznanie może odbywać się przede wszystkim w toku badań archeologicznych.

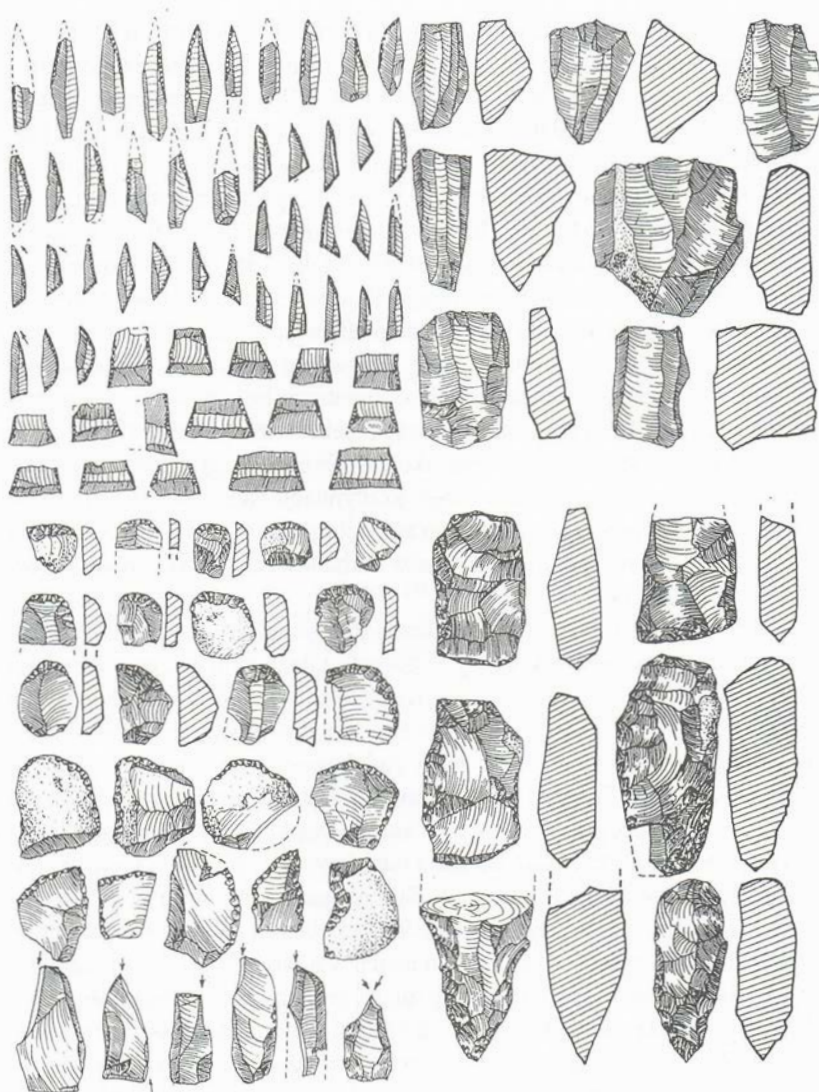
3.2. PRADZIEJE POWIATU DRAWSKIEGO. CHRONOLOGIA

ŁOWCY RENIFERÓW – PALEOLIT SCHYŁKOWY (14–8 tys. lat p.n.e.)

Najstarsze ślady obecności człowieka na ziemi drawskiej przypadają na starszą epokę kamienia, określaną mianem paleolitu. Pierwsze znaleziska z naszych terenów związane są z archeologiczną kulturą Lyngby, której ludność, prowadząca koczowniczy (wędrowny) tryb życia, trudniła się polowaniami na łosie i renifery, a także rybołówstwem i zbieraniem dzikich owoców, pędów roślin, bulw i korzeni.

ZBIERACZE I ŁOWCY – MEZOLIT (7–4 tys. lat p.n.e.)

Ostateczne cofnięcie się lądolodu skandynawskiego spowodowało ocieplenie klimatu, dzięki czemu obszary Pojezierza Drawskiego stały się atrakcyjne dla osadnictwa. Wzdłuż brzegów rzeki Drawy i innych rzek oraz nad jeziorami odkryte zostały liczne ślady osadnictwa funkcjonujących tu grup ludzkich związanych z archeologiczną kulturą Svaerdborg z okresu środkowej epoki kamienia – mezolitu. Tereny te były porośnięte wówczas lasami, które początkowo dość mało zwarte, w miarę ocieplania się klimatu stawały się coraz gęstsze. Żyły w nich tury, bizona, łosie, jelenie, sarny, dziki i liczne zwierzęta futerkowe. Jeziora – znacznie większe i liczniejsze niż dzisiaj – obfitowały w szczupaki, leszcze, płocie, liny, węgorze, sumy i okonie. Tereny leśne były dogodnym siedliskiem dla łowców i zbieraczy, którzy pozostawili po sobie liczne narzędzia krzemienne: ostrza strzał w postaci długich, smukłych trójkątów, narzędzia do obróbki skór (drapacze), do pracy w kości i porożu (rylce) oraz prototyp dzisiejszych siekier: tzw. ciosaki. Gospodarka mezolitycznych łowców żyjących w granicach współczesnego powiatu drawskiego opierała się na łowiectwie oraz rybołówstwie i zbieractwie.



Odkryte w Gudowie narzędzia krzemienne to przede wszystkim zbrojniki, drapacze i ciosaki. Związane są one z działalnością ludności późnomezolitycznej kultury Svaerdborg. Rozpoznanie sytuacji kulturowej w mezolicie zawdzięczamy prof. Zbigniewowi Bagniewskiemu i archeologom z Uniwersytetu Wrocławskiego, którzy penetrowali obszar Pojezierza i Równiny Drawskiej w latach 80. i na początku lat 90. XX wieku. Efektem poszukiwań było odkrycie łącznie 418 stanowisk archeologicznych umiejscowionych głównie w strefach brzegowych jezior: Zarańsko, Przytonko, Dołgie, Ostrowiec, Żerdno i innych (ryc. Zbigniew Bagniewski, *Mezolit Pojezierza i Równiny Drawskiej*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne” 1992, t. 33)

PIERWSI ROLNICY – NEOLIT (3200–1900 lat p.n.e.)

Wraz z nastaniem neolitu, którego początek w tej części Pomorza datuje się na ok. 3200 rok p.n.e., nastąpił przełom gospodarczy, polegający na przejściu z gospodarki zbieracko-łowieckiej do rolniczo-hodowlanej. Przystwojone zostały takie umiejętności, jak lepienie glinianych naczyń, tkactwo oraz gładzenie kamieni i wiercenie w nich otworów. Ustabilizowało się osadnictwo, czego efektem był wzrost liczby ludności. Pierwsi rolnicy zamieszkujący obszar powiatu drawskiego reprezentowali kulturę pucharów lejkowatych, której nazwa wywodzi się od charakterystycznej formy wytwarzanych naczyń. Z regionu znane są także stanowiska późniejszej kultury amfor kulistych oraz kultury ceramiki sznurowej. Z terenu powiatu drawskiego znanych jest wiele luźnych znalezisk siekierok kamiennych i krzemiennych.

METAL I HANDEL – EPOKA BRĄZU (1900–700 lat p.n.e.)

Zwiastujące nową epokę pierwsze wyroby wykonane z brązu (stopu miedzi i cyny) zaczęły docierać na Pomorze pod koniec 3 tys. lat p.n.e. Importowany z południa surowiec docierał także na obszar powiatu drawskiego. W starszej i środkowej epoce brązu na terenie Pomorza Zachodniego rozwijało się lokalne ugrupowanie kultury mogiłowej. Na przełomie środkowej i młodszej epoki brązu obszar powiatu drawskiego zajęła ludność kultury łużyckiej, której przedstawiciele spalali ciała swoich zmarłych na stosie, a spalone szczątki przesypywali do glinianych naczyń (tzw. popielnic), które umieszczali w ziemi. Podstawę gospodarki stanowiło rolnictwo oraz hodowla zwierząt, dzięki bliskości jezior i rzek popularnością cieszyło się rybołówstwo. Znaczny postęp osiągnięto w zakresie produkcji glinianych naczyń oraz w obróbce metalu. Grupa zachodniopomorska kultury łużyckiej utrzymywała szerokie kontakty handlowe i kulturowe z terytoriami południowymi, jak również z kręgiem kultur nordyjskich.



Czekan typu Nortycken (1300–1100 lat p.n.e.) oraz naczynia ceramiczne związane z działalnością ludności kultury łużyckiej znalezione na odkrytym pod koniec XIX wieku cmentarzysku na Górze Rakowskiej w Złocieńcu. Nekropolia była użytkowana w późnej epoce brązu (1100–700 lat p.n.e) (fot. „Monatsblätter der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde” 1933, z. 9)

URNY I KOŚCI – WCZESNA EPOKA ŻELAZA (700–450 lat p.n.e.)

Ludność zamieszkująca w tym czasie region Pomorza stopniowo zapoznawała się z technologią wytwarzania przedmiotów z żelaza. Osadnictwo kontynuowały tu ugrupowania kojarzone z kulturą łużycką. W trakcie V wieku p.n.e. kultura ta na tym terenie zanikła. W jej miejsce pojawiło się nowe ugrupowanie: kultura pomorska, której ludność zamieszkiwała także Pojezierze Drawskie. Charakterystyczną cechą tego ugrupowania był ciałopalny obrządek pogrzebowy oraz specyficzna ceramika grobowa, tzw. urny twarzowe, która ze spalonymi szczątkami zmarłego deponowana była pod ziemią w skrzyniach zbudowanych z kamiennych płyt.

MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM – EPOKA ŻELAZA – OKRES PRZEDRZYMSKI (OD 450 r. p.n.e. DO PRZEŁOMU ER)

W III wieku p.n.e. ludność kultury pomorskiej opuściła obszary Pomorza Zachodniego. Po niedługim okresie pustki osadniczej ok. połowy II wieku p.n.e. z zachodu na te tereny napłynęła ludność kultury jastorfskiej, a ze wschodu kultury oksywskiej. Z przełomu er znane jest birtualne cmentarzysko odkryte w Drawsku Pomorskim w okolicach ulicy Krótkiej.



Naczynia ceramiczne znalezione na cmentarzysku w Drawsku Pomorskim przy ul. Krótkiej. Pierwsze groby odkryto tu już na początku XX wieku podczas wydobywania piachu. Przeprowadzono wówczas ratownicze wykopaliska archeologiczne pod kierownictwem Adolfa Stubenrauch, który swoje znaleziska opisał w 1911 roku. Kolejne groby rejestrowane były przez dr. Bernharda Fausta, nauczyciela oraz dyrektora przedwojennego muzeum w Drawsku. Łącznie zarejestrowano 11 grobów szkieletowych oraz 54 groby ciało-palne. Zabytki z cmentarzyska w Drawsku Pomorskim znajdują się obecnie w zbiorach Działu Archeologii Muzeum Narodowego w Szczecinie. Nekropolia użytkowana była przez ludność kultury oksywskiej i wielbarskiej przez ok. 300 lat – od końca II wieku p.n.e. do początków III wieku n.e. (ryc. Archiwum Działu Archeologii Muzeum Narodowego w Szczecinie)

KURHANY I KRĘGI GOTÓW – EPOKA ŻELAZA – OKRES WPŁYWÓW RZYMSKICH (OD PRZEŁOMU ER DO 375 r. n.e.)

W okresie wpływów rzymskich na teren Pomorza ze Skandynawii przybyli Goci, reprezentujący kulturę wielbarską. Z ugrupowaniem tym związane są zwłaszcza bogato wyposażone, nakryte nasypami pochówki, znane m.in. z Nowego Łowicza i Gronowa, a także stanowiska z kamiennymi kręgami, z których jedno znajduje się w Pławnie pod Czaplinkiem. Wyrazem intensywnych kontaktów handlowych z Cesarstwem Rzymskim są znaleziska monet, ozdób, a także wyrabianej w matrycach ceramiki typu *terra sigillata*. Zanik kultury wielbarskiej na Pomorzu Środkowym nastąpił od III wieku n.e. Tereny te zajęła ludność tzw. grupy dębczyńskiej, w której skład weszli germańscy osadnicy z obszaru dzisiejszych Niemiec północnych, pewną część stanowili również Goci, którzy nie zdecydowali się na opuszczenie Pomorza wraz z większością swojego ludu.

U KRESU STAROŻYTNOŚCI – OKRES WĘDRÓWEK LUDÓW (375–570 lat n.e.)

Z końcem IV wieku n.e. nastąpił w Europie okres niepokoju związanych z uderzeniem Hunów na państwo germańskich Ostrogotów. Z okresu tego znane są tylko nieliczne źródła archeologiczne. Na Pomorzu czas ten, podobnie jak i na pozostałych ziemiach polskich, charakteryzował się bardzo małym zaludnieniem. Wyludnienie ziem nad rzeką Drawą nie trwało jednak długo, ponieważ pod koniec VI wieku n.e. na nasze tereny zaczęły przybywać ze wschodu pierwsze grupy Słowian, a wraz z nimi zupełnie nowa epoka – wczesne średniowiecze, o którym więcej w następnym rozdziale.

Zeit	Stufe	Volk	Hort- und Siedlungsfunde	Grabfunde	Grabformen
700 ? – 1200 nach d. Zeitw.	Wendisch- wikingsche Zeit	Wenden			
400 – 600 ? nach d. Zeitw.	Völkerwan- derungs- Zeit	Ostgermanen (Bogunden, Goten)			
200 – 400 nach d. Zeitw.	Jüngere „römische“ Kaiserzeit				
0 – 200 nach d. Zeitw.	Ältere „römische“ Kaiserzeit				
100 vor der Zeitw. – 0	Spät- La Tène- Zeit				
500 – 100 vor d. Zeitw.	Früh- und Mittel- La Tènezeit				
800 – 500 vor d. Zeitw.	VII Periode der Bronzezeit	Frühostgermanen			
1000 – 800 vor d. Zeitw.	V Periode der Bronzezeit	Frühwestgermanen			
1200 – 1000 vor d. Zeitw.	IV Periode der Bronzezeit				
1400 – 1200 vor d. Zeitw.	III Periode der Bronzezeit				
1600 – 1400 vor d. Zeitw.	II Periode der Bronzezeit				
2000 – 1600 vor d. Zeitw.	I Periode der Bronzezeit				
3000 – 2000 vor d. Zeitw.	Jüngere Steinzeit	Vorgermanische Bevölkerung			
Vor 3000 vor der Zeitwende	Mittlere Steinzeit	?			

Tabela ukazująca chronologię powiatu drawskiego i zestawienie znalezisk archeologicznych typowych dla konkretnych epok. Została ona dołączona do krótkiego artykułu pt. *Urgeschichte des Kreises Dramburg* pióra znanego pomorskiego archeologa Hansa Jürgena Eggersa (1906–1975), który zawierał krótką syntezę najdawniejszych dziejów terenów przedwojennego powiatu drawskiego. Dwóm stronom tekstu towarzyszą interesujące przedstawienia niewielkiej części znalezisk archeologicznych typowych dla danej epoki oraz ilustracje dominujących form pochówków. Rok wydania publikacji jest nieznanym, w przybliżeniu powstała pod koniec lat 30. lub na początku lat 40. XX wieku (ryc. Archiwum Działu Archeologii Muzeum w Koszalinie)

3.3. NAJWAŻNIEJSZE STANOWISKA ARCHEOLOGICZNE W POWIECIE DRAWSKIM

Obszar powiatu drawskiego obfituje w interesujące stanowiska archeologiczne, których zbadanie wniosło istotny wkład w poznanie najstarszych dziejów Pomorza Zachodniego i Polski. Poniżej opisy najciekawszych z nich.

Szeroki Kamień (niem. *Breite Stein*) z Wierzchowa był monumentalnym grobowcem megalitycznym ludności kultury amfor kulistych, zamieszkującej obszar dzisiejszego Pomorza w neolicie, czyli w przedziale lat 3100–2600 p.n.e., co czyni go jednym z najstarszych obiektów funeralnych naszego regionu. Wzmiankowany w literaturze już w XIX wieku, składał się wielkiego kamienia, który znajdował się na powierzchni ziemi. Odkryto pod nim kamienną skrzynię z ociosanych płyt. W jej wnętrzu natrafiono na glinianą misę zdobioną pasmami i trójkątami oraz krzemienną siekierkę – typowe dary grobowe kultury neolitycznej. Choć zabytki trafiły na początku XX wieku do kolekcji muzeum w Szczecinie, szczegóły odkrycia pozostają słabo udokumentowane. Niestety, sam głaz nie przetrwał – w 1911 roku został rozbity, a pozyskany z niego materiał wykorzystano do budowy drogi.



Szeroki Kamień w Wierzchowie (fot. Alfred Haas, *Pommersche Sagen*, Leipzig-Gohlis: Herman Eichblatt, 1926)



Naczynie znalezione pod Szerokim Kamieniem w Wierchowiu
(fot. Archiwum Działu Archeologii Muzeum Narodowego w Szczecinie)

Grodzisko z wczesnej epoki żelaza w Gudowie (gmina Drawsko Pomorskie) to najstarsze założenie obronne położone na terenie naszego powiatu. Przez lata obiekt ten uznawano za grodzisko wczesnośredniowieczne (IX–XII wiek), jednak dopiero niedawne badania radiowęglowe przeprowadzone w ramach projektu badawczego archeologów z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu określiły jego wiek na ok. 2500 lat.

Cmentarzysko kurhanowe w Nowym Łowiczu (gmina Kalisz Pomorski) to jedno z najważniejszych i najlepiej zbadanych cmentarzysk ludności kultury łużyckiej (epoka brązu) i wielbarskiej (epoka żelaza) na Pomorzu. Stanowisko zlokalizowane jest na górze Grzędzie, położonej nad starorzeczem Drawy, w centrum poligonu drawskiego. Amatorskie badania przeprowadziła tu w 1891 roku Anna Sylvia von Wangenheim, która rozkopała trzy kurhany i odkryła pierwsze znaleziska. Badania cmentarzyska podjęła się w 1988 roku koszalińska archeolożka Krystyna Hahuła. Jej pracę w kolejnych latach kontynuowali Adam Cieśliński (Uniwersytet Warszawski) oraz Andrzej Kasprzak (Muzeum w Koszalinie). Przez 30 lat badań udało się przebadać 66 kurhanów oraz przestrzeń pomiędzy nimi. Na stanowisku odkryto ślady działalności ludzi (narzędzia krzemienne, groty strzał) ze schyłku starszej epoki kamienia (tzw. paleolitu schyłkowego), okresu datowanego na ok. 9 tys. lat p.n.e. Wyjątkowo liczne są także zabytki z epoki brązu i wczesnej epoki żelaza, kiedy obszar ten zamieszkiwała ludność archeologicznej kultury łużyckiej, a na interesującej nas górze nad Drawą chowała swoich zmarłych. Na cmentarzysku odkryto ponad 200 grobów ciałopalnych z tego okresu. Większość z nich występuje na powierzchni płaskiej cmentarzyska, a część z nich umieszczono pod czterema nasypami kurhanowymi. Ludność utożsamianą z Gotami kultury wielbarskiej,

która po kilkuset latach przybyła na te tereny, również wykorzystwała górę do celów pogrzebowych. W ciągu ok. 150 lat – od drugiej połowy I wieku do połowy III wieku po Chrystusie – usypano 64 kurhany, w dwóch przypadkach nadsypując i wtórnie wykorzystując starsze mogiły z epoki brązu. W obrębie kurhanów odkryto prawie 120 grobów, a pomiędzy nasypami kolejnych ponad 200 pochówków, złożonych zarówno w obrządku inhumacyjnym, jak i ciałopalnym. Oprócz szczątków ciał w grobach znajdowane były liczne przedmioty, tj. elementy stroju, przedmioty osobistego użytku, drobne narzędzia oraz naczynia ceramiczne. Szczególną uwagę zwracają kunsztownie wykonane ozdoby, a zwłaszcza zapinki do spinania szat (fibule), bransolety węzowate oraz kolie szklanych i bursztynowych paciorków.



Zapinka do spinania szat (fibula) z cmentarzyska kurhanowego w Nowym Łowiczu. Ozdobiono ją za pomocą różnorodnych technik złotniczych – nacinanymi i zwijanymi drucikami (perełkowanie i filigran), granulkami oraz tłoczonymi blaszkami. Zapinka ta i inne okazy podobne do niej to dowód na wysoki stopień zaawansowania technologicznego i wysoki poziom estetyki „barbarzyńców” z północy. Fibule są najbardziej charakterystycznym elementem stroju z okresu wpływów rzymskich. Duża różnorodność form i ich zmienność w czasie powoduje, że zapinki są doskonałym narzędziem przy ustalaniu chronologii. W grobach kobiecych znajdowano zazwyczaj trzy zapinki, w męskich – jedną (fot. Muzeum w Koszalinie)

Cmentarzysko kurhanowe z kręgami kamiennymi w Pławnie (gmina Czaplinek), gdzie swoich zmarłych w okresie I–III wieku n.e. chowała ludność kojarzonej z Górami archeologicznej kultury wielbarskiej. Stanowisko znane było lokalnej społeczności już w XIX wieku, jednak przez ponad 100 lat nie było przedmiotem żadnego opracowania naukowego ani badań archeologicznych. W 2015 roku archeolodzy z Muzeum w Koszalinie dokonali ponownego rozpoznania tego miejsca, rejestrując trzy kurhany oraz trzy kręgi kamienne. Od tego czasu cmentarzysko jest systematycznie badane przez koszaliński ośrodek pod kierunkiem Andrzeja Kasprzaka. Jak dotąd udało się przebadać jeden kurhan, jeden kamienny krąg oraz ponad 50 pochówków ciałopalnych i szkieletowych (stan na 2025 rok). Przyjmuje się, że kamienne kręgi były miejscem, gdzie odbywano plemienne wiece i podejmowano ważne dla społeczności decyzje. Prawdopodobnie w ich wnętrzu odbywały się także uroczystości pogrzebowe.



Cmentarzysko z kręgami kamiennymi w Pławnie. Krąg nr 1 w pierwszym sezonie badań w 2016 roku (fot. Tomasz Choroba)

Cmentarzisko kurhanowe w Gronowie (gmina Złocieniec) jest jednym z najważniejszych stanowisk kultury wielbarskiej na Pomorzu. Nekropolia została odkryta w XIX wieku, a pierwszym jej badaczem był pastor Hugo Plato ze Złocieńca, który przeprowadził na niej amatorskie wykopaliska w latach 1881, 1887 i 1890. Kolejne groby odkryto zimą 1939/40 roku podczas niezrealizowanej do końca budowy autostrady Berlin–Królewiec. Systematyczne badania cmentarzyska prowadził w latach 1973–1976 Ryszard Wołągiewicz z Muzeum Narodowego w Szczecinie. Na cmentarzysku łącznie odkryto 56 pochówków ciało-palnych i szkieletowych, z czego 49 nakrytych było nasypami kurhanowymi. Ludność kojarzonej z Gotami kultury wielbarskiej chowała tu swoich zmarłych od przełomu er do drugiej połowy III wieku n.e.



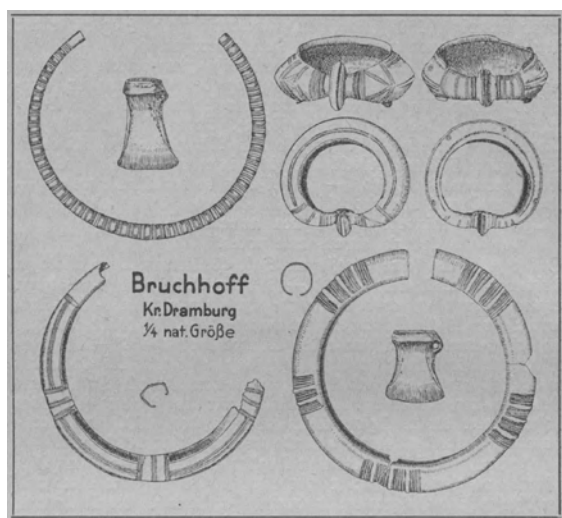


Bransoleta z cmentarzyska kurhanowego w Gronowie z drugiej połowy II wieku n.e. Bransolety wykonywane były najczęściej ze srebra lub z brązu, rzadziej ze złota, i najczęściej występują parami. Ze względu na charakterystyczne zakończenia nazywane są bransoletami węzłowatymi lub żmijowatymi (fot. zbiory Muzeum Narodowego w Szczecinie)

3.4. POSZUKIWANIA Z WYKRYWACZEM METALI A ARCHEOLOGIA

Używanie wykrywaczy metalu przez osoby nieposiadające uprawnień jest poważnym zagrożeniem dla dziedzictwa archeologicznego. Każdy znaleziony zabytek podjęty bez sporządzenia dokumentacji traci swój kontekst archeologiczny, a wraz z nim większość wartości naukowej i historycznej. Przedmioty „wyrwane z ziemi” stają się martwymi pamiątkami, pozbawionymi historii, którą mogły opowiedzieć. Nieprofesjonalne poszukiwania niszczą stanowiska archeologiczne, które są nieodnawialnym źródłem wiedzy. W interesie nas wszystkich jest dbanie o ochronę dziedzictwa archeologicznego. Aby to robić, poszukiwania powinny być prowadzone wyłącznie przez osoby z odpowiednimi pozwoleniami i we współpracy z archeologami.

Pamiętaj więc! Poszukiwanie ukrytych lub porzuconych zabytków ruchomych bez wymaganej zgody konserwatora zabytków jest w Polsce przestępstwem i podlega karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do dwóch lat. Jeśli dodatkowo nastąpi zniszczenie albo przywłaszczenie zabytku, kara może być surowsza.



Skarb przedmiotów brązowych z Wąsosza (gm. Złocieniec) z wczesnej epoki żelaza (550–400 lat p.n.e.) został odkryty ok. 1851 roku na polu należącym do majątku rodziny von Grünberg. W jego skład wchodzi: dwie masywne, nerkowate bransolety o bogatej ornamentyce żeberkań, nacięć, kółek i motywów krokwiastych; dwie niewielkie siekierki sześcioboczne z tulejką i uszkiem; duży naszyjnik z grubego, kolistego pręta zdobionego naprzemiennymi żeberkami; a także dwie obręcze z grubej blachy – jedna kompletna, druga zachowana fragmentarycznie – obie dekorowane pasmami poprzecznego żeberkowania i drobnymi nacięciami. Wszystkie obiekty zachowały się w dobrym stanie, pokryte są szlachetną patyną. Historia badań skarbu zaczyna się w grudniu 1933 roku, kiedy Hans von Grünberg zgłosił znalezisko służbom konserwatorskim. Już w 1934 roku zostało ono po raz pierwszy opisane w czasopiśmie „Monatsblätter”, gdzie Hans Jürgen Eggers przedstawił krótką charakterystykę zespołu oraz opublikował jego ryciny. Skarb należy do najcenniejszych znalezisk brązowych z obszaru powiatu drawskiego (fot. „Monatsblätter der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde” 1934, z. 4)

Jeżeli znajdziesz przedmiot, który może być zabytkiem archeologicznym, przestrzegaj poniższych zasad:

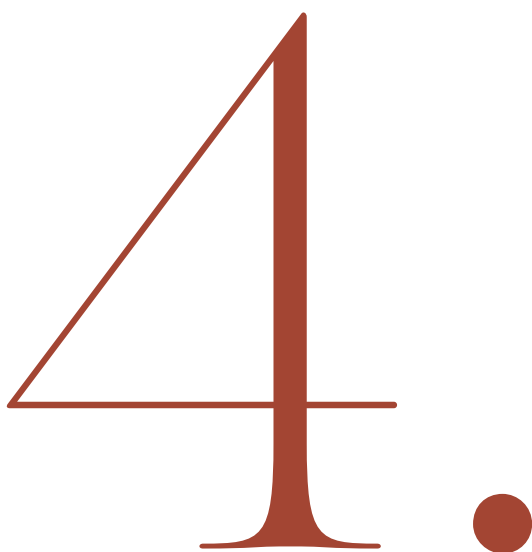
- ▶ Nie wyciągaj go z ziemi, jeśli nie jest to konieczne.
- ▶ Zrób zdjęcie miejsca odkrycia – to pomoże służbom konserwatorskim, jeśli do czasu ich przybycia coś się wydarzy.
- ▶ Zabezpiecz i oznacz miejsce odkrycia – wstrzymaj prace ziemne, przykryj przedmiot tkaniną i przysyp luźną ziemią. Zapisz współrzędne geograficzne miejsca odkrycia, oznacz je na dostępnej mapie lub sporządź plan orientacyjny.
- ▶ Zawiadom o odkryciu właściwego wojewódzkiego konserwatora zabytków, a jeśli nie jest to możliwe, to wójta, burmistrza lub lokalne muzeum.
- ▶ W przypadku istnienia zagrożeń dla drobnego przedmiotu, który zalega na powierzchni, możesz go podjąć i dostarczyć do urzędu gminy, starostwa, lokalnego muzeum lub Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

WARTO PRZECZYTAĆ:

- ▶ Adam Cieśliński, Andrzej Kasprzak, *Nowy Łowicz – archeologiczna Atlantyda w sercu poligonu drawskiego*, Oleszno–Warszawa–Koszalin–Drawsko Pomorskie: Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych Drawsko, Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, Muzeum w Koszalinie, Nadleśnictwo Drawsko, 2020.
- ▶ Andrzej Kokowski, *Dwanaście miesięcy z archeologią*, Warszawa: Trio, 2010.
- ▶ Henryk Machajewski, *Gronowo. Ein Gräberfeld der Wielbark-Kultur in Westpommern*, Warszawa–Szczecin–Gdańsk: Fundacja Monumenta Archaeologica Barbarica, 2013.

ZASTANÓW SIĘ:

- ▶ Jak wyglądał tryb życia ludności osiedlającej się w epokach prehistorycznych na terenie dzisiejszego powiatu drawskiego i z czego on wynikał?
- ▶ Co stare cmentarzyska mówią nam o sposobach, w jakich dawni ludzie czcili pamięć zmarłych?
- ▶ Dlaczego tak istotne jest stosowanie określonych procedur w przypadku znalezienia zabytku archeologicznego?



ŚREDNIOWIECZE

4.1. SCHYLEK ANTYKU I POCZĄTEK ŚREDNIOWIECZA... NAD DRAWĄ

Plemiona germańskich Gotów, które w pierwszych wiekach naszej ery zamieszkiwały obszar Pomorza, w toku wielkiej wędrówki pod koniec II i w III wieku n.e. przesunęły się na południowy wschód przez Kotlinę Hrubieszowską, docierając na ziemie dzisiejszej Ukrainy, gdzie ostatecznie rozdzieliły się na dwa wielkie odłamy – Ostrogotów (na wschodzie) i Wizygotów (na zachodzie).

W drugiej połowie IV wieku nastąpił w Europie okres niepokoїв związanych z uderzeniem koczowniczych Hunów na Ostrogotów. Upadek państwa ostrogockiego był ciosem dla całej równowagi w regionie. Pod presją znaleźli się także Wizygoci, którzy w 376 roku przekroczyli granicę Cesarstwa Rzymskiego. Skutkiem ich wielkiej wędrówki, a także szeregu innych okoliczności, kryzysów, najazdów i osłabienia władzy centralnej był w kolejnym stuleciu upadek cesarstwa zachodniorzymskiego.

Po wywędrowaniu Gotów położone nieco na uboczu wielkich wydarzeń politycznych i militarnych Pomorze Zachodnie w IV wieku było w znacznym stopniu wyludnione. Z okresu tego znane są stosunkowo nieliczne znaleziska archeologiczne. Jednak już w VI wieku n.e. nad opuszczone ziemie nad rzeką Drawą, a także na szerokie obszary

Europy Środkowej i Wschodniej, zaczynają przybywać ze wschodu (obszarów dzisiejszej Ukrainy i Białorusi) pierwsze grupy Słowian, dając początek nowej epoce – wczesnemu średniowieczu.

4.2. WCZESNE ŚREDNIOWIECZE NA ZIEMI DRAWSKIEJ

Wczesne średniowiecze na Pomorzu Zachodnim, obejmujące okres od ok. VI do XII wieku, było czasem formowania się lokalnej społeczności słowiańskiej i stopniowego wchodzenia regionu w orbitę chrześcijańskiej Europy. Zasięg osadnictwa Słowian był bardzo rozległy. Na wschodzie zasiedlili oni obszar sięgający aż po dorzecze Wołgi i Donu, na południu osiedlili się na Bałkanach, docierając do dzisiejszej Bułgarii, Serbii, Chorwacji, Bośni i Hercegowiny oraz Macedonii. Tam weszli w kontakt z Cesarstwem Bizantyjskim. Ekspansja w kierunku zachodnim objęła dzisiejsze Czechy, zachodnią i południową Polskę, a także część Saksonii i Brandenburgii. Na północy osadnictwo Słowian oparło się o południowe wybrzeże Bałtyku, gdzie stykali się z plemionami bałtyjskimi i germańskimi.

Słowianie zasiedlali tereny nad rzekami i jeziorami, budując osady otwarte oraz grody – otoczone wałem osady obronne wznoszone wysiłkiem całej społeczności. Grody pełniły rolę centrów militarnych, politycznych, handlowych oraz religijnych. Ich podstawową funkcją było zapewnienie bezpieczeństwa lokalnej społeczności, a także kontrola terytorium i ochrona szlaków handlowych i przepraw. Grody zamieszkiwane były przez lokalną elitę, tam też magazynowano żywność, były też miejscem produkcji rzemieślniczej i handlowej. Wielkość grodu mogła świadczyć o sile plemienia lub władcy, a także przyciągać ludność i sprzyjać rozwojowi osadnictwa i handlu w jego pobliżu. Gospodarka opierała się przede wszystkim na rolnictwie, hodowli zwierząt, rybołówstwie i myślistwie.

WARTO WIEDZIEĆ / Wczesnośredniowieczny kompleks osadniczy w miejscowości Żółte nad jeziorem Zarańsko (gmina Drawsko Pomorskie)

Składa się z położonego na półwyspie grodziska oraz przylegających do niego dwóch osad otwartych, a także wyspy, na której odkryto pozostałości wielokulturowego centrum osadniczego. Wyróżniającą cechą wyspy była obecność kilkuset pali dębowych będących pozostałościami reprezentacyjnych nabrzeży i pomostów, które ją okalały. Przedmioty znalezione podczas trwającej ponad 10 lat ekspedycji archeologicznej, prowadzonej przez Instytut Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pod

kierunkiem Wojciecha Chudziaka, świadczą o złożonych funkcjach społecznych tego miejsca. W początkowych etapach funkcjonowania (koniec IX wieku i X wiek) wyspa otoczona była palisadą. Przykrywały ją kamienne bruki, a niemal w jej centrum znajdował się granitoid. W tym czasie, dla wczesnośredniowiecznych mieszkańców pogańskiego jeszcze Pomorza, przestrzeń ta mogła pełnić funkcje sakralne. Kolejny etap (XI wiek) można wiązać ze wzrostem znaczenia handlowego, na co dowodem są odkryte

utensylia kupieckie, odważniki, fragmenty wag i monety. Istotną kategorią znajdowanych zabytków były militaria – głównie żelźce toporów. Niezwykle pięknym i unikatowym znaleziskiem jest odkryty w wodach jeziornych zbiór drewnianych łyżek oraz ich fragmentów ozdobionych ornamentem plecionkowym w skandynawskim stylu Borre, który znany jest

z wielu przedmiotów związanych z okresem wikingi. W wodach jeziora Żarańsko odkryto ponadto kompletne szkielety oraz czaszki koni, zwierząt, które miały szczególnie ważne znaczenie dla Słowian, zwłaszcza w praktykach rytualnych. Od nich pochodzi nieoficjalna nazwa tego miejsca: Wyspa Świętych Koni.



Kopia średniowiecznej drewnianej łyżki wykonana przez rzemieślnika-rekonstruktora Marka Piłaszewicza. Przedmiot ujęty został na tle dokumentacji archeologicznej prezentującej rysunki oryginalnych łyżek odkrytych w wodach wokół Wyspy Świętych Koni w Żółtem. Zestawienie współczesnej rekonstrukcji z materiałami źródłowymi podkreśla, jak silną inspiracją dla dzisiejszych twórców pozostają średniowieczne zabytki oraz jak ważny impuls stanowią one do pogłębiania wiedzy o tym wyjątkowym stanowisku i przekazywania jej kolejnym odbiorcom (fot. Marek Piłaszewicz)



Wczesnośredniowieczna ostroga wykonana z brązu z VIII wieku. n.e. znaleziona na obrzeżach Drawskiego Pomorskiego na przełomie XIX i XX wieku (fot. Teresa Otulak, zbiory Muzeum Narodowego w Szczecinie)

Religią Słowian był początkowo politeizm (wielobóstwo). Wierzano w istoty wyższe i duchy związane z siłami natury, np. Peruna (boga burzy i wojny), Welesa (boga podziemi i bydła) czy Mokosz (bogini płodności i opiekunkę kobiet). Kult koncentrował się wokół świętych gajów, źródeł, wzgórz i drzew, które były uważane za miejsca zamieszkiwania duchów. Istotną rolę odkrywały rytuały i obrzędy plonów, związane z cyklami rolniczymi, oraz ofiary dla bogów i przodków. Religia miała charakter regionalny, bez jednolitego systemu teologicznego dla obszaru całej Słowiańszczyzny. Utrzymywała spójność wspólnot plemiennych poprzez wspólne święta i praktyki kultowe.

Ludność Pomorza przyjęła chrześcijaństwo później niż w Wielkopolsce i innych częściach Państwa Pierwszych Piastów. Pierwsze próby chrystianizacji miały miejsce już w X wieku, kiedy Mieszko I oraz Bolesław Chrobry starali się podporządkować sobie Pomorzan i wprowadzić nową wiarę (założenie biskupstwa w Kołobrzegu w roku 1000), ale spotkały się one z silnym oporem ludności (tzw. reakcja pogańska). Dopiero w XII wieku, wraz z wpływami księcia Bolesława Krzywoustego, chrystianizacja zaczęła przynosić trwałe efekty. Kluczową rolę w tym procesie odegrała działalność misyjna św. Ottona z Bambergu, który w latach 1124 i 1128 odbył dwie wyprawy misyjne, organizując chrzty i zakładając pierwsze kościoły. Jego sukces był możliwy dzięki temu, że nie narzucał wiary siłą, ale działał z poparciem księcia i w porozumieniu z lokalnymi elitami. Chrześcijaństwo na Pomorzu nie od razu wyparło dawne wierzenia. Przez długi czas obok nowych praktyk funkcjonowały elementy pogańskie, jednak mimo to już od połowy XII wieku region pod zwierzchnictwem Polski został na trwale włączony do chrześcijańskiego kręgu kulturowego Europy.



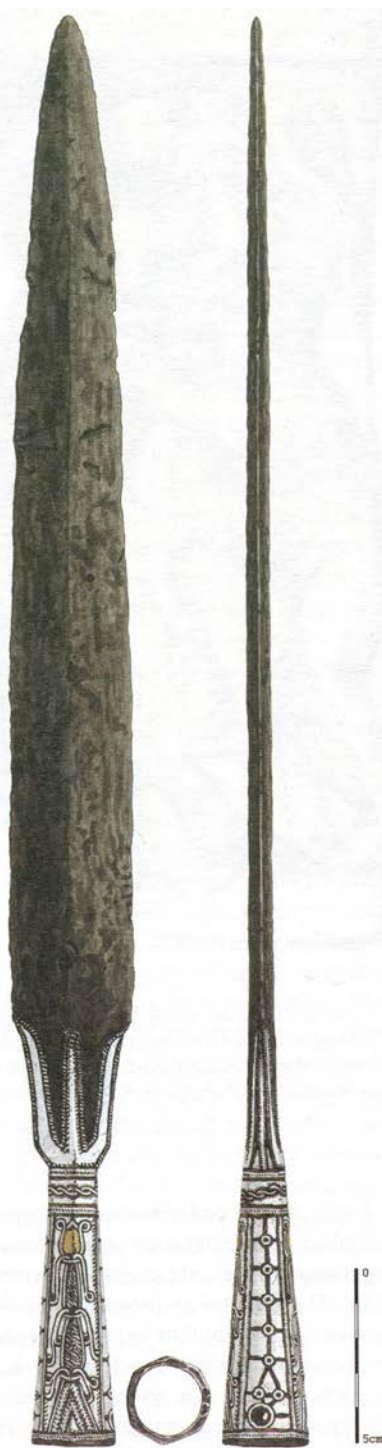
Wczesnośredniowieczny brązowy krzyżyk z wyobrażeniem ukrzyżowanego Chrystusa, odkryty w 2004 roku podczas badań archeologicznych na Wyspie Świętych Koni w Żółtem nad jeziorem Zarańsko. Na rysunku widoczna jest drobna, lecz zaskakująco szczegółowa postać Chrystusa: z zaznaczonymi włosami, oczami, nosem i ustami, realistycznie ukazanymi dłońmi oraz schematycznie oddanymi nogami i stopami. Chrystus przedstawiony jest w krótkiej tunice sięgającej powyżej kolan. Forma krzyża i sposób ujęcia postaci nawiązują do tradycji sztuki bizantyjskiej, charakterystycznej dla znalezisk datowanych na przełom X i XI wieku. Ilustracja ukazuje jeden z najstarszych zabytków regionu bezpośrednio związanych z chrześcijaństwem i stanowi ważny punkt odniesienia dla badań nad wczesnośredniowiecznymi wpływami kulturowymi na Pomorzu (ryc. *The Island in Żółte on Lake Zarańskie. Early Medieval Gateway into West Pomerania*, red. Wojciech Chudziak, Ryszard Kaźmierczak, Toruń–Szczecin: Instytut Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Książnica Pomorska, 2014)

Ziemie drawską zamieszkiwali przedstawiciele zachodniego odłamu Słowian. W VII wieku nad górną Drawą ukształtowali oni skupisko osadnicze, a w VIII wieku obszar powiatu drawskiego został pokryty siecią warownych grodów, które funkcjonowały do końca X wieku. Najlepiej przebadane grodziska z tego czasu znane są m.in. z Drawska Pomorskiego, Lubieszewa, Mielenka Drawskiego, Oleszna, Siemczyna, Starego Drawska i Suliszewa. Na szczególną uwagę zasługują wspomniane w poprzednim rozdziale kompleks osadniczy w miejscowości Żółte z grodziskiem i Wyspą Świętych Koni oraz grodzisko i osady otwarte w Nętynie na wyspie położonej na jeziorze Gągnowo.

WARTO WIEDZIEĆ / Kompleks osadniczy na wyspie na jeziorze Gągnowo w Nętynie (gmina Drawsko Pomorskie)

Składa się z wczesnośredniowiecznego grodziska oraz pozostałości dwóch osad otwartych, przylegających do niego od strony północnej i południowej, a także reliktyw nabrzeży/pomostów oraz mostu łączącego wyspę z zachodnim brzegiem jeziora. Grodzisko po raz pierwszy wzmiankowano w literaturze w 1886 roku. Trzy lata później znów było o nim głośno, ponieważ podczas prac ornich odkryto skarb: 41 monet, które złożono w ziemi po 1187 roku. Ponowne badania tego miejsca w 2003 roku podjęli badacze z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, którzy zadokumentowali relikty mostu oraz w wodach jeziornych odkryli szereg przedmiotów z okresu wczesnego średniowiecza – naczynia ceramiczne, narzędzia oraz militaria. Na szczególną uwagę zasługuje grot włóczni zdobiony na tulei i nasadzie liścia ornamentem o bogatym

programie ikonograficznym. Powierzchnia przedmiotu platerowana była srebrem oraz miejscami inkrustowana miedzią i złotem. Chronologię stanowiska określono na X–XI wiek. Analizy dendrochronologiczne reliktyw mostu pozwoliły ustalić datę jego budowy na 948 rok. Nieoczekiwanym efektem podwodnych prac archeologów było zarejestrowanie konstrukcji drugiego – starszego o ponad 1600 lat! – mostu, który oddalony był od osi mostu wczesnośredniowiecznego o 30 metrów na północ. Jego wiek wydatowano na wczesną epokę żelaza, a jeden z pochodzących z niego pali ścięto późną jesienią 673 roku lub zimą 673/672 roku p.n.e. Metrykę tę potwierdzają znalezione w pobliżu przeprawy zabytki: naczynia ceramiczne, ozdoby (nagolenniki, bransolety, zapinka i naszyjnik) oraz militaria, w tym żelazny miecz z brązowym jęlcem.



Wczesnośredniowieczny grot włóczni znaleziony w 2003 roku w wodach jeziora Gągnowo w Nętynie. Datowany na przełom X i XI wieku, zabytek zalegał w pobliżu relikwów drewnianego mostu, który łączył wyspę z lądem. Grot wyróżnia się niezwykle bogatym zdobieniem. Jest platerowany srebrem oraz inkrustowany miedzią i złotem, a jego zdobienia tworzą złożony program ikonograficzny odwołujący się do symboliki chrześcijańskiej, w tym motywu Drzewa Życia (rys. Bogusz Lenk, Wojciech Chudziak, *Wczesnośredniowieczny grot włóczni z Nętyny – przyczynek do studiów nad chrystianizacją Pomorza Środkowego*, w: *Świat Słowian wczesnego średniowiecza*, red. Marek Dworaczek, Szczecin – Wrocław: Wydawnictwo Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, 2006, s. 647–655)

4.3. KOLONIZACJA NIEMIECKA

Pod koniec XII wieku wpływy polskie na Pomorzu zaczynają słabnąć. Jest to efektem rozbicia dzielnicowego. Z początkiem nowego stulecia obszar ten trafia w strefę wpływów i ekspansji Marchii Brandenburskiej, która rozpoczyna proces intensywnej kolonizacji przez niemieckich osadników. Proces ten był częścią szerszego zjawiska zwanego *Ostsiedlung* – osadnictwa niemieckiego na wschodnich rubieżach Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Na obszar ziemi drawskiej sprowadzani są koloniści, którzy zagospodarowują słabiej zaludnione obszary. Przynoszą oni ze sobą nowoczesne metody uprawy roli, technologie rzemieślnicze, a także prawo niemieckie wraz z nową organizacją przestrzenną. W XIII wieku zaczynają powstawać nowe wsie i miasta. Dawne grody i osady słowiańskie traciły na znaczeniu. Rozpoczął się proces stopniowego wypierania ludności słowiańskiej, z której część uległa germanizacji, poddając się naporowi nowej kultury, prawa i języka, a część przesunęła się na mniej atrakcyjne gospodarczo tereny. W ciągu kilku pokoleń krajobraz kulturowy w obszarze dzisiejszego powiatu drawskiego uległ wyraźnej przemianie. Słowiańskie tradycje stopniowo ustępowały dominacji kultury niemieckiej, choć ślady wcześniejszej utrzymywały się przez kolejne stulecia w nazwach, obyczajach i wierzeniach ludowych.

W XIV stuleciu terytorium dzisiejszego powiatu drawskiego miało znacznie bardziej złożoną sytuację polityczną niż obecnie. Jego zachodnia i południowa część – z Drawskiem Pomorskim, Złocińcem i Kaliszem Pomorskim – wchodziła w skład Nowej Marchii, a wschodnie obszary, obejmujące m.in. Czaplinek i zamek w Starym Drawsku, należały wówczas do Polski.

WARTO WIEDZIEĆ / Nowa Marchia

Była prowincją Marchii Brandenburskiej, która ukształtowała się w XIII i XIV stuleciu w wyniku ekspansji margrabiów z dynastii askańskiej na ziemię lubuską oraz pogranicze Pomorza Zachodniego i Wielkopolski. Jej granice obejmowały wówczas na południu dolny bieg Warty i Noteci, na zachodzie sięgały Odry w rejonie Widuchowej, na wschodzie dochodziły do Drawy, a na północy tworzyły klin sięgający w głąb Pomorza Środkowego, obejmując m.in. ziemię świdwińską. W latach 1402–1454/55 obszar ten znajdował się przejściowo pod panowaniem

zakonu krzyżackiego. Za rządów Jana z Kostrzyna (1535–1571) Nowa Marchia funkcjonowała jako samodzielne państwo w granicach Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Po jego śmierci została ponownie włączona do Elektoratu Brandenburgii. Od 1701 roku stanowiła część Królestwa Prus, a od 1871 – Cesarstwa Niemieckiego. Po I wojnie światowej znalazła się w granicach Republiki Weimarskiej, a następnie III Rzeszy. Po II wojnie światowej większość terytorium Nowej Marchii została przyłączona do Polski.

4.4. ROZWÓJ ŚREDNIOWIECZNYCH MIAST NA PRAWIE MAGDEBURSKIM W POWIECIE DRAWSKIM

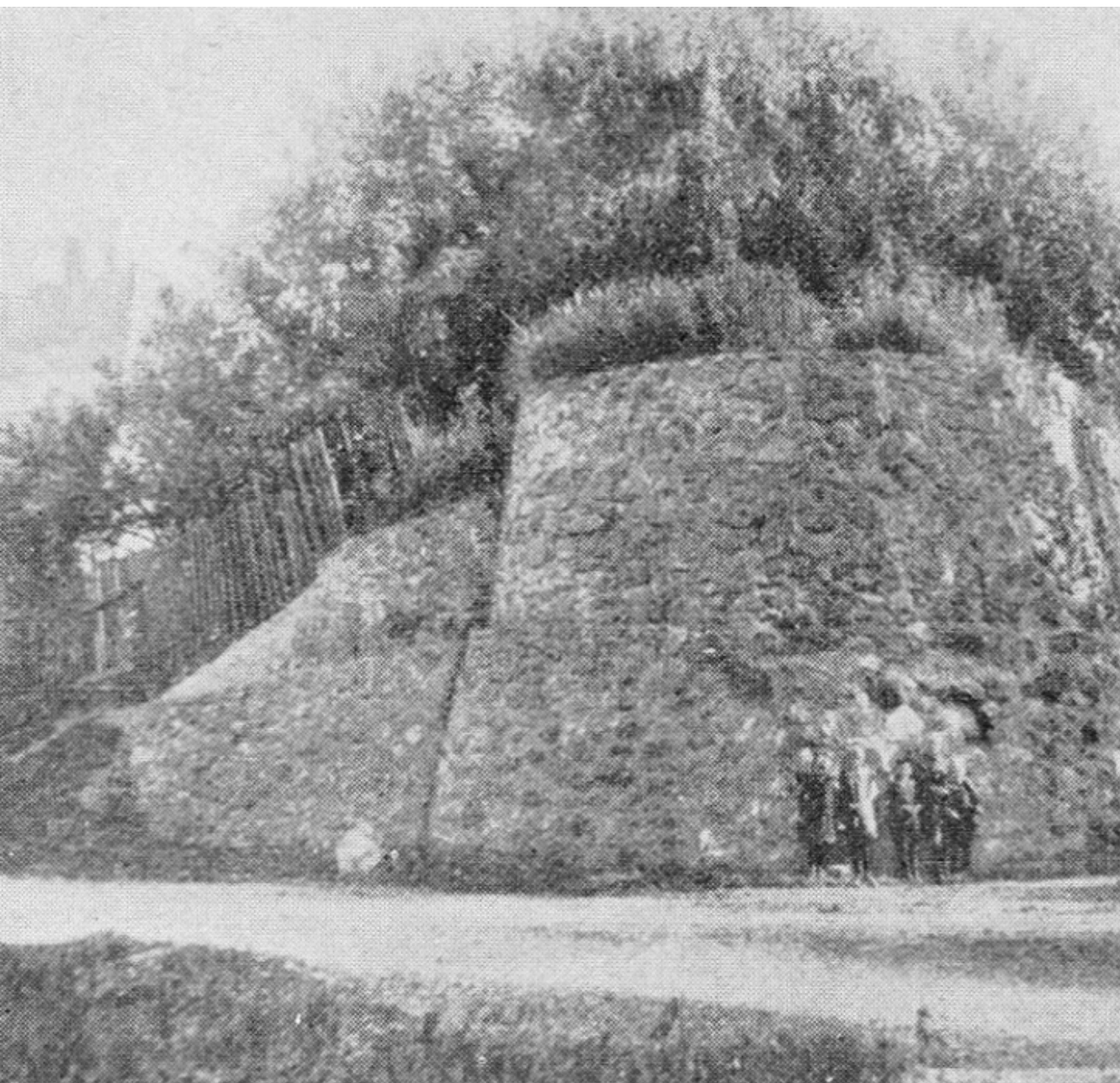
W XIV wieku miasta: Drawsko Pomorskie, Złocieniec, Kalisz Pomorski i Czaplinek, rozwijały się według wzorców prawa magdeburskiego, tj. szczególnego systemu prawnego, który ukształtował życie miejskie w Europie Środkowej.

Prawo magdeburskie (inaczej „prawo niemieckie”) to zbiór przepisów normujących organizację i funkcjonowanie miast w średniowieczu, wzorowany na prawie miasta Magdeburg. Wprowadzane od końca XII wieku, stało się standardem dla lokowania miast także w Polsce, w tym takich, jak Wrocław, Kraków i Lublin. Głównymi atutami stosowania tego porządku były: usystematyzowana samorządność, ochrona własności, regulacje handlowe i rozwinięte sądownictwo miejskie.

Charakterystyczny układ urbanistyczny miast organizowanych według prawa magdeburskiego obejmował takie elementy, jak: siatka ulic, rynek, ratusz, kościół, obwarowania.

Sieć ulic średniowiecznego miasta stanowiła zazwyczaj dość prosty, szachownicowy układ z dwiema głównymi osiami komunikacyjnymi, które krzyżowały się przy rynku – głównym placu miasta, który posiadał formę prostokąta lub kwadratu i był otoczony kamienicami. Ten trwały ślad po średniowiecznym planowaniu przetrwał we wszystkich miastach powiatu drawskiego. Na rynku lub w jednej z jego pierzei znajdował się ratusz – siedziba władz miejskich. Od placu odchodziły węższe uliczki, które krzyżowały się pod kątem prostym. Do istotnych elementów średniowiecznego miasta należy zaliczyć także mury, baszty i bramy.

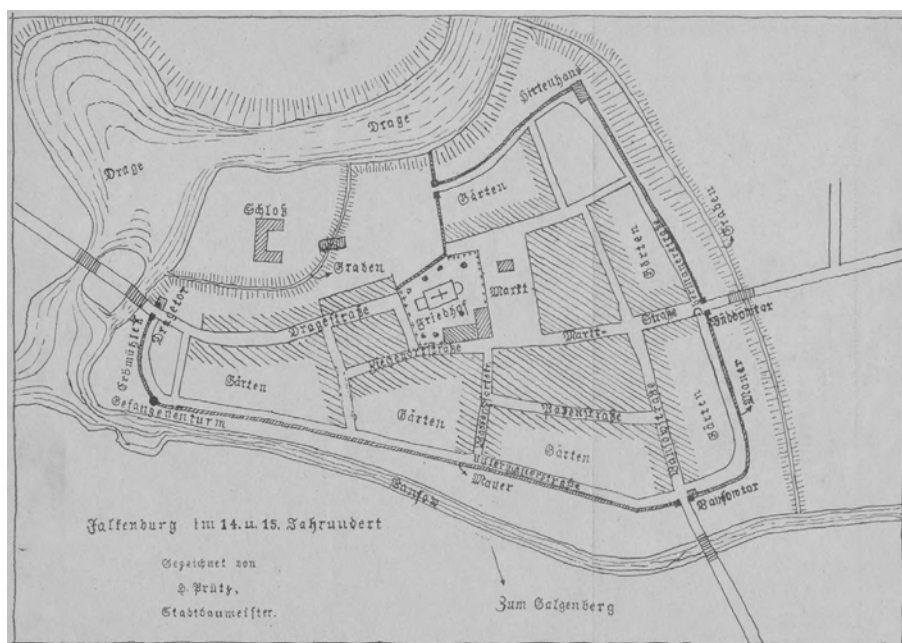
Model ten niemal wzorcowo zrealizowano podczas lokacji Drawska Pomorskiego w 1297 roku, którego obszar miał początkowo formę kwadratu, a po fundacji tzw. Nowego Miasta – prostokąta. Układ ten wskazuje na to, że miejscy budowniczowie nie mieli żadnych ograniczeń w tyczeniu ulic i głównego placu, a tak regularne rozplanowanie mówi o braku wcześniejszych form osadniczych na obszarze lokacji. Wykorzystano tu także naturalne warunki obronne – południową granicę lokowanego miasta oparto o koryto rzeki Drawy, od wschodu zaś ochronę zapewniały rozległe bagna *Mannhagen*. Miasto otoczone było murami, w których znajdowały się początkowo dwie, a później trzy bramy, oraz fosą. Jednym z jej zachowanych fragmentów jest tzw. Kanał Sukienniczy, kanał ulgi rzeki Drawy, który stanowić miał dodatkową linię ochrony od południa.



Średniowieczna baszta, wzniesiona w latach 30. XIV wieku, znajdowała się niegdyś przy dzisiejszej ul. Grunwaldzkiej, w północno-zachodnim narożniku dawnych murów miejskich. Budowla przetrwała wieki, jednak w latach 70. XX wieku została rozebrana, znikając na zawsze z krajobrazu miasta (fot. Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)



W przypadku lokacji Złocieńca w 1333 roku dużym atutem były naturalne warunki obronne osady położonej w widłach rzeki Drawy i Wąsawy, które chroniły ją od północy, południa i zachodu. Od wschodu dostępu do okolonego murami miasta broniła dodatkowo fosa. Sieć ulic i kształt kwartałów miejskich były przez to nieco mniej regularne. Wjazd do miasta zapewniały trzy bramy, a w linii murów znajdowała się także wieża więzienna.



Plan Złocieńca w XIV–XV wieku sporządzony w XX wieku przez mistrza budowlanego H. Prütza (ryc. Paul von Niessen, *Beitrtge zur Geschichte der Stadt Falkenburg. 600 Jahre Stadt Falkenburg 1333–1933*, Jastrof: Druck Zentgraf, 1933)

Atutem lokowanego w 1303 roku Kalisza Pomorskiego była bliskość dwóch jezior – Młyńskiego i Bobrowa – oraz łączących je cieków i mokradeł. Te naturalne warunki zapewniały bezpieczeństwo mieszkańcom miasta, które na mocy przywileju z 1336 zostało dodatkowo otoczone murami. Do miasta prowadziły trzy bramy. Obszar osady miał owalny kształt i szachownicową zabudowę.

Okolice Czaplinka w 1286 roku zostały nadane przez Przemysła II templariuszom. Na miejscu słowiańskiej osady, na wzgórzu pomiędzy jeziorami Drawsko i Czaplino, założyli oni zamek, wokół którego powstało miasto. Na prostokątnym rynku znajdował się ratusz, który obecnie umieszczony jest w rynkowej pierzei. Regularny, szachownicowy układ wpisany był w owalną linię miejskich umocnień, które mogły mieć formę wału i palisady. Przedmiotem dyskusji jest wciąż kwestia, czy średnio-wieczny Czaplinek posiadał mury obronne.

Najważniejszym budynkiem w strukturze średniowiecznego miasta był kościół parafialny. Jako instytucja organizował życie religijne wspólnoty, wyznaczał rytm roku liturgicznego, zapewniał opiekę duszpasterską i był centrum administracji parafialnej. W jego obrębie prowadzono księgi chrztów, małżeństw i zgonów, a także działalność edukacyjną w postaci szkół parafialnych i nauczania podstaw łaciny i śpiewu liturgicznego. Kościół pełnił zatem zarówno funkcję sakralną, jak i organizacyjną, oddziałując niemal na wszystkie aspekty życia mieszczan.

Sam budynek kościoła miał znaczenie przekraczające wymiar religijny. Jego monumentalna forma oraz wystrój wnętrza czyniły z niego wizytówkę miasta. Typowy kościół miejski składał się z prostokątnej nawy – często podzielonej na trzy części przez rzędy filarów – oraz wydźwignionego prezbiterium, w którym znajdował się ołtarz główny. Prezbiterium zazwyczaj orientowano ku wschodowi (z łac. *oriens* – wschód), co odnosiło się do ponownego przyjścia Chrystusa. Do korpusu nawowego często dostawiano wieżę, a także kaplice boczne. Wnętrze zdobiły emporie, ambona, a także malowidła i rzeźby. Istotnym elementem były także organy.

Obecność ołtarzy, kaplic rodowych i cechowych, rzeźb, malowideł i wyposażenia stanowiła świadectwo pobożności, ale także zamożności mieszkańców oraz ich aspiracji. Ich fundacja była sposobem podkreślenia prestiżu i pozycji społecznej – zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i całej wspólnoty.

Kościół był również miejscem zgromadzeń. W czasach gdy większość miejskiej zabudowy była drewniana, murowana świątynia pełniła funkcję bezpiecznego schronienia podczas pożarów, konfliktów czy nagłych zagrożeń. Jej masywne mury i solidna konstrukcja czyniły ją jednym z nielicznych budynków, które mogły zapewnić taką ochronę. Dzwony kościelne miały w życiu codziennym ogromne znaczenie symboliczne i praktyczne: uważano je za „głos Boga”, który wyznaczał porządek dnia, wzywał na modlitwę, a jednocześnie grał rolę miejskiego systemu alarmowego, ogłaszając pożary, niebezpieczeństwa lub ważne wydarzenia.

Kościół stanowił architektoniczną dominantę miasta. Jego wieża była najlepiej widocznym punktem w panoramie okolicy, wskazywała lokalizację osady z daleka, a jednocześnie porządkowała układ przestrzenny samego miasta. Zwykle sytuowano go w pobliżu rynku bądź w centrum założenia lokacyjnego, co podkreślało jego rangę jako budynku najważniejszego dla miejskiej wspólnoty.

Niezwykle istotnym elementem było otoczenie kościoła. Cmentarz przykościelny pełnił funkcję miejsca pochówku, ale także przestrzeni symbolicznej i społecznej. Chowano tam ogół mieszczan, natomiast pochówki wewnątrz samej świątyni były rzadkością i stanowiły przywilej elit: duchowieństwa, najwyższych urzędników miejskich lub zamożnych fundatorów. Obecność nekropolii w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła przypominała o idei wspólnoty żywych i zmarłych, a jednocześnie była ważnym składnikiem krajobrazu miasta.

4.5. KOŚCIOŁY NA TERENIE POWIATU DRAWSKIEGO O ŚREDNIOWIECZNEJ METRYCE

KOŚCIOŁ W DRAWSKU POMORSKIM

W średniowiecznych miastach powiatu drawskiego kościoły lokowano zazwyczaj w bezpośrednim sąsiedztwie rynku. W Drawsku Pomorskim nie było inaczej: kościół parafialny, przez stulecia znany jako kościół Mariacki, stanowił centrum życia religijnego, administracyjnego i symbolicznego lokalnej wspólnoty.

Pierwsza wzmianka o kościele pojawia się już 1297 roku – w akcie lokacyjnym miasta, jednak odnosi się ona do instytucji parafii, a nie do samego budynku. O najwcześniejszej formie świątyni nie mamy pewnych informacji – prawdopodobnie był to niewielki obiekt drewniany.

Murowany kościół rozwijał się etapami. Pierwszą fazę budowy datuje się na XIV wiek. Powstał wtedy korpus nawowy wraz z prezbiterium, zakrystią oraz nieistniejącą już, niestety, kaplicą grobową rodu von Born, co wskazuje na zaangażowanie lokalnej elity w budowę i wyposażenie kościoła oraz rozwój miasta.

W kolejnej fazie – pod koniec XIV lub w XV wieku – do świątyni dobudowano wieżę, która wraz ze zmieniającą się w czasie formą hełmu na długie stulecia stała się architektoniczną dominantą Drawska Pomorskiego. Podobnie jak w innych miastach regionu wieża pełniła zarówno funkcję symboliczną, jak i praktyczną. To właśnie tu znajdowały się dzwony, do których prowadziła spiralna klatka schodowa z wejściem usytuowanym na zewnątrz wieży, co stanowiło dość rzadkie rozwiązanie.

Wyjątkowym elementem drawskiej świątyni są średniowieczne plakiety zdobiące portale północny i południowy. Ich odczytanie do dziś stanowi wyzwanie dla historyków sztuki, co dodatkowo podkreśla ich indywidualny, lokalny charakter. Na portalu południowym znajdują się przedstawienia nawiązujące do grzechu i nieczystości, np. syrena, kobieta na świni lub dziku i małpa – wyobrażenia typowe dla ikonografii mającej przypominać wiernym o zagrożeniach duchowych. Portal północny zdobią z kolei m.in. dwa splecione smoki, dwie mantikory oraz postaci przypominające diabły – motywy te mogły pełnić funkcję apotropeiczną, czyli odstraszać zło, lub symbolicznie przypominać o walce dobra ze złem.

Kościół Mariacki, podobnie jak inne świątynie miejskie, był nie tylko miejscem kultu, lecz także istotnym elementem krajobrazu architektonicznego. Jego obecność przy rynku czyniła go naturalnym punktem odniesienia dla mieszkańców i przyjezdnych, a jednocześnie podkreślała jego rolę jako centralnej instytucji miejskiej zarówno w wymiarze duchowym, jak i społecznym.



Kościół w Drawsku Pomorskim (fot. Wikimedia Commons)



Portal południowy dąbskiego kościoła (fot. Tomasz Choroba)



Portal północny drawskiego kościoła (fot. Tomasz Choroba)

KOŚCIÓŁ W ŻŁOCIEŃCU

Pierwsze wzmianki o kościele w Żłocieńcu pochodzą z aktu lokacyjnego z 1333 roku. Wówczas był to obiekt drewniany, który powstał najpewniej na długo przed datą lokacji miasta. Dopiero w XV wieku wzniesiono murowaną świątynię, która podobnie jak w Drawsku, nosiła miano kościoła Mariackiego. Nowa, gotycka budowla składała się z korpusu nawowego, wieży, prezbiterium i zakrystii. Ze średniowiecznej świątyni do dziś zachowało się przede wszystkim prezbiterium, najcenniejsza historycznie część kościoła. Pozostałe elementy architektury świątyni naznaczone są licznymi pożarami i mniej lub bardziej udanymi przebudowami.

Jedną z najbardziej poważnych katastrof w dziejach miasta był pożar w 1658 roku, kiedy spłonęło gotyckie sklepienie nad nawą główną i runęła część strzelistej wieży, zniszczeniu uległ też ołtarz. Sklepienie nie zostało odbudowane, w efekcie zastąpił je drewniany sufit.

Warto dodać, że pod prezbiterium znajdowała się krypta przedstawicieli związanego z miastem rodu von Borcke, pod wieżą zaś krypta z XVIII wieku. W XIX i XX wieku kościół przeszedł szereg remontów o różnym stopniu skuteczności, które w różnym zakresie zachowały jego historyczne elementy.

KOŚCIÓŁ ŚW. TRÓJCY W CZAPLINKU

Pierwsza wzmianka źródłowa o kościele w Czaplinku pochodzi dopiero z 1499 roku, jednak możemy mieć pewność, że świątynia powstała znacznie wcześniej. Budowla położona jest na otoczonym murem placu (dawnym cmentarzu przykościelnym), w pewnym oddaleniu od rynku. Wzniesiona została w formie przejściowej między późnym gotykiem a renesansem. Jest orientowana i jednonawowa. Kościół zbudowany jest na rzucie zbliżonym do prostokąta z zaokrąglonymi narożnikami od wschodu. Jego mury wykonano z kamienia polnego i częściowo z cegieł. W przeszłości obiekt posiadał także wieżę, której relikty zlokalizowano podczas wykopalisk archeologicznych w 1965 roku. Kościół bardzo ucierpiał podczas wielkiego pożaru miasta w 1725 roku. We wnętrzu świątyni znajduje się wyjątkowo piękny barokowy ołtarz baldachimowy z 1776 roku.

KOŚCIÓŁ W KALISZU POMORSKIM

Istnienie średniowiecznego kościoła w Kaliszu Pomorskim potwierdzają dokumenty z XIV wieku, jednak jest bardzo prawdopodobne, że drewniana świątynia istniała tu już w XIII wieku. W przeciwieństwie do innych miasteczek kaliska świątynia ulokowana była na rynku, a nie w obszarze sąsiedniej parceli, jak było w zwyczaju. Patronem zbudowanego w stylu gotyckim kościoła był św. Michał. Niestety, nie możemy wiele powiedzieć o bryle średniowiecznego kościoła, chociaż wizerunek z XVII wieku ukazuje świątynię jako masywną budowlę z kwadratową wieżą. Świątynia przetrwała pożary, które miały miejsce w latach 1577 i 1683, ale została doszczętnie zniszczona w najtragiczniejszym w historii miasta pożarze w nocy z 17 na 18 maja 1771 roku. Na jej miejscu w 1781 roku ukończono nowy kościół, którego bryła wzorowana była na kościele garnizonowym w Poczdamie.

4.6. ROLA RODÓW RYCERSKICH I ZAKONÓW W ŻYCIU MIAST

Powstawanie i rozwój średniowiecznych miast na terenie dzisiejszego powiatu drawskiego nie byłyby możliwe bez aktywności i wpływów zarówno rodów rycerskich, jak i zakonów rycerskich czy mendykanckich (żebraczych). Ich obecność i działania odciśnęły trwałe piętno na politycznej, gospodarczej i kulturowej strukturze regionu.

Rody rycerskie odgrywały szczególną rolę w procesie lokacji. To właśnie lokalni możni, posiadający rozległe majątki ziemskie, byli często inicjatorami starań o nadanie praw miejskich. Udzielali wsparcia w sprowadzaniu osadników – głównie rzemieślników i kupców z zachodu – którzy mieli nadać osadom charakter miejski. Byli też protektorami nowo zakładanych wspólnot, dbając o ich bezpieczeństwo oraz o rozwój infrastruktury obronnej. Ich interesy nierozzerwalnie spletały się z interesami mieszczan: miasto dawało im dochody z handlu i rzemiosła, a w zamian oni gwarantowali stabilność i ochronę. W radach miejskich często zasiadali przedstawiciele rycerstwa lub osoby przez nie wspierane, co sprawiało, że granica między władzą feudalną a samorządem miejskim była w praktyce płynna.

Do rozwoju ziemi drawskiej w średniowieczu w znacznym stopniu przyczynili się przedstawiciele możnych rodów – von Goltz, von Wedel, von Güntersberg, von Borne i von Borcke – którzy poprzez fundacje, nadania i działalność gospodarczą kształtowali lokalny krajobraz społeczny, polityczny i kulturowy.

Równie silnie swoją obecność zaznaczyły zakony. Ich wpływ wykraczał daleko poza sferę religijną. W Czaplinku znaczącą rolę odegrali templariusze, a po ich upadku – joannici. Zakony rycerskie nie tylko wznosiły zamki i kościoły, ale również porządkowały przestrzeń miejską i przyczyniały się do umocnienia obronności regionu. Ich dobra stanowiły oparcie gospodarcze – rozwijali folwarki, kontrolowali szlaki handlowe i czerpali dochody z targów.

Z kolei w Drawsku Pomorskim działalność franciszkanów nadała miastu nowy wymiar kulturowy i społeczny. Zakonnicy założyli klasztory i kaplicę, prowadzili działalność duszpasterską, ale także edukacyjną i charytatywną. Przy ich wsparciu powstawały przytułki i szpitale, które świadczyły opiekę najbardziej potrzebującym. Dzięki nim miasto stawało się miejscem nie tylko wymiany handlowej, ale też duchowej i intelektualnej.

Warto podkreślić, że obecność zakonów i rycerstwa nie zawsze była wolna od napięć. Ich interesy niekiedy kolidowały z dążeniami mieszczan, chcących zachować jak największą samodzielność. Niemniej to właśnie oni, obok samych mieszczan, stanowili filary rozwoju urbanistycznego, gospodarczego i kulturowego średniowiecznych miast powiatu drawskiego.

4.7. ZAMKI I ZAMECZKI W POWIECIE DRAWSKIM

Na terenie dzisiejszego powiatu drawskiego do dziś można odnaleźć ślady dawnych siedzib rycerskich, które w średniowieczu przybierały formę tzw. gródków na stożku. Były to niewielkie kopce ziemne usypane przez człowieka, na których wznoszono drewnianą, a czasem częściowo murowaną wieżę obronną. Obiekt taki, otoczony fosą wypełnioną wodą, grał rolę nie tylko militarnej strażnicy, ale przede wszystkim był widocznym w krajobrazie symbolem władzy lokalnego rycerza. W przeciwieństwie do potężnych zamków gródki te były raczej skromnymi dworami obronnymi – prywatnymi siedzibami szlachty, której prestiż i bogactwo manifestowały się właśnie poprzez ich budowę.

Na ziemi drawskiej takich obiektów powstało wyjątkowo dużo. W Lubieszewie, na cyplu nad jeziorem Lubie, gródek wzmiankowany był już w XIV wieku. Podobne założenie znajdowało się w Jankowie, gdzie margrabia Ludwik kazał w 1348 roku dodatkowo wzmocnić jego budowę. W Donatowie, związanym z rodami von Borne i Brederlow, zachował się stożek badany przez archeologów już od XIX wieku, a znaleziska ceramiki, palenisk i kamiennych konstrukcji świadczą o stałym użytkowaniu tego miejsca przez miejscową elitę rycerską.

Ślady dawnych siedzib obronnych znajdziemy także w Przytoniu, Kluczewie i Piasiecznie. W tym ostatnim miejscu natrafiono nawet na miecz i elementy uzbrojenia, co sugeruje, że obiekt mógł ulec gwałtownemu zniszczeniu. W niektórych przypadkach – jak w Cieminku i Jasnopolu – trudno dziś jednoznacznie ustalić, czy stożki rzeczywiście były gródkami rycerskimi, czy może pełniły inne funkcje, na przykład punktów granicznych.

Choć różniły się rozmiarem i konstrukcją, wszystkie te obiekty miały wspólną cechę – były materialnym świadectwem procesu feudalizacji Pomorza. Rycerz osadzony przez władcę, obdarzony ziemią i prawami, wznosił swój własny „zamek” – niewielką, ale obronną siedzibę, otoczoną zabudową gospodarczą i zależnymi od niego wsiami. To właśnie w takich miejscach rozgrywało się na co dzień życie lokalnej szlachty, kształtując polityczno-społeczny krajobraz średniowiecznej ziemi drawskiej.

WARTO WIEDZIEĆ / Becheler – średniowieczny gródek stożkowaty w Nowym Łowiczu na poligonie drawskim (gmina Kalisz Pomorski)

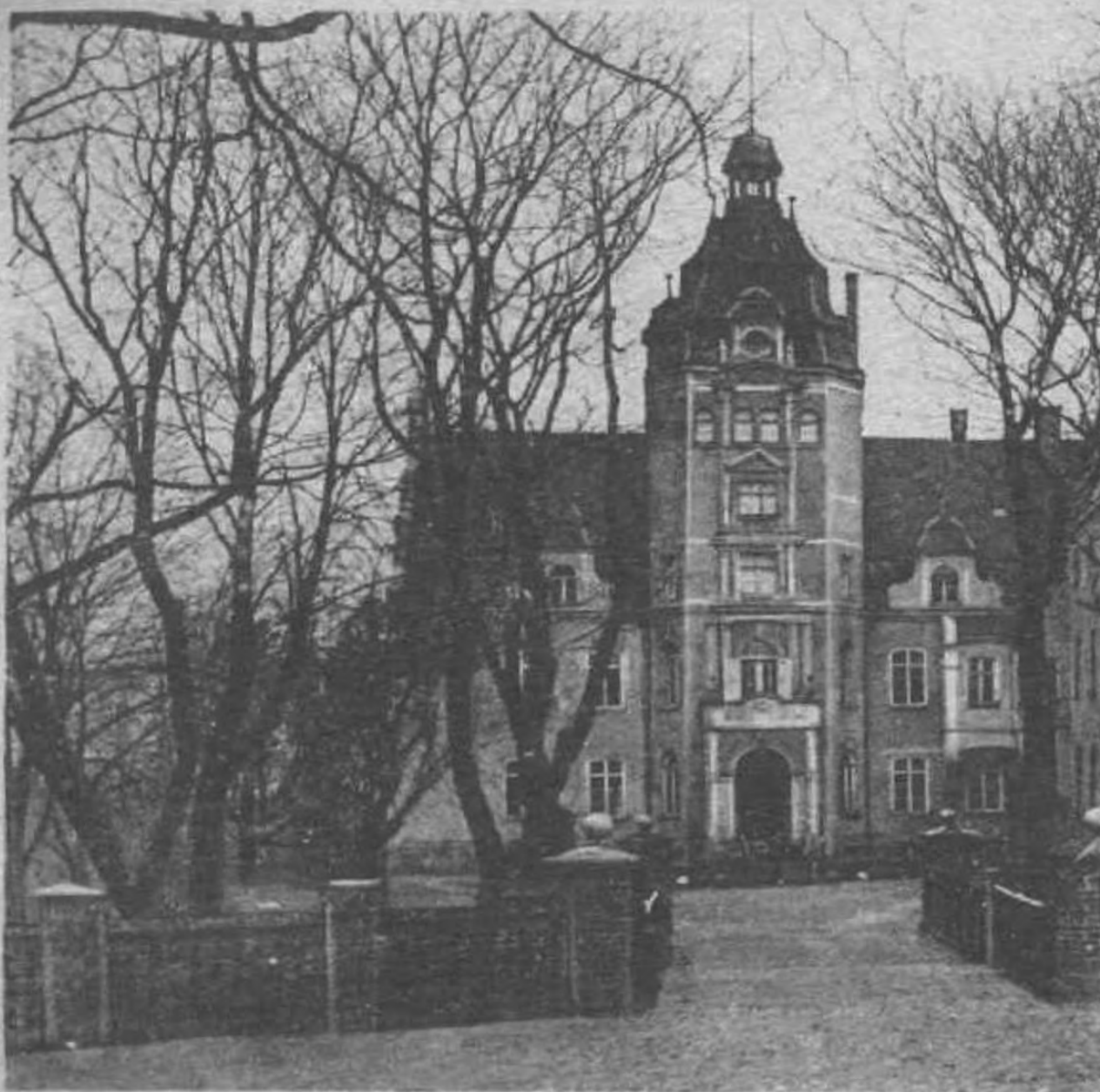
Został zbudowany pod koniec XIII wieku lub na początku XIV. Zniszczony w wyniku najazdu Władysława Łokietka na Nową Marchię w 1326 roku, chociaż jest prawdopodobne, że został odbudowany, otoczony dodatkowymi umocnieniami i funkcjonował przez następne lata XIV wieku. W trakcie jedynych, jak dotąd, badań wykopaliskowych – przeprowadzonych z inicjatywy Zbigniewa Mieczkowskiego przez archeologów z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – w 2023 roku udało się

odkryć szereg średniowiecznych zabytków, m.in. fragmenty zbroi, strzemień, kord, podkowę, kłódkę, naciąg kuszy, liczne groty od bełtów i strzał, srebrną monetę i stylus w kształcie głowy konia, a także znaczną liczbę fragmentów naczyń ceramicznych i kości zwierzęcych. Zarejestrowano również relikty średniowiecznej wieży obronnej o wymiarach w podstawie 13 × 8 metrów, która znajdowała się na szczycie kopca.

4.8. ZAMKI W MIASTACH POWIATU DRAWSKIEGO

W średniowiecznym krajobrazie Ziemi Drawskiej, oprócz wspomnianych gródków na stożku, szczególne miejsce zajmowały zamki położone w miastach – były to siedziby rodów rycerskich, zakonów i administracji margrabiów. Były one nie tylko ośrodkami władzy i prestiżu, lecz także centrami gospodarczymi, które silnie oddziaływały na rozwój okolicznych miast.

Zamek w Złocieńcu swój początek zawdzięcza rodowi Wedlów. Około 1320 roku Ludolf I Starszy Wedel wzniósł gotycką warownię na wzgórzu nad Drawą, zakładając ją na „surowym korzeniu” – a więc w miejscu wcześniej niezagospodarowanym, bez śladów dawnego grodziska słowiańskiego. Zamek na planie zbliżonym do kwadratu (36 × 36 m), odcięty od miasta fosą, stanowił silną rezydencję rodu. W ciągu XIV i XV wieku przeszedł liczne przebudowy, m.in. po spaleniu przez Krzyżaków w 1389 roku. W kolejnych stuleciach stopniowo tracił charakter obronny na rzecz wygodnej rezydencji. Po licznych modernizacjach w stylu renesansowym i barokowym, w XVIII wieku jego średniowieczny układ został niemal całkowicie zatarty. Po 1945 roku zamek – chociaż wielokrotnie płądrowany – jeszcze przez długi czas był w dość dobrym stanie technicznym i rozważano wykorzystanie go jako ośrodka wypoczynkowego. Jego los przypieczętowały jednak dewastacje oraz pożar, który dokonał poważnych zniszczeń. Ostatecznie, w 1976 roku zamkowe ruiny zburzono. Do dziś na wzgórzu zachowały się jedynie relikty piwnic.



Zamek w Złocięcu (fot. Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

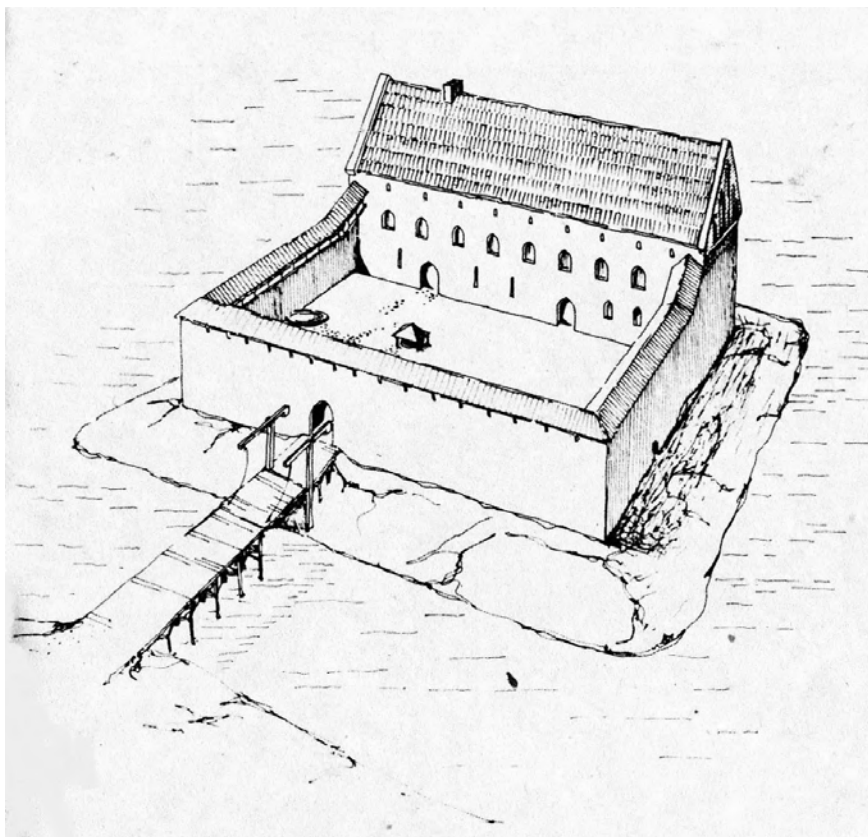


WARTO WIEDZIEĆ / Porwanie księcia Wilhelma z Geldrii

Około 1384 roku współwłaścicielem miasta i zamku w Złocieńcu został Eckhard von Wolde, wójt i doradca księcia słupskiego Warcisława VII w Resku i Białogardzie. 13 grudnia 1388 roku, inspirowany przez swego seniora, wraz z grupą pomorskich rycerzy napadł on w trakcie konfliktu między Sianowem a Sławnem na liczący ok. 300 osób orszak księcia Wilhelma z Geldrii, który na zaproszenie wielkiego mistrza Konrada Zöllnera von Rotenstein zmierzał do Malborka, aby przyłączyć się tam do organizowanej właśnie krzyżackiej rejsy na Litwę. Eckhard von Wolde umieścił pojmanego na zamku w Złocieńcu. Porywacz zwrócił się do Krzyżaków o okup za uwolnienie schwytanego, a geldryjskiego księcia nakłonił do dania rycerskiego słowa honoru, że nie opuści on miejsca swojego uwięzienia, sam zaś – zapewne przeczuwając konsekwencje – schronił się w Polsce. Negocjacje dotyczące polubownego załatwienia sprawy spełzły na niczym,

a nieskorzy do płacenia Krzyżacy w lutym 1389 roku zorganizowali zbrojną wyprawę odwetową, zdobywając i niszcząc złocieniecką warownię (wraz z kilkoma innymi okolicznymi zamkami) i ratując księcia. Wilhelm z Geldrii, jak przystało na człowieka honoru, zgodnie z danym przyrzeczeniem, miał pozostać w ruinach złocienieckiego zamku do momentu, aż Eckhard von Wolde zwołał go z danego słowa. Wydarzenie było jednym z pierwszych wrogich, dywersyjnych posunięć książąt słupskich wobec Państwa Krzyżackiego, które mimo obowiązującego traktatu pokojowego traktowane było jako naturalny nieprzyjaciel. Chociaż następstwem krzyżackiego najazdu odwetowego były ogromne zniszczenia, to cała sprawa traktowana jest jako wielki sukces dyplomatyczny książąt słupskich, który sprawił, że planowana krzyżacka rejsa na Litwę nie doszła do skutku.

Kalisz Pomorski również posiadał swój zamek, jego początki sięgają XIII wieku i związane są z rycerzem Januszem Kenstelem, poddanym księcia wielkopolskiego Przemysła II. Pierwsza warownia została rozebrana lub zniszczona po 1296 roku. Kolejna murowana siedziba obronna powstała po 1336 roku, w czasach panowania Wedłów. Wkrótce jednak przeszła ona w ręce margrabiów brandenburskich, a następnie rodu von Güntersberg, który nadał jej charakter pełnoprawnego zamku obronnego. W XV i XVI wieku budowla wielokrotnie uciepiała wskutek pożarów i wojen, jednak zawsze była odbudowywana. Szczególny rozkwit przyniosła epoka renesansu, gdy Güntersbergowie przekształcili zamek w reprezentacyjną rezydencję. Kolejne stulecia przyniosły dalsze zmiany i przebudowy, a zamek – zwany dziś potocznie Pałacem Wedłów – aż do 1945 roku pozostawał w rękach prywatnych właścicieli. Zniszczony podczas wojny, zachował się w ruinie, lecz jego historia wciąż przypominała o znaczeniu rodu Güntersbergów dla Kalisza. W 2010 roku miało miejsce uroczyste otwarcie wyremontowanego zabytku, w którym swoją siedzibę ma dziś kaliska Biblioteka Publiczna oraz Urząd Stanu Cywilnego.



Zamek w Starym Drawsku (ryc. Zbigniew Radacki, *Średniowieczne zamki Pomorza Zachodniego*, Warszawa: PWN, 1976)

Stare Drawsko (Drahim) było miejscem o wyjątkowym znaczeniu strategicznym. Na miejscu dawnego grodu słowiańskiego, na przesmyku między jeziorami Drawsko i Żerdno, w latach 1360–1366 joannici wznieśli zamek Drahim, potężną warownię będącą siedzibą komandorii. Zamek joannitów przez wieki pełnił funkcję militarnego i administracyjnego centrum regionu. Warto dodać, że pod koniec XIV i w XV wieku na zamku działała nielegalna mennica, która biła i puszczała w obieg fałszywe monety, m.in. półgrosze Władysława Jagiełły oraz różne formy denarów pomorskich, a nawet monet śląskich. Od 1422 do 1668 roku warownia była siedzibą polskiego starostwa drahimskiego. W okresie wojny siedmioletniej (1756–1763) zamek pełnił funkcję twierdzy. Od drugiej połowy XVIII wieku zaczął popadać w ruinę. W 1818 roku trafił w ręce prywatne, a jego mury zostały częściowo rozebrane. Dziś malownicza ruina zamku Drahim ze zrekonstruowaną zabudową dziedzińca jest w miesiącach letnich udostępniona zwiedzającym.

WARTO WIEDZIEĆ / Zatarg drahimski

Ruiny zamku w Starym Drawsku pamiętają wydarzenie, które przeszło do historii jako „zatarg drahimski”. W czerwcu 1422 roku mieszczanie drawscy wraz z najemnikami zdobyli i przez ponad rok utrzymywali zamek Drahim, obsadzony wówczas polską załogą. Był to akt otwartego buntu przeciwko zakonowi krzyżackiemu, pod którego władzą znajdowało się wtedy Drawsko Pomorskie, oraz forma zemsty za wcześniejsze napady i szkody wyrządzane miastu. Tło konfliktu wyrastało z napięć, które pojawiły się, gdy w 1400 roku Drawsko Pomorskie sprzedano Krzyżakom. Narzucona przez Zakon scentralizowana administracja oznaczała dla mieszkańców ograniczenie swobód, wzrost podatków i ingerencję w życie gospodarcze. Krzyżacy zaczęli wykupywać miejskie regalia i przejmowali młyny, a także zbudowali w mieście własną warowną rezydencję. Niezadowolenie podsycały dodatkowo szkody wyrządzane przez wojska polskie i pomorskie w latach 1412–1413. Iskrą, która zapaliła bunt, był napad Dobiesława z Drahimia na trzech drawskich mieszczan wracających

z pielgrzymki do Poznania. Jeden z nich, Jan Jasper, zdołał uciec i opowiedział w mieście o wydarzeniu. Podburzany przez karczmarza Nutzlera tłum zdecydował o wyprawie odwetowej, w której wzięli udział także najemnicy. 10 czerwca 1422 roku mieszczanie zdobyli połowę zamku w Drahimiu i obsadzili go własną załogą. Zaskoczeni Krzyżacy nie chcieli eskalować konfliktu z Polską, dlatego wielki mistrz Russdorf w listach wzywał mieszczan do oddania zamku bez stawiania warunków. Drawsko Pomorskie trwało jednak w uporze, licząc na odszkodowanie. Ostatecznie Zakon przygotował szeroko zakrojoną ekspedycję wojskową. Pod koniec 1423 roku Drawsko zostało ukarane, a zamek odzyskano siłą. Represje były dotkliwe – wielu rajców odsunięto od władzy, a buntowników, w tym karczmarza Nutzlera, uwięziono. Drahim nie pozostał jednak w rękach Krzyżaków na długo. Już w 1424 roku twierdza powróciła do Polski, a w 1426 odwiedził ją król Władysław Jagiełło, kończąc tym samym jeden z najbardziej niezwykłych epizodów w historii regionu.

W przypadku zamku w Drawsku Pomorskim sprawa jest nieco bardziej złożona. Historycy do dziś dyskutują, czy w mieście istniała pełnoprawna warownia. Źródła z początku XV wieku wspominają o *Schloss* w kontekście siedziby Krzyżaków, którzy w 1401 roku nabyli w południowo-wschodnim narożniku miasta parcelę pod budowę własnej rezydencji. Niektórzy badacze – jak Paul van Niessen – twierdzili, że określenie to odnosi się raczej do ufortyfikowanego miasta. Inni, m.in. Edward Rymar, uważają, że Krzyżacy rzeczywiście zbudowali tu zamek, będący cytadelą i siedzibą administracji. Niezależnie od sporów terminologicznych, wiadomo, że od XIII wieku istniał w mieście majątek Goltzów – później przejęty przez Wedlów – pełniący funkcję zarówno dworu obronnego, jak i folwarku. Zarówno siedziba Krzyżaków, jak i rezydencja Goltzów zniknęły z krajobrazu miasta, a ich pozostałości można szukać wyłącznie pod ziemią.

4.9. SCHYLEK ŚREDNIOWIECZA

U schyłku średniowiecza ziemia drawska, położona na pograniczu Nowej Marchii, Królestwa Polskiego i Księstwa Pomorskiego, była obszarem przenikania się różnych tradycji politycznych i kulturowych. W tym czasie utrwaliła się sieć miast lokowanych na prawie niemieckim, a majątki rodów rycerskich i działalność zakonów nadawały regionowi specyficzny charakter. Z końcem XV wieku zaczynał się jednak nowy etap i wraz z nadejściem epoki nowożytnej ziemia drawska stawała się areną przemian, które kilka dekad później w pełni ujawniły się w okresie reformacji, przynosząc zmiany w życiu religijnym, społecznym i gospodarczym mieszkańców.

WARTO PRZECZYTAĆ:

- Grzegorz Jacek Brzustowicz, *Rycerze i młyn szlifierski. Studia z dziejów dawnego miasta Kalisza Pomorskiego i rycerstwa ziemi kaliskiej*, Kalisz Pomorski–Choszczno: „ASz” Artur Szuba, 2004.
- *Drawsko Pomorskie 1297–1997. Studia z dziejów miasta*, red. Bogusław Polak, Koszalin–Drawsko Pomorskie: Muzeum Okręgowe w Koszalinie, 1997.
- *Drawsko Pomorskie i okolice poprzez wieki. Studia i szkice*, red. Eryk Krasucki, Szczecin: Wydawnictwo KAdruk, 2010.
- *Drawsko Pomorskie i okolice poprzez wieki. Studia i szkice. Odłona druga*, red. Eryk Krasucki, Stowarzyszenie Przyjaciół Drawska „Meander”, 2017.
- *Dzieje ziemi drawskiej*, red. Tadeusz Gasztold, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1972.
- Michał Gierke, *Geneza i rozwój miast Nowej Marchii do połowy XIV wieku*, Szczecin: Książnica Pomorska, 2024.
- *The Island in Żółte on Lake Żarańskie. Early Medieval Gateway into West Pomerania*, red. Wojciech Chudziak, Ryszard Kaźmierczak, Toruń–Szczecin: Instytut Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Książnica Pomorska, 2014.
- Henryk Janocha, Franciszek Jan Lachowicz, *Średniowieczna mennica w Starym Drawsku*, Koszalin: Muzeum Archeologiczno-Historyczne, 1973.
- Zbigniew Januszaniec, *Z dziejów Czaplinka*, Czaplinek: Gmina Czaplinek, 2025.
- Jarosław Leszczełowski, *Przewodnik historyczny – Żłocieniec. Historia, ciekawostki, legendy*, Żłocieniec–Piła: Urząd Miejski w Żłocieńcu, Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Reklamowe Tongraf Jan Sip, 2020.
- Jarosław Leszczełowski, *Żłocieniec – przygoda z historią. Część pierwsza*, Warszawa: Aljar, 2007.
- Paul van Niessen, *Geschichte der Stadt Dramburg. Festschrift zur Jubelfeier ihres sechshundertjährigen Bestehens*, Dramburg: Otto Jancke, 1897.
- Paul van Niessen, *Beiträge zur Geschichte der Stadt Falkenburg. 600 Jahre Stadt Falkenburg 1333–1933*, Jastrof: Druck Zentgraf, 1933.
- Lothar Raatz, *Tempelburg. Die Geschichte einer pommerschen Kleinstadt*, Bad Schwartau: b.w., 1983.
- Marian Rębkowski, *Jak powstało Pomorze? Studium tworzenia państwowości we wczesnym średniowieczu*, Warszawa: Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Muzeum Historii Polski, 2020.
- *Wczesnośredniowieczne grodziska w Polsce, t. 2: Powiat drawski*, red. Wojciech Chudziak, Ryszard Kaźmierczak, Wrocław: Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Instytut Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, 2019.

ZASTANÓW SIĘ:

- Co jest na terenie obecnego powiatu drawskiego świadectwem słowiańskiego osadnictwa we wczesnym średniowieczu? Podaj przykłady.
- Jakie skutki pociągało za sobą zakładanie miast na prawie magdeburskim?
- Jakie organizmy polityczne uczestniczyły w walce o prymat na ziemiach powiatu drawskiego i z czego brało się ich zainteresowanie nimi?
- W jaki sposób przejawiało się życie religijne w miastach średniowiecznych?



ZIEMIA DRAWSKA W CZASACH REFORMACJI, WOJEN I PRZEMIAN (XVI-XVIII WIEK)

5.1. WPROWADZENIE

Od końca średniowiecza tereny powiatu drawskiego z Drawskiem Pomorskim, Złocięncem i Kaliszem Pomorskim znajdowały się w granicach brandenburskiej Nowej Marchii. Czaplinek wraz z zamkiem w Starym Drawsku do 1668 roku położone były w granicach Polski, po czym weszły w granicę Brandenburgii i zostały podporządkowane ośrodkowi administracyjnemu w Szczecinku. Przez wieki ziemie te były obszarem pogranicza, gdzie stykały się różne tradycje kulturowe oraz polityczne – polska, pomorska i niemiecka. W okresie nowożytnym ziemie powiatu drawskiego doświadczały licznych i burzliwych wydarzeń: od oddziaływania reformacji, przez zniszczenia i przemarsze wojsk w czasie wojny trzydziestoletniej i wojny siedmioletniej aż po najazdy, pożary i epidemie, które na trwałe odcisnęły piętno na życiu miejscowej społeczności.

5.2. REFORMACJA

Reformacja, czyli ruch religijny i społeczny zapoczątkowany w Europie na początku XVI wieku, chociaż mający swoje korzenie w znacznie wcześniejszych próbach

odnowy życia duchowego, dążyła do gruntownej zmiany Kościoła katolickiego. Jej twórcy i zwolennicy krytykowali nadużycia duchowieństwa, domagali się powrotu do źródeł chrześcijaństwa oraz wprowadzenia nabożeństw w językach narodowych, zrozumiałych dla wiernych. Wystąpienie Marcina Lutra w 1517 roku w Wittenberdze rozpoczęło lawinę wydarzeń, które w krótkim czasie ogarnęły całe Niemcy, a następnie dotarły także na Pomorze.



W zbiorach Muzeum Narodowego w Szczecinie znajdują się figury ołtarzowe pochodzące z kościoła w Suliszewie. Św. Maria Kleofasowa, św. Anna Samotrzeć i św. Maria Salome zostały wykonane ok. 1520 roku, a przed 1945 rokiem znajdowały się w zbiorach Muzeum w Drawsku. Figurę św. Anny wykonano z drewna dębowego, pozostałe dwie z drewna lipowego. Rzeźbom towarzyszyły niegdyś trzy hermy świętych dziewic, prawdopodobnie ulokowane w predelli ołtarza, z których zachowały się dwie, obecnie w MNS. Rzeźby ołtarza w Suliszewie reprezentują stylistykę i zespół form typowych dla grupy późnośredniowiecznych zabytków Szczecina i okolic, gdzie lokalizuje się działalność warsztatu (lub warsztatów) snycerskiego umownie określanego jako szczeciński (fot. Archiwum Działu Archeologii Muzeum Narodowego w Szczecinie)

W pierwszej połowie XVI wieku nowe idee religijne znalazły na Pomorzu Zachodnim bardzo podatny grunt. W miastach położonych w obecnych granicach powiatu drawskiego – Drawsku, Złocieńcu, Kaliszu Pomorskim i Czaplinku – reformacja rozprzestrzeniała się głównie dzięki aktywności mieszczan, rzemieślników i lokalnej szlachty.

Przemiany te szybko zaczęły zmieniać codzienność mieszkańców. Kościoły parafialne w miastach i wsiach przechodziły w ręce wspólnot ewangelickich. Zmieniała się liturgia, pieśni i język nabożeństw, a także nauczanie religii w szkołach. W 1538 roku sekularyzowano klasztor Franciszkanów w Drawsku – był to wymowny znak, że dotychczasowy porządek, w którym klasztory stanowiły centra życia religijnego i gospodarczego, odchodził do przeszłości. Podobne procesy obejmowały inne instytucje kościelne, a majątki zakonne trafiały w ręce szlachty lub miast.

Reformacja wywoływała również napięcia społeczne. Nie wszyscy mieszkańcy od razu przyjęli nowe wyznanie – część wsi i rodzin długo pozostawała przy tradycji katolickiej. Dochodziło do sporów o obsadę stanowisk duchownych, korzystanie z kościołów czy przejmowanie dochodów parafialnych. Konflikty te wzrastały zwłaszcza w okresach wojen – w czasie wojny trzydziestoletniej (1618–1648) wiele miejscowości regionu ucierpiało z powodu przemarszu wojsk i grabieży, co dodatkowo osłabiało struktury kościelne i pogłębiało kryzys społeczny.

Jednocześnie reformacja stworzyła podstawy nowoczesnego szkolnictwa miejskiego. Przy parafiach ewangelickich zakładano szkoły, w których większy nacisk kładziono na naukę języka niemieckiego, czytanie Pisma Świętego oraz kształcenie obywatelskie. Wpływ humanizmu i nowego modelu edukacji sprawiał, że mieszkańcy powiatu drawskiego mieli większe możliwości kształcenia swoich dzieci, co sprzyjało rozwojowi lokalnej administracji i rzemiosła.

Z czasem ziemia drawska stała się trwałą częścią obszaru kultury protestanckiej. Reformacja nie tylko zmieniła życie religijne regionu, ale też wpłynęła na stosunki społeczne, gospodarkę i rozwój oświaty, odciskając ślad, który widoczny był jeszcze przez następne stulecia.

5.3. WOJNA TRZYDZIESTOLETNIA I INNE KONFLIKTY

Wojna trzydziestoletnia (1618–1648) uchodzi za jeden z najkrwawszych i najbardziej wyniszczających konfliktów w historii ludzkości. Była efektem narastających sporów religijnych i politycznej rywalizacji między katolicką dynastią Habsburgów a protestanckimi państwami Świętego Cesarstwa Rzymskiego i jego sojusznikami. Areną walk była głównie Europa Środkowa, a konkretnie obszar Świętego Cesarstwa Rzymskiego, czyli obecnych Niemiec, Austrii, Czech, Holandii, Szwajcarii i Luksemburga, a także części Francji i Włoch. Konflikt kosztował życie prawie 8 mln ofiar. W czasie wojny trzydziestoletniej ziemie dzisiejszego powiatu drawskiego, należące wówczas w przeważającej części do Nowej Marchii, nie były areną większych starć zbrojnych, jednak los ich mieszkańców okazał się wyjątkowo ciężki. Przez ten obszar wielokrotnie przeciągały różne armie, które pustoszyły kraj i narzucały ludności ogromne ciężary.

W Drawsku Pomorskim i Łłocieńcu stacjonowały między innymi oddziały Albrechta von Wallensteina, znane z bezwzględnosci wobec ludności cywilnej – żołnierze rekwirowali paszę dla koni i żywność dla wojska, a na mieszkańców nakładali wysokie kontrybucje. Skutkiem ich obecności były grabieże okolicznych wsi i dworów szlacheckich oraz masowe ucieczki ludności, która porzucała swoje domostwa. W 1629 roku, po odejściu wojsk cesarskich, do regionu wkroczyła armia szwedzka pod wodzą Gustawa Adolfa, a miejscowa ludność ponownie została obciążona obowiązkiem utrzymywania stacjonujących oddziałów. Gdy w 1648 roku podpisano pokój westfalski i wojna dobiegła końca, miasta i wsie obecnego powiatu drawskiego były zrujnowane.

Wojna polsko-szwedzka (1655–1660), nazywana także potopem szwedzkim, była jednym z najbardziej śmiertelnych i niszczyielskich konfliktów w historii Polski. Inwazja Szwecji na Rzeczpospolitą stanowiła jedną z odsłon II wojny północnej, a celem agresorów było uzyskanie dominacji nad Morzem Bałtyckim. Kampanię Karola X Gustawa cechował wyjątkowo rabunkowy i niszczyielski charakter, który pochłonał życie prawie 4 mln ludzi. W myśl zasady „wojna żywi się sama” ciężar utrzymania wojsk przerzucono na podbitych mieszkańców Korony i Litwy.

Konflikt przyniósł olbrzymie straty: pochłonał życie milionów ludzi, a wiele miast i wsi zostało całkowicie zdewastowanych. Wojna doprowadziła do głębokiego kryzysu gospodarczego i długotrwałego wyludnienia Rzeczypospolitej. Szwedzi niszczyli i rabowali również dzieła sztuki oraz dobra kultury. Część z nich do dziś znajduje się w muzeach i bibliotekach w Szwecji.

W 1655 roku wojska szwedzkie przekroczyły granicę starostwa drahimskiego w rejonie wsi Siemczyno i rozbiły obóz w pobliżu Czaplinka. Następnie zajęły zarówno miasto, jak i zamek w Starym Drawsku i obsadziły je swoimi garnizonami. Główne siły armii szwedzkiej ruszyły dalej w kierunku Wałcza. Dwa lata później, w 1657 roku, podczas odwrotu z Polski, Szwedzi spalili Drahim, pozostawiając po sobie zniszczenia i zgłiszcz.

WARTO WIEDZIEĆ / Pałac w Siemczynie

Powstał w latach 1722–1728 z inicjatywy Henninga Bendta von der Goltz. Wzniesiono go w stylu baroku klasycyzującego, w układzie *entre cour et jardin*, z reprezentacyjnym dziedzińcem i geometrycznym ogrodem przeciętym osią wodną. Budynek otrzymał mansardowy dach oraz okazałą sień wejściową z trójbiegowymi „cesarskimi” schodami. Założenie uzupełniały oficyny, stawy, a także system podziemnych kanałów doprowadzających wodę do fontann. W końcu XVIII wieku nowi właściciele, ród

von Arnim, rozbudowali pałac o południowe skrzydło i przebudowali korpus główny. W XIX wieku dodano kolejne skrzydło od północy, przeprowadzono modernizację wnętrza oraz założono park krajobrazowy. Część zabudowań folwarcznych zachowała starszy, nieregularny układ. W XX wieku pałac, będący już wówczas własnością rodziny von Bredow, ponownie przebudowywano, zwłaszcza skrzydło południowe, które otrzymało historyzujące formy barokowo-klasycystyczne.

Między 1950 a 1986 rokiem mieściła się tu szkoła podstawowa, a w okresie wakacji ośrodek kolonijny. Od 1999 roku obiekt jest własnością braci Bogdana i Zdzisława Andziaków, którzy doprowadzili do odrestaurowania zabudowań folwarcznych, uporządkowania parku oraz remontu pałacu. Byli oni także inicjatorami zawiązania Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, które prowadzi działalność kulturalną, organizuje m.in. cykliczne

Henrykowskie Spotkania Kulturalne oraz wydaje periodyk „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie”. W pałacu od 2019 roku działa Muzeum Ziemi Pomorskiej, a w nim dwie stałe ekspozycje: Interaktywne muzeum baroku i Uniwersalium rzemiosł różnych.

Wojna siedmioletnia (1756–1763) była konfliktem o zasięgu globalnym, a jej bitwy toczyły się m.in. w Europie, Afryce, Ameryce Północnej i Indiach. W wojnie ścierały się dwa wielkie bloki polityczne. Po jednej stronie stanęły Prusy wraz z Wielką Brytanią, a po drugiej szeroka koalicja antypruska, złożona m.in. z Francji, Austrii i Rosji – państw pragnących powstrzymać rosnące wpływy pruskiego króla Fryderyka II Wielkiego. W czasie trwania konfliktu na obszarze powiatu drawskiego stacjonowały liczne wojska rosyjskie, a ich obecność odcisnęła głębokie piętno na gospodarce regionu. W październiku 1757 roku na polach w okolicach Gudowa przez kilkanaście dni stacjonowało ok. 50–60 tys. Rosjan, powodując szkody, które oszacowano na 34 tys. talarów. Spustoszenia, jakich dokonały kolejne przemarsze, a także nakładane kontrybucje i obowiązki kwaterunku porównywane są przez historyków do przejścia szarańczy.

WARTO WIEDZIEĆ / Zesłanie i apologia majora du Moulin

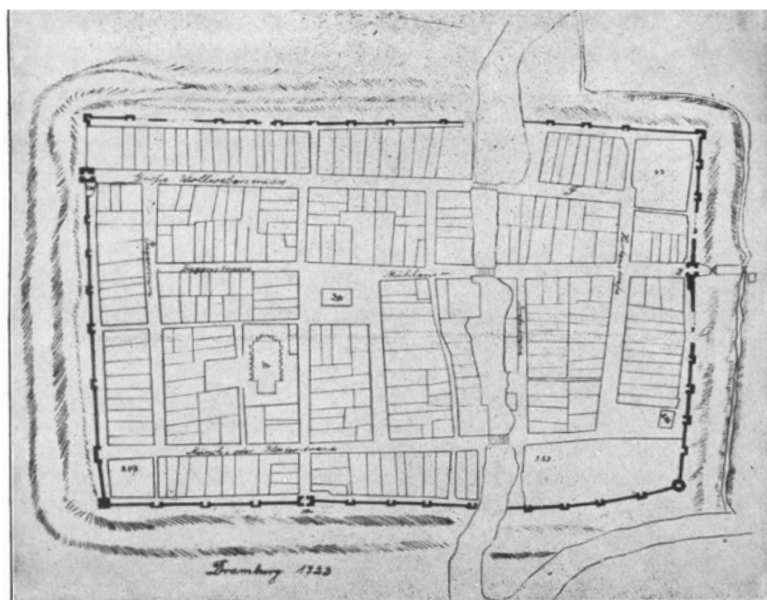
W czasie wojny siedmioletniej w sierpniu 1761 roku miało miejsce oblężenie obsadzonej przez wojska pruskie twierdzy Kołobrzeg, którą usiłowała zdobyć armia rosyjska. Z wydarzeniem tym łączy się historia majora du Moulin, oficera w pruskiej armii, który za niewłaściwe decyzje podjęte podczas starcia (opuszczenie reduty, przez co w ręce wroga trafiło 180 jeńców i 7 armat) został skazany na przymusowe przebywanie w Drawsku do swojej śmierci w 1771 roku. W czasie wygnania napisał on utwór *Apologie von Dramburg im Monat Dez. 1768*, którego motto brzmi: *Hic vivimus ambitiosa paupertate omnes* („Tu żyjemy wszyscy w dumnym ubóstwie”). Ocenzowaną wersję utworu opublikowano w drawskim Heimatkalenderze w 1929 roku, a pełny tekst z komentarzem wydrukowano na łamach tego samego periodyku w 1936 roku. W pierwszych wersjach możemy przeczytać:

„Miasto, któremu nie brakuje niczego, jak tylko wszystkiego,
Drawsko, które Belzebub wybrał na miejsce spoczynku,
Przekłète gniazdo szczurów i potworek wśród miast,
Jak długo jeszcze będę musiał chodzić po twoim bruku?
Kto musi ciebie zamieszkiwać – i znosić cię cierpliwie,
Ten po tysiąckroć odpokutowuje swoje najcięższe grzechy!”
(tłum. Agnieszka Gut)

5.4. KATAKLIZMY, POŻARY I ZARAŻY W POWIECIE DRAWSKIM W CZASACH NOWOŻYTNYCH

Czasy nowożytne były dla miast i osad powiatu drawskiego okresem nie tylko politycznych wstrząsów i wojen, ale także częstych kataklizmów – przede wszystkim pożarów i epidemii, które wielokrotnie przerywały ciągłość życia mieszkańców.

Drawsko Pomorskie już w pierwszej połowie XVI wieku doświadczało niszczycielskich klęsk: katastrofalnej suszy w 1503 roku i epidemii „angielskich potów” w 1529 oraz pierwszego dużego pożaru miasta, który odnotowano w 1534 roku. W 1620, a następnie w 1664 i 1696 miasto ponownie stawało w ogniu, tracąc znaczną część zabudowy.



Plan katastralny Drawska Pomorskiego z 1723 roku ukazuje miasto wciąż zamknięte w obrębie średniowiecznych murów obronnych, których pierścień nadal czytelnie wyznacza granice zurbanizowanej przestrzeni. W obrębie umocnień widoczne są prostokątne parcele, rynek z ratuszem i regularna siatka ulic. Układ ten odzwierciedla wygląd miasta, jaki mogło mieć w okresie średniowiecza. Umocnienia – choć w wielu miejscach już niekompletne i tracące na militarnym znaczeniu – nadal pełniły funkcję symboliczną i porządkującą, zatrzymując rozwój miasta w dawnych ramach. Jednak zaledwie kilkadziesiąt lat później, od lat 80. XVIII wieku, rozpoczął się proces stopniowej rozbiórki murów i ich sprzedaży prywatnym właścicielom. Wraz z tym przemianie uległa również przestrzeń miejska: zdynamizował się proces ekspansji przestrzennej, zabudowania zaczęły pojawiać się poza obrębem, tworząc nowe przedmieścia, a historyczne granice z czasem się zatarły (ryc. Hellmut Wittlinger, *Untersuchungen zur Entstehung und Frühgeschichte der neumärklichen Städte*, Landsberg (Warthe): Vereins für Geschichte der Neumark, 1932, tablica 31)

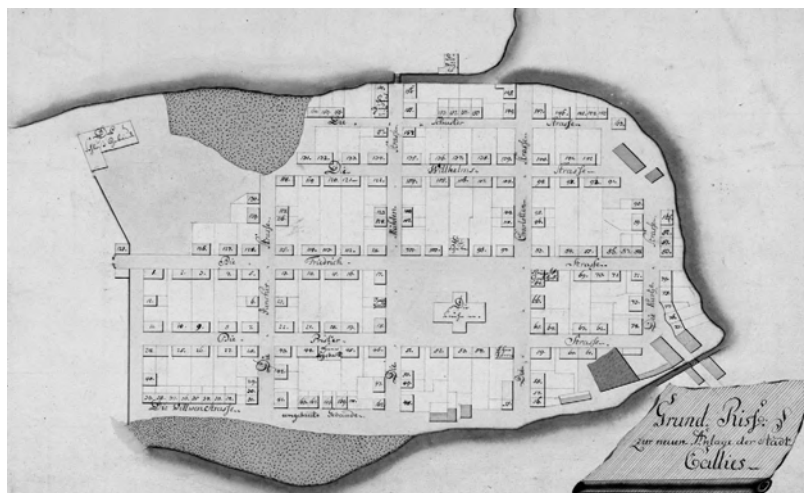
Podobnie dramatyczne wydarzenia dotyczyły Złocieńec. W latach 1629–1630 wybuchła tam epidemia, która zabrała życie połowie mieszkańców. Miasto nawiedzały także wielkie pożary: w 1658, 1668 i 1671 roku, za każdym razem powodując poważne straty w gospodarce i infrastrukturze miejskiej.

Równie tragicznie przedstawiała się sytuacja w Czaplinku. W XVII wieku miasto kilkakrotnie zostało spustoszone przez zarazy. Odnotowane są epidemie z lat: 1602, 1630, 1636 i 1653, które dziesiątkowały miejscową ludność i na długie lata hamowały rozwój gospodarczy. Odnotować należy także wielki pożar w 1670 roku, który zniszczył prawie połowę budynków miasta. Kolejny raz Czaplinek trawiony był przez ogień w 1725 roku, kiedy w ciągu zaledwie dwóch godzin niemal całe miasto zamieniło się w pogorzelisko.



Późnobarokowy ołtarz główny w kościele Świętej Trójcy w Czaplinku powstał po pożarze kościoła w 1725 roku i stanowi najcenniejszy element wyposażenia świątyni. Jest to monumentalna drewniana nastawa o charakterze baldachimowym, flankowana kolumnami i bogato dekorowana rzeźbami aniołów i ornamentalną snycerką. Kompozycja cechuje się typową dla baroku dynamiką form, lekkością konstrukcji i teatralnym ujęciem przestrzeni sakralnej. W centrum znajduje się obraz przedstawiający Trójcę Świętą — obecnie kopia dzieła Petera Paula Rubensa — ujęty w ozdobne ramy (fot. Zbigniew Januszaniec)

Również Kalisz Pomorski nie uniknął katastrofy. W 1771 roku miasto dotknął wielki pożar, który strawił niemal całą zabudowę, w tym pałac i gotycki kościół.



Plan katastralny Kalisza Pomorskiego z 1777 roku (ryc. zbiory Bogumiła Kurylczyka)

Seria pożarów, epidemii i zniszczeń wojennych sprawiła, że miasta położone w obecnych granicach powiatu drawskiego przez długi czas nie mogły się w pełni rozwinąć. Wspólne doświadczenie klęsk kształtowało jednak silną odporność lokalnych społeczności, które mimo strat potrafiły odbudowywać swoje miasta i dostosowywać je do nowych realiów epoki.

5.5. MIEDZIORYTY MERIANA – NAJSTARSZE WIDOKI MIAST POWIATU DRAWSKIEGO

Miedzioryty autorstwa Matthäusa Meriana, dołączone do monumentalnego dzieła *Topographia Electoratus Brandenburgici et Ducatus Pomeraniae* z 1652 roku, stanowią najstarsze zachowane przedstawienia Drawska Pomorskiego, Złocieńca i Kalisza Pomorskiego. Ryciny te znalazły się w trzynastym tomie *Topographia Germaniae* Martina Zeillera, bogato ilustrowanym przez Meriana starszego oraz jego synów – Matthäusa młodszego i Caspara. Ukazują one miasta tuż po wojnie trzydziestoletniej oraz w ostatnich jej latach. Z przykrością trzeba dodać, że podobnego przedstawienia z czasów nowożytnych nie doczekał się Czaplinek, który w czasach nowożytnych pozostawał w cieniu siedziby starostów w Drahimiu.

Widok Drawska Pomorskiego ukazano od strony południowej. W obrębie murów miejskich dominuje sylwetka kościoła Mariackiego, wyraźnie górująca nad zwarłą zabudową miasta. Na rycinie (s. 101) wyeksponowano także system obronny z trzema bramami miejskimi: A – *Baumgartisch Thor* (Brama Niska, zwana również Gudowską), B – *Hohe Thor* (Brama Wysoka), C – *Newe Thor* (Brama Nowa).

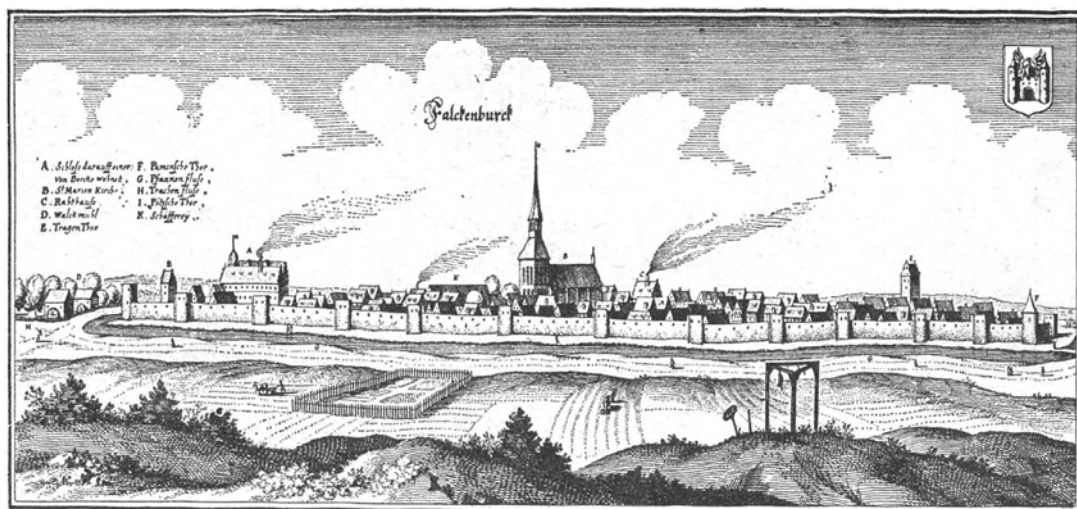


Dramburg – sztych Meriana (ryc. Martin Zeiller, Matthäus Merian, *Topographia Electoratus Brandenburgici et Ducatus Pomeraniae*, 1652)

Zaznaczono również ważne elementy hydrotechniczne. Literą D opisano rzekę Drawę, która w tym miejscu rozdzielała się na dwa sztuczne kanały (*Tragen Fluss*), stanowiące istotny element systemu obronnego i gospodarczego miasta. Jej nurt napędzał folusz wodny (*E – Walck mühl*), usytuowany tuż poza murami.

Rycina Meriana to nie tylko artystyczne wyobrażenie, ale i źródło historyczne, pozwalające dostrzec, jak wyglądało Drawsko Pomorskie w połowie XVII wieku – miasto naznaczone piętnem wojny, a jednocześnie wciąż zachowujące średniowieczny układ i obronny charakter.

Panorama Złocieńca Matthäusa Meriana (s. 102) również ukazuje miasto z rozpoznawalnymi elementami jego zabudowy i infrastruktury, a dzięki szczegółowej legendzie pozwala na dokładną identyfikację poszczególnych obiektów.

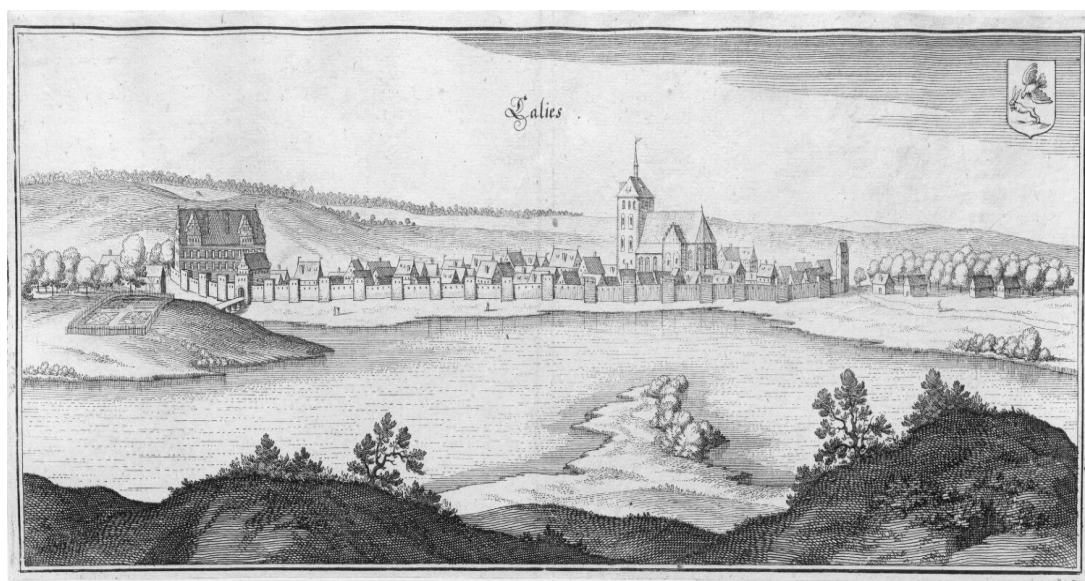


Złocieniec – sztych Meriana (ryc. Martin Zeiller, Matthäus Merian, *Topographia Electoratus Brandenburgici et Ducatus Pomeraniae*, 1652)

Na pierwszym planie wyróżnia się zamek (A), należący w tym czasie do rodu von Borcke, pełniący funkcję siedziby i ośrodka władzy lokalnej. Nieopodal niego wznosi się kościół parafialny pw. św. Marii (B), dominujący sylwetką nad zabudową miejską. W centrum panoramy zaznaczono ratusz (C) – siedzibę władz miejskich, a także młyn foluszniczy (D), istotny dla gospodarki opartej na obróbce sukna.

System obronny miasta został wyraźnie zaakcentowany poprzez ukazanie trzech bram: Brama Drawska (E – *Tragen Thor*), Brama Wąsawska (F – *Pamnsche Thor*) oraz Brama Budowska (I – *Potsche Thor*). Obok nich istotną rolę odgrywały ciekі wodne: rzeka Wąsawa (G – *Pfannen Fluss*) i rzeka Drawa (H – *Trachen Fluss*), które nie tylko stanowiły naturalne elementy obronne, lecz także napędzały urządzenia wodne. Na rycinie oznaczono również zamkową owczarnię (K – *Schaefferey*), świadczącą o rolnictwie i hodowlanym zapleczu majątku.

Kalisz Pomorski rysownik ukazał od strony południowo-wschodniej, z perspektywy cypla dzielącego wówczas jeziora Bobrowo Małe i Wielkie. Panorama przedstawia Kalisz jako warowny ośrodek otoczony kompletnymi murami miejskimi z dwiema bramami: Recką, prowadzącą w stronę Recza i Drawna, oraz Kamienną, skierowaną ku Mirosławcowi i Białemu Zdrojowi. Wewnątrz murów widoczna jest gęsta zabudowa, barokowy pałac rodu von Güntersberg w pobliżu Bramy Reckiej oraz potężny gotycki kościół przy Bramie Kamiennej. Merian wiernie uchwycił charakter miasta z połowy XVII wieku, ukazując je jako ważny ośrodek lokalny o wyraźnie obronnym charakterze i z wyraźnymi punktami dominującymi w krajobrazie – pałacem i świątynią. Sztych stanowi dziś nieocenione źródło ikonograficzne umożliwiające poznanie wyglądu Kalisza Pomorskiego przed wielkimi pożarami i późniejszymi przebudowami.



Kalisz Pomorski – sztych Meriana (ryc. Martin Zeiller; Matthäus Merian, *Topographia Electoratus Brandenburgici et Ducatus Pomeraniae*, 1652)

WARTO WIEDZIEĆ / Płyta epitafijna Clemensa Humbolta z 1650 roku

Należy do najcenniejszych nowożytnych zabytków funeralnych w regionie. Znajduje się we wnętrzu kościoła w Wierzchowie i upamiętnia miejscowego urzędnika elektorskiego, zmarłego w 1650 roku. Tablicę wykonano na polecenie wdowy Magdaleny von Humbolt z domu von Rebentisch. Clemens Humbolt (1605–1650) był urzędnikiem elektora brandenburskiego, urodzonym w Chorinie, synem burmistrza Chojny. Od 1633 roku sekretarzem, a od 1635 starostą elektorskim w Będlinie. Dwukrotnie żonaty: z Barbarą Fabian oraz Magdaleną Rebentisch. Zmarł 2 stycznia 1650 roku i pochowany został w kościele w Wierzchowie wraz z pierwszą żoną i córką Barbarą Magdaleną, która zmarła cztery dni po swoim ojcu. Jego epitafium zawiera poetycki życiorys i cytat z 2. Listu św. Pawła do Tymoteusza (2 Tm 4, 6–8). Clemens był przodkiem braci Wilhelma i Alexandra von Humboltów. Treść epitafium jest następująca:

„Clemens Humbolt, obywatel nowomarchijskiego Königsbergu, urodzony dnia 9 października 1605 roku, bardzo pieczołowity i bardzo oddany prefekt urzędu najjaśniejszego elektora brandenburskiego w Neuho[h] [pol. Będolino], który przez pewien czas żeglował po morzu świata w kruchym okręcie ze zmiennym szczęściem i nieszczęściem, pomiędzy syrenami i wielorybami, pod przewodnictwem Chrystusa dobił do spokojnego portu. Duszę swą i ciało oddaje Bogu i ziemi, oczekując rychłego zmartwychwstania, żegna się z tym światem. 2 stycznia 1650 roku. 2 Tm 4, 6–8: Albowiem krew moja już ma być wylana na ofiarę, a chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego”.

XVII i XVIII wieku. Zanik dawnych granic i całkowita dominacja Królestwa Prus sprawiły, że dotychczasowe przygraniczne miasteczka i wsie obecnego powiatu drawskiego stały się zapleczem państwowej administracji pruskiej.

Miasta, zamknięte dotychczas w ciasnocie murów obronnych, zaczęły się przeobrażać i rozszerzać poza średniowieczne granice, a rozebrane umocnienia posłużyły jako surowiec do budowy nowej tkanki miejskiej.



XVII-wieczne naczynia liturgiczne z kościoła w Złocięncu. W 1933 roku w złocienieckim kościele znajdował się zespół trzech naczyń liturgicznych: kielich, patena i puszka na hostie. Kielich, najstarszy i najbardziej okazały, łączy elementy z różnych okresów: stopę z odlewanym krucyfiksem, herbami i datą 1646 wykonaną w słupskim warsztacie, gotycki ornament i renesansową gałkę ze starszego, XVI-wiecznego naczynia oraz późniejszą, dodaną ok. 1800 roku czaszę. Patena z 1659 roku, ufundowana przez Simona Blanckfeldta i Clarinę Meinherz, jest skromna w formie i pozbawiona znaków miejskich i mistrzowskich, podobnie jak puszka na hostie z 1663 roku, ozdobiona imionami fundatorów i zwieńczona figurką św. Jana Ewangelisty. Brak oznaczeń warsztatowych nie pozwala ustalić miejsca ich wykonania, choć najpewniej sprowadzono je z większych ośrodków złotniczych Pomorza (fot. „Monatsblätter der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde” 1933, z. 9)



Tłok pieczętny cechu kowali drobnej i grubej roboty ze Złocięńca z końca XVII wieku (fot. zbiory Muzeum Narodowego w Szczecinie)

WARTO PRZECZYTAĆ:

- Zbigniew Januszaniec, *Z dziejów Czaplinka*, Czaplinek: Gmina Czaplinek, 2025.
- *Drawsko Pomorskie i okolice poprzez wieki. Studia i szkice*, red. Eryk Krasucki, Szczecin: Wydawnictwo KAdruk, 2010.
- *Drawsko Pomorskie i okolice poprzez wieki. Studia i szkice. Odstona druga*, red. Eryk Krasucki, Stowarzyszenie Przyjaciół Drawska „Meander”, 2017.
- *Dzieje ziemi drawskiej*, red. Tadeusz Gasztold, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1972.
- *Historia Pomorza*, t. 2: *Do roku 1815*, cz. 3: *Pomorze Zachodnie w latach 1648–1815*, red. Gerard Labuda, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2006.
- Jarosław Leszczełowski, *Złocieniec – przygoda z historią. Część pierwsza*, Warszawa: Aljar, 2007.
- *Pomorze Zachodnie poprzez wieki*, red. Jan M. Piskorski, Szczecin: Zamek Książąt Pomorskich, 1999.

ZASTANÓW SIĘ:

- Jaki przebieg miała reformacja na terenie obecnego powiatu drawskiego?
- Czym był spowodowany ostry kryzys gospodarczy powiatu drawskiego w opisywanym okresie?
- Jak scharakteryzowałbyś sytuację miast ziemi drawskiej w okresie nowożytnym?



XIX WIEK

6.1. WPROWADZENIE

Wiek XIX był czasem gwałtownych przemian politycznych, gospodarczych i społecznych w Europie. Rewolucja przemysłowa zapoczątkowała dynamiczny rozwój miast, przemysłu i transportu, a wraz z nią pojawiła się nowa klasa – robotnicy fabryczni. W tym czasie rozwinęły się nowoczesne ideologie, takie jak liberalizm, nacjonalizm, socjalizm i komunizm, które inspirowały liczne rewolucje i zmiany ustrojowe. Europa przeszła też przez procesy zjednoczeniowe (Niemcy, Włochy) i nasilone konflikty o wpływy kolonialne w Afryce i Azji. Równolegle postępowały osiągnięcia naukowe i techniczne, które zmieniały codzienne życie ludzi. Sztuka i literatura tego okresu odzwierciedlały zarówno burzliwe nastroje społeczne, jak i fascynację postępem.

Wspomniane przemiany dotyczyły Niemiec, a także Prowincji Pomorze i rejencji koszalińskiej, w której znajdował się powiat drawski (*Kreis Dramburg*). Po okresie okupacji francuskiej (1806–1813) i kongresie wiedeńskim w 1815 roku ziemie te znalazły się w granicach Królestwa Prus i zostały podporządkowane nowemu porządkowi administracyjnemu. W pierwszej połowie wieku dominował tu model rolniczy – Pomorze uchodziło za region zacofany gospodarczo, oparte na wielkiej

własności ziemskiej (junkrzy) i stosunkowo niskim poziomie urbanizacji. Dopiero od połowy stulecia zaczęły docierać fale industrializacji – wprowadzano kolej, rozwijało się rzemiosło i lokalne zakłady przemysłowe, powstawały tartaki i małe fabryki, choć na tle uprzemysłowionego Śląska czy Nadrenii Pomorze pozostawało prowincją peryferyjną.

Spó​lecznie XIX wiek przyniósł rosnącą migrację – zarówno do miast, które rozwijały się dzięki nowym instytucjom administracyjnym i edukacyjnym, jak i poza granice kraju. Wielu Pomorzan, zwłaszcza chłopów, emigrowało do większych miast Niemiec lub do Ameryki w poszukiwaniu lepszego życia. Równocześnie w miastach kształtowała się nowa warstwa mieszczańska – urzędnicy, nauczyciele, lekarze i przedsiębiorcy – która stopniowo przejmowała rolę liderów społecznych i kulturowych.

Politycznie Pomorze, podobnie jak reszta Prus, przeżyło wstrząsy związane z rewolucją 1848 roku, choć ruchy rewolucyjne były tu znacznie słabsze niż w regionach przemysłowych. Decydujące znaczenie miało jednak zjednoczenie Niemiec w 1871 roku, które nadało nowy impuls rozwojowi gospodarczemu i administracyjnemu. W Cesarstwie Niemieckim Pomorze pozostało regionem raczej rolniczym, konserwatywnym politycznie i wiernym pruskiemu etosowi, ale dzięki rozbudowie kolei i instytucji państwowych coraz silniej wiązało się z nowoczesnym obiegiem gospodarczym i kulturalnym.

6.2. DRAWSKO POMORSKIE W XIX WIEKU

W XIX wieku Drawsko Pomorskie – ówczesny Dramburg – przechodziło głęboką transformację zarówno w wymiarze administracyjnym, jak i przestrzennym oraz społecznym. W 1810 roku miasto utraciło funkcję garnizonową, co symbolicznie zakończyło jego militarną rolę i po okresie napoleońskim otworzyło drogę dla nowych kierunków rozwoju. Na mocy rozporządzenia królewskiego z 1815 roku, po przeprowadzeniu reformy administracyjnej Królestwa Prus, powiat drawski został włączony do nowo utworzonej Prowincji Pomorze. Procesy te wpłynęły na charakter miasta, które zaczęło stopniowo wychodzić poza ciasny obręb średniowiecznych murów. Wypzedaż dawnych fortyfikacji pozwoliła na budowę nowych budynków mieszkalnych, siedzib instytucji i obiektów użyteczności publicznej, nadając miejskiemu pejzażowi nowoczesny kształt.

W latach 40. XIX wieku zniknął z rynku pamiętający jeszcze czasy średniowieczne stary ratusz, a magistrat przeniesiono do nowej siedziby przy ulicy Ratuszowej. Na terenie dawnych dóbr poklasztornych powstała nowa szkoła – pierwsze skrzydło oddano w 1845 roku, a w latach 60. dobudowano kolejne części budynku – oraz gimnazjum. W tym samym okresie rozwijało się także życie religijne i społeczne – w 1839 roku poświęcono synagogę przy obecnej ulicy 4 Marca, świadczącą o znaczącym udziale w życiu miasta społeczności żydowskiej. Lata 50. XIX wieku przyniosły dalsze inwestycje komunalne: w 1847 roku rozpoczęła działalność Powiatowa Kasa

Oszczędnościowa, a w 1850 położono kamień węgielny pod nowy cmentarz przy ulicy Połczyńskiej. W 1854 roku w kościele ewangelickim przeprowadzono przebudowę, podczas której główny portal świątyni otrzymał nową formę – zrezygnowano z pamiętającego średniowiecze gotyckiego ostrołuku na rzecz formy łuku pełnego, którą znamy do dziś. W 1855 roku oddano do użytku szpital miejski z 24 łózkami. Niedługo później swoją siedzibę znalazła tu Ekspedycja Pocztowa, przemianowana w 1871 roku na Cesarski Urząd Pocztowy.



W 1867 roku drawski magistrat zdecydował o budowie nowego gmachu gimnazjum. Aby sfinansować budowę, miasto musiało sprzedać 944-hektarowy las *Eichforst* w okolicach dzisiejszego Gajewka. Decyzja została oprotetowana przez mieszkańców, jednak rada pozostała nieugięta. Kiedy wszystko się uspokoiło, a na ukończonym budynku można było przeczytać słowa „*Soli Deo Gloria*” (Samemu Bogu chwała), kilkoro mieszkańców było zdania, że zamiast tych słów należałoby umieścić tam frazę: „Tutaj spoczywają nasze dęby”. Budynek gimnazjum został oddany do użytku 18 października 1869 roku. Rok później Progimnazjum przekształcono w Królewskie Gimnazjum Humanistyczne (*Königliche Humanistische Gymnasium*). Szkoła składała się z dziewięciu klas i miała status szkoły średniej, a edukacja w niej kończyła się maturą. Dziewczęta mogły uczęszczać do drawskiego gimnazjum dopiero od 1925 roku, a rodzice musieli zwrócić się do dyrekcji szkoły o zezwolenie na podjęcie przez nie nauki. Egzamin kończący odbywał się między Bożym Narodzeniem a Wielkanocą. Przez ponad 70 lat działalności drawskie gimnazjum wypuściło w świat wielu absolwentów (fot. Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

Dynamicznie rozwijało się również życie organizacyjne mieszkańców. W 1861 roku założono Towarzystwo Gimnastyczne, a cztery lata później powstał Związek Upiększania, dbający o estetykę i porządek miasta. Ważnym etapem w rozwoju edukacji było utworzenie w 1867 roku Seminarium Nauczycielskiego, które kształciło kadry pedagogiczne dla całego regionu. W roku 1875 do użytku oddano park miejski, będący miejscem rekreacji i spotkań mieszkańców, w tym samym roku zbudowano gazownię miejską, która unowocześniła system oświetlenia ulicznego. W 1877 roku Dramburg został połączony z Pomorską Koleją Centralną. W końcu stulecia w Drawsku Pomorskim pojawiły się także pierwsze symbole industrializacji: w 1896 roku uruchomiono tartak parowy, który wspierał rozwój gospodarczy i dawał zatrudnienie wielu mieszkańcom.

Rok 1897 zapisał się w historii miasta szczególnie uroczystością – obchodzono wówczas 600-lecie jego lokacji. Jubileuszowi towarzyszyła wydana przez Paula van Niessena obszerna monografia *Geschichte der Stadt Dramburg*, która stanowiła świadectwo dumy mieszkańców ze swojej historii i tradycji.

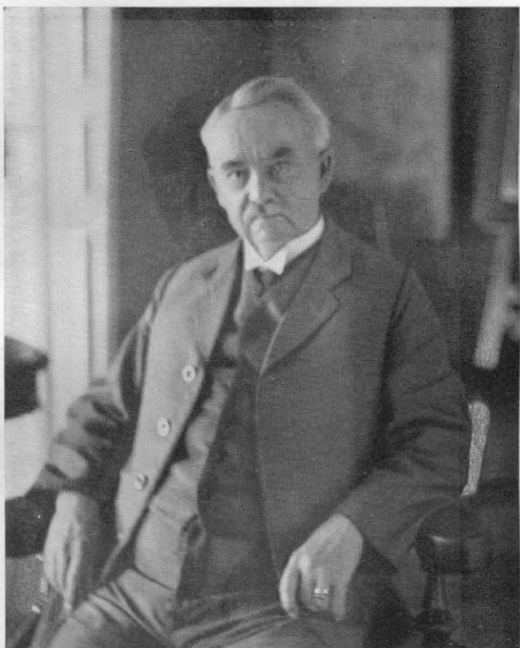
WARTO WIEDZIEĆ / Paul von Nießen (van Nießen)

Niemiecki historyk i nauczyciel gimnazjalny, bez którego nasze rozpoznanie historii regionu byłoby znacznie uboższe. Urodził się w 1857 roku w Szczecinie, w rodzinie kupca o gdańskich korzeniach. Ojciec zmarł, gdy Paul miał dwa lata, więc matka Laura Müller – córka organisty szczecińskich parafii św. Mikołaja i Jana – wyprowadziła się wraz z synem do Drawska Pomorskiego, gdzie otrzymała posadę nauczycielki muzyki, a następnie wyszła powtórnie za mąż. W mieście młody Paul ukończył gimnazjum, następnie zdał maturę w 1875 roku. Studiował historię i geografię na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Berlinie. Naukę ukończył w 1882 roku, uzyskując kwalifikacje pedagogiczne z historii, geografii, łaciny, później jeszcze z religii. Karierę nauczyciela rozpoczął od rocznego stażu w Szczecinku, aby przenieść się następnie do Breklum w Szlezewiku-Holsztynie, a potem do Gryfic. Od 1885 roku osiadł w Szczecinie. Wykładał w Gimnazjum Realnym im. Schillera, gdzie w 1905 roku awansował na profesora. W 1914 roku przeniesiono go do Bismarck-Oberrealschule w Szczecinie, czyli szkoły ponadpodstawowej

gwarantującej wyższy poziom nauczania. Podczas I wojny światowej Nießen został zmobilizowany i służył w sztabie 2. Korpusu Armijnego, a potem dowodził kompanią rezerwową. Na emeryturę przeszedł w 1920 roku. W 1904, na podstawie dokumentów rodowych, nobilitował nazwisko, dodając do niego przedrostek „von”. Jako badacz specjalizował się w dziejach Nowej Marchii i Pomorza. Kluczowe prace historyka dotyczyły miast nowomarchijskich: Drawska Pomorskiego: *Geschichte der Stadt Dramburg* (1897), Dobiegniewa: *Geschichte der Stadt Woldenberg* (1893), Złocieńca: *Beiträge zur Geschichte der Stadt Falkenburg. Umriss und Untersuchungen* (1933), jednak jego najważniejszą książką była historia powstania i początków Nowej Marchii: *Geschichte der Neumark im Zeitalter ihrer Entstehung und Besiedlung* (1905). Oprócz prac naukowych pisał dramaty historyczne, m.in. *Das Land am Meer wird deutsch* (1914) o germanizacji Pomorza oraz *Otto von Bamberg* (1924) o misjonarzu Pomorza. Nießen należał do inicjatorów powstania Związku Historii Nowej Marchii i był redaktorem wydawanego przezeń czasopisma.

Był ponadto honorowym członkiem Towarzystwa Historii i Starożytności Pomorskich. W swoich pracach łączył erudycję z patriotyzmem. Niewątpliwie wzbogacił wiedzę o nowomarchijskiej/pomorskiej przeszłości, choć dziś

krytycznie patrzy się na jego nacjonalizm. Zmarł w Szczecinie w 1937 roku i został pochowany na cmentarzu grabowskim, miejscu, w którym znajduje się dziś Park Żeromskiego.



Paul von Nießen. 1857–1937.

Aufnahme 1934 von Dr. Friedrich Schilling, Kiel, Schloß und Karlstraße 101.

Paul von Nießen (fot. „Monatsblätter der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde” 1937, z. 5)

Wszystkie te procesy znajdowały odzwierciedlenie w statystykach demograficznych. Podczas gdy w 1801 roku miasto liczył zaledwie 1558 mieszkańców, to do 1900 roku populacja wzrosła do 5883 osób. Wzrost liczby mieszkańców w miastach był też efektem migracji ze wsi do miast. Tendencja ta była spowodowana uwłaszczeniem chłopstwa, które uzyskiwało własność ziemi, lecz niejednokrotnie, zmagając się z zadłużeniem i brakiem kapitału, wybierało życie w mieście lub też szukało lepszej przyszłości za oceanem.

Przemiany XIX wieku ukształtowały Drawsko Pomorskie jako miasto nowoczesne, otwarte na rozwój i coraz silniej związane z siecią instytucji administracyjnych i społecznych Prowincji Pomorze. Z dawnego, otoczonego murami miasta garnizonowego przekształciło się w dynamiczny ośrodek edukacyjny, urzędniczy i gospodarczy, którego rozwój najlepiej oddaje rosnąca liczba mieszkańców oraz różnorodność instytucji powstających w tym okresie.

6.3. CZAPLINEK W XIX WIEKU

Wiek XIX był dla położonego wówczas w powiecie szczecineckim (*Kreis Neustettin*) Czaplinka czasem intensywnego rozwoju, którego ślady wciąż kształtują dzisiejszy obraz miasta. W 1817 roku utworzono tu posterunek pocztowy ze stacją konną, podporządkowany urzędowi w Stargardzie. W latach 1829–1832, przy wschodniej pierzei rynku, wzniesiono kościół zaprojektowany przez Karla Friedricha Schinkla, jednego z najwybitniejszych architektów niemieckich. Po pożarze z 1840 roku przeprowadzono prace porządkujące układ starego rynku, a pięć lat później powstał ratusz, który do dziś pozostaje siedzibą władz miejskich.

Kolejne inwestycje nadały miastu nowoczesny charakter. W latach 1873–1874 zbudowano gmach szkoły ludowej. Obniżenie poziomu wód jeziora Drawsko o około osiem stóp w wyniku prac inżynierskich ułatwiło zarówno powiększenie areałów rolnych, jak i budowę szosy przez przesmyk między jeziorami Drawsko i Żerdno. W latach 1855–1872 powstały utwardzone drogi prowadzące do Barwic, Złocieńca, Wałcza i Połczyna, a w 1877 roku Czaplinek uzyskał połączenie kolejowe ze Stargardem, a rok później ze Szczecinkiem.

Nie brakowało jednak dramatycznych wydarzeń – miasto dwukrotnie dotknęły epidemie. W 1868 roku ospa i tyfus zebrały tragiczne żniwo, a w 1872 roku kolejne uderzenie tyfusu pochłonęło życie wielu mieszkańców.

Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Czaplinku to najokazalsza budowla sakralna miasta, dominująca nad całą wschodnią pierzeją rynku. Wzniesiony przez Karla Friedricha Schinkla na planie krzyża greckiego, reprezentuje neoromański nurt architektury (fot. Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)



6.4. ZŁOCIENIEC W XIX WIEKU

XIX stulecie było dla Złocieńca okresem dynamicznych przemian, w którym miasto stopniowo traciło charakter prywatnego ośrodka, a coraz mocniej wpisywało się w nowoczesne procesy gospodarcze i społeczne.

Na początku wieku miasto doświadczyło burzliwych wydarzeń związanych z wojnami napoleońskimi. W 1806 roku stacjonowały tu oddziały francuskie, a w zamku swoją kwaterę miał generał armii napoleońskiej wraz z małżonką, która właśnie w Złocięncu wydała na świat syna. To niezwykle wydarzenie, podobnie jak sam pobyt Francuzów, na długo zapisało się w lokalnej pamięci i do dziś jest obecne w miejscowych legendach.

W 1825 roku wymarła męska linia rodu von Borcke, od stuleci władającego zamkiem i okolicznymi dobrami. Kilkanaście lat później w mieście pojawiły się pierwsze oznaki rodzącej się rewolucji przemysłowej. W 1838 roku Ludwik Ferdynand Klatt założył w Złocięncu przedsiębiorstwo mechaniczne – pierwszą w rejencji koszalińskiej i przez kilka następnych lat jedyną, w której zastosowano maszynę parową. Było to wydarzenie przełomowe, dające początek lokalnemu przemysłowi włókienniczymu. Już w następnych latach powstały kolejne zakłady, w tym utworzona w 1851 roku fabryka włókiennicza Grützmachera.

Rok 1853 przyniósł istotną zmianę ustrojową – Złocieniec przestał być miastem prywatnym. Od tego momentu jego rozwój coraz wyraźniej kształtowały procesy modernizacyjne. W 1868 roku wzniesiono nowy gmach szkoły powszechnej, a w latach 1877–1878 miasto uzyskało połączenie kolejowe na trasie Runowo–Chojnice, co znacznie zwiększyło jego znaczenie komunikacyjne i handlowe.

Kolejne dekady końca wieku to dalszy rozkwit gospodarczy. W 1885 roku właściciel zamku Bernhard von Mellenthin założył cegielnię, a cztery lata później otwarto Królewsko-Pruską Szkołę Tkacką, co było świadectwem wysokiej pozycji miejscowego przemysłu włókienniczego. W tym czasie w Złocięncu działało już dziewięć fabryk z tej branży. W 1896 roku uruchomiono nowoczesną cegielnię napędzaną maszyną parową, należącą do firmy Krüger & Treptow.

W efekcie XIX wiek ukształtował Złocieniec jako miasto o silnych tradycjach przemysłowych, z rozwiniętym rzemiosłem, komunikacją i nowoczesnymi instytucjami, które nadały mu zupełnie nowy charakter w porównaniu z wcześniejszymi stuleciami.

6.5. KALISZ POMORSKI W XIX WIEKU

Na początku XIX wieku Kalisz stopniowo nabierał charakteru lokalnego ośrodka administracyjno-komunikacyjnego. Już w 1801 roku powstał tu urząd pocztowy, którego ekspedycja obsługiwała przesyłki na trasach wiodących do Drawsko, Świdwina, a także w kierunku Drawna i Choszczna. W 1816 roku miasteczko liczyło 2182 mieszkańców, w tym 92 osoby pochodzenia żydowskiego.

które odzwierciedlały rosnące zapotrzebowanie na lokalne źródła informacji. Prasa ta służyła nie tylko jako narzędzie komunikacji, lecz także jako platforma do promowania tożsamości regionalnej i wzmacniania więzi między mieszkańcami. Jej rozwój był związany z rosnącym poziomem edukacji, rozwojem sieci pocztowej i poprawą infrastruktury komunikacyjnej.

WARTO WIEDZIEĆ / Grudzień 1898 roku na łamach „Dramburger Kreisblatt”

Co zajmowało mieszkańców Drawsko Pomorskiego tuż przed świętami Bożego Narodzenia w 1898 roku? Jeśli zajrzymy do wydania miejscowej gazety z 10 grudnia, możemy na chwilę przenieść się do miasta sprzed 127 lat, w czas chłodnych poranków i świątecznych zakupów.

Na ulicach... W Gudowie wykryto ognisko wścieklizny, dlatego władze nakazały wyprowadzać psy wyłącznie w kagańcach. W mieście panowała grypa – aż połowa uczniów Królewskiego Seminarium i Szkoły Wstępnej dla Nauczycieli zachorowała, co wymusiło zamknięcie placówki aż do stycznia. Po mieście krążyły też wieści o pożarze w Wierzchowie, gdzie silny wiatr rozniecił ogień w dwóch gospodarstwach, oraz o tragicznym wypadku kolejowym w Szczecinku.

Na salonach... Trwały przygotowania do dorocznego *Bürgerballu*, eleganckiego balu dla najważniejszych mieszkańców miasta. W księgarni i sklepach odzieżowych zaczynały się świąteczne wystawy, a drogerie kusiły mieszkańców perfumami, mydłami i modnym kremem lanolinowym marki Pfeilring.

W sklepach... Drawsko Pomorskie końca XIX wieku miało swoje małe luksusy. W ofercie miejscowych kupców można było znaleźć: świeże ananasy

i banany, kawior, łososia, sardynki i anchois, sery z Holandii, Francji i Szwajcarii, szwajcarskie czekoladki, praliny i kakao, czerwone i białe wina, arak, rum i koniak. Nie brakowało też artykułów bardziej przyziemnych: gumowców „prosto z Rosji”, świeżej baraniny i wołowiny w promocji, a nawet... anonsu o zagubionej w podróży skrzyni z praniem, której właściciel wyczekiwał w Starej Studnicy.

W kulturze i nauce... Drawskie Towarzystwo Naukowe zapraszało na wykład o genezie i zwyczajach bożonarodzeniowych, a w mieście reklamowano niezwykle atrakcję: pokaz wynalazków Edisona, w tym kinematograf i fonograf Triumph. Dla wielu mieszkańców były to zapewne pierwsze ruchome obrazy, jakie widzieli w życiu.

W życiu codziennym... W rubrykach urzędowych odnotowano narodziny dzieci rzemieślników i gospodarzy z Drawsko Pomorskiego i okolicznych wsi, jedno ślubne ogłoszenie oraz cztery zgony.

Ten rzut oka do prasy sprzed ponad wieku pokazuje, że za każdym numerem lokalnej gazety kryła się niedostępna już dla nas codzienność niewielkiego miasteczka i jego mieszkańców.

Dramburger Kreisblatt.

Erscheint
wöchentlich dreimal. Abonnementspreis viertel-
jährlich 1 Mk. bei der Expedition. Durch die
Post bezogen 1 Mk. 25 Pf.



Anzeigen
die einpaltige Kopypresse oder deren Raum
10 Pfg. für Zeilenbreite, für außerhals des
Kreises begehrt 20 Pfg.

Localblatt für Dramburg, Falkenburg, Callies und die Dorfschaften des Kreises.

Nr. 145.

Sonnabend, den 10. Dezember 1898.

54. Jahrgang.

Ämtliche Bekanntmachungen.

Unter den Schweinen des Gutes Wilschburg ist die Rothlaufseuche ausgebrochen. Das Guts-Gehöft wird deshalb für den Verkehr mit Schweinen bis auf Weiteres gesperrt.
Dramburg, den 8. Dezember 1898. Der Landrath. A. B. Tielich, Regierungs-Assessor.

In Baumgarten sind vor Kurzem mehrere Hunde getödtet worden oder gefallen, die der Tollmuth verdräht waren; von diesen hat der Hund des Bauern Friedrich Brichle einige Stücke von dessen Vieh geschissen, und es sind bis jetzt 1 Schaf und 2 Kinder von der Tollmuth befallen und verwundet oder getödtet.

Die Hunde sind vor der Tödtung frei umhergelaufen. Es wird daher auf Grund des § 38 des Reichsgesetzes vom 23. Juni 1880 / 1. Mai 1894 für einen Zeitraum von 3 Monaten die Festlegung aller Hunde in den Gemarkungen Baumgarten, Wolterdori, Zalkshagen, Witten, Gohlgut und Dramburg nebst dem Stadtbezirk angeordnet. Der Festlegung ist das Führen der mit sicheren Leinwand versehenen Hunde an einer Leine gleichzusetzen, jedoch dürfen Hunde ohne polizeiliche Genehmigung aus den genannten Dorfschaften nicht ausgeführt werden.

Die Benutzung der Hunde zum Ziehen ist unter der Bedingung gestattet, daß sie fest angeharrt, mit einem sicheren Maulkorb versehen und außer der Zeit des Gebrauchs festgelegt werden.

Die Verwendung von Hirtenhunden zur Begleitung der Herde, von Fleischhunden zum Treiben von Vieh und von Jagdhunden bei der Jagd kann unter der Bedingung gestattet werden, daß die Hunde außer der Zeit des Gebrauchs festgelegt oder, mit einem sicheren Maulkorb versehen, an der Leine geführt werden.

Wenn Hunde, diesen Vorschriften zuwider, frei umherlaufend getroffen werden, kann ihre sofortige Tödtung polizeilich angeordnet werden.

Uebertretungen dieser Anordnungen werden nach § 66 des vorher erwähnten Gesetzes, sofern nicht nach den Gesetzen eine höhere Strafe verhängt ist, mit Geldstrafe bis zu 150 Mk. oder mit Haft geahndet.
Die Guts- und die Gemeindevorstände sowie der Magistrat hier haben dies sofort ersichtlich bekannt zu machen und die Durchföhrung der Strafe auf das Strengste zu überwachen. Der Oberamtsrat gebe ich, gleichfalls folgende Bestimmung.
Dramburg, den 9. Dezember 1898. Der Landrath. von Brockhausen.

Nach Abschnitt G VII der in der Extrabeilage zu Stück 11 des Amtsblattes vom 1892 abgedruckten Ausführungs-Anweisung zum Reichsgesetz vom 1. Juni 1890, über die Abänderung der Gewerbeordnung haben die Kreispolizeibehörden alljährlich im Monat Dezember eine Uebersicht der in ihrem Verwaltungsbezirk vorhandenen Fabriken und diesen gleichen Anlagen, in denen Arbeiterinnen oder jugendliche Arbeiter beschäftigt werden, nach dem der Ausführungsanweisung beigefügten Formular I anzustellen und durch meine Vermittelung dem Herrn Regierungspräsidenten einzurichten.

Für Vernehmung von Mißverständnissen wird darauf aufmerksam gemacht, daß bei Ausfüllung der Uebersicht in Spalte 3 nur die Zahl der Anlagen anzugeben ist, in denen zur Zeit der jedesmaligen Aufnahme Arbeiterinnen über 16 Jahre beschäftigt sind, während die Zahl der Arbeiterinnen selbst in die Spalten 5 bis 7 gehört.

Ebenso ist in Spalte 4 nur die Zahl der Anlagen anzugeben, in denen zur Zeit der Aufnahme jugendliche Arbeiter beschäftigt werden, während die Zahl der jugendlichen Arbeiter selbst auf die Spalten 8 bis 13 zu vertheilen ist.

Werden also in einer Anlage Arbeiterinnen über 16 Jahre und jugendliche Arbeiter beschäftigt, so ist die gewerbliche Anlage sowohl in Spalte 3 als auch in Spalte 4 mitzugählen. Jugendliche Arbeiter sind solche von 14—16 Jahren und Kinder unter 14 Jahren.

Als Fabriken und diesen gleiche Anlagen sind zu rechnen:
1. Alle Anlagen, welche durch Dampf, Wind, Wasser oder eine andere elementare Kraft betrieben werden. Hothwert oder Gelpelbetrieb kommt nicht in Betracht.

2. Alle Anlagen, welche nach § 16 der Gewerbeordnung einer besonderen Konzession bedürfen.

3. Alle Anlagen ohne Maschinenbetrieb und ohne besondere Konzession, welche mehr als 10 Arbeiter beschäftigen. Zigarrenfabriken werden stets als Fabriken gerechnet, wenn auch nur eine fremde Person darin beschäftigt ist.

Sämmtliche Industriezweige in der Provinz Pommern fallen unter die Gruppen III bis XV, so daß die Spalte „Sonstige Industriezweige“ des Formulars hier nicht anzuwenden ist.

Die Polizeiverwaltungen und die Amtsvorsteher des Kreises ersuche ich, mir die Uebersicht spätestens bis zum 20. Dezember d. J. einzurichten.

Sollten in einem Bezirke Arbeiterinnen oder jugendliche Arbeiter nicht beschäftigt werden, beachte es keiner Fehlanzeige.
Dramburg, den 8. Dezember 1898. Der Landrath. A. B. Tielich, Regierungs-Assessor.

Nach einer neueren Bestimmung der Königlichen Regierung zu Köslin sollen:

a. über die Staatsbeihilfen zu den persönlichen und sächlichen Schulunterhaltungskosten (d. i. die alte Staatsbeihilfe),
b. über die Staatsbeihilfen zur Aufbesserung der Lehrergrundgehälter und zum Ersatz gestützter Staatsbeiträge (d. i. die neue Staatsbeihilfe)

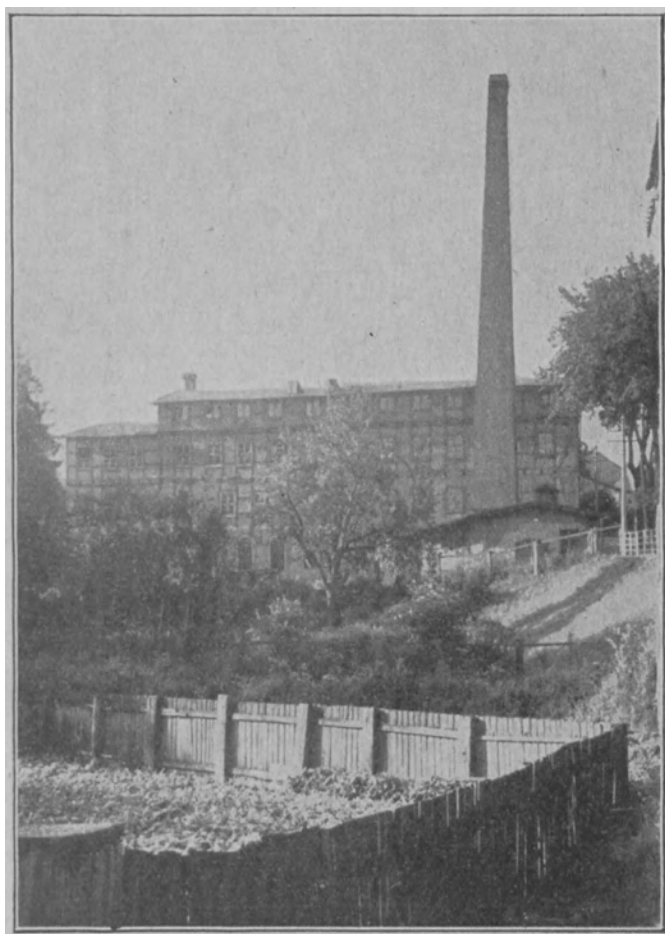
je besondere Auflösungen ausgestellt werden.

Erster soll in den Auflösungen über die Staatsbeiträge die Bezeichnung „für den anderen ordentlichen Lehrer“ ersicht werden durch „für einen einseitig angestellten Lehrer“ oder „für einen noch nicht vier Jahre im öffentlichen Schuldienste befindlichen Lehrer“. Die Kandidaten der Staatsschule ersuche ich, diese Bestimmungen bei Ausstellung der Auflösungen genau beachten zu wollen.
Dramburg, den 7. Dezember 1898. Königliche Kreisassesse. Zint.

In der Zeit vom Oktober bis Ende April finden schwangere Frauenpersonen längstens vier Wochen vor ihrer Niederkunft behufs Abwartung derselben unentgeltlich Aufnahme im Provinzial-Gebammen-Lehr-Institut zu Stettin, Markuschstraße No. 7. Einmalige Anfragen sind an den Direktor des Instituts zu richten.
Stettin, den 14. Oktober 1898. Der Landeshauptmann der Provinz Pommern.

6.7. PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY

Produkcja sukiennicza od dawna odgrywała ważną rolę w rozwoju przemysłowym miasteczek powiatu drawskiego. Choć z końcem XVIII i w pierwszej połowie XIX stulecia Drawsko przeżywało w tej dziedzinie kryzys, wyraźne ożywienie wytwórczości obserwowano w Złocieńcu i Kaliszu Pomorskim. W Złocieńcu już w 1838 roku uruchomiono pierwszą przędzalnię mechaniczną, podczas gdy w większości warsztatów powiatu wciąż dominowały tradycyjne, rękodzielnicze metody. Złocieniec określany był zresztą zaszczytnym mianem „miasta dobrego sukna”. W Drawsku, na miejscu dawnego folusza, dopiero w 1862 roku powstała niewielka tkalnia mechaniczna, zwiastująca powolny, lecz nieuchronny proces modernizacji lokalnego przemysłu włókienniczego.



Fabryka Ludwiga Ferdinanda Klatta założona w 1838 roku (ryc. Paul von Niessen, *Beiträge zur Geschichte der Stadt Falkenburg. 600 Jahre Stadt Falkenburg 1333–1933*, Jastrow, Karl Zentrgraf, 1933)

WARTO PRZECZYTAĆ:

- *Historia Pomorza*, t. 3: (1815–1850), cz. 2: (1815–1850), red. Gerard Labuda, Poznań: Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, 1996.
- *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 2: (1850–1918), red. Stanisław Salmonowicz. Toruń: Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego, 2000.
- Bogumił Kurylczyk, Joanna Mączkowska, *Kalisz Pomorski: przewodnik po tajemnicach miasta*, Wejherowo: Havran, 2020.
- Jarosław Leszczełowski, *Ostatnie stulecie Falkenburga. Złocieniec – przygoda z historią. Część druga*, Warszawa: Aljar, 2007.
- Józef Lindmajer, *Rzemiosło i przemysł tekstylny powiatu drawskiego do lat sześćdziesiątych XIX wieku*, „Rocznik Koszaliński” 1982, nr 18, s. 100–116.
- Karl Ruprecht, *Landkreis Dramburg. Eine Dokumentation*, Chronik für Heimatfreunde, b.m.w.: Heimatkreisverband Dramburg, 1976.

ZASTANÓW SIĘ:

- Czym wiek XIX różnił się w największym stopniu od poprzedniego? Jakie procesy o tym przesądzały?
- Czy miejscowości powiatu drawskiego uczestniczyły w rewolucji przemysłowej? Co o tym świadczy?
- Jakie sprawy zajmowały mieszczan pod koniec XIX wieku?



WOJNY ŚWIATOWE. A MOŻE JEDNA WOJNA?

7.1. WOJNA ŚWIATOWA I JEJ FENOMEN

Jan Gotlib Bloch był polskim finansistą i przemysłowcem żydowskiego pochodzenia, jednocześnie pacyfistą i analitykiem wojskowym. W 1898 roku opublikował sześciotomowe dzieło *Przyszłość wojny w świetle nauki*. Zebrał w nim mnóstwo danych statystycznych, które skrupulatnie przeanalizował, dochodząc ostatecznie do wniosku, że nadchodząca wojna między wielkimi mocarstwami będzie katastrofą o niespotykanej skali, całkowicie inną od toczonych wcześniej. Przewidywał m.in. że nowoczesne technologie uczynią wojnę statyczną i niezwykle krwawą, faworyzując obronę nad ofensywą. Złowieszczą rolę miały w niej odegrać nowe karabiny i szybkostrzelna artyleria powodująca pięciokrotnie wyższe straty. Bloch prognozował wojnę na wyniszczenie, rozgrywającą się w okopach i trwającą latami. Ostrzegał również, że nowoczesny konflikt pociągnie niebotyczne koszty finansowe, które kompletnie rozregulują gospodarki państwowe, przynosząc głód, rewolucje i upadek cywilizacji.

Głos Blocha nie był odosobniony. Kilku innych, dużo bardziej znaczących myślicieli i pisarzy, w tym Fryderyk Engels, Bertrand Russell i Herbert George Wells, uważało podobnie. Podkreślali, że industrializacja i nowoczesny nacjonalizm przekształcą wojnę w totalną katastrofę, wykraczającą poza militarną konfrontację. Nastrój epoki był

jednak inny. Wierzano, że zbudowany w ostatnich dziesięcioleciach świat jest trwały. Ufano sile swoich racji i zamożności. Nie dostrzegano dramatycznych kontrastów pomiędzy postępem a biedą, narastających napięć społecznych, politycznych i kulturowych. Stabilność była iluzją, która brała się w dużym stopniu z arogancji elit, zanurzonych w eleganckim świecie i żyjących w „wyniosłych wieżach”.

Do wojny szczególnie parli generałowie różnych stron, pewni swego zwycięstwa, zominając o tym, co w 1890 roku podczas przemówienia w Reichstagu powiedział stary feldmarszałek Helmuth von Moltke, reformator armii pruskiej, architekt wielkich zwycięstw z Austrią i Francją. Zauważył on wówczas, że wojna, która od lat wisi nad Europą, jest nieprzewidywalna, może trwać siedem lat, może trzydzieści i dodał: „Biada temu, kto wetknie lont w tę beczkę prochu”. Wetknięto go latem 1914 roku i podpalono. Ku niezrozumiałemu zaskoczeniu wszystkich rozpoczął się globalny konflikt. Przyjęto go z jeszcze mniej zrozumiałym entuzjazmem i ekscytacją. „Duch sierpnia” 1914 roku przejawiał się w fali patriotycznego uniesienia, euforii i wiary w szybkie, chwalebne zwycięstwo. Entuzjazm był podsycany przez nacjonalizm, militaryzm i iluzję „krótkiej wojny”. W tym wszystkim można było odnaleźć również strach i niepokój, zwłaszcza wśród klas niższych i na prowincji, ale to nie one dominowały – tak wówczas, jak i dziś! – w narracji publicznej.



Wielka wojna (1914–1918) pochłonęła całe pokolenie. Zapytać można, co popchnęło młodych mężczyzn – wczoraj jeszcze robotników, chłopów, urzędników, marzycieli z prowincji – w paszczę maszyny wojennej? Nacjonalizmy, sojusze, lojalność wobec władców, fantazje o wielkości i szybkim zwycięstwie? Ofiary bitwy pod Sommą, trwającej pomiędzy lipcem a listopadem 1916 roku, liczy się w setkach tysięcy. Była to przejmująca demonstracja, jak działa nowoczesna broń i bezlitosna inżynieria śmierci (fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Po kilku latach wojny, której ramy wyznaczała rewolucja technologiczna i taktyczna, przekształcająca wojnę w konflikt totalny, zupełnie zapomniano o tych nastrojach. Wojna zaangażowała całe społeczeństwa i gospodarki. Była doświadczeniem, które odcisnęło swe złowrogie piętno na całym pokoleniu młodych ludzi z Europy Zachodniej, tkwiących miesiącami w okopach, narażonych na działanie broni chemicznej, czujących nieodpartą bezsens walki. W Europie Wschodniej naprzeciwko siebie stanęli często przedstawiciele jednej nacji. Wszędzie dominowało poczucie końca pewnego świata, „samobójstwa kontynentu”, choć w krajach naszej części Europy wojna przyniosła długo oczekiwany przełom: otworzyła drogę do niepodległości. Zapomniano o niej stosunkowo szybko, w odróżnieniu od Niemców, Francuzów czy Anglików. Inna była też pamięć o konflikcie w Rosji, Anglii czy Turcji, gdzie rozpadły się potężne imperia. Co zatem się skończyło?

Nadszarpnięte zostało zaufanie do nowoczesności, która miała przynieść ludzkości pokój i dobrobyt, miała zniknąć raz na zawsze epoka tyranów oraz egoizmu. Postęp, ów liniowy marsz ku lepszemu, okazał się mirażem. Pod Verdun, Sommą, Isonzo, w licznych walkach stoczonych podczas operacji Brusilowa pokazano, że pole bitwy służy nie do tego, aby pokonać przeciwnika, ale nierzadko by trwać w bezruchu, do wyczerpania zasobów. Świat dowiedział się, że można zamordować miliony osób, posługując się przy tym najnowszymi metodami i z niespotykaną dotąd bezwzględnością traktować cywilów oraz jeńców wojennych. Do zohydzenia przeciwnika i jego dehumanizacji posłużyły nowe ideologie, środki komunikowania się i propagandy. Nawet naukowcy różnych dziedzin (historycy, geografowie, antropolodzy, psychologowie) włączyli się ochoczo do uzasadniania szowinistycznych poglądów, przekształcając konflikt w „walkę ducha”. Nowoczesność, która jawiła się jeszcze tak niedawno jako coś optymistycznego, jako triumf rozumu i cywilizacji nad barbarzyństwem, odsłoniła nowe, makabryczne oblicze.

Zbyt rzadko mówi się, że Wielka Wojna, jak ją szybko nazwano, otworzyła drogę do tego, co stało się później. To ona dała impuls do rozwoju i sukcesów złowieszczych ideologii – komunizmu, faszyzmu i nazizmu, które zaproponowały inny wariant nowoczesności, niemal całkowicie zaprzeczając jej liberalnemu modelowi. Odrzucono wizję państwa jako gwaranta wolności i praw osobistych, dającego swobodę bogacenia się. W poszukiwaniu nowego modelu zwrócono się ku utopii z jednej strony i do złudnej wizji ponadczasowego porządku. Obie wizje były fałszywe, ale o tym przekonano się za czas jakiś. Różnych radykalnych rozwiązań poszukiwano też w wariantach lokalnych, niemal wszędzie, szczególnie w drugiej połowie okresu międzywojennego fascynowano się siłą, przemocą, autorytaryzmem. Liczba państw europejskich mających stabilną demokrację była nikła. Trudno więc powiedzieć, że rok 1918 przyniósł stabilny pokój. W perspektywie mocarstw, szczególnie tych, które wyszły z wojny pokonane, było to raczej kruche zawieszenie broni. Przerywały je rozmaite rewolty, kryzysy ekonomiczne, konflikty lokalne i ciągła groźba rewolucji światowej. Do tego dochodziła niekonsekwencja oraz specyficzna opieszałość nielicznych, ale wciąż istotnych demokratów (Francja, Wielka Brytania), którą można zrozumieć tylko w kontekście ogromnej traumy wywołanej hekatombą Verdun czy Sommy. Wszystko to zapowiadało kolejną wojnę światową.





Notgeld to niemiecki pieniądz zastępczy. Emitowany był głównie po I wojnie światowej przez samorządy, przedsiębiorstwa i instytucje, aby zaradzić brakom gotówki i hiperinflacji. Był więc dzieckiem potężnego kryzysu ekonomicznego, który rozpoczął się w Niemczech po wojnie. Najczęściej miał formę banknotów, ale nie był oficjalnym środkiem płatniczym. Pomimo to był dobrowolnie akceptowany w lokalnym obiegu. *Kreis Dramburg* również emitował swoje pieniądze zastępcze. Dwa zaprezentowane przykłady z sierpnia 1920 roku pokazują ich niezwykle ciekawą formę graficzną. Pieniądze miały nie tylko wartość dla ekonomii, służyły też przypomnieniu o rzeczach ważnych. Na beżowym napisano: „Ruch to zdrowie”, na niebieskim pojawiła się rymowanka w zabawny sposób uzmysławiająca mieszkańcom powiatu ich aktualne położenie: „Jak wiadomo, w ziemi drawskiej znajduje się pewna instytucja: kamień szlifierski / Ci, którzy nie zrozumieli jeszcze naszego położenia, będą dzięki niemu mogli je sobie uzmysłowić” (fot. ze zbiorów Eryka Krasuckiego)

W literaturze historycznej znana jest koncepcja „drugiej wojny trzydziestoletniej”, której autorstwo przypisuje się różnym osobom, m.in. Charles’owi de Gaulle’owi, Winstonowi Churchillowi i niemieckiemu politologowi Sigmundowi Neumannowi. Według niej Europa była – począwszy od roku 1914, a na 1945 skończywszy – areną nieustannego konfliktu, swoistej „wojny domowej”, w której ścierały się siły demokracji oraz autorytaryzmów o różnych obliczach. W centrum owego konfliktu umiejscowione były Niemcy, rdzeń europejskiego kryzysu, największe i najsilniejsze gospodarczo państwo, pobite i we własnej ocenie upokorzone w 1918 roku, nie potrafiące sobie z tym poradzić i w końcu ześlizgujące się w nazistowski totalitaryzm. Oprócz kwestii ekonomicznych i socjalnych istotną była również ta część niemieckiej kultury politycznej, która odwoływała się do pruskiego militarystyki i skrajnego nacjonalizmu. To ona faworyzowała ekspansję, ona też otwierała liczne umysły na rozmaite polityczne fantazje, np. na te dawniejsze o wyższości kulturowej, narodowej i rasowej, ale też na nowe, choć kreowane na ich bazie: o „nożu wbitym w plecy” (*Dolchstoßlegende*), o „państwie sezonowym” (*Saisonstaat*), o konieczności znalezienia „przestrzeni życiowej” (*Lebensraum*) i bezklasowej „wspólnocie ludowej” (*Volksgemeinschaft*). Odpowiednio użyte fantazje, spotkawszy się ze specyficznym wariantem nowoczesności, przejawiającej się w biurokracji, racjonalności procedur, technologii i inżynierii społecznej oraz posłuszeństwie i dyscyplinie, doprowadziły do konfliktu, przy którym blaknąc zaczęła tragedia lat 1914–1918.

WARTO WIEDZIEĆ / Niemieckie mity i fantazje polityczne z lat 1918–1945

W okresie Republiki Weimarskiej (1918–1933) i III Rzeszy (1933–1945) propaganda oraz narracje polityczne opierały się na mitach, które reinterpretowały klęskę w I wojnie światowej, uzasadniały ekspansję i budowały poczucie narodowej wyższości. Wśród nich można wyróżnić:

1. Legendę o ciosie w plecy (*Dolchstoßlegende*): mit powstały w Weimarze, według którego Niemcy nie przegrały I wojny światowej na polu bitwy, lecz zostały zdradzone przez cywilów (Żydów, socjalistów, demokratów), którzy „wbili nóż w plecy” armii. Uzasadniał on nienawiść do Republiki Weimarskiej jako formy państwowości i ułatwił nazistom dojście do władzy.
2. Państwo sezonowe (*Saisonstaat*): metafora prawicowej propagandy weimarskiej, przedstawiająca Republikę Weimarską jako niestabilne, tymczasowe i skazane na upadek „państwo”, kruche tak jak sezonowa moda, niezdolne do trwałego istnienia z powodu traktatu wersalskiego i wewnętrznych podziałów. Mit ten podkreślał iluzoryczność demokracji i tęsknotę za autorytarną restauracją. Określenie „państwo sezonowe” stosowano również w nazistowskiej propagandzie do powstałej po 1918 roku Rzeczypospolitej Polskiej.
3. Przestrzeń życiową (*Lebensraum*): nazistowska fantazja ekspansji terytorialnej na Wschód, uzasadniająca podboje jako konieczność zapewnienia „przestrzeni życiowej” dla aryjskiej rasy. Przedstawiano ją w kontekście obronnej wojny rasowej przeciwko „podludziom” (np. Słowianom), łącząc z mitami o niemieckiej wyższości i przeznaczeniu do dominacji.

4. Wspólnotę ludową/narodową (*Volksgemeinschaft*): wyidealizowana wizja jednolitej, rasowo czystej i bezklasowej wspólnoty narodowej, gdzie lojalność wobec „ludu” przewyższać ma odruchy indywidualne. Propaganda wojenna ukazywała ją jako zjednoczenie w walce i mobilizowała do totalnej wojny poprzez hasła poświęcenia dla wyższego dobra.
5. Mit o aryjskiej rasie (*Herrenvolk*): pseudonaukowa fantazja o Niemcach jako wyższej rasie aryjskiej (nordyckiej), przeznaczonej do panowania nad „podludźmi”. Uzasadniała ona eugenikę, sterylizację i eksterminację w czasie wojny, budując tożsamość narodową wokół „czystości krwi”.
6. Krew i ziemię (*Blut und Boden*): romantyczna fantazja łącząca rasową czystość (krew) z wiejską ziemią (gleba), które wspólnie stanowić miały esencję niemieckości. Propaganda przedstawiała urbanizację Weimaru jako zepsucie, a podboje jako powrót do „naturalnych korzeni”, mobilizując lud do wojny o „aryjską ojczyznę”.
7. Bohaterską śmierć (*Heldentod*): mit wojenny gloryfikujący śmierć na polu bitwy jako transcendentne poświęcenie dla ludu, z obietnicą nieśmiertelności w mitycznej Walhalli. Używany w filmach i plakatach do motywowania żołnierzy. Kontrastowano za jego pomocą niemiecką odwagę z „tchórzostwem” wrogów i łagodźno nastroje, jakie niesły rosnące straty ludzkie w czasie II wojny światowej.

Koncepcja wojny rozciągniętej na lata 1914–1945 jest niekiedy krytykowana za to, że ignoruje unikatowy charakter II wojny światowej (1939–1945). Argumentuje się, że przyniosła ona bezprecedensowe ludobójstwo (Zagłada Żydów) i była odmienna, jeśli chodzi o naturę wojny, tzn. dopiero w niej objawić się miała jej totalność. Istnieje też obawa, że zminimalizowaniu ulegnie unikatowość zbrodni dokonanych przez niemiecki nazizm. Warto mieć rzeczywiście na uwadze wyjątkowość Auschwitz, ale też Hiroszimy. Nie można pominąć skali zjawisk i wydarzeń, ich pewnej odmienności, jednocześnie warto pamiętać, że fenomen obu wojen światowych (lub jednej!) polega na globalnym zasięgu i totalnym charakterze, angażującym nie tylko armie, ale całe społeczeństwa, gospodarki i ideologie. W obu przypadkach mieliśmy do czynienia z eskalacją rozmaitych napięć, które pochłonęły dziesiątki milionów ofiar i doprowadziły do przekształcenia światowego porządku i dziesiątki milionów osób wypchnęły ze swoich dotychczasowych domostw. Ich „fenomen” widoczny jest też w mechanizmie eskalacji: od lokalnych kryzysów do globalnej katastrofy. Strach, nienawiść, uniesienie, spłot rozmaitych czynników (politycznych, militarnych, społecznych, kulturowych), niekiedy sprzecznych ze sobą, czyniły obie wojny nieuniknionymi i trudnymi do opanowania. Obie wykorzystały najnowsze zdobycze nowoczesności, a ideologie, które stały za walczącymi stronami, w sposób bezprecedensowy znormalizowały przemoc, zacierając różnicę pomiędzy żołnierzem a cywilem. W skrajnych przypadkach na skalę masową unieważniały one wartość ludzkiego życia, zaprzeczając tym samym dorobkowi cywilizacji ludzkiej.



Pomimo kryzysu gospodarczego starano się żyć jak dotychczas. Zdjęcie przedstawia jedną z klas w drawskiej szkole powszechnej w 1922 roku. W tle widać budynek szkoły. Dziewczynki z fotografii to przedstawicielki ostatniego niemieckiego pokolenia urodzonego i dorastającego w *Kreis Dramburg*. II wojna światowa (1939–1945), której nie będą przez długi czas zauważać, wywróci kompletnie ich życie (fot. Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

Przed I wojną światową Fryderyk Nietzsche, niemiecki filozof, chcąc podważyć konwencjonalne pojęcia moralności, oparte na tradycji judeochrześcijańskiej, pisał, że „wojna jest jak tonik”. Miała być ona ożywczym lekarstwem na dekadencję, stagnację i duchowe lenistwo zachodniej cywilizacji. Sił witalnych jednak konflikt z lat 1914–1918 nie uruchomił. Również kolejny, jakim była II wojna światowa z lat 1939–1945. Wręcz przeciwnie, obie wojny przyniosły cywilizacyjną katastrofę. Myśl filozofa była zatem jeszcze jedną z fantazji. Nie ostatnią zapewne.



Berlin w maju 1945 roku, czyli całkowita klęska fantazji o „nadczłowieku”. Zniszczony budynek Reichstagu i widoczni na pierwszym planie żołnierze Armii Czerwonej, którzy zajęli stolicę Tysiącletniej III Rzeszy, jak określano państwo Adolfa Hitlera w propagandzie (fot. Wasilij Faminski, WWII Arthur Bondar Collection)

7.2. I WOJNA ŚWIATOWA NA POMORZU I W POWIECIE DRAWSKIM

Prowincja Pomorska (*Provinz Pommern*) była peryferium, miejscem oddalonym od centrum lub centrów, w których rozgrywała się wielka polityka i gdzie toczyły się najważniejsze walki I wojny światowej. Pomorze stało się typowym zapleczem wojennym, obszarem włączonym w system zarządzania, niezbędny zwłaszcza w konfliktach prowadzonych na dużą skalę. Aspekt logistyczny jest w tym przypadku nadzwyczaj ważny, bowiem w doktrynie wojennej Cesarstwa Niemieckiego, odziedziczonej po państwie pruskim, istniał termin *Etappe* (etap, stopień). W zapleczu widziano nie tylko terytorium, ale cały łańcuch złożony z ogniw, które miały określone zadania. Inne – te bliżej frontu, inne – z dala od niego. Składał się na nie transport, służący do dostarczania amunicji, paliwa, żywności, ale też wsparcie medyczne, naprawy i utrzymanie sprzętu, również administracja i bezpieczeństwo. Odpowiednio kontrolowane elementy miały zapewnić armii ciągłość działań bojowych.

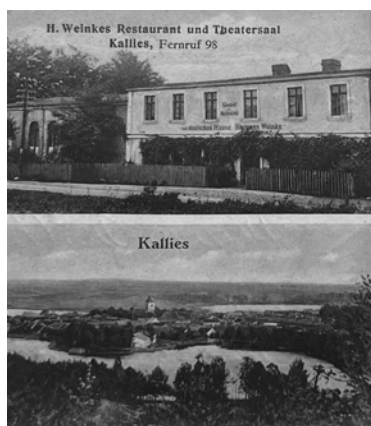
Wybuch wojny w lipcu 1914 roku spotkał się na Pomorzu i w jego stolicy Szczecinie z entuzjazmem i patriotycznym uniesieniem. Było to typowe dla wielu regionów Cesarstwa Niemieckiego. Oczekiwano szybkiego zwycięstwa, a zmobilizowani w sierpniu żołnierze byli przekonani, że wrócą do domów na Boże Narodzenie. Mobilizacja przebiegała bez zakłóceń, rekrut zgłaszał się do armii chętnie, a mieszkańcy brali udział w rozmaitych akcjach wspierających wojsko, m.in. zbiórkach żywności, szyciu mundurów czy wiecach propagandowych. Port szczeciński szybko stał się bazą logistyczną dla floty, co wzmacniało poczucie jedności i dumy narodowej. Wojna, choć odległa, szybko stała się częścią życia codziennego, szczególnie że administracja prowincji przeszła pod kontrolę wojskową. Widomym znakiem zmiany była zwiększona dyscyplina, ale też internowanie pracowników sezonowych przybywających do pracy na roli np. z okupowanych przez Rosję polskich obszarów. Nie mogli oni opuścić Niemiec i Pomorza, bano się bowiem, że zasilą szeregi armii rosyjskiej.

Po początkowej euforii na całym Pomorzu zaczęto stopniowo odczuwać wojnę jako odległą tragedię i ekonomiczny ciężar. W trakcie kilku lat zmieniła ona status prowincji i zahamowała jej rozwój. Gospodarkę podporządkowano celom wojennym. Szczególnie widoczne było to w stolicy prowincji. Port szczeciński, w wyniku angielskiej blokady, musiał ograniczyć się jedynie do obsługi handlu niemieckiego i skandynawskiego, stocznie realizowały zamówienia wyłącznie dla armii, zakłady chemiczne i maszynowe produkowały materiały wybuchowe i wyposażenie dla armii. Wojna była także wielkim wyzwaniem dla rolnictwa, które znalazło się w trudnym położeniu, szczególnie z powodu braku rąk do pracy. W typowo wiejskim i rolniczym powiecie drawskim, liczącym sobie na progu wojny ok. 40–45 tys. mieszkańców, zmobilizowano kilka tysięcy mężczyzn w wieku poborowym. Służyli oni głównie w jednostkach piechoty i oddziałach rezerwowych, walcząc na obu frontach – wschodnim i zachodnim. Nazwiska mieszkańców powiatu znaleźć można wśród poległych pod Gorlicami (1915), w bitwie jutlandzkiej (1916) i pod Ypres (1917). Z czasem mobilizację zaczęto nazywać i wspominać jako „żniwa śmierci” – realnie pustoszyła ona wsie, a informacje o zmarłych w boju lub w lazaretach przychodziły coraz częściej.

Region, oparty na rolnictwie i leśnictwie, stał się kluczowym dostawcą żywności dla armii i ludności cywilnej. Odbijało się to jednak na sytuacji wewnętrznej, bo żywności zaczęło stopniowo brakować. Już w 1916 roku wprowadzono jej racjonowanie (np. chleba i tłuszczów), co nie przynosiło specjalnej poprawy, bo w roku 1917 nasilił się głód. Zimą z 1916 na 1917 rok zapamiętano jako „rzepową zimę” (*Steckrübenwinter*), bowiem słabe zbiory ziemniaków spowodowały konieczność żywienia się szwedzką rzepą, wykorzystywaną dotąd prawie wyłącznie jako pasza dla zwierząt. Trudne warunki zimowe przyniosły ponadto dużą liczbę zgonów, które widać w potężnym skoku śmiertelności kobiet. W porównaniu do warunków przedwojennych w 1917 roku wskaźnik śmierci był wyższy o 30%. Morale ludności stopniowo pogarszało się, a nastrój beznadziei pogłębiała inflacja, kolejne konfiskaty i podatki. Aż do 1918 roku nie odnotowano jednak na Pomorzu większych buntów czy strajków, co tłumaczyć można z jednej strony dyscypliną, z drugiej zaś wszechobecną propagandą. Dopiero klęska wojenna i powrót żołnierzy z frontu uruchomiły rewolucyjne nastroje, szczególnie w większych miastach. W powiecie drawskim nie były one jednak silne, choć i tu, w Drawsku Pomorskim, Złocięcu i Kaliszu Pomorskim, powstały rady robotnicze i żołnierskie, mające jednak oblicze socjaldemokratyczne, nie komunistyczne. W niewielkich miastach i wsiach prowincji przede wszystkim liczono straty wojenne i dążono do upamiętnienia poległych.



Poważne kłopoty w żywnością podczas I wojny światowej znalazły odbicie również w niemieckiej propagandzie. Przykładem jest pocztówka, która trafiła do obiegu w 1916 roku. Jej celem było podtrzymywanie hartu ducha w kontekście dramatycznej sytuacji na rynku i zachęcenie rolników do podzielenia się ze współobywatelami zgromadzonymi zapasami. Na karcie pocztowej napisano: „Mobilizacja ziemniaków. Trzymamy się!” (fot. Kunstverlagsanstalt Wohlgemuth & Lissner, Berlin)





Ofiary I wojny światowej uhonorowane zostały tysiącami pomników. Stawiano je niemal w każdej miejscowości, co zaświadczało o tym, jakim wstrząsem była dla lokalnych społeczności nowoczesna wojna. Wiele monumentów znalazło się również na terenie powiatu drawskiego, m.in. w Drawsku Pomorskim, Kaliszu Pomorskim, Starej Korytnicy i Złocieńcu (fot. Lech Zielaskowski, Narodowe Archiwum Cyfrowe; Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

Znaczne oddalenie od głównych działań wojennych o 500–800 km nie uchroniło młodych mieszkańców powiatu od ich makabry. Szacować można jedynie, że w trakcie kilku lat wojny zginęło w boju lub w wyniku odniesionych ran lub chorób ok. 800 osób pochodzących z powiatu, co stanowiłoby ok. 15–20% wszystkich zmobilizowanych. Liczba upamiętnień, jakie pojawiły się po I wojnie światowej, świadczy o bezprecedensowym charakterze konfliktu i powszechności jego doświadczenia. Ofiary sakralizowano i heroizowano ich poświęcenie, co dobrze oddaje inskrypcja umieszczona na monumencie, który stanął na drawskim cmentarzu: „O Niemcy, śmierć swoich synów przyjmijcie jako cenną opokę, bo po nich dziedziczycie uświęconą ziemię niemiecką”. Na pomniku poświęconym „naszym Niezwyciężonym” wyrytych było ok. 300 nazwisk. Podobne pomniki, choć już nie tak okazałe, stawiane były w innych miejscowościach powiatu, m.in. w: Złocieńcu, Czaplunku, Kaliszu Pomorskim, Nowym Worowie, Osieku Drawskim, Będlinie, Chlebowie, Starej Korytnicy, Wierzychowie, Żabinie, Gudowie, Dołgiem i wielu innych. Stawały najczęściej przy kościołach, na cmentarzach lub w centralnych punktach miejscowości.

Większość z nich nie przetrwała do naszych czasów, gdyż zostały one po II wojnie światowej zniszczone lub przekształcono je – uznawszy za tzw. trudne lub mroczne dziedzictwo – w inne upamiętnienia lub małą architekturę sakralną. Przykładem zachowanego monumentu jest kamienna stela postawiona obok nieistniejącego już kościoła w Starej Studnicy, odnowiona w 2007 roku, na której widnieją nazwiska 26 mieszkańców wsi, którzy, jak głosi inskrypcja, polegli „za króla i ojczyznę”. Znaczna liczba pomników i upamiętnień pokazuje dobitnie różnicę, jaką było doświadczenie Wielkiej Wojny dla Niemców i Polaków, którzy pamiętają ją nie za sprawą ofiar i klęski, ale kojarzy się im ona przede wszystkim z odzyskaną niepodległością i odrodzeniem państwa.

7.3. II WOJNA ŚWIATOWA NA POMORZU I W POWIECIE DRAWSKIM

Prowincja Pomorze, jako integralna część III Rzeszy, była we wrześniu 1939 roku istotnym obszarem strategicznym. To stąd wyruszyła do ataku na Polskę licząca sobie ok. 600 tys. żołnierzy Grupa Armii Północ (*Heeresgruppe Nord*). Bezpośrednio z Drawskiego Pomorskiego na podbój ruszyła niemiecka 4. Armia, której towarzyszyła Einsatzgruppe IV, określana mianem Dramburg. Licząca ok. 200–250 osób jednostka miała eliminować lub izolować politycznych i ideologicznych przeciwników Niemiec na tyłach frontu. Odpowiedzialna jest m.in. za zbrodnie na Polakach w Chojnicach, Bydgoszczy i Warszawie.



W przededniu II wojny światowej. Fotografia przedstawia żołnierzy niemieckiej 4. Armii, która w paradnym szyku maszeruje ul. Ratuszową (ówcześnie *Kleine Marktstraße*). Jest sierpień 1939 roku. Oddziały te, a wśród nich złowieszcza Einsatzgruppe 4 Dramburg, za chwilę ruszą na Polskę (fot. Albert Radtke, archiwum rodzinne Norberta Radtkego)

Wśród mieszkańców prowincji, czyli ok. 2,1 mln osób, można było obserwować prawdziwą mieszkankę nastrojów: od entuzjazmu i optymizmu podsycanego zmasowaną propagandą aż po ostrożność i ukryte obawy przed długotrwałym konfliktem. W pamięci wciąż silnie obecne było wspomnienie Wielkiej Wojny, a powściągliwość i niepokój towarzyszyły szczególnie kobietom i osobom starszym. Powodzenie w „wojnie błyskawicznej” w Polsce oraz kolejne podboje na zachodzie Europy zmieniały powszechny obraz światowego konfliktu, do czego przyczyniło się również to, że nie pociągnął on za sobą w regionie właściwie żadnych zmian, jeśli chodzi o warunki życia. Do pewnego momentu jedyne realnie odczuwalne obciążenie wiązało się z mobilizacją kolejnych roczników mężczyzn, którzy zasilali oddziały walczące na różnych frontach.



Dwie rzeczywistości. Z jednej strony zachęta do wyjazdu na roboty do Niemiec, pełna obietnic i fantastycznych widoków, z drugiej – brutalna rzeczywistość, oznaczająca dla Polaków bycie „podludźmi”. Obrazek z gazety „Amstettner Anzeiger” z 1943 roku, opatrzony tytułem *Zdecydowany i powściągliwy*, przypominał: „Zaangażowanie Polaków w gospodarce i rolnictwie nie może sprawiać, że zapomnimy o oczywistych granicach powściągliwości. Tylko niemiecki towarzysz może zasiąść przy naszym stole!” (fot. Polona; Biblioteka Uniwersytetu Wiedeńskiego)

Nie znaczy to, że nie zmieniło się otoczenie. W całych Niemczech, również na Pomorzu, uruchomiony został system eksploatacji, w którym robotnicy i jeńcy zmuszeni byli do budowania infrastruktury, pracy w rolnictwie i przemyśle, zwłaszcza w zakładach zbrojeniowych i chemicznych. W latach 1939–1945 w prowincji przebywało ok. 225 tys. robotników przymusowych oraz ok. 80 tys. jeńców wojennych. Polacy stanowili największą grupę wśród robotników (ok. 116 tys.). Oznaczani byli literą „P” na ubraniach i nierzadko traktowani niczym „podludzie”. Szacuje się, że podczas II wojny światowej na terenie powiatu przebywało ok. 6 tys. robotników przymusowych. Na Pomorzu Zachodnim zlokalizowano ponadto kilka obozów jenieckich – dla oficerów (oflagów) oraz podoficerów i żołnierzy szeregowych (stalag), m.in. w Dobiegniewie (Oflag II C), Stargardzie (Stalag II D) i Bornem Sulinowie (Oflag II D). Wielu jeńców z czasem utraciło swój status i trafiło do pracy cywilnej, m.in. na teren powiatu drawskiego, gdzie zatrudnieni byli np. w Złocieńcu w fabryce włókienniczej, cegielni i na kolei czy w drawskiej płatkarni. Najgorszy był jednak los tych, którzy trafili do obozów pracy. Największym ośrodkiem eksploatacji był zakład syntetycznego paliwa Hydrierwerke AG Pölitz (Police). Kompleks obejmował kilka obozów z barakami przeznaczonymi dla kilku–kilkunastu tysięcy więźniów. Warunki pracy w nich były fatalne: 12-godzinne zmiany, racje żywnościowe, brak higieny, epidemie tyfusu i dyzenterii. Do tego dochodził system kar: bicie gumowymi rurami, psy policyjne, tortury i egzekucje.

WARTO WIEDZIEĆ / Kaliska filia Ravensbrück

Pod koniec II wojny światowej w Kaliszu Pomorskim – od wiosny 1944 do lutego 1945 roku – funkcjonowała filia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück (*Außenlager des Konzentrationslagers Ravensbrück*). Umiejscowiony on był w południowej części miasta, określanej mianem Dużej Stacji. Zamknięty w kwadracie 200 × 200 m, składał się z kilku baraków, w których, według szacunków, przetrzymywano od 400 do 1000 osób. Byli to mężczyźni różnych narodowości: Polacy, Rosjanie, Francuzi, Holendrzy, Belgowie i Czesi. Komendantem obozu był SS-Hauptscharführer Kühn, a wspomagało go ok. 15–20 esesmanów. Więźniów obozu kierowano do pracy przymusowej w pobliskiej fabryce zapalników do rakiet

V1 i V2, funkcjonującej w latach 1943–1945. Jedynym zachowanym obiektem poobozowym jest budynek mieszkalny przy ulicy Wrocławskiej, który powstał po przebudowaniu jednego z baraków. W pobliskim lesie znajdują się ponadto ślady ziemne i miejsca pozostałe po zabudowaniach obozowych. Wstępne ustalenia wskazują, że w miejscu osadzenia więźniów dochodziło do zabójstw, dlatego pion prokuratorski Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie prowadzi śledztwo w sprawie popełnienia zbrodni nazistowskich na terenie kaliskiego obozu. Planowane są także poszukiwania potencjalnych miejsc pochówku ofiar.



Filia obozu koncentracyjnego Ravensbrück w Kaliszu Pomorskim. Śladów, gdzie zlokalizowane były obozowe budynki, pozostało dziś niewiele, choć ich zarysy można rozpoznać pośród leśnego krajobrazu. To jedno z wciąż mało znanych i słabiej upamiętnionych miejsc, w których wykorzystywano niewolniczą pracę osób zwiezionych do Niemiec z wielu podbitych krajów. Podobnych lokalizacji jest na terenie powiatu kilka, m.in. te które najczęściej w trudno dostępnych przestrzeniach zaświadczały o istnieniu w okresie wojny obozów pracy przymusowej dla robotników pracujących przy budowie autostrady z Berlina do Królewca, tzw. Berlinki (fot. Krzysztof Wiśniewski)

Dla powiatu drawskiego charakterystyczne jest zaangażowanie więźniów i jeńców wojennych przy budowie autostrady Berlin–Królewiec, nazywanej „Berlinką”. To jeden z kluczowych projektów infrastrukturalnych Rzeszy, którego budowa rozpoczęła się w 1933 roku. Część trasy miała przebiegać przez teren powiatu drawskiego: od węzła w Złocieńcu (koło jeziora Siecino) w kierunku Frankfurtu nad Odrą i dalej. W okresie wojny zaangażowanych przy budowie mogło być tutaj ok. 6 tys. jeńców i robotników przymusowych z wielu krajów okupowanej Europy, m.in. Polski, Francji, Belgii, ZSRR i Włoch, również niemieckich Żydów. Rozlokowani oni zostali w ok. 20 obozach pracy (*Reichsautobahnlager*, RAB-Lager), które powstały wzdłuż wytyczonej trasy – w lasach i na polach. Więźniowie zajmowali się zdejmowaniem kolejnych warstw ziemi, formowaniem nasypów, kopaniem rowów oraz wylewaniem fundamentów pod infrastrukturę przyszłej autostrady. Pozostałości obozów, złożonych najczęściej z kilku baraków, można znaleźć m.in. pod Zagozdem, Zarańskiem, Cieszynem, w okolicach jeziora Czarnówek. W pobliżu tych miejsc znajdują się również groby osób zmarłych w wyniku chorób, wycieńczenia lub zamordowanych przy pracy niewolniczej.



Rzeczywistość osób uwięzionych kontrastowała ze spokojem prowincji. Jego zwodniczy charakter zaczęto sobie uświadamiać, poczynawszy od lata 1942 roku, kiedy warunki życia stopniowo zaczęły się pogarszać. To również moment, w którym na Pomorze zaczęły przybywać dziesiątki tysięcy, z czasem setki tysięcy osób z miejsc dotkniętych nalotami lotniczymi, np. z Berlina czy Zagłębia Ruhry. Region był czymś na kształt schronu przeciwlotniczego Rzeszy. Uciekinierów umieszczono głównie w małych miastach lub na wsiach. W samym Drawsku Pomorskim miało przebywać ok. 1000 uciekinierów. Stolica prowincji od 1943 roku stała się obiektem kolejnych dywanowych ataków lotnictwa brytyjskiego i amerykańskiego. W ich efekcie Stare Miasto w Szczecinie zostało niemal całkowicie zniszczone. Atakowano również port, stocznię i wspomnianą fabrykę w Policach. Ludność łudziła się jeszcze po klęsce stalingradzkiej i nieudanej ofensywie na Łuku Kurskim, że wojna nie dotrze na Pomorze. Zabezpieczać przed nią miał m.in. Wał Pomorski (*Pommernstellung*), wielowarstwowa linia obronna, wykorzystująca naturalne przeszkody oraz system umocnień. Z miesiąca na miesiąc w trakcie 1944 roku stawało się jednak jasne, że wojna prędzej czy później wkroczy również na Pomorze. Już we wrześniu 1944 roku Hitler wydał rozkaz o „pospolitym ruszeniu” i pod broń powołano wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat. Rozpoczęto również budowę umocnień polowych oraz okopów, w czym uczestniczyły kobiety i dzieci. Dramatyczną sytuację pogłębiał kryzys, odczuwalny szczególnie w miastach, gdzie coraz częściej odcinano dostawy prądu i gazu, racjonowano benzynę, żywność, ograniczano możliwość przemieszczania się. Wojna zbliżała się do pomorskich miast i miasteczek szybkimi krokami.

WARTO WIEDZIEĆ / Wał Pomorski

Znany również jako Pozycja Pomorska lub *Pommernstellung*, był niemiecką linią umocnień polowych zbudowaną w latach 30. XX wieku na terenie Pomorza Zachodniego. Powstał jako element systemu obronnego III Rzeszy, mającego na celu zabezpieczenie wschodniej granicy przed potencjalną agresją ze strony Polski. Budowę rozpoczęto w 1931 roku, a intensywnie prowadzono ją w latach 1932–1939, z dalszą rozbudową w 1944 roku w obliczu ofensywy Armii Czerwonej. Linia rozciągała się na długości ok. 235–275 km, od Morza Bałtyckiego pod Słupskiem i biegła aż po Nysę Łużycką wzdłuż naturalnych przeszkód terenowych, takich jak rzeka Drawa, Noteć oraz liczne jeziora i lasy. Składała się ona z trzech głównych pasów obronnych. Umocnienia obejmowały betonowe bunkry, pola minowe, zasieki, okopy i stanowiska artyleryjskie, wzniesione głównie przez organizację Todt z użyciem pracy przymusowej.

W kontekście II wojny światowej Wał Pomorski miał znaczenie drugorzędne w porównaniu z Wałem Atlantyckim czy Linią Zygfryda na zachodniej granicy Niemiec, ale odegrał kluczową rolę w styczniu–lutym 1945 roku podczas ofensywy styczniowej Armii Czerwonej i 1. Armii Wojska Polskiego. Niemcy, broniąc Pomorza, chcieli opóźnić marsz aliantów na Berlin i odciąć sowieckie linie zaopatrzeniowe. Walki o przełamanie linii trwały 13 dni (31 stycznia – 12 lutego 1945) i były jednymi z najkrwawszych dla polskich sił. 1. Armia WP gen. Stanisława Popławskiego poniosła ciężkie straty (ok. 5 tys. zabitych i rannych), w tym w bitwie o Podgaje i szarży 1. Warszawskiej Brygady Kawalerii pod Borujskiem – ostatniej w historii polskiej kawalerii pancerniej. Zginęło tu m.in. ok. 600 żołnierzy z 4. Dywizji Piechoty. Przełamanie umożliwiło wyzwolenie Pomorza i marsz na zachód, przyczyniając się do kapitulacji III Rzeszy.

7.4. KONIEC WOJNY: PANIKA I KLĘSKA

Widomym znakiem końca wojny stali się uchodźcy ze wschodu, tj. z Prus Wschodnich i polskich obszarów wcielonych do Rzeszy, którzy na teren powiatu drawskiego zaczęli napływać od listopada 1944 roku. Przynosili oni często wstrząsające informacje o wkraczających na niemieckie obszary czerwonarmistach. Ich zachowanie miało cechować bezwzględne okrucieństwo i skłonność do grabieży. Najmocniej przerażały jednak opowieści o gwałtach na niemieckich kobietach i dziewczętach, których skala była masowa. Korespondent genewskiego pisma „Courrier”, obserwujący bezpośrednio wydarzenia w Prusach Wschodnich, pisał, że jego „wrażenia wykraczają poza najśmielsze wyobrażenia”. Opowieści uchodźców w połączeniu z doniesieniami z frontu rodziły panikę.

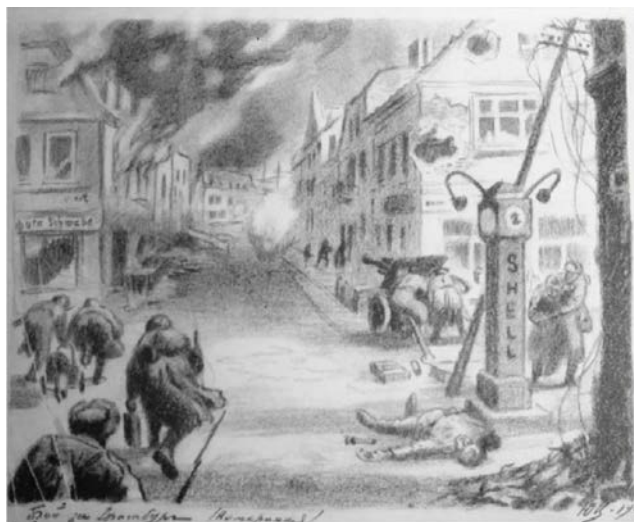


Ucieczka przed zbliżającym się frontem. Od jesieni 1944 roku rozpoczął się wśród setek tysięcy mieszkańców wschodnich prowincji III Rzeszy czas migracji. Uciekano przed Armią Czerwoną, której żołnierze pałali żądzą zemsty za niewyobrażalne zbrodnie, jakich dokonali Niemcy na terenie Związku Radzieckiego. Charakterystycznym elementem tego czasu stał się tobołek i skromny wózek, umożliwiające łatwe przemieszczanie się. Uchodźcy nie byli ciepło witani w kolejnych wsiach i miastach w swej podróży na zachód. Zwiastowali koniec dotychczasowego świata, nieśli ze sobą strach. Na zdjęciu uciekinierzy z Prus Wschodnich w 1944 roku (fot. Olga Ihnatowicz, WWII Arthur Bondar Collection)

W obliczu szybkiego natarcia Armii Czerwonej gauleiter Pomorza Franz Schwede-Coburg, pełniący rolę nie tylko przywódcy partii, ale też komisarza obrony, wydał 19 stycznia 1945 roku rozkaz o ewakuacji ludności, który objąć miał zamieszkujących Prowincję Pomorze na wschód od linii Wisła-Odra, w tym rejencje koszalińską i szczecińską. Dotyczył on ok. 1,5–2 mln cywilów. Aby „ocalić niemiecką krew przed zagrożeniem bolszewickim” – takie sformułowanie zapisano we wspomnianym dokumencie – nakazywano natychmiastowe opuszczenie domów: pieszo, wozami konnymi lub

transportami kolejowymi i udanie się na zachód, przede wszystkim do Meklemburgii i Brandenburgii. Zakazano jednocześnie używania samochodów cywilnych ze względu na niedobory paliwa, przeznaczonego wyłącznie dla wojska. Kolumny uciekinierów miały być eskortowane przez SS i Volkssturm. Tyle rozkazy, rzeczywistość wyglądała nieporównywalnie dramatyczniej, niż to zaplanowano, co dobrze widać na przykładzie ewakuacji w powiecie drawskim.

Wszystko odbywało się tutaj w chaosie i bez koordynacji, co więcej, wprowadzenie w życie rozkazu o ewakuacji opóźniano na różnych etapach. W konsekwencji znaczna część mieszkańców powiatu opuściła go dopiero 2 marca 1945 roku, a więc na dwa dni przed zajęciem Drawska Pomorskiego przez polskie oddziały. Zawiodła przede wszystkim administracja, która nie potrafiła zapewnić ludności wystarczającej liczby środków transportu. Szukano więc różnych rozwiązań na własną rękę. Szczególnie ludność wiejska została pozostawiona własnemu losowi i organizowała się w ostatniej chwili w chaotyczne kolumny. Główne trakty w powiecie zostały szybko zakorkowane, ponieważ ewakuacja miejscowych zbiegała się z przemieszczaniem się licznych kolumn jeńców wojennych, robotników przymusowych i cywilów ewakuowanych z innych rejonów. Ostatecznie, jak się szacuje, ewakuowało się ok. 60–65% ludności powiatu (26–30 tys.). Przemieszczano się głównie pieszo lub wozami konnymi, w warunkach ostrej zimy. W trakcie przemarszu zmarło lub zginęło wiele osób.



Walki o Drawsko Pomorskie w marcu 1945 roku. Decydujący moment wojny miał miejsce w nocy z 4 na 5 marca 1945 roku. Miasto zostało zdobyte przez wojska 4. Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego pod dowództwem generała Bolesława Kieniewicza we współdziałaniu z radziecką 364. Dywizją Piechoty 3. Armii Uderzeniowej oraz 19. Brygadą Zmotoryzowaną 1. Armii Pancernej Gwardii. Nie ma fotografii pokazujących ten moment. Jediną reprezentacją wizualną pozostaje anonimowy rysunek zatytułowany *Bój o Dramburg*, który pochodzi ze zbiorów Muzeum w Samarze (fot. Drawski Blog Historyczny – drawski.blogspot.com)

Pomimo opóźnień w lutym 1945 roku rozpoczęły się także wyjazdy instytucji i personelu wojskowego. 3 lutego rozpoczęto ewakuację niemieckiego poligonu lotniczego z Oleszna (Welschenburg), a 12 lutego autobusami i koleją wyjechał personel z Ordensburga pod Żłocieniem oraz urzędy państwowe z Czaplinka. Wszystko działo się w kontekście toczących się w niewielkiej odległości walk o przełamanie tzw. pozycji ryglowej Wału Pomorskiego, czyli linii obrony ciągnącej się od Nadarzyc przez Świerczynę, Sośnicę, Będolino, Howiec i Wierzchowo aż po okolice Mirosławca i Łowicza Wałęckiego. W tych krwawych walkach udział brały związki taktyczne 1. Armii Wojska Polskiego wspierane przez wojska radzieckie. Walki na pozycji ryglowej miały charakter przewlekły i intensywny, co opóźniło postępy wojsk polskich i radzieckich na środkowym odcinku frontu, podczas gdy na lewym skrzydle, a więc wokół Kalisza Pomorskiego, Sowietci zdobyli miasto i rozwinęli natarcie, robiąc wyłom w niemieckiej obronie. Stało się to 12 lutego po całonocnych walkach ulicznych. Miasto było bardzo zniszczone, szczególnie w centrum, gdzie ocalało jedynie kilka budynków, takich jak kościół, szkoła i pałac.

Kolejne miasta powiatu zostały zajęte w wyniku przełamania pozycji ryglowej Wału Pomorskiego, które rozpoczęło się od wyłomu uczynionego 1 marca w rejonie Borujska. Istotne było szczególnie zdobycie Czaplinka, które poszerzało lukę w niemieckich pozycjach obronnych i otwierało drogę na zachód. Miasto zostało zdobyte 3 marca ok. godziny 15, po ok. dwóch godzinach walk ulicznych i artyleryjskim wsparciu. Polskie straty wyniosły 22 poległych. Żłocieniec został opanowany 4 marca rano. Wbrew obawom, że stanie się silnym punktem oporu ze względu na węzeł komunikacyjny, walki uliczne nie były tutaj szczególnie intensywne. W ich trakcie zginęło ok. 60 polskich żołnierzy, a miasto zostało zniszczone tylko w niewielkim stopniu. Drawsko Pomorskie, które wcześniej zostało ogłoszone twierdzą, zdobyto, po trwających dobę walkach, rankiem 5 marca. Straty polskie w wyniosły 16 zabitych, przy znacznie większych niemieckich: 130 zabitych.

Najważniejszym w powiecie miejscem pamięci o walkach toczonych na jego obszarze jest cmentarz wojenny w Drawsku Pomorskim. Po ekshumacjach trwających od lat 40. XX wieku i uporządkowaniu nekropolii w latach 60. XX wieku spoczęło tam 3458 ciał polskich żołnierzy biorących udział w operacji pomorskiej w lutym i marcu 1945 roku. Inne upamiętnienia można znaleźć np. we wsiach: Żółte, Będlin, Wierzchowo, Nowe Laski, Żabin. W Dęboku pod Kaliszem Pomorskim znajduje się ponadto pomnik upamiętniający amerykańskich lotników zestrzelonych w 1944 roku. Specyficznym obiektem nawiązującym do walk z okresu II wojny światowej jest masywny pomnik autorstwa Zygmunta Wujka z dwoma czołgami T-34, ulokowany obok Szkoły Podstawowej nr 1 w Drawsku Pomorskim. Powstał on w 1970 roku w miejscu wcześniejszego upamiętnienia z lat 40. XX wieku, ale w wyniku dekomunizacji w 2017 roku usunięto z niego elementy przywołujące sojusz polsko-sowiecki. W ten sposób stał się on „nie-pomnikiem”, lecz „obiektem militarnym” mającym charakter aktualnej polityki historycznej państwa.



Pomnik Wdzięczności Armii Czerwonej w Drawsku Pomorskim. Charakterystyczny monument ustawiony został wiosną 1945 roku przez sowieckich żołnierzy. Wykorzystano w nim cokół z posągu cesarza Wilhelma I, który stał w tym miejscu wcześniej. Pomnik został w 1970 roku zmodernizowany wg projektu Zygmunta Wujka i w niezmienionej postaci przetrwał do 2017 roku, kiedy to – po wprowadzeniu ustawy dekomunizacyjnej – zostały z niego usunięte elementy przywołujące czyn zbrojny Armii Radzieckiej. W wyniku tego działania pomnik stał się „nie-pomnikiem” lub – jeśli ktoś woli – prezentacją dwóch obiektów militarnych w przestrzeni miejskiej. Zdjęcie przedstawia stan z 1964 roku (fot. Lech Zielaskowski, Narodowe Archiwum Cyfrowe)

WARTO PRZECZYTAĆ:

- ▶ Antony Beevor, *Druga wojna światowa*, tłum. Paweł Amsterdamski, Kraków: Znak, 2014.
- ▶ Włodzimierz Borodziej, Maciej Górny, *Nasza wojna. Imperia 1912–1916. Narody 1917–1923*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B, 2022.
- ▶ Marcin Tomasz Kuchto, *Początki polskości. Wybrane wątki z historii powiatu drawskiego w latach 1945–1950*, Drawsko Pomorskie: Stowarzyszenie Przyjaciół Drawska „Meander”, 2018.
- ▶ Jarosław Leszczełowski, *Wokół Wału Pomorskiego, t. I–III*, Wałcz: Stowarzyszenie Wał Pomorski 1945, 2022–2023.
- ▶ Marcin Leszczyński, *Pomorze 1945*, Warszawa: Bellona, 2014.
- ▶ Marcin Prusak, *Walki o Wał Pomorski i Kołobrzeg w 1945 roku w polityce i propagandzie Polski Ludowej w latach 1945–1989*, Szczecin: IPN, 2025.
- ▶ Timothy Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Kraków: Znak, 2011.

ZASTANÓW SIĘ:

- ▶ Jak wyobrażano sobie wojnę przed wybuchem tzw. Wielkiej Wojny w 1914 roku?
- ▶ Jakie były konsekwencje obu wojen światowych dla zamieszkującej powiat drawski ludności niemieckiej?
- ▶ W jaki sposób mogą być wykorzystywane mity i fantazje polityczne?



OPRESYJNA WŁADZA: NAZIZM NA POMORZU

8.1. WSTĘP: POCZĄTKI NSDAP I DOJŚCIE DO WŁADZY ADOLFA HITLERA

Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników (NSDAP, *Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei*) wyłoniła się z niewielkiego nacjonalistycznego ugrupowania o nazwie *Deutsche Arbeiterpartei* (DAP), które założono w Monachium w 1919 roku. W 1920 roku partia przyjęła bardziej chwytliwą nazwę NSDAP, a już w 1921 roku młody Adolf Hitler objął jej przywództwo, szybko przebijając się na stanowisko niekwestionowanego wodza ruchu nazistowskiego.

Początkowo marginalna, NSDAP rozrosła się w siłę dzięki skutecznej propagandzie, niezadowoleniu społecznemu oraz trudnej sytuacji gospodarczej i politycznej, przed którą stanęły Niemcy po zakończeniu I wojny światowej. Wykorzystując kryzys i rosnące bezrobocie po 1929 roku, partia przyciągała różne grupy – od drobnych przedsiębiorców, przez robotników po chłopów i młodzież – obiecując silne przywództwo, niemieckie odrodzenie i walkę z komunizmem oraz „dyktatem wersalskim”.

Hitler zreorganizował NSDAP, tworząc strukturę organizacyjną z regionalnymi liderami (*Gauleitern*), rozbudowanym zapleczem propagandowym i paramilitarną formacją SA (*Sturmabteilung*). Partia stosowała demonstracyjną przemoc

– zarówno aby terroryzować politycznych wrogów, jak i przejmować kontrolę nad ulicami i lokalnymi ośrodkami władzy.

Przełomowym momentem było zwycięstwo NSDAP w wyborach do Reichstagu latem 1932 roku, w których zdobyła 37% głosów, stając się największą frakcją parlamentarną. Mimo to nie uzyskała ona większości i nie mogła samodzielnie rządzić. W wyniku skomplikowanych układów politycznych i obaw konserwatywnych elit prezydent Paul von Hindenburg ostatecznie powołał Hitlera na kanclerza w styczniu 1933 roku – decyzja ta, podjęta przez elity liczące, że łatwo go wykorzystają, okazała się fatalnym błędem.

Jeszcze przed pełnym przejściem władzy Hitler wykorzystał pożar Reichstagu w lutym 1933 roku jako pretekst do wprowadzenia dekretu ograniczającego swobody obywatelskie oraz do brutalnej eliminacji przeciwników politycznych. W atmosferze strachu i propagandy w wyborach do Reichstagu 5 marca 1933 roku NSDAP zdobyła 43,9% głosów, co uczyniło ją najsilniejszą partią w parlamencie, choć nadal bez samodzielnej większości. Mimo to przewaga ta pozwoliła Hitlerowi szybko umocnić władzę – już wkrótce, dzięki uchwaleniu tzw. ustawy o pełnomocnictwach, rząd mógł podejmować decyzje bez udziału parlamentu. Ten krok w praktyce otworzył drogę do ustanowienia dyktatury i ostatecznej likwidacji opozycji politycznej w Niemczech.

W krótkim czasie Hitler przeprowadził konsolidację władzy: rozwiązał partie opozycyjne, podporządkował sobie administrację państwową, przemysł, organizacje społeczne i młodzieżowe (w tym *Hitlerjugend*), a po śmierci prezydenta Hindenburga w 1934 roku połączył funkcje kanclerza i prezydenta, przyjmując tytuł Führer und Reichskanzler.

Upadek demokracji weimarskiej i wzrost totalitarnego reżimu NSDAP były dramatycznym efektem desperacji społeczeństwa dotkniętego kryzysem, cynicznego manipulowania przez konserwatystów i bezwzględnej determinacji Hitlera. Historia ta stanowi przestrogę i ważny fragment dziejów, który pozwala zrozumieć, jak demokratyczne instytucje mogą zostać rozmontowane przy milczącej zgodzie społeczeństwa i elit.

8.2. PROGRAM NSDAP

Adolf Hitler i NSDAP zyskali popularność, odwołując się do poczucia krzywdy i upokorzenia, jakie w niemieckim społeczeństwie wywołał traktat wersalski, który starał się uporządkować europejską rzeczywistość po I wojnie światowej. Domagali się oni jego unieważnienia, odbudowy potęgi militarnej i przywrócenia Niemcom pozycji mocarstwa. Ważnym elementem programu była idea stworzenia „Wielkich Niemiec” – zjednoczenia wszystkich Niemców w jednym państwie – oraz zdobycia nowych terytoriów, zwłaszcza na wschodzie Europy, które miały stać się „przestrzenią życiową” dla narodu niemieckiego.

NSDAP głosiła konieczność silnej, scentralizowanej władzy, zbudowanej wokół osoby Führera, odrzucając demokrację parlamentarną. U podstaw tej wizji leżała także ideologia „wspólnoty narodowej” (*Volksgemeinschaft*), zakładająca podporządkowanie jednostki interesowi państwa i narodu. Ważną rolę odgrywała propaganda, która umacniała kult przywódcy, budowała wizerunek narodowej jedności i mobilizowała społeczeństwo.

Istotnym filarem nazistowskiej ideologii był skrajny antysemityzm oraz przekonanie o wyższości „rasy aryjskiej”. Żydzi i inne grupy uznane za „obce” zostali wskazani jako źródło kryzysów i wrogowie wspólnoty narodowej. Równocześnie partia przedstawiała się jako obrońca Niemiec przed komunizmem i socjalizmem, brutalnie zwalczając wszelką opozycję polityczną.

Obietnica przezwyciężenia bezrobocia, wielkie inwestycje publiczne i wizja odrodzonej dumy narodowej sprawiły, że postulaty Hitlera znalazły szerokie poparcie, przygotowując grunt pod przejście władzy przez niego.

8.3. DZIAŁALNOŚĆ NSDAP W POWIECIE DRAWSKIM

Na Pomorzu Zachodnim, w tym w powiecie drawskim, krajobraz polityczny i społeczny również ulegał silnym wpływom nazizmu. Przedstawiciele NSDAP potrafili skutecznie sięgnąć po głosy mieszkańców wsi – obiecując reformy rolne i pomoc dla „narodowej wspólnoty”, trafiali w nastroje tych, którzy czuli się zagubieni w burzliwych czasach Republiki Weimarskiej (1918–1933). Nieprzypadkowo pierwsze lokalne grupy partyjne w *Kreis Dramburg* zaczęły powstawać właśnie w mniejszych ośrodkach: Złocieńcu, Będlinie, Wierzchowie i Świerczynie, gdzie podatny grunt stanowiły środowiska chłopskie i rzemieślnicze. Powód sukcesu nazistów był prosty. Wielki Kryzys z lat 1929–1933 uderzył szczególnie mocno w rolnictwo i gospodarkę opartą na małych i średnich gospodarstwach rolnych. Ceny produktów rolnych spadły dramatycznie (o 50–60%), a mieszkańcy małych miast, drobni przedsiębiorcy, nauczyciele i urzędnicy czuli się opuszczeni przez władze powojennej republiki, których specjalnie nie zaakceptowali, wierząc w konserwatywną wizję Niemiec i żyjąc resentymentem. Ciemny obraz uzupełniało olbrzymie bezrobocie. Wszystko to tworzyło olbrzymią przestrzeń dla populizmu i nazistowskiej propagandy.

W dużych miastach, takich jak Szczecin, mimo że poparcie partii było zauważalne, to nigdy nie osiągnęło takiej skali jak na prowincji. Mieszkańcy ośrodków miejskich częściej mieli dostęp do propozycji innych nurtów politycznych i byli lepiej zorganizowani, a wpływy opozycji – szczególnie socjaldemokratów i komunistów – były silniejsze. Tam jednak NSDAP umiejętnie budowała swą obecność dzięki propagandzie, spektakularnym wydarzeniom i inwestycjom infrastrukturalnym.



Od lewej: Przywódca Niemieckiego Frontu Pracy (DAF) Robert Ley, przywódca młodzieżowej organizacji *Hitlerjugend* Baldur von Schirach i naczelnik powiatowy Walter Haut na drawskim rynku w kwietniu 1937 roku (fot. Dział Regionalny Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Drawsku Pomorskim)

Kulminacją tego procesu były wybory w marcu 1933 roku, kiedy NSDAP zdobyła na Pomorzu ok. 56% głosów, znacznie przewyższając średnią krajową (43,9%). Wynik ten pokazuje, że Pomorze, a szczególnie jego prowincja, stało się jednym z najbardziej lojalnych bastionów nowej ideologii, która w krótkim czasie całkowicie zdominowała życie polityczne i społeczne regionu.

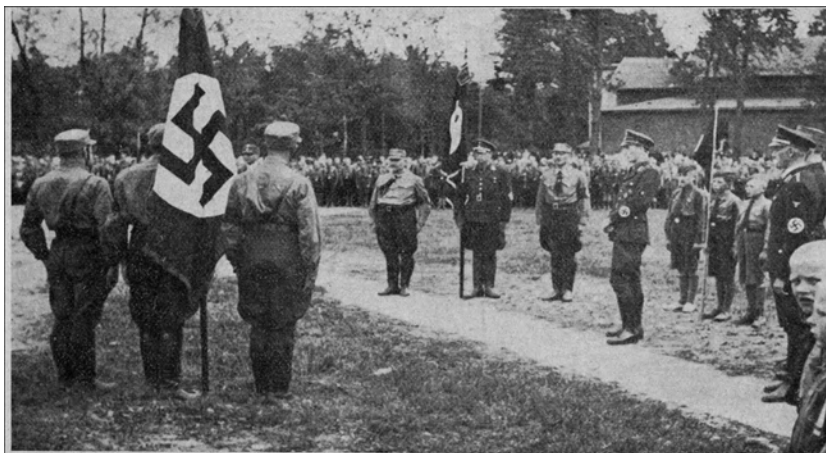
8.4. BUDOWANIE SIECI ORGANIZACJI NSDAP

Po przejściu władzy przez NSDAP w 1933 roku w całych Niemczech zaczęto rozwijać rozbudowaną sieć organizacji, które miały kształtować życie polityczne i społeczne zgodnie z ideologią narodowego socjalizmu. SA (*Sturmabteilung*), czyli tzw. Oddziały Szturmowe, były bojówką partyjną odpowiedzialną za zastraszanie przeciwników i demonstrację siły. Wkrótce większe znaczenie zyskało SS (*Schutzstaffel*) – elitarna formacja pełniąca rolę straży przybocznej Hitlera, a później aparatu terroru i represji.

Szczególną wagę przywiązywano do wychowania młodzieży. Chłopcy wstępowali najpierw do Jungvolk (dzieci w wieku 10–14 lat), a następnie do *Hitlerjugend*, która przygotowywała ich zarówno do służby wojskowej, jak i do odgrywania ról w państwie nazistowskim. Dziewczęta zrzeszano w *Bund Deutscher Mädel* (Związek Niemieckich Dziewcząt), gdzie uczono je przede wszystkim obowiązków domowych i roli „matek narodu”.

Rolę propagandową pełniła też *NS (Frauensschaft)*, czyli Narodowosocjalistyczna Wspólnota Kobiet, która miała mobilizować kobiety do wspierania polityki reżimu, opieki nad rodziną i wychowywania dzieci w duchu ideologii nazistowskiej.

Wszystkie te organizacje razem tworzyły system, w którym każdy obywatel – od dziecka po dorosłego – znajdował swoje miejsce i był systematycznie podporządkowywany celom partii.



Poświęcenie sztandaru drawskiej grupy terenowej partii NSDAP 5 czerwca 1933 roku na terenie obecnego Orlika (dawniej Jahn-Sportplatz) w Parku Chopina. W tle po prawej znajduje się restauracja Sauera (Heimatkalender für den Kreis Dramburg 1934, Dramburg: W. Schade & Co., 1934)

Strukturą partyjną w powiecie drawskim kierował naczelnik powiatowy Emil Wolfermann z Drawska Pomorskiego. Funkcje naczelników lokalnych pełnili: Erhard Buntrock w Drawsku, Willy Pretzell w Złocieńcu, Walter Groch w Kaliszu Pomorskim, Martin Theuerkauff w Ostrowicach, August Falkenberg w Starej Korytnicy, Paul Lange w Świerczynie, Willi Lück w Wierzchowie, Alfred Marks w Nowych Laskach oraz Karl Schwandt w Rydzewie.

Jednym ze skutków przejęcia władzy przez Hitlera w 1933 roku były zmiany w nazewnictwie niektórych ulic. Przykłady znajdujemy w Drawsku Pomorskim, gdzie dawna Grosse Marktstraße (obecna ulica Sikorskiego) przez pewien czas nosiła nazwę Strasse der SA, a ulica Dworcowa została przemianowana na cześć Hermana Göringa.

8.5. NAZISTOWSKIE OŚRODKI SZKOLENIOWE W POWIECIE DRAWSKIM

Obóz RAD (*Reichsarbeitsdienst* – Służba Pracy Rzeszy) w Drawsku Pomorskim był miejscem, w którym młodzież miała kształtować obywatelskie postawy zgodnie z ideologią NSDAP poprzez pracę i naukę. Początkowo uczestnictwo w RAD było dobrowolne, jednak w 1935 roku wprowadzono obowiązkową sześciomiesięczną służbę państwową dla mężczyzn w wieku 18–25 lat, a od 1939 roku również dla kobiet. Po wybuchu wojny głównym zadaniem RAD stało się wykonywanie prac na rzecz Wehrmachtu, w tym budowa umocnień. Obóz w Drawsku zlokalizowany był przy dzisiejszej ulicy Starogrodzkiej, a jego brama znajdowała się niedaleko dawnej

rozdzielni energetycznej (obecnie budynek mieszkalny), widocznej na zachowanych zdjęciach i istniejącej do dziś. Niektóre źródła wskazują, że pod koniec wojny obóz pełnił także funkcję miejsca dla osób ewakuowanych z większych miast zagrożonych bombardowaniami.



Brama obozu RAD w Dramburgu. Obóz *Reichsarbeitsdienst* (RAD, Służba Pracy Rzeszy) był miejscem, w którym przez naukę i pracę kształtować się miały obywatelskie postawy NSDAP-owskiej młodzieży. Obóz został utworzony na wiosnę 1934 roku. Początkowo do RAD wstępowali ochotnicy. W 1935 roku III Rzesza wprowadziła zarządzenie o obowiązkowej sześciomiesięcznej służbie na rzecz państwa, którą wypełniać mieli mężczyźni w wieku od 18 do 25 lat, a od 1939 roku obowiązkowi temu podlegać miały także kobiety. Po wybuchu wojny głównym zadaniem RAD stało się wykonywanie prac pomocniczych na rzecz Wehrmachtu, m.in. budowanie umocnień. Od 1941 roku obóz RAD zmienił nieco swoją funkcję. Trafiały tu osoby ewakuowane z większych miast III Rzeszy, zagrożonych bombardowaniami (*Heimatkalender für den Kreis Dramburg 1937*, Dramburg: W. Schade & Co., 1937)

Nieopodal obozu RAD znajdowała się szkoła Narodowosocjalistycznego Korpusu Motorowego (*Nationalsozialistisches Kraftfahrkorps*, NSKK). Była to ważna placówka jednej z paramilitarnych organizacji NSDAP, ściśle związanej początkowo z Oddziałami Szturmowymi (SA), a następnie z Oddziałami Ochronnymi (SS). Uznać ją można za jeden z symboli nazistowskiej „ludowej motoryzacji”. Powstała w 1934 roku, w ramach rozbudowy NSKK, która w tym czasie zaczęła się rozbudowywać i była jedyną tego typu placówką na Pomorzu. W całych Niemczech działało ich jeszcze 20. Skupiała się na szkoleniu motocyklistów, kierowców i mechaników dla Wehrmachtu oraz partii nazistowskiej. W 1939 roku, na krótko przed wybuchem wojny, stała się miejscem szkolenia kierowców armii niemieckiej przygotowujących się do ataku na Polskę. Oferowała kursy praktyczne, tj. jazdę motocyklami, samochodami, ciężarówkami, czołgami, naprawę silników, sport motorowy, ale też pogłębiała indoktrynację nazistowską i dyscyplinę. Szkoła została zniszczona w walkach o miasto w 1945 roku. Pozostałością po niej są budynki warsztatowe zlokalizowane pomiędzy ulicami Starogrodzką, Seminaryjną i Śląską.

Ordensburg Krössinsee był nazistowskim ośrodkiem szkoleniowym położonym nad jeziorem Krosino, na terenie dzisiejszego Złocieńca. Funkcjonował w latach 1936–1945 i był jednym z trzech tego typu ośrodków w III Rzeszy wybudowanych w latach 30. XX w. dla elity NSDAP. Służył indoktrynacji i szkoleniu przyszłych liderów partii – Ordensjunkrów, wybranych spośród młodych, „rasowo czystych” mężczyzn w wieku 23–26 lat. Budowę rozpoczęto 22 kwietnia 1934 roku wg projektu Clemensa Klotza z Kolonii. Kompleks rustykalnych kamiennych gmachów na granitowych fundamentach otwarto 24 kwietnia 1936 roku, cztery dni po urodzinach Hitlera, który uczestniczył w inauguracji. Ośrodek obejmował halę honorową, place apelowe, sale wykładowe, stajnie, pole sportowe i wieże strażnicze. Planowano ponadto budowę basenu i hotelu. Szkolenia (1937–1939) łączyły filozofię nazistowską, historię i politykę z musztrą wojskową, sportem i jeździectwem. Od 1937 roku obiekt dzielono z organizacją *Hitlerjugend*. W 1937 roku odwiedził go książę Windsoru (były król Edward VIII) w towarzystwie Roberta Leya, wpływowego nazistowskiego polityka. 16 maja 1941 roku kompleks przemianowano na Falkenburg am Krössinsee.



Adolf Hitler przejeżdżający przez Złocieniec w drodze na otwarcie ośrodka Ordensburg Krössinsee, 24 kwietnia 1936 roku (*Heimatkalender für den Kreis Dramburg 1937*, Dramburg: W. Schade & Co., 1937)

WARTO WIEDZIEĆ / Edward Windsor w Ordensburgu

W październiku 1937 roku Edward, książę Windsoru, wraz ze swoją żoną Wallis Simpson, odwiedził Niemcy. Niespełna rok wcześniej abdykował i przestał być Edwardem VIII, królem Zjednoczonego Królestwa. Jeśli nawet nie wyrażał wprost podziwu dla tego, co ówczesnie robił Adolf Hitler, to był wobec dyktatora pozytywnie nastawiony i zaintrygowany jego działaniami. Oficjalnym celem podróży było przyjrzenie się życiu społecznemu i ekonomicznemu Niemiec. Chciał jednocześnie, co nie było tajemnicą, aby jego żona, którą odrzucały elity brytyjskie, poczuła się doceniona w trakcie wizyty państwowej. Jej fascynacja nazizmem była nieskrywana. Para książęca spotkała się z najważniejszymi ludźmi hitlerowskiej elity, m.in. Josephem Goebbelsem i Hermannem Göringiem. Windsor odbył też w Berchtesgaden rozmowę i wypił herbatę z samym Adolfem Hitlerem. 13 października książę odwiedził ośrodek szkoleniowy kadr nazistowskich w Ordensburgu

nad jeziorem Krosino w pobliżu Złocieńca. Witany był z honorami i z fascynacją przyglądał się temu, co zastał na miejscu, które przedstawiono mu jako wzór nowoczesnego ośrodka edukacyjnego i sportowego. Starano się nie epatować kontekstem ideologicznym i nie mówiono wprost o przygotowaniach do wojny. Windsorowi towarzyszył Robert Ley, prominentny nazista i szef Niemieckiego Frontu Pracy (DAF). Wizyta wywołała ogromny niesmak w Wielkiej Brytanii, choć książę tłumaczył, że nie miała ona żadnego kontekstu politycznego. Było to oczywiście nieprawdą. Podczas jednego ze spotkań były król powiedział: „Podróżowałem po świecie, a moje wychowanie pozwoliło mi zapoznać się z wielkimi osiągnięciami ludzkości, ale to, co zobaczyłem w Niemczech, uważałem dotąd za niemożliwe. Nie da się tego pojąć i jest to cud; można zacząć to rozumieć dopiero wtedy, gdy uświadomimy sobie, że za tym wszystkim stoi jeden człowiek i jedna wola”.

W trakcie funkcjonowania wyszkolono w Krosinie ponad 1000 nazistów, z których wielu w czasie II wojny światowej zostało skierowanych na ziemie polskie, a część na wschód po agresji na ZSRR. W sierpniu 1939 roku w ośrodku sformowano Einsatzgruppe IV, zwaną potocznie *Dramburg*, która podczas kampanii wrześniowej i okupacji Polski w ramach operacji *Tannenberg* i *Intelligenzaktion* popełniła liczne zbrodnie. Opustoszały ośrodek został zajęty bez walki 4 marca 1945 roku przez żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego. Do 1947 roku stacjonowali tam żołnierze Armii Czerwonej. W latach 1947–1952 funkcjonował tu Centralny Ośrodek Sportowy, a później kompleks przejęło Wojsko Polskie. Obecnie znajduje się tu jednostka wojskowa 1696, w której stacjonuje 2. Brygada Zmechanizowana Legionów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.



Na fotografii widoczne są dwie masywne wieże wyłaniające się ponad zabudowaniami dawnego ośrodka szkoleniowego nad jeziorem Krosino. Surowa kamienna architektura i monumentalne proporcje podkreślają reprezentacyjny, a zarazem wojskowy charakter kompleksu. Wieże, niegdyś część rozległej infrastruktury stworzonej dla kształcenia przyszłych liderów III Rzeszy, dziś stanowią jedno z najbardziej rozpoznawalnych i symbolicznych elementów dawnego Ordensburga (fot. Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

WARTO WIEDZIEĆ / Kapsuła czasu z Ordensburga nad Krosinem

W 1934 roku miała miejsce uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę nazistowskiego ośrodka szkoleniowego Ordensburg nad Krosinem. W jego fundamenty wmurowano wówczas zamkniętą metalową tubę – kapsułę czasu, która zawierała m.in. egzemplarze prasy codziennej, publikacje regionalne, karty pocztowe, monety, mapy, a także książkę *Mein Kampf* Adolfa Hitlera. We wrześniu 2016 roku z inicjatywy Urzędu Miejskiego w Złocie rozpoczęto prace, których efektem było wydobywanie kapsuły. Jej otwarcie miało miejsce w pracowni konserwacji w Muzeum Narodowym w Szczecinie. Całość materiału zinventaryzowano i udostępniono publicznie.

8.6. PRZEŚLADOWANIE LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ I ZBURZENIE SYNAGOGI

W 1935 roku sprzedano i następnie zburzono drawską synagogę przy ulicy 4 Marca (Kleine Kirchenstraße). W tym samym roku odbył się ostatni pogrzeb na żydowskim cmentarzu przy ulicy Łąkowej (Wiesenweg). Pochowano wówczas Georga Manasse, ostatniego przewodniczącego gminy żydowskiej, cieszącego się szacunkiem nie tylko wśród współwyznawców. W uroczystości uczestniczyli także mieszkańcy niebędący Żydami. Kiedy orszak zbliżał się do cmentarza, dołączyła do niego grupa nazistów w mundurach, która spisała nazwiska wszystkich nieżydowskich uczestników pogrzebu, przekonując ich, że nie warto żałować śmierci jednego Żyda. Ich nazwiska zostały następnie opublikowane w tygodniku „Der Stürmer”, a radny został zwolniony z urzędu i wszczęto przeciw niemu postępowanie mające na celu wykluczenie z partii.

Na początku lat 40. XX wieku z cmentarza zabrano nagrobki i wykorzystano je do utwardzenia fragmentu ulicy Łąkowej. Kamienie położono tak, aby widoczne były inskrypcje, jednak wielu mieszkańców, solidaryzując się z Żydami, omijało ten fragment, chodząc środkiem lub po drugiej stronie drogi. Według relacji świadków znacząca liczba macew przetrwała na drawskim cmentarzu żydowskim jeszcze w latach 50. XX wieku. Dopiero w okresie rządów komunistycznych zostały one usunięte.

W nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku na terenie hitlerowskich Niemiec miał miejsce kulminacyjny moment przedwojennych prześladowań ludności żydowskiej, znany jako „noc kryształowa” (*Kristallnacht*). Spalono lub uszkodzono wówczas większość świątyń żydowskich na Pomorzu, zbezczeszczono cmentarze i splądrowano sklepy należące do Żydów. Wielu ludzi pochodzenia żydowskiego trafiło do obozów koncentracyjnych, część wyemigrowała, a pozostali trwali w niepewności, oczekując aresztowania lub przesiedlenia.

Również żydowskich mieszkańców niewielkiego Drawska Pomorskiego nie ominęły represje, choć szczegółowy przebieg tych wydarzeń jest dziś trudny do odtworzenia. Presja i prześladowania zmusiły wiele rodzin do opuszczenia Niemiec, jednak nie wszyscy mieli taką możliwość. Jednym z tych, którzy pozostali, był Eduard Tarnowski, handlarz mieszkający przy obecnej ulicy Pocztowej 9 (w niemieckiej numeracji Jägerstrasse 19), tuż obok poczty. W jego domu rozegrały się dramatyczne sceny – sklep i mieszkanie zostały zdemolowane, przez rozbite okna wyrzucono meble i sprzęty domowe, a znalezione książki żydowskie spalono później na Rynku. Eduard Tarnowski został następnie przewieziony do Berlina, a potem do getta i obozu koncentracyjnego Theresienstadt, gdzie zginął 7 grudnia 1942 roku.

W czasie tragicznej „nocy kryształowej” społeczność żydowska w powiecie drawskim doświadczyła dramatycznych prześladowań. W Złocieńcu synagoga przy ulicy Brzozowej została całkowicie zburzona, podobny los spotkał Kalisz Pomorski, gdzie zdemolowano tamtejszą synagogę. W Czaplinku zniszczono zarówno synagogę przy ulicy Jeziornej, jak i żydowski cmentarz. W efekcie w całym powiecie żydowska społeczność utraciła swoje miejsca kultu i pamięci, a wiele cmentarzy przetrwało jedynie do czasów powojennych, zanim zostały ostatecznie usunięte.

W 2016 roku Romuald Kurzątkowski wraz z młodzieżą z Drawska Pomorskiego zrealizował inspirującą inicjatywę pod nazwą Szkoła Dialogu. W ramach projektu organizowano spacery śladem żydowskich mieszkańców przedwojennego miasta oraz symboliczne spotkanie na progu domu Eduarda Tarnowskiego przy ulicy Pocztowej, upamiętniające 78. rocznicę tragicznych wydarzeń „kryształowej nocy”.

WARTO WIEDZIEĆ / Wspomnienie o pogromie listopadowym, tzw. nocy kryształowej w Drawsku Pomorskim

Mieszkaliśmy w Drawsku Pomorskim zaledwie nieco ponad miesiąc i staraliśmy się lepiej poznać nasz nowy dom. Elli, nasza gospodyni, zazwyczaj zabierała nas, dzieci, na popołudniowe spacer. Były to dla nas zawsze odkrywcze wyprawy. Miałem wtedy dziewięć lat i byłem w trzeciej klasie szkoły podstawowej. (...) Pewnego ranka w szkole mówiono o ekscytujących rzeczach. Nie mogłem zrozumieć niektórych z nich, ponieważ nie znałem jeszcze wystarczająco dobrze okolicy. W każdym razie po szkole wybiegliśmy na ulicę. Tym razem poszliśmy okrężną drogą. Poczta była tuż obok szkoły. Obok, jak się teraz dowiedziałem, stał dom żydowskiej rodziny. O ile pamiętam, był to dwupiętrowy, otynkowany dom szeregowy w stylu wilhelmińskim. Nad nadprożem drzwi, dużymi literami rzymskimi, widniało nazwisko Eduard Tarnowski – wciąż je wyraźnie widzę. Później zostało zamalowane, ale zawsze pojawiał się ponownie w deszczową pogodę. Nie wiem, jaki interes prowadził. Przed domem, w chaotycznym rozgardiaszu, piętrzyły się sprzęty domowe, emanujące mieszczańską pomyślnością, ale zostały one niedbale wyrzucone przez okno na ulicę. Krążyły najróżniejsze plotki. Nawet Narodowosocjalistyczna Opieka Społeczna (NSV) rzekomo odmówiła przyjęcia tych mebli do rozdania ubogim. Żydowskie książki spalono na targu. (...) Po południu, jak zwykle, wybraliśmy się z Elli na spacer. Zakończyliśmy go w domu rodziny z naszej gminy, z którą nawiązaliśmy już kontakt, ponieważ ich dwoje dzieci było mniej więcej w tym samym wieku co mój brat i ja i mieszkali w naszej okolicy – w żydowskim domu, jak się teraz dowiedzieliśmy. Nie pamiętam już, jakie rozmowy toczyły się w domu tego dnia, tylko jedno było bardzo wyraźne: ogarnęło nas uczucie grozy i strachu, którego przynajmniej my, dzieci, nie potrafiliśmy zinterpretować. Dom tej rodziny, która była naszymi

przyjaciółmi, również nosił wyraźne ślady spontanicznego powstania. Nieśmiało spojrzeliśmy na dom. Na stiukowym panelu obok drzwi, cienkim, eleganckim pismem frakturowym, widniało również nazwisko właściciela: Siegmund Schnell. Już i tak ponura klatka schodowa wydała nam się jeszcze bardziej złowroga. Widziano nas z góry, a córka zeskoczyła na dół, zapraszając nas na górę z bezczelną, niemal wyższością, być może używając tych samych słów, którymi sama została uspokojona kilka godzin wcześniej: „Wejdzcie, nic nam nie zrobią!”. Na górze rozmawiali o wydarzeniach dnia. W końcu wujek K. oprowadził nas po splądrowanych pokojach swojego byłego gospodarza, którego z pewnością już nie było. Dla mnie jedyną rzeczą, która mnie wówczas szczególnie interesowała, były znaczki pocztowe. W ciemnym kącie znalazłem nawet mały, mocno zabrudzony album na znaczki. Jeden znaczek w tym otoczeniu przykuł moją uwagę i bardzo mnie zaintrygował: prosty, niemal bezwartościowy znaczek z Mandatu Palestyńskiego przedstawiający Kopułę na Skale w Jerozolimie. Ale wstrząsające otoczenie tak głęboko mnie poruszyło, że nie mogłem się zmusić do zabrania tego upragnionego przedmiotu. Kilka dni później znalazłem ten sam album wśród zmiecionych gruzów. Tym razem go wziąłem, choć brudny album nie sprawiał mi już żadnej przyjemności. Znaczek trafił później do makulatury. Od 1935 roku nie było już w Drawsku Pomorskim synagogi. Splądrowane domy przez długi czas pozostawały nieuporządkowane. Później do mieszkania Schnella wprowadził się towarzysz broni mojego ojca. Jego brunatny mundur zawisł w szafie.

Wspomnienie Manfreda Bärenfängera opublikowane w 1964 roku w ewangelickim czasopiśmie „Die Gemeinde”

8.7. PODSUMOWANIE

Rządy Hitlera i NSDAP w Niemczech przyniosły ogromne cierpienie i zniszczenie. System nazistowski opierał się na ideologii rasistowskiej, która doprowadziła do prześladowań, masowych aresztowań i ludobójstwa, w tym Zagłady Żydów, Romów, osób niepełnosprawnych oraz przeciwników politycznych. Ekspansjonistyczna polityka Hitlera doprowadziła do wybuchu II wojny światowej w 1939 roku, która objęła niemal cały kontynent europejski. Konflikt ten pochłonął ok. 70–75 mln ofiar – zarówno wśród żołnierzy, jak i ludności cywilnej.

W wyniku wojny Niemcy poniosły klęskę, a kraj został podzielony na strefy okupacyjne. Europa doświadczyła ogromnych zniszczeń materialnych, przesiedleń ludności i zmian granic. Holokaust pozostawił trwałe ślady w historii i pamięci społecznej, a powojenny świat musiał stawić czoła konieczności odbudowy zrujnowanych państw oraz wypracowania nowych – niestety nieskutecznych – mechanizmów mających zapobiec podobnym tragediom w przyszłości.

WARTO PRZECZYTAĆ:

- Götz Aly, *Państwo Hitlera*, tłum. Wojciech Łygaś, Gdańsk: Oficyna Wydawnicza Finna, 2015.
- Jochen Böhrer, Klaus-Michael Mallmann, Jürgen Matthäus, *Einsatzgruppen w Polsce*, tłum. Ewa Ziegler-Brodnicka, Warszawa: Bellona, 2009.
- Andrzej Czarnik, *Ruch hitlerowski na Pomorzu Zachodnim 1933–1939*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1969.
- Andrzej Czarnik, *Szkice z dziejów Pomorza Zachodniego w latach 1939–1945*, Koszalin: Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy, 1975.
- Eryk Krasucki, *Historia kręci drejdem. Z dziejów (nie tylko) szczecińskich Żydów*, Łódź: Księży Młyn Dom Wydawniczy, 2017.
- Jarosław Leszczelewski, *Od nazistowskiej twierdzy do polskich koszar. Historia obiektu w Budowie koło Złocieńca*, Warszawa: Aljar, 2008.
- Aleksandra Radecka, *Ślady, które przetrwały. Polacy i Niemcy z okolic Kalisza Pomorskiego po II wojnie światowej*, Kalisz Pomorski: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Kaliszu Pomorskim, 2015.

ZASTANÓW SIĘ:

- Jaka jest baza społeczna ruchów ekstremistycznych podobnych do nazizmu?
- W jakich warunkach tworzą się skrajne postawy polityczne?
- Dlaczego ruch narodowosocjalistyczny cieszył się taką popularnością na Pomorzu Zachodnim?
- W jaki sposób naziści chcieli wychowywać swoje kadry?
- Jak na wzrost opresji wobec wybranych grup, np. Żydów, reagowało społeczeństwo niemieckie?



ROK 1945 – „ROK ZEROWY”

9.1. KONIEC II WOJNY ŚWIATOWEJ

Wojna w Europie skończyła się w maju 1945 roku wraz z klęską III Rzeszy i jej bezwarunkową kapitulacją. W Azji trwała ona do września, kiedy to poddała się Japonia. Sześćioletni konflikt zamykał się przerażającym bilansem. Składało się nań ponad 50 mln ofiar śmiertelnych, zniszczone, nierzadko całkowicie, miasta i wsie oraz infrastruktura transportowo-przemysłowa, ale też potężna grabież, obejmująca m.in. liczne dzieła sztuki i biblioteki, mienie prywatne oraz zasoby naturalne. Wszystko to przerodziło się w głęboki kryzys gospodarczy, psychiczny i moralny. Powszechnie więc – pomimo zdarzającej się euforii wywołanej, co oczywiste, np. zakończeniem walk lub wyzwoleniem z obozów koncentracyjnych – zdawano sobie sprawę, że spokojne przejście w nową epokę od czasu naznaczonego ciągłym strachem, okrucieństwem i niepewnością nie będzie sprawą łatwą.

Pozostawała choćby kwestia rozliczenia odpowiedzialnych za wojnę, również tych, którzy dopuścili się zbrodniczych czynów lub kolaboracji. Nie do końca wciąż jeszcze rozstrzygnięto sprawę granic. Inny był nastrój tych, którzy wojnę wygrali, zupełnie inaczej reagowali pokonani, oczekujący na karę zapowiadaną w wielu przemówieniach politycznych i wojennej publicystyce. Trudno nawet powiedzieć, że wszyscy

zwycięzcy wojny objawiali podobną radość. Inaczej było np. w Holandii czy Francji, a inaczej np. w Polsce czy Czechosłowacji, które to państwa choć formalnie kończyły wojnę w obozie zwycięskich aliantów, to stanęły w obliczu niewiadomej, bowiem za sprawą decyzji mocarstw podjętych podczas konferencji w Jałcie (4–11 lutego 1945) trafiały do strefy wpływów Związku Sowieckiego.



Koniec wojny, 8 maja 1945 roku. Sowiecki oficer odczytuje berlińczykom informację o zakończeniu działań wojennych i bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Dla większości słuchaczy był to moment, który musiał rodzić wiele pytań o przyszłość. Refleksja dotycząca przeszłości i tego, co stało się ze społeczeństwem niemieckim oraz człowieczeństwem, została w wielu przypadkach odłożona na później (fot. Wasilij Faminski, WWII Arthur Bondar Collection)

Niejednoznaczność końca wojny można również zobaczyć nie tylko na przykładzie wielkich spraw, ale również za pośrednictwem indywidualnych losów. I tak, wyzwoleni z obozów lub robotnicy przymusowi przebywający w Niemczech musieli jeszcze przez kilka lub kilkanaście miesięcy przebywać tam jako dipisi (ang. *displaced persons*), czyli osoby przemieszczone, które bez odpowiedniej pomocy nie mogły powrócić do swych krajów. Przyszło im żyć często w bardzo trudnych warunkach bytowych i w stanie ograniczonej wolności. Albo ci, którzy żyli we wschodnich województwach II Rzeczypospolitej, których postawiono przed wyborem – zostać w swych domach i stać się obywatelami sowieckiej Litwy, Białorusi lub Ukrainy czy zostawić swoje domy, ale opuścić ZSRR. Oni mieli i tak więcej szczęścia niż liczni żołnierze Armii Krajowej, których służby specjalne niekiedy mordowały, często aresztowały i następnie kierowały na wschód do łagrów. Wielu żołnierzy armii podziemnej wcielano do armii tworzonej przez nową władzę. Pamiętać też należy o niezliczonej liczbie tych, którzy przeżyli wojnę, ale nie mieli dokąd wrócić; również o innych, którzy po latach trwania w nadziei, odkrywali, że nie pozostał im nikt z bliskich.

9.2. KONIEC WOJNY W POLSCE

W Polsce koniec wojny to ponadto czas wielkiej zmiany obejmującej różne obszary życia. Przesunięciu uległy granice, zmienił się ustrój polityczny i gospodarczy, wciąż z miejsca na miejsce – z różnych powodów, często pod przymusem – przemieszczały się setki tysięcy osób różnych narodowości. Trudna do ustalenia była nawet liczba tych, którzy zginęli w trakcie wojny, i tych, którzy do ojczyzny nie powrócili z różnych przyczyn. W 1939 roku liczba ludności Rzeczypospolitej wynosiła 35,3 mln, kiedy w 1946 roku dokonano sumarycznego spisu ludności, spadła ona do 23,9 mln. Różnica była ogromna, ale faktycznie liczba zmarłych nie sięgała ponad 11 mln.

Pamiętać bowiem należy, że oprócz strat wojennych, a więc zabitych, zagłodzonych, zaginionych, których liczbę szacowano na ok. 5–6 mln cywilów i żołnierzy (w tej liczbie ok. 3 mln to Żydzi zamordowani podczas Zagłady), poza sferą widoczności pozostawali ci, którzy do kraju nie powrócili lub pozostali poza jej granicami, tak na Zachodzie (np. emigranci, więźniowie obozów, robotnicy przymusowi, żołnierze Polskich Sił Zbrojnych), jak i na Wschodzie (deportowani z okupowanych przez ZSRR wschodnich województw II RP w latach 1939–1941). I jeszcze jedna ważna uwaga. Obszar ponad 180 tys. km kw. przedwojennej Polski został zagarnięty przez Związek Radziecki i wielu z tych, którzy go zamieszkiwali, nie poddało się procesowi ekspatriacji, tzn. nie chcieli opuścić swoich małych ojczyzn.



Koniec wojny w polskiej perspektywie. Entuzjazm mieszał się z refleksją: czy na pewno zwyciężyliśmy w globalnym konflikcie? Odpowiedzi mogły być różne, zależnie od miejsca pobytu, doświadczeń wojennych i wiążących się z nimi traum (fot. „Życie Warszawy” 1945, 9 maja, Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa)

Ten czas nazywa się niekiedy rewolucją, ale określenie to nie jest precyzyjne. Z pewnością jednak jest to początek zmian o radykalnym w swojej istocie charakterze, które faktycznie przemodelowały polskie państwo i społeczeństwo. W 1945 roku niepokój budziła przede wszystkim nowa władza. Uosabiali ją komuniści skupieni w Polskiej Partii Robotniczej, którzy choć jeszcze nie zmonopolizowali polskiej polityki i rządzić musieli w koalicji z socjalistami i ludowcami, to odgrywali w niej rolę kluczową i stała za nimi realna siła ich patrona, czyli Związku Radzieckiego. Obawiano się przede wszystkim sowietyzacji kraju. Wciąż żywe było wspomnienie wojny z bolszewikami z roku 1920, przede wszystkim jednak czasu okupacji sowieckiej polskich ziem wschodnich, naznaczonych morderstwami, przymusowymi przesiedleniami i presją ideologiczną. Niepokój ten w ciągu kilku lat nabierał realnego kształtu, choć projektu stalinizacji nie udało się ostatecznie w Polsce zrealizować.

Każda władza potrzebuje uwiarygodnienia. Komuniści nie mogli się pochwalić demokratyczną legitymacją, pomimo tego, że nieustannie twierdzili, iż budowany przez nich model jest „demokracją ludową”. Tendencja autorytarna, a w pewnych okresach również totalitarna, była jednak immanentną częścią systemu. Tym zatem, co budowało pozycję nowej władzy, stały się dwie kwestie: reformy społeczne i gospodarcze, przede wszystkim reforma rolna, w mniejszym stopniu nacjonalizacja przemysłu oraz reforma edukacji. Niezwykle istotna była również sprawa przyłączenia do Polski ziem na zachodzie i północy, które dotąd były częścią państwa niemieckiego. Obie kwestie miały niebagatelne znaczenie. Reformy, będące odpowiedzią na niedomagania II Rzeczypospolitej, radykalnie przebudowywały strukturę posiadania i rozwiązywały istotne społeczne bolączki, przede wszystkim „głód ziemi”, a także otwierały wielu nowym grupom społecznym drogę awansu. Przyłączenie do Polski nowych ziem stwarzało natomiast swoiste wyzwanie o charakterze ogólnonarodowym, bo nabytki terytorialne, odmienne pod wieloma względami od pozostałych ziem, należało nie tylko przejąć, ale też zagospodarować i „umoić”. Powszechnie zdawano sobie sprawę z tego, że bez tych ziem pomniejszone państwo będzie bytem politycznie karłowatym.

WARTO WIEDZIEĆ / „Umojenie”

Określenie ukute w kontekście badań nad migracjami i adaptacją społeczną po II wojnie światowej przez Roberta Trabę, polskiego historyka, specjalistę od historii pogranicza i stosunków polsko-niemieckich. Dosłownie oznacza „uczynienie czegoś swoim” lub „przywłaszczenie sobie” (od czasownika „moić” w staropolskim, oznaczającego „robić swoim” lub „oswajać”). Traba używa go do opisania specyficznego procesu, przez który polscy osadnicy na „Ziemiach Odzyskanych” integrowali się z nowym otoczeniem. Nie było to proste zasiedlenie czy kolonizacja, lecz wielowymiarowy, emocjonalno-kulturowy mechanizm adaptacji,

który obejmował eksplorację i osvajanie przestrzeni oraz przywłaszczanie materialne. „Umojenie” angażuje sferę uczuć – od początkowego lęku i nostalgii po poczucie przynależności. Osadnicy tworzyli nowe historie rodzinne, adaptowali lokalne tradycje (np. mieszając polskie zwyczaje z niemieckimi pozostałościami) i budowali więzi społeczne. Był to proces niejednorodny, tzn. dla niektórych trwał latami, dla innych nigdy nie został w pełni ukończony, co prowadziło do trwałego poczucia tymczasowości. W szerszym ujęciu „umojenie” ilustruje mechanizmy radzenia sobie z traumą migracyjną i budowania domu w obcym miejscu.

Obszar, o którym mowa, nazwany został oficjalnie „Ziemiemi Odzyskanymi”. Obejmował 103 tys. km kw., a więc 1/3 ówczesnego (i dzisiejszego) państwa. Składały się nań: Pomorze Zachodnie, Dolny Śląsk, ziemia lubuska, Warmia i Mazury oraz część Górnego Śląska. Ziemie te potraktowano jako swoistą rekompensatę za terytoria utracone na wschodzie na rzecz ZSRR, a ich przejęcie przez Polskę miało być dodatkowo wyrazem sprawiedliwości dziejowej: oto po wielu wiekach, jako kara za wywołanie światowej wojny, dawne polskie ziemie, należące do nas już w czasach piastowskich, wracają do macierzy. Było w tym sporo przesady, choć w ówczesnych warunkach i przy powszechnych nastrojach antyniemieckich, jakie panowały w 1945 roku i latach następnych, uznawano tę kwestię za niepodważalną. Przyłączenie i zagospodarowanie nowych ziem, które nazywano też często „poniemieckimi”, to jedna z nielicznych idei – poza uznaniem konieczności odbudowy zniszczonego kraju i akceptacji dla reform edukacyjnych – które w sposób bezdyskusyjny były akceptowane przez powojenne społeczeństwo.

WARTO WIEDZIEĆ / „Ziemie Odzyskane”

Termin, który powstał w kontekście powojennych zmian granic Polski po II wojnie światowej i odnosił się do terenów przyłączonych do Polski w 1945 roku, takich jak: Śląsk, Pomorze Zachodnie, Warmia i Mazury i ziemia lubuska, które wcześniej należały do Niemiec. Sugerował on, że ziemie te były „odzyskane” jako dawne polskie posiadłości, a utracone zostały w wyniku ekspansji niemieckiej oraz germanizacji. Przynależność do Polski jest częściowo prawdą dla niektórych regionów, wprowadzone określenie upraszcza jednak historię i ignoruje zupełnie wielowiekową obecność niemiecką oraz złożoną historię etniczną tych ziem. Po wojnie – do 1949 roku – używano go jako formuły oficjalnej, istniało np. Ministerstwo Ziem Odzyskanych, używany był on także stale w publicznym dyskursie i edukacji. Współcześnie termin budzi wiele kontrowersji i jest postrzegany jako element

propagandy komunistycznej. Pomija się przy tym jego przydatność psychologiczną, w obliczu traumy przesiedleń dawał on pewną możliwość indywidualnego i społecznego oswojenia nowej przestrzeni. Warto również zauważyć, że narracja o „ziemiach odzyskanych” czy „ziemiach piastowskich” była wspierana przez Kościół katolicki. Termin jest również obecnie używany, nierzadko w formule niezmienionej, częściej jednak bierze się go w cudzysłów lub mówi o tak zwanych Ziemach Odzyskanych. Zamiennikami dla niego mogą być: Ziemia Zachodnie i Północne, Kresy Zachodnie, tereny poniemieckie, poniemiecki okcydent lub Odrzania. Te alternatywy powstają w ramach poszukiwań nowych narracji, które uwzględniają wielokulturowe dziedzictwo i starają się unikać polonocentryzmu. Same w sobie mogą budzić kontrowersje.

9.3. POMORZE ZACHODNIE – JEDNA Z „ZIEM ODZYSKANYCH”

Pomorze Zachodnie w 1945 roku było dla przygniatającej większości Polaków ziemią nieznaną. Brało się to z tego, że przez wieki znajdowało się ono poza granicami państwa polskiego, a od 1815 stanowiło część pruskiej, później niemieckiej Prowincji Pomorze (*Provinz Pommern*). Jeśli cokolwiek wiedzano o tej krainie, to wiedza ta odnosiła się najczęściej do odległej przeszłości i była kształtowana głównie przez literaturę piękną i historiografię powstającą w kręgu myśli zachodniej. Problem w tym, że nie była to wiedza ani powszechna, ani też specjalnie pogłębiona. Praktyczna percepcja regionu, powiązana choćby ze znajomością np. pomorskiej geografii, kultury czy gospodarki, była na progu nowych czasów znikoma.

WARTO WIEDZIEĆ /

Myśl zachodnia (niekiedy ideologia lub idea zachodnia)

Dążenie do ukierunkowania rozwoju państwa polskiego w oparciu o ziemie zachodnie i zwrócenie głównego zainteresowania społeczeństwa polskiego ziemiami położonymi na zachodzie. Idea odwoływała się do piastowskich koncepcji terytorialnych państwa polskiego, przeciwstawianych tendencjom jagiellońskim zwracających uwagę na tereny wschodnie. Bazowano na przekonaniu, że za czasów piastowskich państwo polskie opierało się na zachodzie o linię Odry i w sojuszu z plemionami zachodniosłowiańskimi skutecznie przeciwstawiało się ekspansji plemion germańskich. Zmiana zapoczątkowana została za czasów Władysława Jagiełły, kiedy to „odwrócono się” od zachodu i zaniedbano etnicznie polskie ziemie, takie jak Śląsk czy Pomorze. Powstanie myśli zachodniej w drugiej połowie XIX wieku związane jest przede wszystkim z aktywnością członków narodowej demokracji (endecji), choć odnośniki do niej można znaleźć także w nurcie

socjalistycznym i ludowym. Rozwijała się głównie w zaborze pruskim w kontekście procesów germanizacyjnych, a w Polsce Odrodzonej – w Wielkopolsce i była próbą poszukiwania odpowiedzi, jak zabezpieczyć interesy państwa polskiego w obliczu trudnych relacji z Niemcami oraz dynamicznych zmian geopolitycznych w Europie. Po 1945 roku myśl zachodnia stała się jednym z centralnych mitów fundacyjnych Polski Ludowej. Była intensywnie promowana przez propagandę państwową w celu zintegrowania nowych ziem z resztą kraju oraz legitymizacji nowej, komunistycznej władzy. Służyła również do budowania tożsamości milionów polskich osadników, którzy musieli odnaleźć się w obcej kulturowo przestrzeni. Władze, świadome nieufności społeczeństwa, wykorzystywały tę ideę do tworzenia poczucia wspólnoty i uzasadniania sojuszu ze Związkiem Radzieckim, przedstawianym jako jedyny gwarant nienaruszalności zachodnich granic.

W znaczący sposób odróżniało to Pomorze Zachodnie od Pomorza Wschodniego (Gdańskiego), gdzie więzi etniczne, językowe, ale też emocjonalne były nieporównywalnie silniejsze, co widać dobrze na przykładzie Gdańska czy Kaszubów. Na Pomorzu Zachodnim ludność autochtoniczna, innymi słowy ludność rodzima – mająca korzenie słowiańskie, co nie oznaczało automatycznie, że identyfikująca się z polskością – stanowiła przed wojną zaledwie 1–2% mieszkańców. Przybywający na te ziemie w 1945 roku osadnicy z Mazowsza czy Małopolski najczęściej nie rozumieli, kim są ci ludzie oraz jaka jest ich historia, więc traktowano ich jak Niemców, co szczególnie dla Słowińców czy Kaszubów zamieszkujących północno-wschodnie obszary ówczesnego Pomorza Zachodniego było sytuacją dramatyczną i co kompletnie nie współgrało z oficjalnymi enuncjacjami, w których wiele mówiło się o słowiańskim charakterze i dziedzictwie tych ziem.

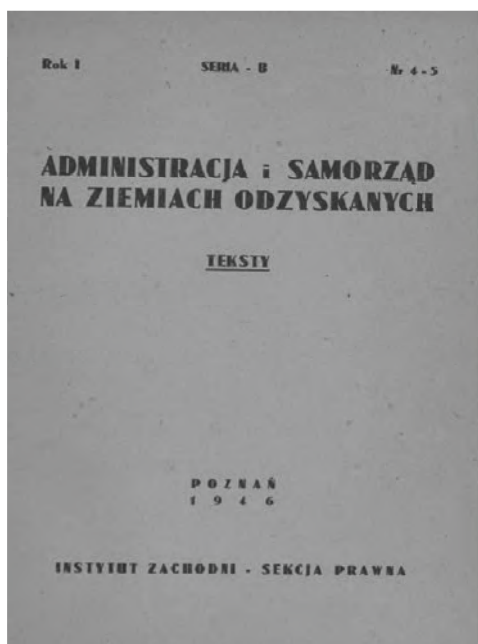


Pomorze Zachodnie jako jedna z „Ziem Odzyskanych”. Nowe nabytki terytorialne, będące rekompensatą za utracone na rzecz Związku Radzieckiego ziemie na wschodzie, były przedstawiane w propagandzie jako kraina zasobna i zróżnicowana w swoich możliwościach. Pomorze Zachodnie rysowano na mapach jako miejsce idealne dla rolników. Czekala tu na nich ziemia i gospodarstwa rolne. Można było w ten sposób zacząć nowe życie, pomagając jednocześnie umocnić polskość na zachodnich rubieżach. Stąd nawiązania do słupów granicznych postawionych na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku. Ilustracja przedstawia plakat propagandowy wydany przez Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Krakowie (fot. Polona)

Granice Pomorza Zachodniego obejmowały jedynie część przedwojennej Prowincji Pomorze. Zwycięskie mocarstwa przesądziły bowiem, że część zachodnia regionu pozostanie po stronie Niemiec, a Odra stała się polsko-niemiecką rzeką graniczną. To rozdzielenie historycznego regionu utrzymuje się do dnia dzisiejszego. III Okręg Administracyjny Pomorze Zachodnie został utworzony w marcu 1945 roku, kiedy na tym obszarze wciąż trwały walki. Była to tymczasowa struktura terytorialna, pozostająca pod zarządem Pełnomocnika Rządu RP, którym został początkowo ludowiec Aleksander Kaczocha-Józefski, a następnie przedwojenny komunista ppłk. Leonard Borkowicz. Okręg Pomorze Zachodnie, obejmujący również część Ziemi Lubuskiej i Pomorza Gdańskiego, był znacznie większy niż ustanowione w maju 1946 województwo szczecińskie. Jego utworzenie wieńczyło czas tymczasowej administracji i rządów pełnomocników obwodowych, którzy stawali się starostami powiatowymi.

Zanim jednak do stabilizacji administracyjnej doszło, przez kilka, a w niektórych miejscach regionu przez kilkanaście miesięcy od zakończenia walk istniała na Pomorzu Zachodnim faktyczna dwuwładza. Z jednej strony polska administracja, z drugiej zaś Armia Czerwona (od lutego 1946 Armia Radziecka) i jej komendantury tworzące szeroką sieć obejmującą miasta i wsie, bowiem w wielu przypadkach Sowietci zarządzali również dużymi majątkami rolnymi. Stała za nimi siła militarna i przekonanie, że to oni są prawdziwymi zwycięzcami Niemców, a terytorium, na którym się znajdują, jako że była to część państwa niemieckiego, podlega okupacji. Komendantury miały na celu różne funkcje: w pierwszych miesiącach zarządzanie zajęętym obszarem, utrzymanie porządku wojskowego i koordynację działań stacjonujących w regionie jednostek, następnie nadzór nad transportem i eksploatacją „zdobyczy wojennych”, którymi mogło być praktycznie wszystko. Do Związku Radzieckiego wywożono większe i mniejsze zakłady przemysłowe i przetwórcze, maszyny, surowce, również pomniejsze ruchomości, jak np. dywany czy fortepiany.

Komendantury i podlegający jej żołnierze w praktyce wielokrotnie przekraczali ustalone ramy funkcjonowania. Dokonywali rekwizycji, konfiskat mienia, wielokrotnie dopuszczali się kradzieży, gwałtów i morderstw, niespecjalnie zważając na to, czy mają do czynienia z cywilami, żołnierzami czy przedstawicielami polskiej władzy państwowej. Postawa samych komendantów była zróżnicowana. Jedni współpracowali z polską władzą, inni ją ignorowali, jeszcze inni, zachowując pozory uznawania ustalonego stanu prawnego, w rzeczywistości kompletnie go ignorowali. Sytuacja dwuwładzy była bez wątpienia jednym z najważniejszych źródeł niepokoju polskich władz, bo utrudniała procesy integracyjne. Mogła też mocno zniechęcać do przybywania na nowe polskie ziemie. Pełnomocnik rządu słał do „centrali” kolejne skargi na zachowanie komendantur, w podobny sposób reagowali pełnomocnicy obwodowi. Bezsilność władz w tym przypadku była jednak normą.



Niełatwe administrowanie. Przejęcie przez polską administrację „Ziem Odzyskanych” nie było sprawą prostą. Przedstawiciele pierwszych lokalnych kadr urzędniczych, w tym burmistrzowie, wójtowie i sołtysi, nie zawsze byli świadomi obowiązków, jakie na nich nałożono, nie zawsze też do urzędów trafiały osoby kompetentne. Stąd w pierwszych latach powojennych tak częste zmiany personalne i duża rotacja. Aby ułatwić administrowanie na nowym obszarze, Instytut Zachodni w Poznaniu – jedna z najważniejszych instytucji propagujących tzw. myśl zachodnią – wydał specjalną broszurę (fot. Polona)

Ustanowienie stabilnej polskiej administracji w połowie 1946 roku przyniosło w końcu długo oczekiwane uspokojenie i zmniejszenie zamętu charakterystycznego dla pierwszych miesięcy powojennych. Najważniejszymi miastami województwa szczecińskiego liczącego ok. 30 tys. km kw. były: Szczecin, Koszalin, Słupsk, Stargard, Świnoujście i Kołobrzeg. Na tle pozostałych miast, najczęściej małych, liczących sobie po kilka, rzadziej kilkanaście tysięcy mieszkańców, stolica województwa wyróżniała się swoją wielkością, liczbą mieszkańców oraz potencjałem gospodarczym i kulturalnym. Stan materialny większości miejscowości przedstawiał się dramatycznie. Ogólny poziom zniszczeń szacowano w miastach na 54%, choć występowały widoczne różnice w skali destrukcji i generalnie lepiej wyglądały powojenne miasta wschodniej części Pomorza Zachodniego. Sytuacja na pomorskiej wsi przedstawiała się nieco korzystniej, choć i tutaj zniszczeniu uległo wiele zagrod i gospodarstw (ok. 25%), część pól uprawnych była zaminowana, wiele z nich leżało ugięte, znacznie zmniejszył się inwentarz żywy oraz sprawny park maszynowy, a w 1946 roku pojawiła się jeszcze plaga myszy.

Obraz „roku zerowego” na Pomorzu Zachodnim uzupełniają problemy związane z zaopatrzeniem, transportem, warunkami sanitarnymi i nade wszystko z bezpieczeństwem. To stąd brało się przekonanie o „Dzikim Zachodzie”, które znakomicie oddaje zdanie ze wspomnień jednej z osadniczek: „Kto jest żądny wrażeń, wsiada do pociągu i jedzie do Szczecina, od razu znajdzie się w Meksyku, od razu pozna Dzikiego Zachód”. Mimo to region wabił licznych przybyszów – nowością, odmiennością cywilizacyjną i możliwościami.

9.4. POWIAT DRAWSKI W 1945 ROKU. NA PROGU RADYKALNEJ ZMIANY

W sensie terytorialnym tużpowojenny powiat drawski niemal nie różnił się od przedwojennego *Landkreis Dramburg*. Liczył sobie 1,2 tys. km kw., a w jego skład weszły trzy gminy miejskie (Drawsko Pomorskie, Kalisz Pomorski i Złocieniec) oraz dziewięć wiejskich (Drawsko Pomorskie, Kalisz Pomorski, Ostrowice, Pożrzańskie, Rydzewo, Studnica, Świerczyna, Wierzchowo i Złocieniec). Gmina Czaplinek przynależała administracyjnie – do czasu reformy z 1975 roku – do powiatu szczecineckiego. Całkowicie odmieniło się natomiast oblicze społeczne, polityczne i kulturowe tego miejsca. Zmiana wiązała się w pierwszej kolejności z przynależnością państwową, choć paradoksalnie nie było to w kilkusetletniej historii tej ziemi czymś wyjątkowym, granice bowiem zmieniały się na przestrzeni wieków wielokrotnie. Ona jednak warunkowała kolejne, które miały już charakter bezprecedensowy. Odnieść to należy przede wszystkim do projektu całkowitego transferu ludności. Nigdy wcześniej coś takiego się w tym miejscu nie wydarzyło, tzn. Niemcy, a więc dotychczasowi gospodarze tej ziemi – o ile dotąd tego nie zrobili – mieli niemal w całości zostać przesiedleni. Stać się to miało na podstawie decyzji alianckich mocarstw, przy pełnej aprobachie strony polskiej.

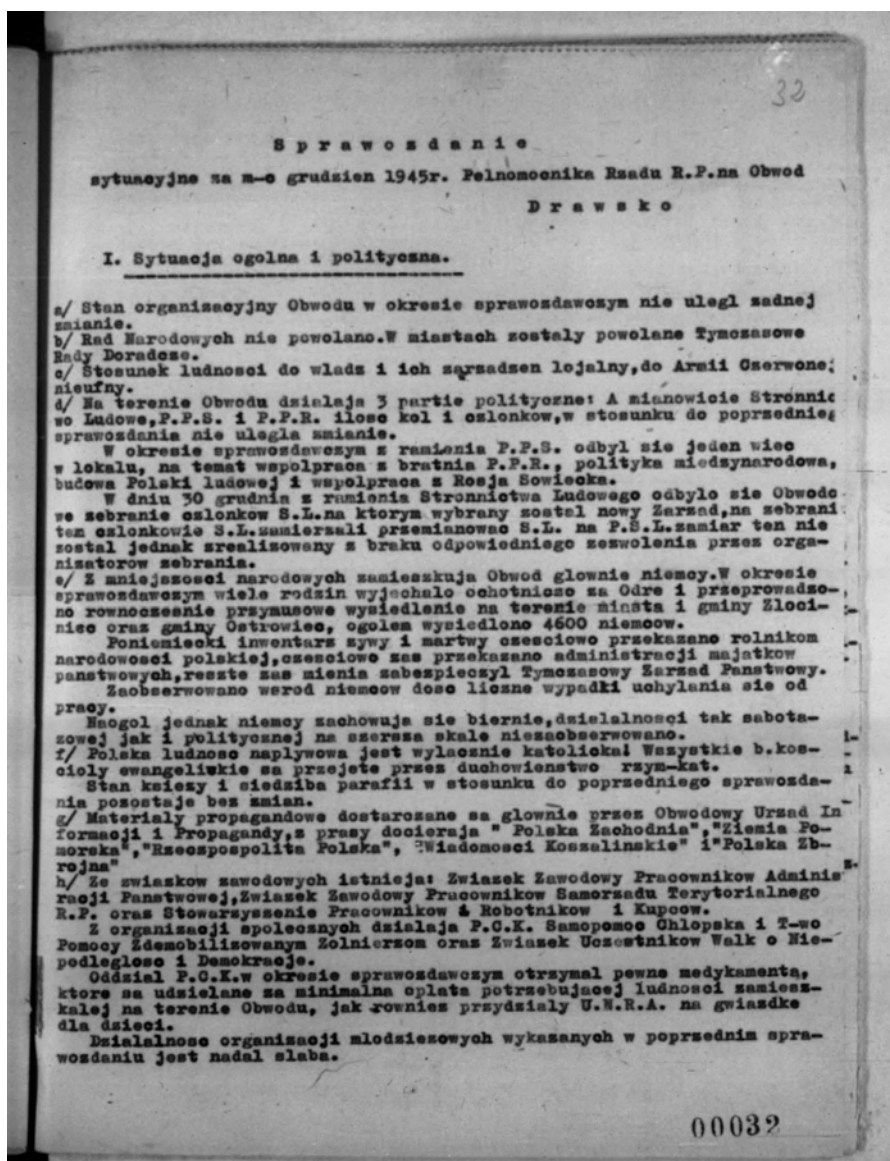
Ostatnie chwile *Kreis Dramburg*. Rok 1945 przyniósł początek polskiej władzy i kres funkcjonowania niemieckiej administracji. *Kreis Dramburg* został zastąpiony przez Obwód Drawsko, na którego czele do połowy 1946 roku stał pełnomocnik rządu RP. Od tego momentu obwód zmienił się w powiat, zarządzany przez starostę. Kształt powojennego powiatu zmienił się nieznacznie wobec stanu wcześniejszego i sytuacja ta trwać będzie do 1975 roku, kiedy to w wyniku reformy administracyjnej zlikwidowane zostaną w Polsce powiaty (fot. mapa *Kreis Dramburg* za: Karl Ruprecht, *Landkreis Dramburg. Eine Dokumentation, Chronik für Heimatfreunde*, b.m.w.: Heimatkreisverband Dramburg, 1976)



W marcu 1945 roku, kiedy kończyły się walki na terenie powiatu drawskiego, było to wciąż jeszcze w sferze planów. Sam powiat wydawał się miejscem mocno opuszczonym. W maju zamieszkiwało go zaledwie 7,3 tys. osób, z czego 6 tys. stanowili Niemcy. Polaków było zaledwie 300, pozostała grupa to cudzoziemcy – jeńcy wojenni, robotnicy przymusowi, prawdopodobnie w grupie tej policzeni zostali również żołnierze Armii Czerwonej. Biorąc pod uwagę, że przed wybuchem wojny powiat liczył ponad 43 tys. osób, dostrzec można w pełni skalę demograficznego ubytku. Przyczyniła się do niego nie sama wojna, choć mieszkańcy powiatu ginęli na różnych frontach, służąc w armii niemieckiej, to decydujące znaczenie miała zimowa ucieczka cywilnej ludności przerażonej nadciągającym frontem i złą sławą żołnierzy sowieckich, o których okrucieństwie opowiadali uciekinierzy np. z Prus Wschodnich. Ci, którzy pozostali na miejscu, mogli się o niej w wielu przypadkach przekonać.

Wspominając o demografii, należy jednocześnie pamiętać, że posługujemy się tutaj liczbami, które mogą budzić rozmaite wątpliwości. W ówczesnych warunkach trudno było o dokładność. Kolejne miesiące dały już większą pewność, co wiązać należy z krzepnięciem lokalnej administracji. Dokumenty pokazują, że wielu Niemców powracało do swoich mieszkań, domów oraz gospodarstw i pod koniec 1945 roku ich liczba wzrosła do ponad 12,5 tys. osób. Wracali z nadzieją na to, że do zapowiadanych przesiedleń nie dojdzie i że dotychczasowe rozstrzygnięcia się zmieniają. Charakterystyczne jest również to, że z tygodnia na tydzień zwiększała się także liczba Polaków. W grudniu 1945 roku było ich już w powiecie ponad 10,5 tys. W następnych miesiącach będą oni stanowić już większość mieszkańców, do czego przyczynią się przede wszystkim przesiedlenia Niemców, które rozpoczną się w lutym 1946 roku. Duża liczba Niemców w powiecie powodowała rozmaite napięcia i konflikty, w które włączał się dodatkowo czynnik sowiecki, specyficzny, próbujący animozje rozgrywać na swoją korzyść.

Przejmująca powiat drawski polska administracja próbowała go jak najszybciej poznać i opisać. Należy wciąż jednak pod uwagę to, że były to jedynie rozpoznania szacunkowe, a więc i powierzchowne. W charakterystykach pochodzących z 1945 roku można przeczytać, że tereny uprawne zajmowały dokładnie połowę opisywanego obszaru, 37% to lasy, a ok. 6% stanowiły jeziora i stawy, reszta to nieużytki. Nawet jeśli nie były to wyliczenia dokładne, to liczby te oddają znakomicie charakter powiatu – rolniczy, zielony, pełen lasów, wody i morenowych pagórków. Jednak to, co dziś budzi niekłamany zachwyt, dla większości nowo przybyłych nie było najważniejsze. Liczyło się to, co znajdą i jak siebie urządką na nowej ziemi, tak różnej choćby dla tych, którzy przybywali z Polski centralnej czy byłych wschodnich terenów II Rzeczypospolitej.



Bezcenne źródło informacji. Sprawozdania władz okręgowych i miejskich z pierwszych miesięcy 1945 roku pozwalają zobaczyć, jak trudny był proces przejmowania nowych ziem. Widać, jak nowe władze uczą się w przyspieszonym trybie obszaru, jakim zarządzają, jak uczą się ludzi, jak starają się, często najprostszymi i nieskutecznymi metodami, zażegnać chaos. Sprawozdania Wacława Grzybowicza, pełnomocnika rządu RP na Obwód Drawsko, są skrupulatne i rzeczowe, widać, że urzędnik starał się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki. Niewiele wiemy o nim samym, dość szybko opuścił ziemię drawską. Na zdjęciu fragment sprawozdania pełnomocnika z grudnia 1945 roku przesłanego do Urzędu Wojewódzkiego Szczecińskiego (fot. Archiwum Państwowe w Szczecinie)

Co ciekawe, w pierwszych opisach powiatu drawskiego można znaleźć informacje o niskiej jakości gleb i terenie trudnym do uprawy ze względu na pagórkowaty charakter. Wskazywano, że występują tu przeważnie ubogie, kwaśne ziemie bielcowe, co nie odpowiadało prawdzie. Faktycznie były one i są do dziś znacznie bardziej zróżnicowane, występują tu m.in. gleby brunatne, torfowe, czarne ziemie, mady i gleby murszowe. Powiat, co było zgodne z prawdą, widziano jako słabo uprzemysłowiony, a dominował w nim przemysł drzewny oraz rolno-spożywczy (gorzelnie, mleczarnie, młyny, fabryki krochmalu i płatków ziemniaczanych). Rolniczy charakter odbijał się również w charakterze tutejszych miast. Były one zapleczem dla produkcji rolnej, dlatego dominował w nich handel i rzemiosło. Na tym tle wyróżniał się Złocieniec, będący od drugiej połowy XIX wieku ważnym ośrodkiem przemysłu włókienniczego na Pomorzu, mieszczącym pięć sporych fabryk. Dodać jednak od razu należy, że nie wyszedł on z wojny i okresu tużpowojennego bez szwanku. Paradoksalnie nie stało się to w wyniku walk, ale w wyniku grabieży, jakiej dokonali żołnierze Armii Czerwonej. W efekcie miejscowy potencjał produkcyjny został radykalnie pomniejszony i trzeba go było stopniowo, w niezwykle trudnych warunkach odbudowywać.

Zniszczenia wojenne w powiecie były znaczne. Nakładały się na nie jeszcze bezmyślne akty destrukcji, jakich dokonywali żołnierze radzieccy już po zakończeniu walk. Przykładem dramatycznym jest Kalisz Pomorski i jego centrum, które nie ucierpiało zbytnio w wyniku potyczki w lutym 1945 roku, bardziej natomiast za sprawą podpażeń i dewastacji dokonanych później. Straty i zniszczenia w powiecie próbowano niedługo po wojnie dokładnie oszacować, ale było to niezwykle trudne. Bo cóż może oznaczać – jak można przeczytać w dokumentach – że zniszczenia objęły 45% budynków, że w komunikacji straty to 35%, a w gospodarstwie 30%. Co właściwie oznaczały te liczby? Całkowitą dewastację czy częściową? Dziurę w dachu czy kompletnie wypalone wnętrze budynku? Krajobraz, jaki pozostawiła wojna, był specyficzny – nieźle zachowane budynki i gospodarstwa kontrastowały z kompletnie zrujnowanymi. Gruzu i zniszczeń w wielu częściach lokalnych miast nie udało się usunąć bardzo długo, tak więc kikuty budynków oraz zwaliska bezużytecznych kamieni czy cegieł oglądano jeszcze w końcówce lat 50. XX wieku. Nie do końca było też przesądzone, że to, co jest, pozostanie na miejscu, bo Sowieci każdego dnia rekwirowali i wywozili na wschód kolejne urządzenia i fabryki. Trudno dziś nawet oszacować, jak mocno uszczuplony został w ten sposób potencjał gospodarczy powiatu, niewątpliwie były to straty ogromne. Zagospodarowywania nie ułatwiało również polskie wojsko. Stacjonująca w Złocińcu dywizja gospodarcza zajęła dużą część gospodarstw rolnych oraz liczne zakłady, które miały pracować dla armii. Pełni obrazu dopełniają szabrownicy, nieodłączna część ówczesnej rzeczywistości nowo przyłączonych do Polski obszarów.



Materialne skutki wojny. W sprawozdaniach próbowano precyzyjnie określić stan zniszczeń wojennych. Było to bardzo trudne, więc można mówić jedynie o szacunkach. Wojnę odczuwano jednak jeszcze bardzo długo po zakończeniu działań wojennych i stopniowo przywracano miejscowościom ich pierwotny wygląd. Na zdjęciu z 1947 roku widoczne są zniszczenia w centrum Drawskiego Pomorskiego i odbudowa mostu na Drawie. Większości widocznych na pierwszym planie budynków nie odbudowano i zostały one rozebrane (fot. E. Falkowski, Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

Pierwsza polska administracja w 1945 roku starała się, raz lepiej, raz gorzej, zarządzać chaosem pierwszych powojennych miesięcy. Nie było to łatwe, bo nie było fachowych kadr urzędniczych. Wacław Grzybowicz, pełnomocnik rządu, a następnie pierwszy starosta, tak to opisywał: „Brak jest odpowiedniego materiału ludzkiego, który umożliwiłby usprawnienie organizacji i pozwolił na osiągnięcie lepszych wyników pracy. Dobre chęci i największa pracowitość podlegającego mi personelu nie może bowiem zastąpić wiadomości zawodowych, potrzebnych w pracy administracyjnej w ogóle, a zwłaszcza w stadium początkowym tej pracy”. Problem kadr nie zostanie szybko rozwiązany, to jedna z podstawowych bolączek w powiecie przez kolejne lata. Brakowało urzędników, inżynierów, nauczycieli, fachowców w każdej dziedzinie, często więc odwoływano się do wiedzy i umiejętności mieszkańców w powiecie Niemców. Osoby, które zostawały burmistrzami, wójtami czy sołtysami, były często przypadkowe i pozostawały na swoich stanowiskach bardzo krótko. Dość powiedzieć, że tylko w 1945 roku we wszystkich miastach powiatu urząd sprawowało po trzech burmistrzów, urzędowanie niektórych trwało kilka dni.



Powojenne pochówki. Wojna była obecna jeszcze długo, bo przez lata trwały na terenie powiatu ekshumacje i pochówki żołnierzy, którzy zginęli na jego obszarze w 1945 roku lub wcześniej. Niektóre pogrzeby miały uroczysty charakter. Tak było 1 listopada 1945 roku w Drawsku Pomorskim, kiedy pochowano polskich żołnierzy poległych w walkach o miasto. Na zdjęciu widać kondukt żałobny, który dzisiejszą ul. 11. Pułku Piechoty kieruje się w stronę cmentarza wojennego (fot. z kolekcji Romualda Kurzątkowskiego)

Wyzwanie, przed jakim stanęli polscy urzędnicy, było nie do pozazdroszczenia. Musieli od zera budować coś, o czym nie zawsze mieli choćby cień wiedzy. Dodatkowo działo się to w miejscu, które było im zupełnie obce. Pewne rozeznanie mieli jedynie uwolnieni wraz z końcem wojny robotnicy przymusowi, mniejsze jeńcy wojenni i więźniowie obozów, ale ich było stosunkowo niewielu i pragnęli jak najszybciej, o ile tylko mogli, powrócić do domów. Gdyby sklasyfikować najważniejsze problemy administracji lokalnej w 1945 roku, to na pierwszym miejscu byłyby kwestia braku rozgraniczenia ich władzy i kompetencji. Stacjonująca na terenie powiatu Armia Czerwona i utworzone przez nią komendantury wojenne były przez długi czas faktycznym zarządcą formalnie polskiego obszaru. Znamienne, że pierwszego burmistrza Złocieńca wskazali właśnie Sowieci, a w Drawsku spora część miasta oraz znaczące reprezentacyjne budynki zostały zajęte przez żołnierzy i oficerów radzieckich.

Uwagi służbowe: *10061* *Piotrowska 10 IV* **BDG** *44*

Oplata za telegram zł.
Inne opl. dodatk. zł.
Za pośredn. telef. zł.

Podpis: *[signature]*

TELEGRAM

dn. godz. m.
przewód Nr do
Podpis: *[signature]*

z. 661 DRAWSKO 22 22 3 945 = godz. m. Via

Adres: MINISTERSTWO ZIEM ODZYSKANYCH W WARSZAWIE =
ODDZIAŁY ARMII CZERWONEJ WYTRANSPORTOWAŁOM
Z DRAWSKA I OKOLIC OKOŁO 400 WAGONOW RUCHOMOSCI
OBW URZĄD LIKWIDACYJNY DRAWSK ++

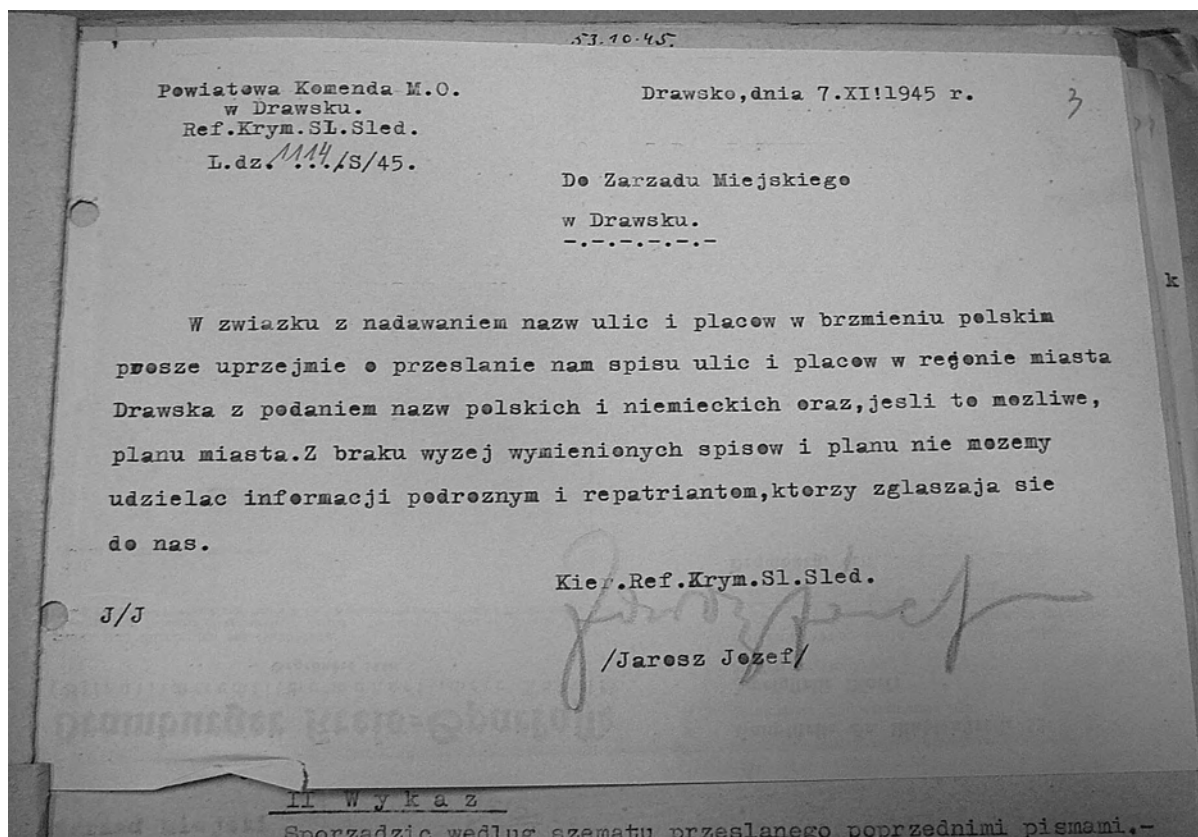
6/4
4164/15/R/46
400++
[signature]
[signature]
[signature]
6/4

Dokładny adres wysyłającego
Nazwisko i imię
Miejscowość, ulica, Nr domu, piętro, Nr telef.

P. P. T. i T. Nr 1020 — VII. 45 7.000 bl. a 100
3370 Drukarnia Państwowa Nr 1 w Poznaniu, Składowa 3 — 5062/30

Armia Czerwona w Obwodzie Drawsko. W pierwszych kilkunastu miesiącach istniał realny system dwuwładzy. Z jednej strony polska administracja, z drugiej Armia Czerwona (od lutego 1946 roku Armia Radziecka). Komendanci wojskowi poszczególnych miast działali tak, jakby byli na terenie okupowanym i mieli pełną jurysdykcję nad administracją wojskową oraz porządkiem publicznym w terenie. Żołnierze Armii Czerwonej nierzadko kompletnie ignorowali polskie władze, w tym wojsko i milicję. Byli poważnym czynnikiem destabilizującym porządek. Najważniejszym zadaniem wojskowych komendantur był jednak rabunek mienia pozostawionego na „wyzwolonych” terenach. Na zdjęciu dokument z 1946 roku, pokazujący skalę sowieckiego rabunku, przesłany do Ministerstwa Ziem Odzyskanych (fot. Eryk Krasucki, Archiwum Akt Nowych w Warszawie)

Z obecnością Armii Czerwonej wiązała się również kwestia bezpieczeństwa. Żołnierze dopuszczali się właściwie bezkarnie licznych aktów przemocy, nierzadko mordstw i gwałtów. Również polscy żołnierze często dopuszczali się przestępstw – napadali i okradali pozostałych w powiecie Niemców oraz Polaków przybywających tu, aby się osiedlić. Cywilna ludność nie miała specjalnie gdzie szukać sprawiedliwości. Służby mające pilnować porządku (Milicja Obywatelska, Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego) działały opieszale, częściej jednak były po prostu bezradne wobec żołnierzy. O przygotowaniu milicjantów do pełnienia obowiązków trudno powiedzieć coś dobrego. Byli słabo uzbrojeni, słabo obeznani z prawem, często sami zdegenerowani i sami walczyli w tych trudnych warunkach o przetrwanie, zgłaszając się do pracy nierzadko tylko po to, by mieć lepsze kartki na żywność.



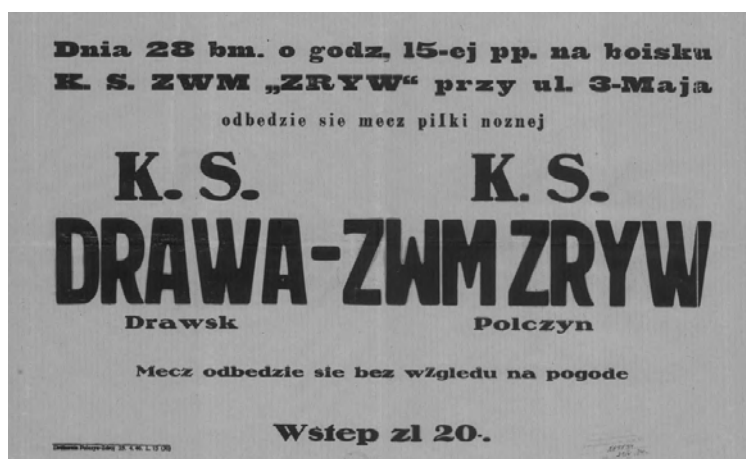
Przestrzeń, którą należy uczynić własną. Pierwsze miesiące to nie tylko starania o zapewnienie elementarnego bezpieczeństwa i materialnego bytu osadnikom, to również kwestia przekonania ich do tego, że znaleźli się w przestrzeni oswojonej. Służyło temu nadawanie miastom, wsiom i ulicom odpowiednich nazw (fot. Eryk Krasucki, Archiwum Państwowe w Koszalinie, Oddział w Szczecinku)

Bo problem aprowizacyjny był kolejną z trudnych do rozwiązania kwestii. Najprościej mówiąc, brakowało żywności, co wynikało z tego, że stacjonujące w powiecie wojska dokonywały stałych rekwizycji, a i szabrownicy nie tracili żadnej okazji, aby rabować produkty rolne, inwentarz żywy i maszyny. Nie było więc z czego wyprodukować odpowiedniej ilości pożywienia, a jeśli już się to udało, często brakowało transportu, aby dostarczyć go w odleglejsze miejsca powiatu. Dramatycznie wyglądała w 1945 roku akcja żniwna, bo wielu pól, ze względu na warunki wojenne, wiosną nie obsiano. Skutkiem tego wszystkiego było wprowadzenie systemu kartkowego, który miał zapewnić mieszkańcom powiatu zrealizowanie minimalnych potrzeb egzystencjalnych. Oczywiście lokalnie działała też „szara strefa”, ceny żywności osiągały w niej niebotyczny poziom, co można zobaczyć, porównując ceny masła (450 zł za kg) i chleba (17,50 zł za kg).



Pomnik po liftingu. Ślady niemieckiej przeszłości chciano jak najszybciej zamazać. Często unicestwiano to, co było dawne, a na jego miejscu pojawiały się nowe symbole. Przykładem jest wykorzystanie cokołu, który pozostał po pomniku upamiętniającym w Dąbrowie Pomorskiej zwycięstwa armii pruskiej w wojnach z Austrią (1866) i Francją (1870–1871). Już w pierwszych tygodniach po zdobyciu miasta umieszczono na nim drewniane tablice upamiętniające „wyzwolenie”, które później zastąpiono trwalszym materiałem. Widocznej na widokówce bogini Wiktorii nie było już, wedle świadectw, w czerwcu 1945 roku. Nie ma pewnej informacji, co się z nią stało (fot. Dąbrowski Blog Historyczny – dąbrowa.blogspot.com; Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Dąbrowie Pomorskiej)

Mimo wskazanych trudności życie w powiecie, dzięki aktywności urzędników, osadników, również pozostałych Niemców, stawało się z tygodnia na tydzień znośniejsze. Państwowy Urząd Repatriacyjny starał się należycie rejestrować nowo przybyłych i w sposób właściwy rozdzielać mieszkania i gospodarstwa, uruchomiono elektryczność (jedynym źródłem energii była w 1945 roku elektrownia w Alt Springe, czyli dzisiejszym Bobrowie), placówki edukacyjne i kulturalne, transport, pojawiło się życie religijne, zmieniono również nazwy miast i ulic z niemieckich na polskie, choć musiało minąć trochę czasu, aby te, które znamy dziś, utrwaliły się w pełni. Tak więc Kalisz Pomorski był przez pewien czas Nowym Kaliszem, Złocieniec to Złociniec, Dąbrowa Pomorska to Dąbrowsk, a Czaplinek to Czaplice. Normalności służyć miały rozmaite uroczystości – patriotyczne, w trakcie których powtarzano: „Byliśmy, jesteśmy, będziemy!”, i te mniej patetyczne, rozmaite potańcówki z żywą muzyką, która zdradzała pochodzenie nowych mieszkańców powiatu. Oswajaniu miejsca służył również sport. Jego organizacja w pierwszych powojennych miesiącach pokazuje w pełni ówczesne problemy. W sprawozdaniu na temat klubów sportowych w Dąbrowie można przeczytać, że Miejski Klub Sportowy liczy sobie 17 członków, posiada sekcję piłkarską, nie ma budżetu, planuje uruchomienie sekcji kolarskiej, narciarskiej, wioślarskiej i bokserskiej, ale na przeszkodzie stoi brak sprzętu i funduszy. To, co klub posiadał, to: „4 pary butów (stan lichy); piłka (stan zły) i umundurowanie (różnorodne)”.



Sportowe emocje. Sport pozwala na niemal błyskawiczną identyfikację z miejscem. Nietrudno wyobrazić sobie, jak żywe musiało być kibicowanie w latach 40. XX wieku na „Ziemiach Odzyskanych”. Plakat pochodzi z roku 1946 (fot. Polona)

WARTO PRZECZYTAĆ:

- ▶ Ian Buruma, *Rok zerowy. Historia roku 1945*, tłum. Klaudyna Michałowicz, Warszawa: PWN, 2015.
- ▶ *Drawsko Pomorskie i okolice poprzez wieki. Studia i szkice*, red. Eryk Krasucki, Szczecin: Wydawnictwo KAdruk, 2010.
- ▶ *Drawsko Pomorskie i okolice poprzez wieki. Studia i szkice. Odstona druga*, red. Eryk Krasucki, Stowarzyszenie Przyjaciół Drawska „Meander”, 2017.
- ▶ Magdalena Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój*, Warszawa: Agora, 2021.
- ▶ Zbigniew Mieczkowski, *Drawska odyseja osadnicza*, Drawsko Pomorskie-Linowo: Zbigniew Mieczkowski „Ranczo pod Mieczem”, 2021.
- ▶ Katarzyna Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy. Historia Leonarda Borkowicza (1912–1989)*, Szczecin–Warszawa: IPN, 2020.
- ▶ Marcin Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków: Znak, 2012.

ZASTANÓW SIĘ:

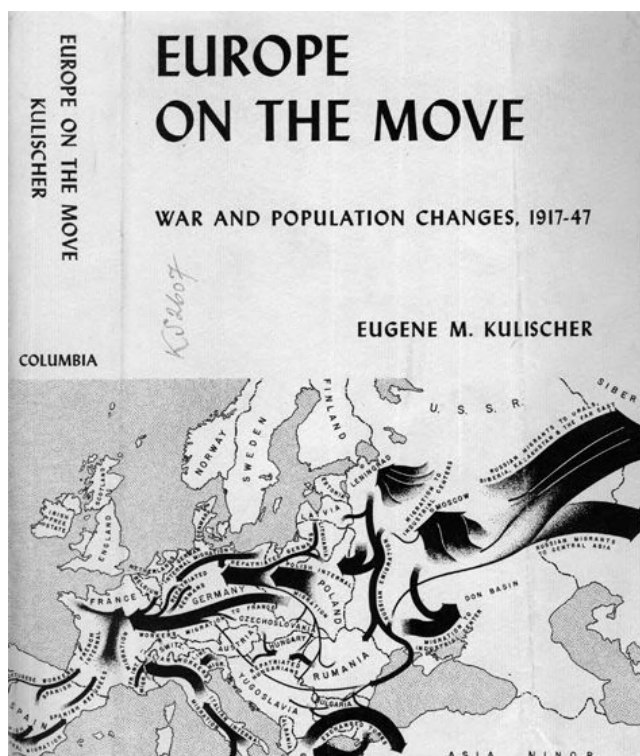
- ▶ W jakich okolicznościach Pomorze Zachodnie stało się częścią państwa polskiego?
- ▶ Co oznaczał w pierwszym okresie powojennym termin „Ziemie Odzyskane”? Dlaczego się nim posługiwano?
- ▶ Jak można opisać stosunki społeczne w powiecie drawskim w 1945 roku?

10.

POWOJENNE PRZESIEDLENIA I OSADNICTWO

10.1. PRZESIEDLENIA W XX WIEKU

W wierszu *Mars*, napisanym przez Tadeusza Różewicza 16 lat po zakończeniu wojny, opisywana jest rodzina, która w zwyczajny sposób spędza czas, siedząc we wspólnym pokoju. Słowo „pokój” niesie ze sobą w tym przypadku również drugie znaczenie i odnosi się do stanu nie-wojny, kiedy „ktoś czyta książkę”, „ktoś zasypia”, „ktoś wychodzi”, kiedy „Janek pisze literę A”, a jeszcze inny „ktoś wybiera się na księżyc”. Nagle ów stan zostaje zmaćcony – „przychodzi Mars/ miecz/ napełnia pokój/ ogniem”. Wojna unieważnia to, co było dotychczas, kładąc się cieniem na codzienności. Naruszona zostaje trwałość świata, który nigdy już nie będzie takim, jakim był wcześniej. Z tego powodu wojna jest początkiem. Początkiem zmiany, której ostateczny kształt wyłania się dopiero w momencie ustania walk, podpisania aktów kapitulacji i pokojowych traktatów. Wówczas to rodziny podobne do opisywanych przez Różewicza będą mogły wrócić do swych zajęć. Nie wszystkie jednak, część z nich, nawet kiedy ucichną wojenne salwy, nie zazna spokoju, wciąż niepokojąc się o to, w jakim miejscu przyjdzie im spędzić następne lata życia.



Europa była w ciągłym ruchu od czasu I wojny światowej. Klasyczną dziś pracę opisującą okres wzmożonych przesiedleń wydał w 1948 roku Eugene M. Kulischer. On sam był przykładem osoby przesiedlonej, stojącej przed koniecznością nieustannej zmiany miejsca. Po rewolucji rosyjskiej uciekł w 1920 roku z Rosji do Niemiec. Po upadku Republiki Weimarskiej schronił się w Danii. W 1936 roku udał się do Paryża. Francję opuścił w 1941 roku potajemnie z obawy przed prześladowaniami Niemców. Osiadł w Stanach Zjednoczonych (fot. Clio-online. Historisches Fachinformationssystem e.V.)

I choć migracje, przymusowe czy też wymuszone przez czynniki pozaekonomiczne, znane są ludzkości od dawien dawna, a Eugene Michel Kulischer pisał nawet o nieustannie trwającej migracji, to wiek XX, a zwłaszcza jego pierwsza połowa, przyniesie ich bezprecedensową liczbę. Szacuje się, że w samej tylko Europie w okresie rozciągającym się od wojen bałkańskich (1912–1913) do pierwszych kilku lat od zakończenia II wojny światowej (1945–1947) przesiedlono od 60 do 80 mln osób. Polska badaczka Krystyna Kersten nie wahała się w kontekście tych liczb używać terminu „stulecie przesiedleńców”, niemiecki pisarz i noblista Heinrich Böll pisał z kolei o „stuleciu uchodźców”. Przesiedlenie, wypędzenie, wygnanie, transfer, deportacja, wyrugowanie, repatriacja – określenia można mnożyć – dotknęły w XX wieku wiele nacji. Ich powody były różne, lecz jeśli idzie o przesiedlenia przymusowe, wskazać można zwłaszcza na jedno źródło. Wyrastało ono ze szlachetnego skądinąd przekonania jeszcze z okresu Wiosny Ludów

i włoskich dążeń zjednoczeniowych o konieczności budowy państw narodowych. Takie rozwiązanie miało stać się rękojmą wolności i pokoju. Budowę jednolitych narodowo państw popierali między innymi amerykańscy prezydenci Theodore Roosevelt i Woodrow Wilson, a jej zwycięstwo przyniosły w końcu rozstrzygnięcia, do jakich doszło w wyniku I wojny światowej.

Coś, co miało być mechanizmem zabezpieczającym pokój i równowagę, stało się dość szybko narzędziem wykorzystywanym przez poszczególne rządy do działań dalece odbiegających od humanitaryzmu. Szczególnie widoczne stało się to na obszarze obu państw totalitarnych, a więc Niemiec hitlerowskich i Związku Radzieckiego pod rządami Józefa Stalina. Oba systemy, również w odniesieniu do kwestii przymusowych przesiedleń, różniły się między sobą, jednak w obu przypadkach mamy do czynienia z bezprecedensową kumulacją okrucieństwa dyktowanego przez względy ideologiczne. Stalin politykę deportacji prowadził już od połowy lat 30. XX wieku, aby po 1939 roku uczynić z niej jeden z ważniejszych mechanizmów polityki narodowościowej. Jego ofiarami stali się między innymi Kozacy krymscy, Niemcy nadwożańscy, Bułgarzy, Koreańczycy, Estończycy i Czeczeni. Wraz z wybuchem II wojny światowej przesiedlano również obywateli Polski, w tym Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Żydów. Szacuje się, że w latach 1940–1941 deportowano ok. 350 tys. osób, które trafiały w odległe miejsca ZSRR, między innymi do Kazachstanu, Tadżykistanu i Uzbekistanu.

Hitlerowskie plany przesiedleńcze realizowane były w równie brutalny, jeśli nie brutalniejszy sposób, łączyły się bowiem częstokroć z eksterminacją wybranych nacji (Żydzi) czy grup społecznych (inteligencja polska). Wygnanie Polaków z Wielkopolski i Pomorza po zwycięstwie w wojnie 1939 roku było elementem wielkiego ideologicznego projektu osiedleńczego i germanizacyjnego, który w 1941 roku otrzymał nazwę Generalnego Planu Wschodniego (*Generalplan Ost*). W jego założeniach chodziło o stworzenie dla narodu niemieckiego „życiowej przestrzeni” (*Lebensraum*) na obszarach zamieszkałych dotychczas przez ludność słowiańską. Przyjmuje się, że w latach 1939–1943 w wyniku działania obu systemów totalitarnych doszło do wysiedlenia, deportacji lub rozproszenia ok. 30 mln ludzi.

Hitlerowski plan wraz z kolejnymi klęskami na froncie wschodnim i całkowitą klęską wojenną stracił aktualność, a Niemcy z przesiedlających stali się przesiedlanymi. Ruch ludności nie dotyczył zresztą wyłącznie tej nacji. Przemieszczali się również ci, którzy w wyniku zawieruchy wojennej doświadczyli losu deportowanego, uciekiniera lub emigranta. Wzmożenie procesów migracyjnych, które miało miejsce w pierwszych latach powojennych, było przeogromne. Miało charakter zarówno spontaniczny, jak i zorganizowany, dobrowolny, jak i przymusowy. Nie bez powodu w odniesieniu do tych lat używa się czasem sformułowania „wędrowka ludów”. Obok Niemców, Polaków, Finów, narodów, które weszły teraz w skład powiększonego Związku Radzieckiego, czy Żydów, przemieszczali się również Węgrzy, Chorwaci, Słoweńcy, Rumuni i Włosi. Jedni wracali do swoich domów, inni poszukiwali nowego i nie miało często znaczenia, czy było się po stronie zwycięzców czy zwyciężonych.

Historyk Tony Judt w monumentalnym *Powojniu* przytacza opis sporządzony przez jednego z brytyjskich oficerów, którzy obserwowali Niemców przybywających do brytyjskiej strefy okupacyjnej w wyniku ucieczki przed zbliżającą się od wschodu Armią Czerwoną. „Rozbitkowie życiowi! Kobiety, które straciły mężów i dzieci, mężczyźni, którzy stracili żony; mężczyźni i kobiety, którzy stracili domy i dzieci; rodziny, które straciły ogromne gospodarstwa i posiadłości, sklepy, gorzelnie, fabryki, młyny zbożowe, rezydencje. Były też małe dzieci, same, niosące jakieś niewielkie tobołki, z przyczepioną do ubrania wzruszającą kartką. Jakoś rozdzieliły się z matkami albo ich matki umarły i zostały pochowane przez innych wysiedleńców gdzieś po drodze”. Zmieniać mogą się szczegóły, takie jak narodowość osób migrujących, sposób, w jaki się przemieszczają, wielkość i jakość dobytku, który ze sobą niosą, a także liczebność grup, w których wędrują, jednak opis powyższy ukrywa w sobie spory walor uniwersalności. Również dlatego, że przywołuje symbol najbardziej chyba charakterystyczny dla czasu wędrówki ludów, a mianowicie tobołek czy, jak mówią niektórzy, węzełek.

Kształt przesiedleń Niemców z terenów zajętych przez Polskę i Czechosłowację został ustalony na konferencji w Poczdamie latem 1945 roku. Ich głównymi autorami byli widocznym na fotografii przywódcy zwycięskich mocarstw: Józef Stalin, Harry Truman i Winston Churchill (fot. Bundesarchiv)



10.2. WYSIEDLENIE NIEMCÓW

Bezprecedensowy, jeśli idzie o zbrodniczość, charakter okupacji niemieckiej sprawiał, że Niemcy stali się w powszechnym odczuciu narodem wyklętym i wyjętym spod prawa. Trafiali do obozów pracy, stawali się obiektami przemocy, czasem nienawiści do nich eskalowała w samosądach, co nie odróżniało Polski od innych państw doświadczonych przez okupację. Na Pomorzu Zachodnim spektakularnych przypadków przemocy nie zanotowano, choć trzeba pamiętać o tym, że i tu zdarzało się bezkarne zabijanie Niemców. Trwoga, w jakiej znaleźli się po wojnie Niemcy, wzmacniana była również przez wyobrażenie tego, co wydawało się nieodzowne, a więc konieczność opuszczenia swego domostwa i udania się w podróż, która częstokroć była niewiadomą.

Niemcy zaczęli uciekać z Pomorza Zachodniego, tak jak i z innych obszarów, które później przypadły Polsce, w obawie przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Chaotyczną ucieczkę na zachód przerwało na moment zakończenie wojny, a przede wszystkim brak jasności co do tego, czy Pomorze Zachodnie znajdzie się w polskich granicach. Niepewność u wielu Niemców rodziła nadzieję, że być może ostateczne rozstrzygnięcia będą dla nich korzystne. Dlatego wracali. Widać to dobrze na przykładzie powiatu drawskiego, gdzie po wyludnieniu się na poziomie ok. 60–65% w pierwszych dniach marca 1945 roku wielu mieszkańców zaczęło wracać. Ich los był jednak przesądzony.

Przywódcy zwycięskich mocarstw zgodzili się latem 1945 roku na konferencji w Poczdamie na wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski, a więc usankcjonowali to, co zapowiadane było od dłuższego czasu. Organizacja wysiedleń na podstawie międzynarodowych porozumień wymagała jednak czasu. Nie czekając na rozpoczęcie zapowiadanego procesu, polskie władze przystąpiły do akcji wypędzania Niemców z terenów nadgranicznych. Wciąż też trwały wysiedlenia, które w odróżnieniu od wcześniejszych, „wojskowych”, organizowane były przez lokalną administrację cywilną. Wyjazdy w tym okresie obwarowane były specjalnymi obostrzeniami. Mówiąc krótko, nie wszyscy mogli z Polski wyjechać, a ci, którzy się na to zdecydowali, poddawani byli, w miarę możliwości, skrupulatnej kontroli. Oblicza się, że w wyniku tzw. przedpoczdamskich wysiedleń liczba Niemców na Pomorzu Zachodnim zmniejszyła się z ok. 840 tys. w czerwcu 1945 roku do 530 tys. w końcu tego roku.



Przesiedleńcy niemieccy schodzą na ląd ze statku dla uchodźców „Isar”. Przybywający do Lübeck-Travemünde w 1946 roku, wraz ze skromnym dobytkiem, byli ładowani na ciężarówki i przewożeni do obozów przejściowych w Bad Segeberg i Pöppendorf. Było to doświadczenie wielu osób przesiedlonych z powiatu drawskiego (fot. Archiwum Państwowe Szlezwika-Holsztynu)

Zapowiedziane w Poczdamie wysiedlania Niemców z Polski, Czechosłowacji i Węgier zostały ostatecznie uzgodnione 20 listopada 1945 roku przez Sojuszniczą Radę Kontroli, chodziło bowiem o to, aby miały one jak najbardziej humanitarny charakter. Wysiedlonym należało stworzyć odpowiednie warunki w poszczególnych strefach okupacyjnych, zapewnić im wyżywienie, schronienie oraz znaleźć pracę. To jednak, co nieźle wyglądało na papierze, nie miało wiele wspólnego z rzeczywistością. Mowa przecież o świecie powojennym, zniszczonych krajach, wciąż trwającym chaosie. Nie wszystko dało się zorganizować tak, aby nie doszło do okrucieństwa, nadużyć, czasem zbrodni, a więc tego wszystkiego, co za każdym razem wiąże się z transferem olbrzymiej liczby ludzi. Ustalony w lutym 1946 roku plan przesiedleń dla Pomorza Zachodniego zakładał, że codziennie ten rejon opuszczać będzie ok. 1000 osób. Później przyjęto, że jeden transport obejmować będzie 1500–1750 osób. Wysiedlanie miało się odbywać równomiernie, choć w pierwszej kolejności wysiedlać miano Niemców z miast i miasteczek. Za sporządzenie list osób przeznaczonych do wyjazdu odpowiadali starostowie, a nad przebiegiem przesiedleń czuwał Państwowy Urząd Repatriacyjny oraz Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. W ramach wysiedleń obowiązywała ścisła selekcja.

W pierwszej kolejności obejmowała najmniej przydatnych – niepracujących i tzw. element uciążliwy, następnie wywożono pracujących w domostwach prywatnych lub w prywatnych przedsiębiorstwach, w końcu tych, którzy pracowali „na państwowym”. Specjalną kategorię stanowili najślabi – starcy, chorzy, sieroty, którzy wyjechać mieli jako ostatni. Od wyjazdu ochronić mógł status „niezbędnego”, a dotyczył on licznego grona fachowców zatrudnianych zarówno przez Polaków, jak i Sowieców. Niemców z Pomorza przesiedlano do Niemiec dwiema drogami – lądową, tj. koleją, oraz morską: na statkach. W celu sprawnego przygotowania transportów utworzono na terenie województwa cztery punkty zborne (Sławno, Słupsk, Szczecin i Świdwin), które traktować można jak zamknięte obozy. Warunki w nich panujące często były straszne, a głównym problemem było przepełnienie, fatalne warunki sanitarne, brak jedzenia oraz zagrożenie napaściami. Ocenia się, że w trakcie tzw. poczdamskich przesiedleń do końca lipca 1948 roku opuściło Pomorze Zachodnie ok. 450 tys. Niemców.

Nastroje antyniemieckie były podsycane również przez propagandę w formie nośnych haseł na plakatach i ulotkach. Wysiedlenie Niemców miało być aktem sprawiedliwości dziejowej i historyczną koniecznością (fot. Polona)

**Nie ma miejsca dla Niemca
na polskiej ziemi**

**Polskich słupów granicznych
na Odrze i Nisie
żadna siła krzyżacka nie zdoła usunąć**

**Zaludniajmy masowo tereny zachodnie
a odniemyjemy je szybko**

Już we wrześniu 1945 roku Wacław Grzybowicz, Pełnomocnik Rządu na Obwód Drawski, sporządził na polecenie władz wyższych wykaz ludności niemieckiej. Wynikało z niego, że w powiecie zamieszkiwało ok. 12 tys. osób. Zatrudnionych w różnych sektorach gospodarki było ok. 2 tys. Mowa tutaj o specjalistach i wykwalifikowanych pracownikach, np. cieślach, ślusarzach, kowalach, specjalistach od gospodarki rolnej, których obecność uznano za konieczną. Do wysiedlenia zaliczono wówczas blisko 9,9 tys. (2,7 tys. mężczyzn, 5,7 tys. kobiet i blisko 1,5 tys. dzieci). Dane te posłużyły do wstępnej selekcji, określenia, kto i w jakim terminie powinien opuścić powiat. Wysiedlenia z powiatu rozpoczęły się w marcu 1946 i trwały do września 1947 roku.

Ich przebieg był oparty na wspomnianych wyżej instrukcjach. A więc najpierw powiadamiano przeznaczonych do deportacji o jej terminie. W określony dzień musieli udać się do wytypowanych miejsc w najbliższej okolicy, skąd następnie udawali się do punktów zbornych ulokowanych w większych miejscowościach położonych przy stacjach kolejowych. To mogły być punkty etapowe, jak w Drawsku Pomorskim i Czaplunku (który, stale pamiętajmy, nie był wówczas częścią powiatu drawskiego), lub inne wygodne lokalizacje, jak np. dworce w Złocięncu czy Jankowie. Tutaj przesiedlani byli badani i załatwiano formalności biurowe, m.in. przyjmowano oświadczenie o dobrowolnym wyjeździe i zrzeczenie pozostawionego majątku. Dobrowolność w tym przypadku była, co zrozumiałe, fikcją. Niemcy mogli zabrać ze sobą tyle dobytku, ile byli w stanie unieść, choć na dworcu najczęściej zabierano im „nadbagaż”, o czym decydowano w sposób autorytatywny i przemocowy. Niekiedy w kontekście zabieranego majątku zdarzały się sytuacje nadzwyczajne. W lipcu 1946 roku na drawskim dworcu spotkały się dwie grupy: przybywających ze Związku Radzieckiego ekspatriantów i wysiedlanych Niemców. Pierwsi bezceremonialnie zaatakowali drugich, chcąc przejąć ich własność. W dalszej kolejności Niemcy byli przewożeni wagonami towarowymi do Szczecina. Tam trafiali do kolejnego punktu zbornego, gdzie decydowano o formie ich dalszej podróży. Tym razem już za Odrę. Kierunek dla mieszkańców powiatu drawskiego był z reguły jeden: Lubeka.

W sprawozdaniu starosty powiatowego podsumowującym wysiedlenia podano liczbę 9955 osób. Nie byli to wszyscy Niemcy, niewielka ich liczba wciąż pozostała w miastach i wsiach regionu. Część wyjechała w okresie późniejszym, niektórzy dopiero po 1956 roku, jeszcze inni nie wyjechali nigdy, zawierając małżeństwa z Polkami czy Polakami. Pozostali tutaj również, co często nam umyka, zmarli na cmentarzach. Nekropolie – miejskie i wiejskie – w kolejnych latach ulegały stopniowej dewastacji: rozkradano lub niszczone nagrobki, wykorzystywano je do celów gospodarczych, niewielkie cmentarze niknęły przez dziesięciolecia pod naporem roślinności. Właściwie dopiero lata 90. XX wieku przyniosły bardziej humanitarny namysł nad tą spuścizną i zaczęto porządkować niemieckie miejsca pochówków. Pojawiać się na nich zaczęły również lapidaria, które zbierały najczęściej pozostałe w niewielkiej liczbie nagrobki. Stosunkowo późno zaczęliśmy, jako stosunkowo nowa i niepewna wspólnota, rozumieć wagę dziedzictwa pozostawionego przez poprzednich gospodarzy tego regionu. „Umojenie” tego, co „poniemieckie”, wymagało kilku dekad i przełamania różnych barier – politycznych, psychologicznych i kulturowych.



Niemcy pozostawili na terenie powiatu nie tylko budynki i sporą część dobytku. Również swoich bliskich leżących na cmentarzach. Przez długi czas dla nowo przybyłych to spuścizna niechciana, traktowana wrogo lub obojętnie. Cmentarze dewastowano lub pozostawiano bez opieki. Na fotografii cmentarz w Drawsku Pomorskim w 1964 roku (fot. Lech Zielaskowski, Narodowe Archiwum Cyfrowe)

10.3. POLSKIE OSADNICTWO: TYPOLOGIA I LICZBY

Strumień ludzki płynął w kierunku nowych ziem państwa polskiego w sposób nieprzerwany. Analizując dane dotyczące regionalnego pochodzenia mieszkańców Pomorza Zachodniego, można zobaczyć, że największą grupę przybywających stanowili przesiedleńcy z Polski centralnej (59,8%). Drugą pod względem liczebności grupą byli tzw. repatrianci, a właściwie ekspatrianci, ze Związku Radzieckiego (22,5%), a więc ci wszyscy, którzy byli wcześniej deportowani z tzw. Kresów Wschodnich, jak też ci, którzy po wojnie zdecydowali się opuścić swoje domostwa znajdujące się w granicach ZSRR. Mniejsze grupy stanowili reemigranci z Zachodu (5,0%) oraz tzw. autochtoni (1,9%), a więc ludność, tak jak Kaszubi, mieszkająca na obszarze Pomorza Zachodniego jeszcze przed 1939 rokiem. Przytoczone dane procentowe nie sumują się do 100% z prostego powodu. Badania przynoszą dane z końca 1948 roku i uwzględniają również dzieci,

które urodziły się już na miejscu, a była to grupa znacząca (11,4%). Warto dodać, że powojenny baby boom był na ziemiach zachodnich szczególnie widoczny. Mieliśmy tu do czynienia z prawdziwą eksplozją demograficzną i liczba dzieci urodzonych na „Ziemiach Odzyskanych” w latach 1945–1960 osiągnęła poziom 3 mln. Powiat drawski miał w tym swój niemały udział. W roku 1950 odnotowano tutaj jeden z najwyższych wskaźników przyrostu naturalnego (38,7‰) i najwyższy w województwie koszalińskim. Działo się to w sytuacji, gdy ogólnopolskie wskazanie wynosiło 19,1‰. Dla porównania i po to, aby pełniej zrozumieć dynamikę powojennych procesów, przyrost naturalny w kraju w 2024 roku wyniósł -4,2‰, a w Zachodniopomorskiem -5,04‰.



Osadnictwo na „Ziemiach Odzyskanych” znalazło reprezentację również w sztuce. Obraz *Nasza ziemia* Andrzeja Strumiły jest typowym przykładem stylu nazwanego socrealizmem, choć jego układ kompozycyjny nawiązuje do *Rodziny mleczarki* Louisa Le Nain, który malarz widział w leningradzkim Ermitażu. Obraz pokazany został po raz pierwszy na wystawie w 1954 roku, a od końca lat 50. XX wieku znajduje się w Zielonej Górze (fot. Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze)

Jak wynika z danych z 1948 roku, rozkład procentowy w poszczególnych grupach osadniczych w powiecie drawskim wyglądał następująco: 1) przesiedleńcy – 50,5%; 2) „repatrianci” – 24,1%; 3) reemigranci – 13,7%; 5) autochtoni – 0,3%; 6) dzieci do lat 4 – 11,4%. Z kolei z badań przeprowadzonych w 1950 roku wynika, że największa grupa przybyłych na ziemię drawską z tzw. dawnej Polski pochodziła z województwa łódzkiego, warszawskiego, lubelskiego, w mniejszym stopniu z rzeszowskiego, kieleckiego, poznańskiego i innych centralnych województw II Rzeczypospolitej. Niestety, nie prowadzono szczegółowych badań dotyczących ekspatriantów. Wiemy więc tylko, że przybywali oni tutaj nie tylko na zasadzie równoleżnikowej, co było zasadą przesiedleń, czyli z Nowogródczyzny czy Wileńszczyzny, ale właściwie z całych tzw. Kresów Wschodnich. Należy pamiętać, że wielu z nich miało za sobą doświadczenie kilkuletniego dramatycznego pobytu w głębi Związku Sowieckiego. Co ciekawe, dziś obie połączone często grupy: Kresowiaków i Sybiraków, tworzą silne związki i pielęgnują własną tożsamość, skupiając się m.in. w stowarzyszeniach. Znać w tym reakcję na lata ciszy, kiedy nie mogli oni mówić o swojej przeszłości ze względu na „sojusz” z ZSRR. „Centralniacy” – jak nazywano często przybywających z województw centralnych – nie pielęgowali i nie zachowali swojej odrębności. Ich pochodzenie wyraża się dziś prawdopodobnie jedynie podczas świąt, szczególnie Bożego Narodzenia, kiedy na ich stoły oraz stoły ich potomków trafiają potrawy charakterystyczne dla miejsc, z których przyjechali na Pomorze Zachodnie.

Demograficzną układankę pierwszych powojennych lat uzupełniają Ukraińcy i Łemkowie. Zostali oni przymusowo przesiedleni na „Ziemie Odzyskane” w 1947 roku w ramach akcji „Wisła”, która była czystką etniczną mającą dwa cele: finalne pokonanie Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz asymilację do polskości grupy charakteryzującej się odrębnością narodowo-religijną i zamieszkującą zwarty obszar. W jej wyniku wysiedlono ok. 150 tys. osób, które nagle i brutalnie ewakuowano z domów, często z minimalnym dobytkiem. Na obszar Pomorza Zachodniego trafiło w ten sposób ok. 48 tys., a do powiatu drawskiego ok. 2 tys. osób, które rozlokowano proporcjonalnie w różnych jego częściach. Dramatem grupy była – oprócz sposobu, w jaki znaleźli się na ziemi drawskiej – niemożność pielęgnowania własnych tradycji narodowych i kulturalnych. Ograniczeniu podlegało także ich życie kulturalne. Zmieniło się to dopiero po 1956 roku. Charakterystyczne jest ponadto szczególne zainteresowanie grupą ze strony Urzędu Bezpieczeństwa, a później Służby Bezpieczeństwa.

Do Polaków

wracających z Niemiec

Rodacy!

W imieniu wolnej Ojczyzny witamy Was na ziemiach, które po kilkusetletniej niewoli wróciły napowrót do Polski. Pomorze Zachodnie sięgające po Odrę i Nisę dziś znowu złączone jest z matczyną.

Polacy!

Ziemia ta czeka na Was! Obejmijcie ją w posiadanie jako własność, która po wielki pozostanie Waszą. Zgłaszajcie się do przedstawicieli władz państwowych, którzy Wam przydzielą ziemię i gospodarstwa poniemieckie.

Zadokumentujcie przed światem, że jesteście godnymi synami wolnej Ojczyzny.

Ona pokłada w Was całe zaufanie i wierzy w Wasze wartości, których nie ziałała przemoc i tyrania hitlerowska.

Witajcie gospodarze nowych ziem Wolnego Polskiego Pomorza.

Niech żyje odrodzona Ojczyzna sięgająca granicami po Odrę i Bałtyk!

Pełnomocnik Rządu Tymczasowego R. P.
na Okręg Pomorze Zachodnie.

FRONTEM NA ZACHÓD

To racja stanu, to ostatni bój o nasze dziedzictwo po Piastach

ZACHODNIE ZIEMIE

roskaja ta ziemia, zrodzona i inteligentna, łasy zła czeka na prawych władców. Nie zapomnijcie, obywateli! Wasz kraj i kultura czeka na was, pomorze polskiego niedzielnego i historycznego. Polacy, Niemcy i Rosjanie tam są i będą.

Eldorado

Wielki Polak nie będzie wygnany z polskimi kłopotami. Brazylja i Kuba, nie będą narwane i zniszczone. Wiele narodu polskiego. Głównie maszyn i pracy wyszukują dzieło wojny twórczy. Rząd Polski, zwycięstwo Armii Polskiej wraz z Armią Czerwą.

Zołnierz polski krwawym trybem wyzwolił prastare ziemie polskie,

trudno pisać wzmianki w pamięci i w sercu tej ziemi. Grabieżców, niemieckich i polskich, proszę pana Odrę.

Polska ziemia dla Polaków

Pozostawiamy majątki i prawo wyjeżdżających do siebie w ich własności. Mogą być dzierżawione lub oddane. Wyjeżdżający nie mogą korzystać z transportów kolejowych i samochodowych. Iżak wymagalą dla wyjeżdżających trzy miliony pościł gramofonów na twoi nierzwi.

5.000 SAMOCHODÓW PRZEZNACZONO DLA ROZWOŻENIA OSADNIKÓW NA ZACHODZIE.

O SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE ZWRACAĆ SIĘ DO URZĘDU REPATRYCJYNIEGO.

Hrabstwo 20. VI. 40.

PRZEDY. POK. ALUT
IZ. ZACHODNIE
W. ZACHODNIE
FR. ZUKOWSKI

W nawoływaniach do osadnictwa na „Ziemiach Odzyskanych” odnoszono się do różnych uczuć, przede wszystkim patriotycznych. Zwracano uwagę na wyjątkowy moment dziejowy i szansę, jaką niesie zagospodarowanie nowych ziem. Niekiedy opisywano je jako „Eldorado”, tj. krainę pełną złota, co nie było prawdą, ale mogło działać na wyobraźnię. Nieświadomie podnoszono wątek kolonialny akcji osiedleńczej, dziś silnie obecny w badaniach historycznych (fot. Polona)

Powojenni przybysze pochodzili przeważnie ze wsi i na wsi pierwotnie osiadali. Na ok. 25,5 tys. osób, które zamieszkiwały w powiecie w 1948 roku, aż 16,3 tys. (63,3%) to mieszkańcy obszarów wiejskich. Z czasem te proporcje będą się zmniejszać na korzyść miasta i dziś będą one niemal idealnie odwrotne. Warto zauważyć również, że liczba mieszkańców powiatu zmniejszyła się w stosunku do roku 1939 (43 tys. osób) o ok. 20 tys., a przedwojenny poziom zaludnienia został osiągnięty dopiero w latach 70. XX wieku. Nieustanną troską władz było jak najszybsze zasiedlenie ziem, które wcześniej były niemieckie. Stały za tym przesłanki różnej natury – od gospodarczych po wizerunkowe. Na Zachodzie – nie tylko w Niemczech – wielu uważało, że Polacy nie będą w stanie zagospodarować uzyskanych zdobyczy terytorialnych. Nastroje te dobrze opisuje wypowiedź premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla: „Naprawdę byłoby szkoda napchać polską gęś niemiecką karmą do tego stopnia, że padnie na niestrawność”.



Jedną z najliczniejszych grup byli ekspatrianci z byłych województw wschodnich II Rzeczypospolitej, zwani repatriantami. Przybywali oni na teren powiatu drawskiego w towarowych wagonach kolejowych z częścią swojego dobytku, najczęściej niepewni, co zastaną na miejscu (fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe)

10.4. SPECYFIKA OSADNICZA: WARUNKI ŻYCIA, MOTYWY, INTEGRACJA

Osadnictwo powojenne obrosło rozmaitymi legendami. Nie było ono ani tak chaotyczne, jak się niekiedy sądzi, ani tak perfekcyjnie zorganizowane, jak to wynikałoby z rozmaitych rozporządzeń. Miało też swoją dynamikę, inaczej sprawy wyglądały w pierwszych kilkunastu miesiącach, zanim administracja się ustabilizowała, inaczej później, gdy powiatowy referat osiedleńczy we współpracy z Państwowym Urzędem Repatriacyjnym starał się już lepiej zaplanować rozmieszczenie osadników, prowadził ewidencję osób i nieruchomości, typował, co nadaje się do użytkowania indywidualnego, a co do spółdzielczego, wnioskował o remonty i kredyty. A to tylko część zadań, przed którymi stanęli ówcześni urzędnicy, nieco lepiej przygotowani już do pracy, niż to miało miejsce w lipcu 1945 roku, gdy pełnomocnik rządu Wacław Grzybowicz, pisał, że „wielką przeszkodą w należyтым zorganizowaniu pracy na terenie obwodu był brak należytego materiału ludzkiego”.

Pierwsze prace urzędu ograniczały się do przydzielania gospodarstw oraz prowadzenia na terenie centralnej Polski akcji propagandowo-werbunkowej, mającej na celu zachęcenie do przyjazdu na teren powiatu drawskiego. Ten pionierski czas trwał mniej więcej do jesieni 1946 roku, kiedy lokalna administracja wyraźnie się ustabilizowała. Wtedy również zaczęto przyjmować wnioski dotyczące przyznania prawa własności, nie było bowiem tak, że z miejsca wpisywano gospodarstwo, dom czy mieszkanie do ksiąg wieczystych. Proces trwał bardzo wolno i był jednym z powodów największej frustracji osadników. Pierwsze wpisy hipoteczne pojawiają się dopiero w grudniu 1947 roku – ponad dwa lata po wojnie! – i dotyczą zaledwie 59 gospodarstw, choć wniosków jest już kilka tysięcy. Owszem, przyznawano symboliczne akty własności, zdobne i efektowne, wielu osadników wieszało je sobie na ścianach domów. Z punktu widzenia prawa nie miały one jednak żadnego znaczenia. Opóźnienie w sprawach własnościowych było jedną z przyczyn zrzeczenia się lub samowolnego opuszczania majątku. Zjawisko to pojawiło się po 1948 roku i budziło niepokój władz. Nie przybrało skali masowej, ale do 1950 roku w powiecie porzucono ok. 300 gospodarstw.



Hasła wzywające do osadnictwa na „Ziemiach Odzyskanych” nie były częstokroć wyszukane. Chodziło o dotarcie do każdego i poruszenie odpowiedniej struny. Znaczenie miała też masowość akcji propagandowej (fot. Polona)

Możliwości gospodarcze miast wyglądały w 1945 roku znacznie gorzej. Powiat nie był specjalnie uprzemysłowiony, na dodatek to, czego nie zniszczono, zostało zabrane przez Armię Czerwoną lub szabrowników, którzy stanowili realny problem w pierwszych miesiącach. Burmistrz Drawska ocenił w 1945 roku, że do miasta napłynął „element osiedleńczy w dużym stopniu nieodpowiedni, bo dbający wyłącznie o prywatne interesy”. To nic innego jak sugestia dotycząca powszechnego szabrownictwa. Uruchomienie przemysłu i handlu w tych warunkach było bardzo utrudnione. Jeszcze w 1950 roku szacowano, że z większych zakładów przemysłowych działających przed wojną wykorzystywany jest potencjał zaledwie 20%. Rozwój przemysłu utrudniany był przez brak fachowców, robotników, surowców, kredytów inwestycyjnych. W rzemiośle przeważały warsztaty: kowalski, szewskie i krawieckie. Handel ograniczał się do najważniejszych gałęzi. Otwarto więc piekarnie, rzeźnie, sklepy spożywcze i drobne zakłady gastronomiczne. Miały one wszystkie charakter prywatny. Pierwsze spółdzielnie – „Wspólna Praca” w Drawsku Pomorskim i „Jutrzenka” w Złocięncu – zaczęły powstawać już latem 1945 roku i z wolna, w miarę powoływania kolejnych placówek stawały się najistotniejszym czynnikiem w zakresie handlu.

WARTO WIEDZIEĆ / Szaber

Pochodzenie słowa nie jest jasne, wiązać je można z językiem jidysz, w którym oznaczało „łom”, i zakorzenione było w gwarze więziennej. Oznacza proceder przestępczy polegający na grabieży mienia pozostawionego bez opieki, zazwyczaj w wyniku klęsk żywiołowych, wojen, konfliktów zbrojnych lub innych zdarzeń powodujących ucieczkę właścicieli. Na „Ziemiach Odzyskanych” w okresie tużpowojennym był on zjawiskiem masowym. Obszar ten nazywano niekiedy „szabrowniczym rajem”. Proceder rozpoczął się od oficjalnego zaboru mienia niemieckiego prowadzonego przez Armię Czerwoną, ale też przez rozmaite polskie instytucje, które tutaj uzupełniały swoje zasoby, zniszczone częstokroć w trakcie wojny. Zaraz za frontem posuwali się szabrownicy, którzy grabili w sposób chaotyczny i nie-

skoordynowany, a już po zakończeniu wojny rozpoczął się szaber metodyczny, w którym uczestniczyły zorganizowane ekipy, w których jedni grabili, inni transportowali towar, a jeszcze inni go sprzedawali. Szabrownicy pochodzili głównie z Polski centralnej. Często dążyli do uzyskania statusu osadnika, aby móc pozyskiwać dobra materialne – od mebli i instrumentów muzycznych po porcelanę, odzież, sztucce i rowery – i wywozić je w głąb kraju. Proceder stał się symbolem „Dzikiego Zachodu”. Szaber w znacznym stopniu ograniczył dopiero dekret Krajowej Rady Narodowej z 8 marca 1946 roku o majątkach opuszczonych i poniemieckich, które stawały się własnością Skarbu Państwa. Obejmował on nieruchomości, ruchomości, przedsiębiorstwa i lasy.

W kontekście rozmaitych trudności pierwszych lat powojennych można zapytać: jakie były powody i motywacje przyjazdu osadników na teren powiatu drawskiego? W przypadku ekspatriantów sprawa była jasna: decydował o tym przymus lub relatywnie rozumiany wybór, ponieważ niewielu chciało, choć mogło, pozostać na obszarze ZSRR. W przypadku Ukraińców i Łemków był to przymus. Powody i motywacje przesiedleńców z tzw. dawnej Polski były dużo bardziej złożone. Działy tu czynniki ekonomiczne i ideologiczne. Szukano na Pomorzu Zachodnim lepszego miejsca do życia po latach wojny, ale też perspektywy szybkiego awansu społecznego i ekonomicznego. Lepsze gospodarstwa i domostwa, lepsze mieszkania, to było coś bardzo istotnego z perspektywy osób, które doznały biedy w okresie międzywojennym. Dziś często się o niej zapomina, a była przerażająca. Stanisław Bania, sołtys z Będlina, tak wspomina czas tużpowojenny: „Z początkiem lipca [1945] dostałem do wsi pierwszych osiedleńców na gospodarstwa – 16 rodzin. Przyszli tu ludzie – sama prawie biedota. Byli i tacy, co jeszcze nie pracowali na roli, i tacy, co mieli w »centrali« jedną morgę lub mniej ziemi, mieszkali po 6 i 8 ludzi w jednej izbie, w której zamiast podłogi było klepisko z gliny”.



W wydanej w 1946 roku broszurze *Ziemie Odzyskane przyszłość Polski*, nawołującej do oddania wyborczego głosu na Blok Demokratyczny, przejęcie i zagospodarowanie nowych ziem jest kluczowym elementem legitymizacji władzy komunistycznej. Publikacja przynosi interesującą mapę ziem zachodnich. Powiat drawski jest na niej nieobecny. Można przypuszczać, że wciąż była to *terra incognita* (fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Naprawdę nie miał powodów do narzekań ktoś, kto np. w Polsce południowej miał do dyspozycji półhektarowe gospodarstwo, a komu na ziemiach zachodnich przyznano z miejsca od 7 do 15 ha, bo takie były tutejsze nadzieje na podstawie reformy rolnej z 1944 roku. Średnia wielkość parceli na „Ziemiach Odzyskanych” to 7,9 ha. Dobrze ilustruje to następujący cytat: „Po odwiedzeniu rodziców, braci, sióstr po miesiącu przyjechałem do Chlebowa. Tu objąłem gospodarstwo 8 i pół hektara z zabudowaniami i inwentarzem żywym i martwym. Było na tej gospodarce: 3 krowy, 2 jałówki, 1 koń, 2 owce, 15 gęsi i 30 kur oraz narzędzia gospodarcze, słowem bardzo dobra gospodarka. Na razie na gospodarce sam byłem, bo synowie ze szpitala jeszcze nie wrócili, a żona i jeszcze dwoje dzieci byli w Rosji. Dopiero po pół roku po trosze przychodziły transporty naszych rodzin”. Wspomnień analogicznych do tych Adolfa Myślińskiego znajdziemy wiele. Inne, dotyczące miast, będą opisywać domy z ogródkiem i obszerne mieszkania pełne sprzętów, których przeznaczenie nie zawsze było łatwe do odkrycia. Charakterystyczne, że w miastach, gdzie zniszczenia wojenne były dużo bardziej odczuwalne, nieco bardziej narzekano. I jeszcze jedno: lepszy start mieli ci, którzy przybyli wcześniej, tuż po zakończeniu wojny, oni mogli znaleźć lub wskazywano im znaczenie lepsze gospodarstwa i domostwa. Im później ktoś przyjechał, tym mniejszy miał wybór.



Osadnicy od 1947 roku otrzymywali symboliczne i bardzo efektownie prezentujące się akty nadania. Ich wystawcą w imieniu Ministerstwa Ziem Odzyskanych były Powiatowe Komisje Osadnictwa Rolnego. Szkopuł w tym, że dokumenty te nie posiadały mocy prawnej i nie przesądzały o prawie do własności ziemi czy gospodarstwa. Opóźnienia we wpisach do ksiąg wieczystych stały się jedną z kwestii najbardziej niepokojących osadników. Po 1948 roku wielu z nich opuściło z tego powodu „Ziemie Odzyskane” (fot. Śląska Biblioteka Cyfrowa)

Wśród motywów, jakimi kierowali się osadnicy, był także czynnik ideologiczny: działano z pobudek patriotycznych, częstokroć na wezwanie, jakie pojawiało się na rozmaitych plakatach, w radiu i w pogadankach propagatorów osadnictwa na nowych polskich ziemiach. Nie trzeba było być komunistą, aby uwierzyć przedstawianym argumentom. „Na zachodzie ziemie czekają!” – krzyczał jeden z plakatów. Inny: „O polskie słupy graniczne na Odrze!”. To docierało do wielu i poruszało serca. Działo bowiem poczucie misji i doniosłości momentu dziejowego, istotne racje propaństwowe. To wszystko można znaleźć np. w przemówieniu dyrektora Józefa Rogalskiego, inaugurującego działalność liceum ogólnokształcącego: „Przewodnicząc pierwszemu posiedzeniu Rady Pedagogicznej, choć chwilowo nielicznej, ale ożywionej jednym duchem i szczerym entuzjazmem szerzenia kultury polskiej, obcej germańskiemu pierwiastkowi nienawiści, czuję się szczęśliwym, że dożyłem chwili, w której my, nauczyciele polscy, zebrani w tym piastowskim grodzie, pomni na czyny królewskie Chrobrych i Krzywoustych, i słysząc, zda się, ich głos historyczny zza grobu nakazujący nam ich dziedzictwo w szczególnym mieć poszanowaniu i pieczy, oświadczyć możemy uroczyście, że nie pożałujemy ani trudu, ani czasu, byleby godnie wypełnić przyjęty na siebie obowiązek”.

Osadnicy przybywali z różnych miejsc. Jednak grupą, która jest dziś najlepiej identyfikowana, są tzw. kresowiaci, przybyli na teren powiatu drawskiego ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej wcielonych do Związku Radzieckiego. Śladem ich obecności i przywiązania do rodzinnych stron jest np. wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej w „dużym” kościele w Drawsku Pomorskim. Oryginalny wizerunek umieszczony jest w Wilnie (fot. Eryk Krasucki)



Powiat drawski oraz ziemie zachodnie i północne nie były również najgorszym miejscem, aby się ukryć: przed nową władzą, przeszłością. Swoje racje mieli też poszukiwacze rozmaitych przygód. Wizerunek „Dzikiego Zachodu” działał w tym przypadku mocno na wyobraźnię. Wydaje się zresztą, że patrzeć na niego należy nie tylko negatywnie. On przecież współtworzył mit pioniera, kogoś, kto rusza ku przygodzie, kto jest odważny i śmiały w swych decyzjach. Ów osadniczy mit działał mocno na wyobraźnię i działa do dziś. Dlatego zagościł w literaturze, filmie oraz piosence i wciąż jest w nich obecny. W jednym z tekstów przygotowanych niedawno do *Suity drawskiej* Zespołu Pieśni i Tańca „Diabaz” z Drawska Pomorskiego Ireneusz Makowski napisał: „Ludzie tutaj pamiętają/ Osadników trudne losy/ Co wznosili z gruzów miasta/ Z pól zbierali kłosa”.

INSPIRACJE / Agnieszka Osiecka, *Nim wstanie dzień*

Ze świata czterech stron,
z jarzębinowych dróg,
gdzie las spalony, wiatr zmęczony,
noc i front.
Gdzie nie zebrany plon,
gdzie poczerniały głóg,
wstaje dzień.

Słońce przytuli nas do swych rąk
i spójrz: ziemia ciężka od krwi,
znowu urodzi nam zboża łąn,
złoty kurz.
Przyjmą kobiety nas pod swój dach
i spójrz – będą śmiać się przez łyż.
Znowu do tańca ktoś zagra nam,
Może już
za dzień, za dwa,
za noc, za trzy,
choć nie dziś.

Chleby upieką się w piecach nam
i spójrz – tam, gdzie tylko był dym,
kwiatem zablizni się wojny ślad,
barwą róż.
Dzieci urodzą się nowe nam
i spójrz – będą śmiać się, że my
znów wspominamy ten podły czas,
porę burz.

Za dzień, za dwa,
za noc, za trzy,
choć nie dziś.
Za noc, za dzień,
doczekasz się,
wstanie świt.

Agnieszka Osiecka, *Sztuczny miód. Wiersze prawie wszystkie*, t. 1, wybór i przygotowanie Marta Dobromirska-Passent, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2024, s. 190.



Osadnicy w ciągu kilku lat zagospodarowali się w nowym miejscu. Przenieśli również sporo zwyczajów z miejsc, w których wcześniej mieszkali. Na fotografii widać zamieniony w targ rynek w Czaplunku w 1949 roku. Najczęściej ludność wiejska sprzedawała na nim swoje produkty. To scena idealnie przeniesiona z ziem wschodniej i centralnej Polski (fot. Jan Bułhak, Polona)



Integracja wszystkich omówionych wyżej grup była sprawą skomplikowaną, a hasła hurapatriotyczne nierzadko nijak się miały do codziennych relacji. Znakomicie widać to choćby w stosunku ludności napływającej do tzw. autochtonów, których sytuacji i tradycji nie potrafiono zrozumieć. Wydaje się nawet, że do pierwszych powojennych miesięcy można zastosować w odniesieniu do Pomorza Zachodniego określenie „przestrzeń przed-trwała”. Ona zapowiadała dopiero strukturę społeczną o stabilnym charakterze. Społeczeństwo było jeszcze w stanie niemal zupełnego rozbicia, atomizacji, rozproszkowania, żeby użyć najbardziej obrazowych określeń. Jednak wraz z powolnym rozwiązywaniem kolejnych problemów, przede wszystkim zaopatrzenia w żywność, sytuacja stawała się coraz lepsza. Pewne znaczenie miały również liczne akcje propagandowe, np. w ramach referendum ludowego w 1946 roku, w trakcie których odwoływano się do ważnych wartości wspólnotowych. Ludzie z wolna się poznawali, przełamywali bariery niechęci i obojętności. Społeczeństwo stawało się w coraz większym stopniu wspólnotą trwałą, o którą warto dbać. Pomimo różnych niesnasek i nieporozumień, które występują w każdej społeczności, oraz różnych działań władzy uderzających w spójność społeczną szczególnie nasilonych w okresie stalinizmu.

WARTO PRZECZYTAĆ:

- Karolina Ćwiek-Rogalska, *Ziemie. Historie odzyskiwania i utraty*, Warszawa: Radio Naukowe, 2024.
- Beata Halicka, *Polski Dzik Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe osvajanie Nadodrza 1945–1948*, Kraków: Universitas 2016.
- Grzegorz Hryciuk, *Przesiedleńcy. Wielka epopeja Polaków (1944–1946)*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2023.
- Marcin Tomasz Kuchto, *Początki polskości. Wybrane wątki z historii powiatu drawskiego w latach 1945–1950*, Drawsko Pomorskie: Stowarzyszenie Przyjaciół Drawska „Meander”, 2018.
- Małgorzata Machałek, *Przemiany wsi zachodniopomorskiej w latach 1945–1956*, Szczecin: Muzeum Narodowe w Szczecinie, Szczecin: Wydawnictwo Kadruk, 2012.
- Zbigniew Mieczkowski, *Drawska odyseja osadnicza*, Drawsko Pomorskie–Linowo: Zbigniew Mieczkowski „Ranczo pod Mieczem”, 2021.
- Anna Wylegała, *Przesiedlenia a pamięć. Studium (nie)pamięci społecznej na przykładzie ukraińskiej Galicji i polskich „ziem odzyskanych”*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2014.

ZASTANÓW SIĘ:

- W jaki sposób potraktowano Niemców, którzy po przejęciu powiatu przez polską administrację w 1945 roku pozostali w powiecie drawskim?
- Czy członkowie twojej rodziny mają doświadczenie przesiedleń w kontekście II wojny światowej lub jej końca? Opisz je i włącz w historyczny kontekst.
- Jak można scharakteryzować sytuację demograficzną w powiecie drawskim?

11.

CODZIENNOŚĆ POWIATU DRAWSKIEGO W OKRESIE PRL

11.1. CZY ZAJMOWAĆ SIĘ CODZIENNOŚCIĄ I W JAKIM CELU?

„A ja wiem tylko to, co widzę. Widzę oczywiście pola, lasy na pięknych wzgórkach i w ogóle piękną żywą przyrodę dokoła mnie otaczającą. Na wsi, a zwłaszcza na kolonii nic innego się nie widzi, niczym zadowolić się nie można, chyba tylko jedną prasą, bo zawsze tam jest coś nowego, coś ciekawego i wesołego”. To końcowe fragmenty pamiętnika Ireny Skoczylas z Rydzewa, który spisała najprawdopodobniej w 1957 roku. Helena Wróblewska, drawska nauczycielka i bibliotekarka, w zapiskach z 1970 roku podzieliła się z kolei takimi spostrzeżeniami: „No cóż... Mój pamiętnik dobiega końca. Nie zawiera opisów nadzwyczajnych wydarzeń, bo moje życie nie było takie barwne jak innych. Nie zdobywałam tych ziem z bronią w rękę, nie walczyłam z bandami, nie organizowałam tu administracji państwowej itp. Przyjechałam jak wielu innych i włączyłam się do życia, jakie już tu istniało. Do tego zwykłego, mozolnego życia z walką o chleb powszedni, o zwykłą ludzką egzystencję. Moje dzieje są typowe, ale może dlatego również warto utrwalić je w pamięci, zostawić zapis. Może kiedyś przyda się jakimś socjologom w ich poszukiwaniach i badaniach nad tym okresem w dziejach naszego narodu”.

Kupon rejestracyjny na chleb Kat. I R	Kupon rejestracyjny na tłuszcz Kat. I R	Kupon rejestracyjny na mięso Kat. I R	Kupon rejestracyjny na różne Kat. I R	Kupon rejestracyjny na ziemniaki Kat. I R					
1 Chleb 1 kg	42 Różne	41 Różne	40 Różne	39 Różne	38 Różne	37 Różne	36 Ziemniaki 8 kg	35 Mięso 0,25 kg	34 Mięso 0,25 kg
2 Chleb 1 kg	43 Różne	44 Różne	45 Różne	46 Różne	47 Różne	48 Różne	49 Ziemniaki 8 kg	50 Ziemniaki 8 kg	33 Mięso 0,25 kg
3 Chleb 1 kg	 Pomorze Zachodnie Karta żywnościowa dla kat. I rodzinnej na 2 miesiące Imię i nazwisko Miejsce zamieszkania Stempel zakładu pracy zatrudnionego członka rodziny Stempel administratore domu						32 Mięso 0,25 kg		
4 Chleb 1 kg							31 Mięso 0,25 kg		
5 Chleb 1 kg							30 Mięso 0,25 kg		
6 Chleb 1 kg							29 Mięso 0,25 kg		
7 Chleb 1 kg							28 Mięso 0,25 kg		
8 Chleb 1 kg	19 Chleb 1 kg	20 Chleb 1 kg	21 Chleb 1 kg	22 Mąka 0,5 kg	23 Mąka 0,5 kg	24 Kasza 1 kg	25 Cukier 0,25 kg	26 Tłuszcz 0,25 kg	27 Tłuszcz 0,25 kg
9 Chleb 1 kg	10 Chleb 1 kg	11 Chleb 1 kg	12 Mąka 0,5 kg	13 Mąka 0,5 kg	14 Kasza 1 kg	15 Kasza 1 kg	16 Cukier 0,25 kg	17 Tłuszcz 0,25 kg	18 Tłuszcz 0,25 kg

Codziennosc reglamentowana. Kartki żywnościowe miały służyć do rozwiązania niedoborów rynkowych. Były też oczywistym świadectwem kryzysu. W rzeczywistości powojennej Pomorza Zachodniego pojawiły się dwukrotnie: tuż po wojnie, w okresie tworzenia się struktur administracyjnych i gospodarczych, i po roku 1976, kiedy tąpnięcie ekonomiczne było tak znaczne, że inaczej nie udawało się zapewnić sprawiedliwego rozdziału towarów pierwszej potrzeby, np. cukru, mięsa czy benzyny. Na zdjęciu kartka żywnościowa z lat 40. XX wieku dla mieszkańców Pomorza Zachodniego, opieczetowana przez Zarząd Miejski w Drawsku Pomorskim (fot. kartka z kolekcji Wiesława Piotrowskiego, Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

Obie autorki są skromne i jedynie delikatnie chcą zaznaczyć swoją obecność w historii. Dzieje się tak dlatego, że takie role przypisano im społecznie i kulturowo. Również dlatego, że w czasach, gdy spisywały swoje wspomnienia, w tradycyjnej opowieści o przeszłości – szkolnej i pozaszkolnej – dominowały narracje skupione na wielkich wydarzeniach: wojnach, dynastiach, rewolucjach, traktatach pokojowych i biografiiach tzw. wielkich ludzi. Czas pomiędzy momentami przełomowymi, a więc codzienne życie zwykłych ludzi, pozostawiano najczęściej na marginesie. Aby jednak wypełnić czymś tę lukę, dużo chętniej pisano np. o rozwoju rolnictwa, przemysłu, handlu i rzemiosła, podając kolejne wskaźniki ludzkiego urobku. Oderwane one były jednak od samych pracujących i ich zwyczajnego dnia. Gdy np. zajrzemy do wydanych w 1972 roku *Dziejów ziemi drawskiej*, codzienności w nich wiele nie zobaczymy. Nie jest to przygana, bo książka niesie sporo cennych informacji. Stanowi jednak

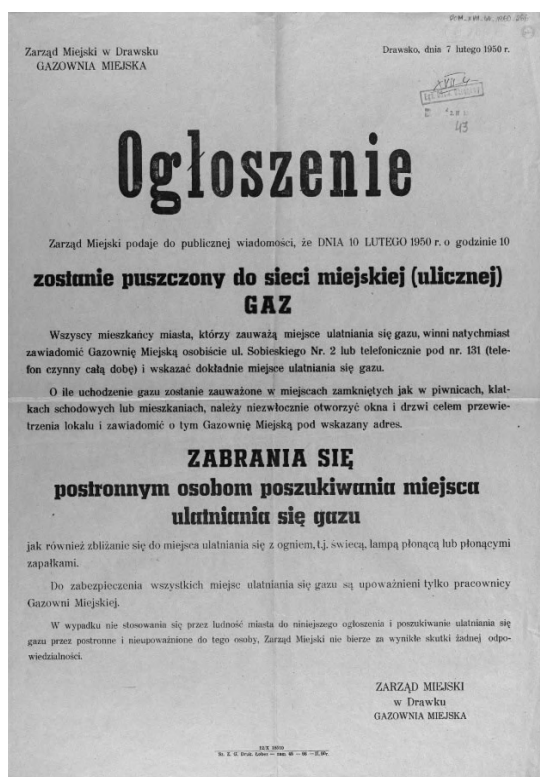
reprezentację stanu świadomości ówczesnych badaczy, także mniej lub bardziej profesjonalnych popularyzatorów wiedzy o przeszłości. Dopiero bowiem od lat 70. XX wieku, wraz z rozwojem historii społecznej, historii życia codziennego, mikrohistorii oraz studiów nad pamięcią, codzienność zaczęła być traktowana jako pełnoprawny przedmiot badań i refleksji. Dziś trudniej bez niej zrozumieć mechanizmy funkcjonowania różnych wspólnot w przeszłości i sposobów, w jaki pamiętają one o sobie.

WARTO WIEDZIEĆ / Mikrohistoria

Technika badawcza, lecz przede wszystkim sposób myślenia o przeszłości, który odwraca tradycyjne paradygmaty makrohistorii. Zamiast w wielkich narracjach o imperiach, rewolucjach czy klasach społecznych mikrohistoria zanurza się w detale życia jednostek, rodzin czy społeczności lokalnych. Jej hasłem jest „nomotetyzm” – poszukiwanie prawidłowości w wyjątkach, gdzie pojedynczy przypadek staje się soczewką pozwalającą na zrozumienie szerszych procesów kulturowych, społecznych i mentalnych. Jako nurt historiograficzny mikrohistoria narodziła się we Włoszech w latach 70. XX wieku, głównie dzięki pracom Carla Ginzburga i Giovanniego Leviego. Mikrohistoria opiera się na intensywnym, niemal antropologicznym odczytywaniu źródeł.

Historyk analizuje archiwalne dokumenty – od procesów sądowych po listy osobiste – z precyzją filologa. Klasycznym przykładem pracy w tym nurcie jest *Ser i robaki* Ginzburga z 1976 roku, gdzie historia wiejskiego młynarza z XVI wieku odsłania mechanizmy działania inkwizycji oraz ludowej kosmologii. Mikrohistoria czerpie z antropologii, literaturoznawstwa i socjologii, unika statystyk na rzecz narracji, jest ponadto sceptyczna wobec generalizacji, bo historia nie jest liniowa, lecz mozaikowa i pełna anomalii. Zachęca do empatii wobec „zwykłych ludzi” i kwestionuje eurocentryzm. W badaniach regionalnych mikrohistoria okazuje się szczególnie płodna, bo region – jako przestrzeń hybrydowa między lokalnym a globalnym – idealnie pasuje do jej skali.

Codziennność nie jest łatwo uchwytana w źródłach oficjalnych. Urzędowe dokumenty, prasa wielkonakładowa czy pamiętniki elit rzadko rejestrują to, jak np. wyglądało gotowanie wtorkowego obiadu w rodzinie mieszkającej na osiedlu zbudowanym w latach gierkowskiej prosperity albo ile kosztował chleb w konkretnym miasteczku w roku 1958 i jakie piosenki nucili złocieniecty kolejarzy wracający po służbie do domu. Dlatego badania nad codziennością wymagają sięgania po źródła nietypowe: pamiętniki zwykłych ludzi, fotografie rodzinne, rachunki sklepowe, ogłoszenia drobne, księgi parafialne, akta sądowe, zapisy z kaset audio i wideo. Wiele o codzienności mogą powiedzieć przedmioty materialne: naczynia, ubrania, narzędzia pracy, ozdoby. W takich mikro-świadectwach odbija się prawdziwy – indywidualny, niekiedy również zbiorowy – rytm życia: sezonowość prac polowych, cykle świąteczne, strategie radzenia sobie z biedą, sposoby spędzania wolnego czasu, relacje sąsiedzkie, drobne konflikty i przyjaźnie. Konieczne należy zwrócić na nie uwagę. Mnóstwo podobnych źródeł znajduje się w domowych szufladach. Są poupychane w teczkach i kopertach, zawinięte w foliowe woreczki lub poukładane równo np. w damskiej torebce należącej niegdyś do Niemki, która wcześniej mieszkała w domu zajętym po wojnie przez polską rodzinę.



Małe radości. Pierwsze lata powojenne to ciągle zmagania ze skutkami wojny i próby przywrócenia lokalnej infrastrukturze jej pierwotnego kształtu. Uprzątno gruz leżący na ulicach, rozbierano lub remontowano uszkodzone budynki, reperowano mosty i ulice, starano się przywrócić funkcjonowanie instalacji elektrycznej i wodociągowej. Plakat z 1950 roku informuje o ponownym uruchomieniu w Drawsku Pomorskim sieci gazowej. Warto zauważyć, że działo się to pięć lat po zakończeniu działań wojennych (fot. Zachodniopomorska Biblioteka Cyfrowa, zbc.ksiaznica.szczecin.pl)

W refleksji nad pamięcią codzienność pełni funkcję szczególną. Pamięć zbiorowa nie składa się wyłącznie z wielkich traum i triumfów. Tym, co rzeczywiście scala wspólnotę i nadaje jej tożsamość, są często wspomnienia zapachów, smaków, dźwięków oraz gestów codziennych, tworzących specyficzny katalog naszej pamięci. Babcina kuchnia, zapach świeżo skoszonej trawy w czerwcu, dźwięk dzwonów kościelnych o zmierzchu – to one tworzą emocjonalny rdzeń przestrzeni bliskiej. Badania nad pamięcią lokalną pokazują, że im bardziej traumatyczne wydarzenie (np. wojna, przesiedlenie, katastrofa), tym silniej pamięć chwytą się codziennych detali. To one są kotwicami stabilności. Wyrażać się mogą w najbardziej banalnych wspomnieniach, np. „pamiętam, jak przed wojną w sklepie przy rynku kupowaliśmy pyszne ciastka”, „pamiętam zapach chleba wypiekanego przez moją mamę”. Codzienność staje się w ten sposób przestrzenią oporu wobec historii pisanej wielką literą; miejscem, gdzie jednostka może odzyskać niekiedy sprawczość i sens.



Nośniki pamięci. Fotografie pozwalają odpamiętywać odległy czas i przywoływać sytuacje bardzo ulotne oraz znajomych, o których na co dzień nie pamiętamy. Na zdjęciu wykonanym w 1973 roku uwieczniono obiad spożywany w warunkach letnich w drawskim Przedszkolu nr 1. Przez dziesięciolecia mieściło się ono w Parku Chopina, w budynku z 1911 roku, który był siedzibą dawnej Superintendentury, tj. urzędu protestanckiego, sprawującego władzę nadzorczą nad pastorami i zborami, dbającego o jedność wiary, dyscyplinę oraz prawidłowe funkcjonowanie parafii i szkolnictwa kościelnego (fot. z kolekcji Eryka Krasuckiego)

Historię okresu powojennego w powiecie drawskim opowiedzieć więc można nie tylko przez wątki, w których polityka i administracja odgrywa rolę pierwszoplanową. Codziennność również może być dobrym przewodnikiem. Problem jest jeden. Jej składniki będą się różnić na wsi i w mieście, odróżnieniem będzie pochodzenie, wykształcenie, zamożność, wiek, ale też stan zdrowia. Nie ma jednej codzienności powiatu drawskiego. Są historie osób, historie miejsc, historie emocji i nastrojów. Jest też pamięć. Dlatego poniżej zaprezentowane zostały cztery fragmenty, które najpewniej nie dadzą pełnego obrazu funkcjonowania lokalnej rzeczywistości w okresie PRL, ale pozwolą ją nieco lepiej rozpoznać.



Przyjemności pojezierza. Jeziora w powiecie drawskim niosły i wciąż niosą radość nie tylko w okresie letnim. Również zimą są one wykorzystywane do celów rekreacyjnych. Na fotografii z lat 80. XX wieku zaprezentowano pokaz łyżwiarstwa figurowego uprawianego na jeziorze Lubie (fot. z kolekcji Eugeniusza Piecewicza, Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

11.2. CODZIENNOŚĆ WSI: HEINRICHSDORF → HENRYKOWO → SIEMCZYNO

Siemczyno jest wsią w powiecie drawskim typową i nietypową. Podobna jest do wielu innych, bo zmiana, jaka się w niej dokonała po 1945 roku, wywróciła radykalnie dotychczasowy porządek. Inną, bo to, co się działo w niej później i dzieje współcześnie, znacznie odróżnia ją od pozostałych wsi regionu.

Początek miejscowości datowany jest na końcówkę XIII wieku i wiąże się z tajemniczym rycerzem Heinrichem, który przybył tu z templariuszami, sprowadzonymi do Czaplinka przez polskiego księcia Przemysława II. Od jego imienia wzięta się nazwa wsi: Heinrichsdorf. Przetrwała ona przez stulecia, kiedy to właścicielami osady były rodziny: Besskówów, Goltzów, Arnimów, w końcu Bredówów. Umiejscowiona na pograniczu polsko-brandenburskim, przez kilka stuleci przynależała do króla polskiego, aby ostatecznie w XVII wieku stać się częścią Marchii Brandenburskiej, a następnie państwa pruskiego i niemieckiego. Wspomnił o niej nawet Henryk Sienkiewicz w *Potopie*, bo to w pobliżu Heinrichsdorfu wojska szwedzkie przekroczyły polską granicę. W latach 20. XVIII wieku zbudowano tutaj najbardziej

charakterystyczny budynek: imponujących rozmiarów pałac w stylu barokowym, kilkakrotnie później rozbudowany. Posiadłość uzupełniały liczne zabudowania gospodarcze powstałe w większości pod koniec XIX wieku.



Pałac w Siemczynie. Jesienna aura sprzyja spacerom po przypałacowym parku. Konsekwentnie i starannie remontowany obiekt niesie w sobie fascynującą historię wsi oraz kolejnych jej przekształceń. On sam, jak i cała miejscowość zasługują na szczególną uwagę mieszkańców powiatu drawskiego i turystów (fot. Eryk Krasucki)

W opisie wsi z 1941 roku można przeczytać, że połowa z ok. 120 mieszkańców posiadała własne gospodarstwa, 40% pracowało w majątku rodziny Bredowów, a pozostali wykonywali inne zawody, np. kolejarza lub murarza. Chłopi pracowali po 12 godzin dziennie, często w polu pomagały im żony oraz dzieci. Solidne domy zbudowane zostały wzdłuż drogi i tylko niektóre miały wciąż jeszcze słomiane dachy. Rodziny zamieszkiwały z reguły w dwóch pokojach z kuchnią. Większość domostw posiadała studnie, nie było jeszcze kanalizacji, a ścieki odprowadzano do stawów lub rynsztoków. Miejscowość była czysta, również mieszkania należały do zadbanej. Warunki higieniczne były niezłe, choć mogłyby być lepsze. Aż 80% dzieci posiadało szczoteczkę do zębów, ale używało jej co osiem dni. Z identyczną częstotliwością zmieniano ubrania. Odżywiano się raczej skromnie, ale nieporównywalnie lepiej niż np. na ówczesnych ziemiach polskich. Głównym posiłkiem były ziemniaki z mięsem. Warzywa pochodziły przeważnie z własnych zbiorów, wypiekano również żytni chleb. Dodatkami do pieczywa były smalec i marmolada. Pijano kawę zbożową i maślankę.

Wieś wraz z końcem wojny weszła w obszar państwa polskiego. Dotychczasowa ludność została w ciągu następnych lat wysiedlona za Odrę. Gospodarzami miejsca stali się polscy osadnicy. Dawną nazwę spolszczono – Heinrichsdorf nazwano Henrykowem. Nazwa ta jednak długo się nie ostała. Potrzeba mocniejszego odniesienia do słowiańskiej przeszłości spowodowała, że wybrano Siemczyno. Codziennosc osadników związana była, podobnie jak w okresie wcześniejszym, z rolnictwem. Większość mieszkańców uprawiała gospodarstwa indywidualne, co nie było łatwe ze względu na brak koni, bydła, maszyn rolniczych, ale też nasion do zasiewu. Majątek rodziny Bredowów przeszedł pod zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich. Zatrudniła się w nim część nowo przybyłych osadników, ale też osoby mieszkające w Czaplinku i okolicznych miejscowościach. Nie był to majątek zbyt zasobny: ok. 60 sztuk bydła, 150 świń, zaopatrzonej jednak w ciągniki, które otrzymano z UNRRA, międzynarodowej organizacji niosącej ekonomiczną pomoc krajom zniszczonym przez wojnę. W 1947 roku siemczyńskie gospodarstwo w znacznym stopniu rozparcelowano, a z pozostałej części utworzono w 1949 roku Państwowe Gospodarstwo Rolne (PGR). Co nietypowe dla regionu, nie przetrwało ono zbyt długo. Zlikwidowano je już w 1953 roku.

WARTO WIEDZIEĆ / Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR)

Filar rolnictwa w PRL, symbol kolektywizacji i państwowej kontroli nad produkcją żywności. PGR powstały w 1949 roku na mocy dekretu o połączeniu Państwowych Nieruchomości Ziemskich oraz Państwowych Zakładów Hodowli Koni i Roślin. Ich naczelnym zadaniem było zagospodarowanie „Ziem Odzyskanych” oraz byłych majątków ziemiańskich, aby zapewnić zaopatrzenie miast w żywność. W 1950 roku obejmowały 2,2 mln ha gruntów, a do 1969 roku już 2,7 mln ha, zrzeszając ok. 6,1 tys. jednostek w 3,7 tys. przedsiębiorstw o średnim areale 459 ha na gospodarstwo. Wzrost liczby PGR napędzała wówczas polityka centralnego planowania. Ich rozwój przyspieszył w latach 60. i 70. XX wieku, kiedy zaczęto tworzyć kombinaty rolne i wieloobiektowe gospodarstwa. Powstały one po to, by w większym stopniu mechanizować produkcję i specjalizować się w zbożach, mleku, mięsie i nasionach. W 1976 roku przekształcono je w Państwowe Przedsiębiorstwa Gospodarki Rolnej (PPGR). Do 1980 r. kontrolowały 18,5% gruntów rolnych (3,5 mln ha), pochłaniając ponad 50% inwestycji w sektorze rolniczym i zatrudniając blisko pół miliona osób. W województwie koszalińskim do PGR należała w latach 80. XX wieku ponad połowa ziemi uprawnej. PGR nie były tylko fabrykami żywności, odgrywały

ważną rolę socjalną: budowały mieszkania, szkoły, przedszkola, świetlice, zapewniały deputaty (mleko, węgiel, ziemniaki), kolonie i opiekę medyczną. Życie w nich toczyło się wokół pola: ciężka, sezonowa praca, zmechanizowana od lat 70., ale z etosem wspólnoty, choć w obrębie wielu wspólnot pojawiały się rozmaite patologie. Podstawowym problemem PGR była ich niska efektywność i to pomimo preferencji (tanie kredyty, maszyny). Straty rosły przez biurokrację i najczęściej brak motywacji do pracy. W 1989 roku PGR jeszcze zamykały rok zyskiem, ale w 1991 roku, po wprowadzeniu tzw. reform Balcerowicza, odnotowały już 6,7 bln starych zł strat. Transformacja ustrojowa przyniosła ich upadek. Ustawą z 19 października 1991 roku o gospodarowaniu nieruchomościami Skarb Państwa rozwiązał PGR, a ich majątek przekazał na rzecz Agencji Własności Rolnej. Likwidacja trwała do 1993 roku. Skutkiem tej decyzji było masowe bezrobocie w izolowanych wsiach, degradacja społeczna (alkoholizm, ubóstwo), niszczące budynki, pałace i stodoły. Dziś PGR uznawane są za relikt historii, są one jednocześnie żywo pamiętane przez byłych pracowników i mieszkańców wsi, w których działały. W powiecie drawskim działa Muzeum PGR w Gudowie. Pierwotnie swoją siedzibę miało ono w Bolegorzynie.

W tym samym czasie w Siemczynie utworzono spółdzielnię produkcyjną „Kłos”. Była to inna od PGR forma kolektywnego gospodarowania, w której grupa rolników lub mieszkańców wsi wspólnie prowadziła działalność produkcyjną na udostępnionych przez jej członków gruntach. Korzystali oni ze wspólnego majątku, maszyn oraz pracy. Przystąpienie do spółdzielni miało charakter dobrowolny, ale w początkach lat 50. XX wieku presja władzy na przystępowanie do nich była znaczna i powiązana nieraz z działaniami pozaprawnymi. O ile większość kolektywnych gospodarstw upadła wraz z „odwilżą” w roku 1956, to „Kłos” przetrwał. Spółdzielnia posiadała początkowo ok. 100 ha ziemi, zaledwie 10 sztuk bydła, niewielką chlewnię oraz skromny majątek trwały. Jakiś czas później do gospodarstwa włączono części zabudowań po byłym majątku rodziny Bredowów.



Pół miasto, pół wieś. Miasta powiatu drawskiego przez długi czas po wojnie zachowały charakter miejscowości przejściowych. Z jednej strony urzędy, zakłady przemysłowe i typowa miejska infrastruktura, z drugiej – rolnictwo, jako ważna część codzienności mieszkańców. Na fotografii ul. Starogrodzka w Drawsku Pomorskim w roku 1964 (fot. Lech Zielaskowski, Narodowe Archiwum Cyfrowe)

W Siemczynie początkowo uprawiano zboża i ziemniaki, dochody wypłacano wedle przepracowanych dniówek, które z kolei przeliczano na kilogramy zboża. Praca była trudna, a zarobek słaby. Dniówka wynosiła 3 kg zboża, czyli mniej więcej 9 zł. Warto wspomnieć, że w 1953 roku za chleb trzeba było zapłacić ok. 6–8 zł. Jedna z mieszkanki wspominała, że „trudno było zapracować na jedzenie, nie mówiąc o ubraniu i innych wydatkach”. Z czasem sytuacja miała się poprawić. Spółdzielnia otrzymała kredyty, kupiono nowe maszyny, traktory, praca stała się lżejsza, unowocześniano produkcję. Powiększono również wspólny areal, a w 1960 roku zdecydowano o postawieniu na produkcję roślin nasiennych i hodowlę bydła oraz trzody chlewnej.

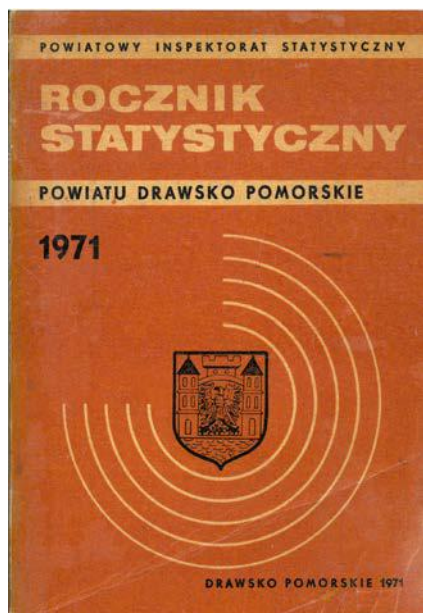
To był strzał w dziesiątkę, bo w ciągu następnych kilkunastu lat spółdzielnia stała się miejscem wyjątkowo dobrze prosperującym. Posiadała ok. 2,8 tys. ha ziemi, dobre wyniki finansowe, a po dołączeniu spółdzielni z Prosinka przekształciła się w Rolniczy Kombinat Spółdzielczy „Kłos”, który działał do 1981 roku, kiedy to wrócono do pierwotnej formuły. Kontynuowano dotychczasową produkcję, a także zaczęto inwestować w niezwykle opłacalny tucz brojlerów, czyli hodowlę kurcząt szybko przybierających na masie mięsniowej, hodowlę owiec, ale też w produkcję pieczarek. Przy spółdzielni utworzono ponadto zakład budowlany. Pracował on nie tylko na jej potrzeby, np. przy budowie zabudowań gospodarskich, biurowca i bloków mieszkaniowych, ale przyjmował również zlecenia od gminy Czaplinek. Wciąż inwestowano, dokupując nowe zabudowania i grunty. Po 1986 roku zaczęto nawet produkować folię z przeznaczeniem na torby i worki, co pokazuje, że spółdzielnia była chętna do poszukiwań nowych rynków i sposobów zarobkowania.

W 1990 „Kłos” przekształcono w Spółdzielnię Produkcji Rolnej „Agrofarm”. Przyszła zatem nomenklaturowa nowoczesność, ale to, co się wydarzyło wkrótce, było już stopniowym upadkiem przedsiębiorstwa. „Terapia szokowa” przyniosła ten skutek, że wraz z hiperinflacją rosły gwałtownie koszty produkcji i odsetki od zaciągniętych kredytów, do tego część kontrahentów przestała płacić za dostarczony towar. Spółdzielnię postawiono w stan likwidacji w 1998 roku, a zakończyła się ona w 2002. Obiekty wchodzące w skład spółdzielni zostały sprzedane Konsorcjum Andziak, które wcześniej weszło stopniowo w posiadanie pałacu. Warto nadmienić, że w okresie PRL działała w nim szkoła podstawowa, którą zamknięto w 1986 roku, kiedy to w jednym z pomieszczeń zawalił się drewniany strop.

Siemczyński „Kłos” był niewątpliwie fenomenem. Powołany na fali ideologicznego wzmożenia przetrwał kolejne dziesięciolecia, gdy inne spółdzielnie produkcyjne zniknęły w 1956 roku z dnia na dzień. Dzięki „Kłosowi” udało się zagospodarować większość przedwojennego majątku pozostawionego po rodzinie Bredowów, jak też, co chyba istotniejsze, rozwinąć wieś. Mieszkańcy skupieni w spółdzielni wykazali się inicjatywą i przedsiębiorczością. Skutkiem tego jest dzisiejsza kondycja miejscowości. Dzieląc trudności innych terenów wiejskich, wyróżnia się pozytywnie wyglądem i historyczną samoświadomością. To chyba najlepiej poznana oraz opisana wieś w powiecie.

11.3. NASTROJE I ŻYCIE W MIASTECZKACH CZASU „MAŁEJ STABILIZACJI”: CZAPLINEK I ŻŁOCIEŃC

Istnieje niewiele szczegółowych badań socjologicznych dotyczących rzeczywistości powiatu w okresie PRL. Czymś zatem wyjątkowym są te, które na początku lat 60. XX wieku przeprowadził w Czaplinku i Żłocieńcu Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radiu. Studium zostało zlecone przez Wojewódzką Radę Narodową w Koszalinie. Administracja terenowa – warto przypomnieć, że od 1950 roku powiat drawski był częścią województwa koszalińskiego – poszukiwała w ten sposób odpowiedzi na pytania o poczucie stabilizacji i tendencje migracyjne w małych miastach. Szczegółowe informacje pozwalały również na porównanie sytuacji w obu miejscowościach województwa koszalińskiego z tym, jak żyło się w podobnych miastach innych regionów.



Powiatowa statystyka. Ciekawym źródłem do przyglądania się epoce są rozmaite dane statystyczne. Gromadzone najczęściej przez urzędy, pozwalają zobaczyć codzienność przez pryzmat liczb, wykresów i mniej lub bardziej udanych prognoz. Obie ilustracje pochodzą z *Rocznika statystycznego powiatu Drawsko Pomorskie 1971*, wydawanego przez Powiatowy Inspektorat Statystyczny (fot. Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

Interesująca jest już sama prezentacja miast. To coś na kształt obrazka, w którym uchwycono określony moment rozwojowy. Czaplinek w 1960 roku był zatem miastem liczącym sobie 4744 mieszkańców, co oznaczało, że ich liczba była tylko o ok. 500 osób mniejsza od tej sprzed wojny. W mieście działało zaledwie kilka niewielkich zakładów przemysłowych, więc znaczna liczba mieszkańców dojeżdżała do pracy w innych

miejsowościach lub utrzymywała się z pracy w rolnictwie (31,5%). To pokazywało, że podobnie jak w okresie niemieckim była to typowa dla Pomorza miejscowość sytuująca się na styku miasta i wsi. W miejscowości przeważały kobiety i ludzie młodzi. Struktura wykształcenia przedstawiała się dramatycznie. Wśród respondentów osoby z niepełnym podstawowym stanowiły aż 46%, z podstawowym 23,5%, wykształcenie zawodowe posiadało 6,5%, średnie nieukończone 8,4%, a pełne średnie 8,9%. Nie odnotowano nikogo z wyższym wykształceniem. Przekładało się to na strukturę zawodową, w której dominowali rolnicy i robotnicy niewykwalifikowani. Zaskakiwać może odsetek pracowników umysłowych (19%), ale uświadamia on jednocześnie, że porządnie wykształceni nauczyciele, urzędnicy czy kadra zarządzająca wciąż byli w mieście rzadkością. Pomimo stosunkowo niskiego zagęszczenia osób przypadających na jedno mieszkanie, a właściwie jedną izbę, bo tak to wówczas liczono, warunki mieszkaniowe w Czaplinku określone zostały jako złe. W mieście przeważały budynki ryglowe, a więc z tzw. pruskiego muru, ale ich stan był opłakany. Większość wymagała kapitalnego remontu. Niewiele domów wyposażonych było w sieć wodociągowo-kanalizacyjną. Poprawę sytuacji miasta w przyszłości łączono z rozbudową bazy turystycznej. Chciano w ten sposób wykorzystać wyjątkowo urokliwe położenie miasta.

Złocieniec w roku 1962 określony został z kolei jako miasteczko przemysłowe, liczące sobie ok. 9 tys. mieszkańców. Nie do końca to wskazanie było prawdziwe, bo choć 46% mieszkańców pracowało w przemyśle, to wciąż duży odsetek ludności zajmował się pracą w rolnictwie i leśnictwie (ok. 26%). Właściwsze byłoby zatem określenie Złocienca mianem miasta przemysłowo-rolniczego. Wspomniany przemysł to włókiennictwo oraz ceramika budowlana. W zakładzie włókienniczym zatrudnionych było aż 530 osób, a w przedsiębiorstwie ceramiki budowlanej 350. Poza nimi w mieście działały jeszcze pomniejsze zakłady przemysłu terenowego. W nieodległej przyszłości planowano rozbudowę istniejących przedsiębiorstw oraz uruchomienie dwóch nowych: galanteryjnego oraz tworzyw sztucznych. Miasto charakteryzowała przewaga kobiet (57,1%) oraz znaczna przewaga osób młodych: aż 45% mieszkańców stanowiły osoby poniżej 18 roku życia. Struktura wykształcenia była podobna do czaplineckiej – z nieco tylko wyższym odsetkiem osób z wykształceniem niepełnym podstawowym i podstawowym, ale z udziałem osób z wyższym wykształceniem (2,2%). W strukturze zawodowej przeważali robotnicy wykwalifikowani (44,3%) oraz niewykwalifikowani (24,2%). Złocieniec korzystał na dobrej sytuacji komunikacyjnej. Był sporym węzłem kolejowym, z liniami rozchodzącymi się w czterech kierunkach. Ponadto posiadał połączenie autobusowe z kilkoma większymi miastami. Dzięki temu mieszkańcy miasta mogli znaleźć zatrudnienie również poza miastem. Charakterystyka przynosi jednocześnie informację o tym, że warunki komunikacyjne z perspektywy młodych osób, które często dojeżdżają do szkół ponadpodstawowych w Drawsku Pomorskim i Połczynie-Zdroju, są marne: „Ze względu na fatalne warunki komunikacyjne w sezonie wiosenno-jesiennym młodzież ta spędza ok. 11 godzin poza domem – w zimie dojazdy bywają na ogół niemożliwe”.

Czaplinecka codzienność z lat 60. XX wieku. Miasto opisywane było w badaniach socjologicznych przez respondentów jako bardzo zaniedbane i z nie najlepszymi perspektywami na przyszłość. Zwracano uwagę na niszczące budynki i małomiasteczkowy klimat. Zdjęcia z 1961 roku są dobrą ilustracją naukowego opracowania. Wykonane zostały do *Studium historyczno-urbanistycznego do planu zagospodarowania przestrzennego miasta* na zlecenie Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki (fot. L. Kozakiewicz, Muzeum w Koszalinie)



W obu miastach dominowała ludność pochodzenia wiejskiego, która określała wzory obyczajowe, zarówno te odnoszące się do wystroju wnętrz, kultury bycia, zachowań społecznych, ale też np. do hodowli przy domu zwierząt, tj. drobiu, nie- rzadko również pojedynczych sztuk trzody chlewnej. Oprócz ruchu ze wsi do miast można było obserwować migrację terytorialną. Ludzie mieszkający w 1962 roku w Złocięncu przybyli tam aż w 43,1% w okresie tużpowojennym, tj. do 1947 roku. W kolejnych okresach trzy-czteroletnich napływ był znacznie mniejszy i sięgał 13–15%. Wiele zmieniło się dopiero po 1957 roku, kiedy do miasta trafiło 26,6% jego aktualnych mieszkańców. Ten ruch był już w mniejszym stopniu migracją spo- za województwa koszalińskiego i ziem zachodnich i północnych. Odnosił się przede wszystkim do ruchu ze wsi do miasta. Interesujące, że prawie trzy czwarte miesz- kańców Złocięńca w 1962 roku przybyło do miasta z rodziną. To wyraźna różni- ca w stosunku do okresu pionierskiego i typowego profilu osadnika, którym był samotny mężczyzna. Zmieniły się też motywacje przyjeżdżających. W omawianym okresie najpopularniejszym powodem migracji był przyjazd do rodziny, tzn. za przykładem krewnych lub w celach matrymonialnych. O wiele chętniej deklarowa- no również chęć znalezienia dobrej pracy i mieszkania.

Z badań wynikała stosunkowo niska ocena warunków życiowych, jakie oferowano w miastach powiatu drawskiego. Warunki materialne zostały ocenione w Czaplin- ku jako dobre jedynie przez 8,0% badanych, a jako złe przez 26,9%. W Złocięncu wskazań pozytywnych było 16%, tyle samo, ile negatywnych. Pozostali, stanowią- cy zdecydowaną większość, oceniali warunki materialne jako średnie. Odnośnie do warunków mieszkaniowych to w Czaplinku ocenione zostały jako dobre zaledwie przez 17,7% respondentów, podczas gdy w Złocięncu osób zadowolonych było już 29,8%. Złych ocen było z kolei więcej w drugim z miast: 35,7% oraz 33,0% w mie- ście nad jeziorem Drawsko. Interesujące są informacje o głównych powodach nie- zadowolenia. Na co więc narzekano? Na zbyt małe zarobki, na złe mieszkanie i zbyt małą liczbę rozrywek. W znacznie mniejszym stopniu na złe stosunki z sąsiadami i brak szkół. Znaczna część ankietowanych liczyła na poprawę swojego położenia w najbliższym czasie. W Złocięncu aż 65,5% ankietowanych myślało o przyszłości pozytywnie. W Czaplinku było takich osób mniej: 43,2%. Było tam również więcej widzących czarno nadchodzące lata: 18,6% do 6,8% w Złocięncu.

Bardzo interesująco wyglądają odpowiedzi na temat czynników stabilizujących ży- cie w mieście powiatu drawskiego. Niestety, posiadamy je jedynie w odniesieniu do Złocięńca i nie można nawet ostrożnie założyć, że nie odróżniały się one zbyt- nio od potencjalnych czaplineckich. Przy pytaniu, z czego mieszkańcy są najbardziej zado- woleni, złocięńczanie w pierwszej kolejności wskazywali na piękno okolicy (29,1%) oraz dobrą pracę i zarobki (28,8%), w dalszej kolejności na względy mieszkaniowe (18,6%), przyzwyczajenie (14,5%) oraz względy osobiste (12,8%). A co najmocniej trzymało ankietowanych w Złocięncu (wskazań mogło być więcej niż jedno)? Naj- częstsza odpowiedź to przyzwyczajenie (58,5%), rodzina (44,5%) oraz praca zawo- dowa (37,3%). W mniejszym stopniu więz z miastem budowało mieszkanie lub dom (11%), przyjaciele i znajomi (7,6%) oraz dobry klimat (4,2%).



Złocieniecki rynek. Miasto nad Drawą i Wąsawą oceniane było w badaniach znacznie lepiej niż Czaplinek. Rozwijały się w nim inwestycje, prężnie działał przemysł włókienniczy i ceramiczny, odnotowywano spory napływ nowych mieszkańców chętnych związać ze Złocińcem swoją przyszłość. Rynek staromiejski, zniszczony częściowo podczas walk o miasto w 1945 roku i lekko przebudowany, nie stracił nic z przedwojennego uroku. Zdjęcie wykonane zostało w czerwcu 1967 roku (fot. Mirosław Cholewiński, fotopolska.eu)

Wyniki badań interesująco charakteryzują nam dwie społeczności miejskie powiatu drawskiego na początku lat 60. XX wieku. Obie są w procesie zmiany. Osoby przybyłe w pierwszych latach powojennych w wyniku zmian politycznych stają się z wolna mniejszą ilościowo grupą. Zaczynają dominować migranci ekonomiczni, przesiedlający się ze wsi do miasta lub z innych miejsc z wyraźną intencją polepszenia swojego materialnego położenia. Są to w obu przypadkach miasta bardzo młode, gdzie liczebnie przeważają kobiety. Dużo częściej zadowoleni ze swego bytu byli mieszkańcy Złocieńca niż Czaplinka. Oczywistym powodem były większe możliwości zatrudnienia i lepszej płacy, wyznaczane przez rozwój przemysłu. Infrastruktura miejska w obu przypadkach nie budziła wielkiej sympatii, co dowodzi, że zniszczenia wojenne kilkanaście lat po zakończeniu konfliktu wciąż dawały o sobie znać. Znaczenie miała również postępująca dekapitalizacja budynków i brak widoków na konieczne remonty. Przyzwyczajenie stało się głównym elementem więzi łączącej mieszkańców z miastem. Odpowiedź odsyła, jak się wydaje, do pojęcia realizmu. Zdawano sobie sprawę, że gdzieś indziej może być gorzej lub podobnie, warto więc było trwać w miejscu, w którym się jest, i szanować to, co się niemałym trudem zdobyło.



W drogę pomimo kryzysu. Lata 80. XX wieku to czas potężnej zapaści ekonomicznej, ale starano się korzystać jak najpełniej z tego, co oferowała przyroda ziemi drawskiej. Sprzęt do rekreacji nie był najwyższej próby, podobnie jak auta, którymi dowożono go na miejsce, w tym wszystkim chodziło jednak o coś innego – o odrobinę przyjemności i przygodę. Na zdjęciu złocieniecka ul. Mickiewicza we wrześniu 1981 roku (fot. Mirosław Cholewiński, fotopolska.eu)

Ani Złocieniec, ani tym bardziej Czaplinek nie były „ziemią obiecaną”, nie były też „zapadłą dziurą”. Dzieliły one kłopoty większości ówczesnych polskich miast prowincjonalnych, w których narzekano przede wszystkim na brak perspektyw, brak rozrywek, brak życia kulturalnego i małomiasteczkową atmosferę. Ówcześni socjologowie i planiści wieszczili, że małe miasta będą stopniowo upadać, a optymalnym wariantem rozwojowym są miasta średnie. To się nie spełniło. Lata 70. XX wieku były dla obu miejscowości znacznie lepszym okresem. Do czasu jednak, gdy w połowie dekady rozpoczął się potężny ekonomiczny kryzys, który rzutował na rozwój w kolejnych latach.

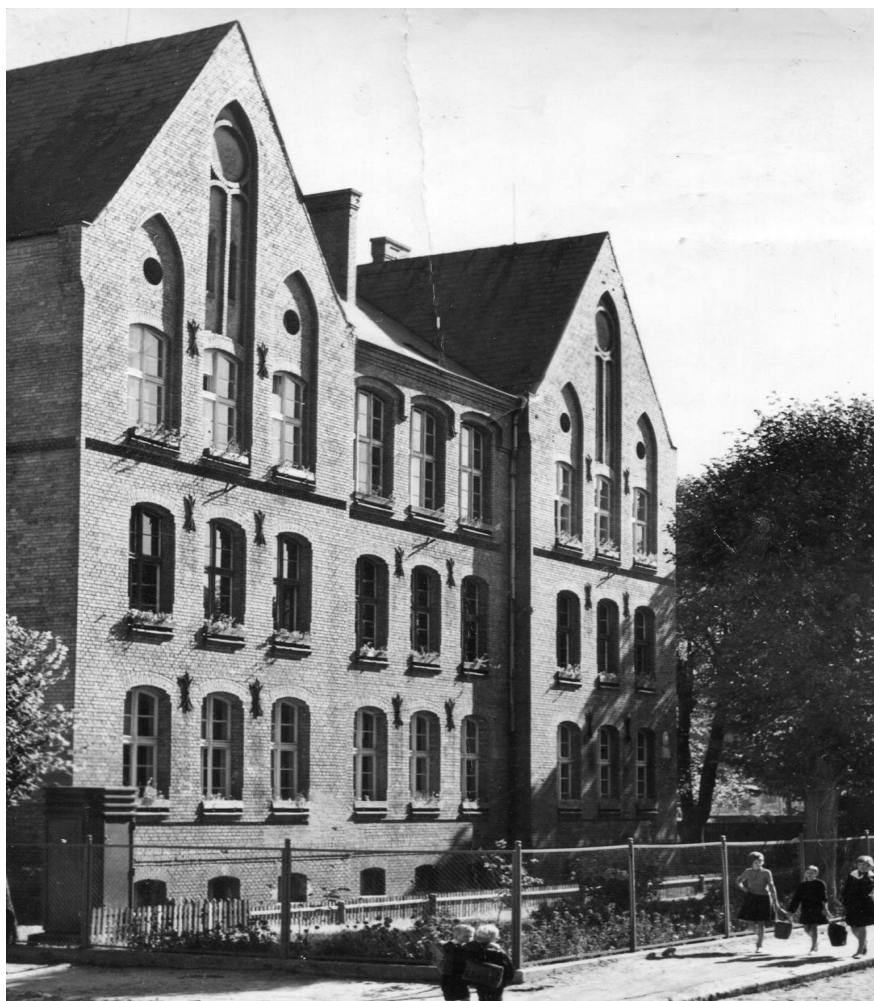
11.4. AWANS SPOŁECZNY, CZYLI KOBIETA W KALISZU POMORSKIM

Określenie „awans społeczny” budzi żywe emocje. Oznacza proces poprawy statusu jednostki lub grupy w hierarchii społecznej poprzez edukację, pracę albo małżeństwo. Rzecz w tym, że propaganda PRL uczyniła z niego jeden z najważniejszych elementów legitymizacji systemu. Awans stał się uniwersalną obietnicą równości i mobilności społecznej, dostępną dla mas pracujących, nade wszystko dla chłopów oraz robotników, a więc klas dotychczas uciskanych. W zamian za spełnienie obietnicy oczekiwano lojalności wobec partii i państwa. Należy jednocześnie pamiętać, że zakres wspomnianej lojalności miał w różnych okresach inny charakter. Modele awansu społecznego były czymś absolutnie autentycznym, obejmującym miliony osób w okresie PRL. Najpopularniejsze były trzy: 1) wyjście ze wsi do miasta i przemiana chłopą w robotnika miejskiego; 2) wyjście ze wsi do miasta i dołączenie do miejskiej inteligencji; 3) przejście od stanowiska pracownika fizycznego w środowisku miejskim do pracy umysłowej.

Aby lepiej zrozumieć to złożone zjawisko, warto przytoczyć definicję, jaka pojawiła się w 1969 roku na łamach popularnego tygodnika „Przekrój”: „Z pewnością [jest to] nie tylko osiągnięcie przez jednostkę wyższego stanowiska, lepszych warunków życia. To rzecz ważna, ale jakby wtórna: bo wyższe stanowisko, lepsze warunki materialne to przecież jest z reguły następstwo zdobycia wyższych kwalifikacji, czynniejszego zaangażowania w sprawy zawodowe i społeczne, rezultat pracy i wytrwałości. A także następstwo i rezultat przemian i warunków społecznych, które stworzyły jednostkom możliwości indywidualnych osiągnięć”. Na awans społeczny można spojrzeć również z perspektywy indywidualnej. W Instytucie Zachodnim w Poznaniu zachował się pamiętnik Jadwigi Skurczak, kaliskiej nauczycielki, która skrupulatnie opisywała swoje życie po przybyciu na Pomorze Zachodnie aż po lata 70.

Urodziła się w 1935 roku w Niwianach na Wileńszczyźnie w rodzinie chłopskiej i w ramach tzw. repatriacji w 1946 roku przybyła z bliskimi na nowe polskie ziemie. Rodzinę przydzielono do Kwiatkowa w gminie Czaplinek. Była to wieś licząca wówczas ok. 50 gospodarzy, którzy przybyli z różnych miejsc, choć największą grupę stanowili przesiedleńcy z przedwojennych województw południowo-wschodnich. Rodzina Jadwigi otrzymała od państwa zdewastowane gospodarstwo o powierzchni 7 ha, które w ciągu kilku pierwszych lat doprowadzono do porządku: pola zostały całkowicie obsiane, posadzono buraki cukrowe, w oborze stały trzy krowy, w chlewie osiem świń. Część mieszkańców wsi „odpłynęła”

w 1949 roku do swoich rodzinnych miejscowości lub przemysłu w Szczecinie, tzn. po tym, jak zaczęto w niej organizować spółdzielnię produkcyjną „Wola Ludu”. Jednym z bardziej aktywnych członków kolektywu był ojciec dziewczynki, którego ona sama nazwała „starym rewolucjonistą”. Ideały komunistyczne miały być mu bliskie i przekładać się na postawę życiową: przywiązanie do ciężkiej pracy oraz sprawiedliwości społecznej.



Szkoła z pamiętnika. „Czerwona szkoła”, w której dziś mieści się Zespół Szkół w Kaliszu Pomorskim im. Pamięci Ofiar Terroryzmu 11 Września 2001 Roku, to jeden z najbardziej charakterystycznych budynków w mieście. Jej codzienność opisała w omawianym pamiętniku Jadwiga Skurczak, dzięki czemu otrzymaliśmy fascynujący wgląd w życie placówki z lat 60. i 70. XX wieku. Zaprezentowana pocztówka, wydana przez przedsiębiorstwo „Ruch”, pochodzi z końcówki lat 60. XX wieku (fot. Feliks Zwierzchowski)

Jadwiga ukończyła szkołę podstawową w Kwiatkowie (którego nazwę w 1951 roku zmieniono na Piaseczno) i marzyła początkowo o zawodzie lekarki. Ostatecznie wybrała zawód nauczycielki i zdecydowała się na kontynuowanie nauki w liceum pedagogicznym w Słupsku. Z jej poprzedniej klasy kilka osób wybrało szkoły średnie, część chłopców rozpoczęła szkolenie na kursie dla traktorzystów. Młodzież w nowej klasie Jadwiga była przeważnie pochodzenia chłopskiego. Ona sama, „skromnie ubrana, oszołomiona widokiem wielkiego miasta, sumiennie zabrała się do nauki”. Dziewczyna należała do Związku Młodzieży Polskiej oraz Organizacji Harcerskiej, którym poświęcała mnóstwo czasu. Traktowała poważnie współzawodnictwo w nauce, pracy społecznej i życiu kulturalnym. Dużo czytała, również literatury ideowo-politycznej. Udzielała się ponadto w kółku krajoznawczym.

Jako osoba mocno zaangażowana w pracę społeczną, absolwentka liceum otrzymała w 1955 roku pierwszeństwo w wyborze miejsca zatrudnienia na terenie województwa koszalińskiego. Wybrała początkowo Drawsko Pomorskie, ostatecznie jednak trafiła do Kalisza Pomorskiego, gdzie zatrudniła się na etacie instruktorki drużyny harcerskiej. Tak opisywała swoje wrażenia z nowego miejsca: „W końcu sierpnia wybrałam się obejrzeć miejsce pracy. Pociąg przystaje co kilka minut na małych stacyjkach. Okolice pagórkowate, zalesione, co chwila ukazuje się jezioro odbijające letnie niebo. Nareszcie Kalisz Pomorski. Z pociągu wysiada parę osób, podążam za nimi. Na pewno zaprowadzą mnie do miasta. Za chwilę widzę szkołę z czerwonej cegły, okazały gmach stojący wśród ruin. Całe śródmieście to gruzy, z zabytkowym kościołem pośrodku. Pozostały niektóre parterowe domki: biuro Gminnej Spółdzielni, Miejska Rada Narodowa, Gminna Rada Narodowa, lecznica zwierząt, ośrodek zdrowia, poczta, kościół, szkoła 11-letnia z internatem, no i »najważniejsza« gospoda ludowa, gdzie duża część dochodu rodzinnego zostaje zamieniona na chwilę zamroczenia alkoholowego”.

W szkole – łączącej naukę na poziomie podstawowym i licealnym – przyjęto nową pracownicę serdecznie. Ucieszył się szczególnie dyrektor narzekający na „deficyt płci pięknej”. Jadwidze zapewniono mieszkanie, z internatu wypożyczono dla niej łóżko i siennik. Jej pobory nie były wysokie: 630 zł (ówczesna średnia pensja to ok. 1050 zł), zmuszona więc była do poważnych oszczędności. Chętnie się doszkała, ale praca z lokalnymi harcerzami nie przynosiła jej pełnej satysfakcji. W 1956 roku, kiedy na fali politycznej „odwilży” zlikwidowano Organizację Harcerską, Jadwiga zdecydowała się przekwalifikować i rozpoczęła pracę jako nauczycielka wychowania fizycznego. W kaliskiej szkole poznała swojego męża, matematyka, absolwenta wrocławskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Małżeństwo zawarte w 1957 roku nie było efektem wielkich uniesień: „Przed zamążpójściem bronię się, jak mogę, ponieważ zdaję sobie sprawę, że przyjęcie nowych obowiązków uniemożliwi oddanie całego wolnego czasu młodzieży”. W latach następnych Jadwiga urodziła dwóch synów i córkę. Mąż, podobnie jak ona, był mocno zaangażowany w życie społeczne otoczenia.

Jadwiga wciąż się doksztalała. Uczestniczyła najpierw w całorocznym kursie dla nauczycieli wychowania fizycznego w Wałczu, a w Studium Nauczycielskim w Bydgoszczy zapisała się na kierunek wf. z biologią. W 1965 roku podjęła studia magisterskie

w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Były to studia zaoczne, ale nauczycielka miała w domu sytuację komfortową – jej mąż rozumiał konieczność poszerzania przez żonę swoich kompetencji. Sam ukończył eksternistycznie studia magisterskie na UAM w Poznaniu i otrzymał stopień magistra. Małżeństwo wyglądało na zgodne i wychodziło często poza przypisane wówczas społecznie role kobiety i mężczyzny. Wyrażało się to np. w tym, że mąż nauczycielki chętnie pomagał w pracach domowych. Od pewnego czasu wspólnie z małżeństwem mieszkała owdowiała matka Jadwigi pomagając w utrzymaniu gospodarstwa domowego i opiece nad dziećmi.



Panorama kaliska. Niewielkie miasto położone nad trzema jeziorami – Młyńskim oraz Bobrowo Wielkie i Małe – należy do najbardziej malowniczych w regionie. Otaczają je wzgórza porośnięte sosnami i dębami. Bliskość Drawieńskiego Parku Narodowego sprzyja turystyce. Nic dziwnego, że przyjeżdżający tam, bez względu na czas, wielokrotnie w swoich wspomnieniach podkreślali piękno krajobrazu jako czynnik, który zakorzeniał ich tam najmocniej. Panorama Kalisza Pomorskiego pochodzi z pocztówki wydanej w drugiej połowie lat 70. XX wieku (fot. A. Szymański, Krajowa Agencja Wydawnicza)

Szkoła i praca na rzecz wspólnoty mocno łączyła parę. Jadwiga wspominała o licznych czynach społecznych, np. sadzeniu lasu i drzewek przy drózkach do jeziora, wykopkach ziemniaków w pobliskich PGR lub usypywaniu żużlowej nawierzchni chodników. W szkole prowadzono teatr amatorski, w którym grali uczniowie i nauczyciele, również chór. Aktywność ta została jednak zahamowana w ciągu lat 60. XX wieku przez powszechny dostęp do telewizji. Chlubą szkoły była harcerska drużyna wodna. Oczyszczała ona w czynie społecznym plażę, zbudowała pomost, wybudowała hangar, w którym przechowywano żaglówki, łódki i kajaki. Kadre szkolną cechowała spora rotacja. Przepływał w ciągu kilkunastu lat Jadwiga określiła na ok. 30%. Często zmieniali się również dyrektorzy szkoły. Podstawowym motywem pozostania nauczycieli w Kaliszu Pomorskim było założenie rodziny. Grono nauczycielskie autorka wspomnień określała jako pracowite i zaangażowane, a pracy było co niemiara, bo szkoła szybko się rozrastała. Początkowo klasy były pojedyncze, liczące ok. 24 osób, w latach następnych równolegle prowadzono po cztery klasy szkolne. Nauka odbywała się dwuzmianowo, klasy były ciasne, a szafy nie mogły pomieścić pomocy naukowych. W 1967 roku oddzielono szkołę podstawową od liceum.

Kaliskie społeczeństwo opisane zostało przez autorkę pamiętnika jako trudne. Byli to przeważnie młodzi ludzie, wychowani po wojnie, którym, zdaniem Jadwigi, obcy był trud i wysiłek. Narzekała, że wykonują powierzoną im pracę mało starannie i są bierni: „Czekają na remonty domów, budowę nowych, ale sami nie garną się do zmiany swego środowiska. Po prostu wegetują, a dziećmi własnymi mało się zajmują, dowodem czego jest wysłanie 8 chłopców do domów poprawczych”. Nadzieję dawali nauczycielce absolwenci liceum, którzy po zdobyciu zawodu wracali do miasta. Jadwiga była bez wątpienia patriotką miejsca. „Kalisz Pomorski – pisała – trzeba dobrze poznać, aby to miasto pokochać”. Ona nie odczuwała w nim pustki i nudy, cieszyło ją piękne położenie w dolinie między trzema jeziorami i okoliczne lasy, uporządkowane i zagospodarowane. Rodzina uprawiała też przydomowy ogródek z kwiatami, warzywami i owocami. Mąż zajmował się hobbistycznie pszczelarstwem, matka autorki z kolei hodowała drób.

Życie Jadwigi Skurczak można uznać za wzorcowy przykład awansu społecznego. Jej opis jest niemal sielski, choć można w nim znaleźć sporo goryczy, dotyczącej warunków materialnych oraz ludzkich postaw. Zdecydowanie bardziej jest skłonna przystać na to, że warunki otoczenia, w jakim żyje i pracuje, są skromne niż na bierność mieszkańców miasteczka. Tym, co ją „niosło” i konstituowało jako wartościowego człowieka, było poświęcenie dla innych. Wyniosła to z domu, a postawa ta została pogłębiona w trakcie lat szkolnych. Nie dostrzeże się u niej ideologicznego fanatyzmu. W swojej opowieści starała się opowiedzieć nie tylko o sobie, ale też o miejscu, do którego trafiła i które stało się jej przestrzenią bliską.



Wykopki. Szkolna rzeczywistość w okresie PRL to mnóstwo aktywności na rzecz otoczenia, nazywanych ówczesnie czynami społecznymi. Należały do nich również wykopki, czyli pomoc w zbieraniu ziemniaków na polach okolicznych PGR. Młodzież raczej lubiła te wyjazdy, bo nie było wówczas lekcji i można było spędzić czas wspólnie, choć praca nie była łatwa. Na zdjęciu młodzież z Zespołu Szkół Rolniczych w Gogółczynie podczas wykopków na początku lat 80. XX wieku (fot. Stowarzyszenie Muzeum PGR w Gudowie, Centrum Archiwistyki Społecznej, zbioryspoleczne.pl)

WARTO WIEDZIEĆ /

Zapis z dziennika kaliskiej nauczycielki: 6 marca 1970 (piątek)

Zegar dzwoni pobudkę. Za oknem śnieżycą, w szczelinach wiatr zawodzi. Tak dobrze leżeć. W kuchni bucha ogień, kakao już ugotowane, jeszcze gotuje się kaszka. Prędko smaruję bułki masłem, mama gotuje jajka. Dziś wszyscy razem idziemy do szkoły. Pierwszą lekcję mam w klasie IIa LO. W teren nie można iść z powodu silnej śnieżycy, więc idziemy sprzątać salę gimnastyczną. Dziewczęta wynoszą gruz i sprzątają po malarzach rozścielone papiery na podłodze (nareszcie, po 14 miesiącach, kończy się prowadzony czynem społecznym remont i przebudowa sali gimnastycznej). Następne klasy, w których mam lekcje, są piąte i szóste. Z każdą klasą idę na łąkę nad jeziorem i rzeźbimy zwierzęta ze śniegu. (...) Na piątej lekcji mam geografii w kl. IV. Gospodarz klasy melduje, że dwie dziewczynki już któryś raz z kolei nie odrobiły pracy domowej. Przeprowadzam normalną lekcję, a 3 minuty przed końcem rozmawiam z klasą na temat nauki. W czasie wywiadówki uchwaliliśmy z rodzicami, że uczniowie leniwi i słabi w nauce będą korzystali ze świetlicy. Dziś wprowadziłam to w życie. Wszyscy uczniowie, którzy z jakichkolwiek przedmiotów otrzymali oceny niedostateczne, będą odrabiać lekcje w świetlicy do chwili otrzymania ocen pozytywnych. Andrzejek bardzo płakał, że zostaje, ale z ocen dobrych w pierwszym okresie spadł na dostateczne w okresie drugim, a teraz otrzymuje oceny niedostateczne. Po sześciu lekcjach jestem wezwana do kierownika szkoły na naradę związaną z budową boiska. Kiedyś podałam myśl budowy nowego boiska o nawierzchni asfaltowej z wykorzystaniem na lodowisko w okresie zimowym i dobrze

trafiłam, ponieważ Inspektorat Oświaty ogłosił konkurs na budowę urządzeń sportowych. Narada trwała godzinę. (...) Przychodzę do domu o godz. 15:30, jem obiad i zabieram się do robienia chrustów. Mąż mi pomaga. Andrzej i Joasia idą na grę na pianinie do nauczyciela muzyki (uczą się prywatnie). O godzinie 19 jemy kolację (szproty, chleb, masło, herbata). Dzieci oglądają bajki w telewizji. Ja czytam książkę pedagogiczną *Problem oceny uczniów*. Jestem zmęczona i chce mi się spać. Nie mogę skupić myśli.

Fragment pochodzi z dziennika Jadwigi Skurczak wysłanego na konkurs pamiętnikarski zorganizowany przez Instytut Zachodni w Poznaniu i znajduje się w prowadzonym przez tę instytucję Archiwum Ziem Zachodnich i Północnych, sygn. 535-210.

11.5. PAMIĘĆ CHŁOPCA Z DRAWSKA POMORSKIEGO O LATACH 80. XX WIEKU

Wiele mówi i pisze się, że PRL w latach 80. XX wieku był pełen szarości. Owszem, bywało ponuro, ale pamięć dziecięca potrafi zachować niemało kolorów. Nawet w odniesieniu do miejsc i sytuacji, w których dorośli ich nie dostrzegali. Bo np. stanie w kolejce po papier toaletowy, towar deficytowy na ówczesnym rynku, nie należało do przyjemności i było synonimem ekonomicznej degrengolady państwa. Dla chłopca „ogonek” do „Papirusu”, sklepu papierniczego przy drawskim rynku, był czymś może nie ekscytującym, ale ciekawym. Dawał sposobność do obserwowania stojących obok, przysłuchiwania się ich rozmowom, w końcu do tego, aby poczuć się kimś ważnym. Bo dziecko stojące w kolejce było „osobą”, tzn. przypisana mu była taka sama liczba rolek jak dorosłemu. Swoje jednak trzeba było odstać. Kiedy już po kilkudziesięciu minutach (czasem trwało to dłużej!) dotarło się do lady sklepowej i otrzymało towar, można było go nanizać na tasienkę zakupioną w nieodległej pasmanterii, przewiesić przez ramię i z dumą pomaszerować do domu.

Wyglądało to osobliwie, ale dla malucha było świadectwem triumfu, powodem do dumy. Podobnie jak zdobycie po stosownym odstaniu „Delicji”, kawy czy innego rarytasu w sklepie ze słodyczami. Stanie w kolejkach było normą. Z nimi skojarzyć można sobotnie poranki, kiedy wręcz szturmowano nowy wówczas, samoobsługowy sklep na osiedlu Spółdzielni Mieszkaniowej „Świt”, zwany potocznie, od pobliskiej ulicy, „Toruńskim”. W kompleksie sklepów mieścił się oprócz samu również kiosk „Ruchu”, sklep monopolowy, punkt naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego i warzywniak. Ciekawie bywało szczególnie w kiosku, a zakupy tam miały swoją specyfikę. Czekano się na dowóz gazet z Koszalina. Po dostarczeniu na miejsce kioskarka liczyła je dokładnie, rozkładała i zaczynała się nerwówka: czy wystarczy egzemplarzy ulubionych gazet? Najwięcej schodziło „Głosu Pomorza”, dziennika KW PZPR, ale nie ideologiczny przekaz był w nim decydujący. Wielu kupowało go dla programu telewizyjnego, również lokalnych informacji. Młodzi czytelnicy wypatrywali przede wszystkim „Świata Młodych”. Sobotnie wydanie przynosiło nie tylko komiks drukowany na ostatniej stronie (m.in. *Kajko i Kokosz*, *Tytus, Romek i A'Tomek*), ale przede wszystkim wiadomości muzyczne i nierzadko duże zdjęcia zagranicznych i krajowych idoli. Plakaty o dużych formatach drukowane były również np. w dodatkach do „Dziennika Ludowego” lub „Razem”.



Nowe osiedle. Drawsko Pomorskie zaczęło intensywnie rozbudowywać się w drugiej połowie lat 70. w kierunku północnym, gdzie do tej pory były jedynie użytki rolne. Powstało tam osiedle „Toruńskie”, wybudowane przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Świt”. Pierwsze dwa bloki oddano w 1978 roku, kolejne pojawiły się w latach następnych. Systematycznie rozbudowywane osiedle w latach 80. XX wieku zyskało duży kompleks usługowo-handlowy, w ciągu kilku lat pojawiła się w tym miejscu infrastruktura ułatwiająca życie mieszkańcom, m.in. parkingi, place zabaw, również boisko opisywane w przytaczanym wspomnieniu chłopca (Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

Młodzi ludzie, bez względu na monopol partyjny, niemal kompletnie obojętni byli wówczas na kwestie propagandowe. Silniej działała na nich zachodnia popkultura. To było niemal całkowite zanurzenie. Wypatrywano w telewizji – mało wciąż atrakcyjnej dla młodych ludzi, nadającej dwa programy – amerykańskich, brytyjskich czy francuskich seriali i filmów fabularnych. Olbrzymie wrażenie robiły zwłaszcza wyświetlane w czwartki seriale kryminalne, np. *Dempsey i Makepeace na tropie* i *Policjanci z Miami*, czyli *Miami Vice*. Do kina „Drawa” chodziło się na filmy, takie jak *Obcy – decydujące starcie* lub *Krokodyl Dundee*, ale też na weekendowe poranki (to młodszy) lub polskie filmy przygodowe, np. *Akademia Pana Kleksa* czy *Przygody wesołego diabła*.

Niejednokrotnie od kasy kinowej odchodziło się z kwitkiem, bo projekcje cieszyły się szaloną popularnością. Czasem, żeby dostać się na jakiś film, trzeba było udawać starszego lub prosić o zakup kogoś innego. Przestrzegano bowiem kryteriów wiekowych na filmy, choć nie zawsze było to restrykcyjne. Na film dla dorosłych małaolat nie miał jednak szansy wejść. Oprócz czujnego oka bileterki działało „oko społeczne”.

Niezwykle modne było słuchanie radiowej listy przebojów Programu III i nagrywanie ulubionych nagrań na kasety magnetofonowe, rzadziej na szpulowe. Kasetami się wymieniano. Słuchano też płyt analogowych, które były sprzedawane w kioskach lub w drawskiej księgarni. Sprzęt był z reguły krajowej produkcji, to np. różne modele magnetofonów „Kasprzak” lub adapterów „Unitra”. Sporo rozmawiało się o muzyce, choć mało kto znał język angielski i właściwie nie było wiadomo, o czym śpiewali ulubieni wykonawcy. Inna sprawa, że w Drawsku Pomorskim angielskiego nie uczono. Jedynymi językami, które poznawało się w szkole, były rosyjski i niemiecki. Obcokrajowców właściwie się nie spotykało. Mało kto był za granicą, jeśli już to w NRD, Czechosłowacji, Związku Radzieckim lub na Węgrzech. Kulturalne rozrywki uzupełniały książki, które chętnie czytano. Alfred Szklarski, Edmund Niziurski, Zbigniew Nienacki, Hanna Ożogowska, Małgorzata Musierowicz to ówczesiście ulubieni autorzy i autorki młodych osób. Książki kupowane były w księgarni, wypożyczane w bibliotekach, często również otrzymywano je w postaci prezentów. Dużą i stale rosnącą popularnością cieszyły się komiksy, których zakup nie był jednak sprawą łatwą, ale podobnie było z najbardziej atrakcyjnymi płytami.

Przed wszystkim jednak grano w piłkę nożną i spędzano mnóstwo czasu na podwórku. Boisko na osiedlu „Toruńskim” było niezwykle: piaszczyste i nachylone pod sporym kątem. Drużyna atakująca z góry miała automatyczną przewagę. Boisko nie miało linii, były one domyślne. Jeden z boków boiska stanowił betonowy krawężnik łączący plac gry z ulicą. Ruch samochodowy był jednak wówczas niewielki. Bramki były metalowe, bez siatek, za jedną z nich stał transformator elektryczny. Starsi chłopcy palili za nim papierosy lub tylko próbowali to robić dla tzw. szpanu. Codziennie zbierała się niemal identyczna grupa w różnym wieku, jednak niepisaną granicą była szkoła podstawowa. Starsi pojawiali się jedynie incydentalnie. Nie było podziału na bloki i ulice osiedla. Zaczynało się grać, gdy ktoś przyniósł piłkę, bo nie wszyscy byli jej posiadaczami. W latach 80. XX wieku było to dobro reglamentowane. Dzielono się na drużyny przy każdej grze, wybierano zawodników od najsilniejszych do najsłabszych, niewielu chciało stać na bramce. Grano właściwie do zachodu słońca. Młodzi chętnie bawili się również na placach zabaw pomiędzy blokami. Grali w klasy, gumę i zbijaka. Rzadko zapuszczano się „do miasta”. Każdy miał swoje podwórko, tworzyły one strefy nieprzenikalne. Antagonizmy pomiędzy nimi, jeśli istniały, to były drobne. Zimą zbyt wielu atrakcji nie było. Więcej czasu spędzano w domu, jedynie przy śnieżnej pogodzie podwórko zapełniało się miłośnikami sanek, rzadziej nart i łyżew, choć one także miały swoich fanów.



Kłopot z brudnymi butami. Prasa peerelowska przynosiła mnóstwo informacji dotyczących codzienności i kłopotów zwykłego Kowalskiego. W latach 80. XX wieku były one rodzajem „wentylu bezpieczeństwa”, za pomocą którego łagodzone rozmaite frustracje i niemożności. Dobrym przykładem jest opisywana historia z osiedla „Toruńskiego” w Dąbrowie Pomorskiej, gdzie problemem był bałagan pozostały po budowie i brak odpowiednich chodników. Zebrano różne głosy, napiętnowano winnych. W końcu problem zniknął, ale musiało to potrwać. Wraz z uruchomieniem sklepów na osiedlu kobiety (!) nie musiały już nosić toreb z zakupami z centrum miasta (fot. „Głos Pomorza” 1983, 9 września)

Regularnie chodziło się do kościoła, a lekcje religii odbywały się w salkach katechetycznych przy plebanii. Wiara była istotna, jednocześnie jej nie eksponowano, działało tu silne przywiązanie kulturowe. Nie było też w kwestii uczestnictwa w nabożeństwach większej różnicy, jeśli chodzi o przynależność partyjną rodziców. Osób niewierzących lub praktykujących inne wyznanie właściwie nie było. Niemal wszyscy z osiedla „Toruńskiego” chodzili do tej samej szkoły, czyli SP1 im. mjr. Henryka Sucharskiego, która mieściła się ówczesnie przy ul. Bohaterów Stalingradu, zdecydowana większość uczęszczała wcześniej do jednego z kilku przedszkoli miejskich. Niewiele osób do szkoły dowożono, regułą był samodzielne wyjście i powrót. Wiele dzieci miało zawieszony na szyi klucz od domu, aby go nie zgubić. Obiady jedzono w szkolnej stołówce, w zakładach pracy rodziców lub w domu. Szkoła była już wówczas spora, nowo oddany do użytku budynek połączono ze starą częścią. W łączniku ulokowano sekretariat i pokój nauczycielski. Klasy były liczne, sale nieźle wyposażone, zwłaszcza w nowej części, nauczyciele częściej młodszy niż starsi. W starym budynku szkoły, wybudowanym w XIX i na początku XX wieku, w klasach chodziło się jeszcze po drewnianych skrzypiących podłogach i korzystało z toalet w piwnicy, które budziły grozę. Na przerwach często przesiadywano na pozostałościach murów miejskich, które wyznaczały jedną z pierzei szkolnego dziedzińca.

Mieszkania w blokach na osiedlu „Toruńskim” były zgodne z ówczesnym standardem: dwupokojowe (34 m kw.) i trzypokojowe (57 m kw.). Były one wówczas najnowocześniejszą częścią miasta. Sąsiedzi się dobrze znali, dbano o klatki schodowe i wspólne pomieszczenia, tj. piwnice i pralnie. Piwnice często były miejscem zabaw. Szczególnie dobrze sprawdzały się przy zabawie w chowanego. W urządzeniu mieszkań znaczących różnic nie było. Królowały meblościanki, lekkie zestawy kuchenne, tapczany, pufy, fotele, generalnie to, co udało się ówczesnie znaleźć na skromnie zaopatrzonym rynku. Sklep meblowy przy ulicy Toruńskiej świecił z reguły pustkami. Ktoś miał więcej, ktoś mniej, ale było to społeczeństwo w dużym stopniu egalitarne, o podobnym statusie materialnym i podobnych zachowaniach społecznych. Odbijało się to na dzieciach z podwórka: podobne ubrania i obuwie, podobne rowery, podobny sposób bycia i język. W żaden sposób młodych nie różnicowały także profesje rodziców. Polityczna polaryzacja na podwórku nie istniała, co więcej, o polityce właściwie nie rozmawiano.

Najbardziej fascynująca historia wydarzyła się pod koniec lat 80. XX wieku, kiedy na osiedlu powstał „mały Berlin” lub „mały *Polenmarkt*”. Na trawnikach pomiędzy blokami przy ulicach Prusa i Słowackiego zorganizowano targowisko obsługiwane przez dzieci. Na kocach wystawiano na sprzedaż cokolwiek kto miał, np. zabawki, puszki po napojach, ubrania, znaczki pocztowe, plakaty, płyty. Zachowanie to nawiązywało do ówczesnych weekendowych wyjazdów dorosłych do Berlina Zachodniego, które wówczas przybrały skalę masową. Szacuje się, że dziennie w pobliżu placu Poczdamskiego handlowało ok. 30–40 tys. osób. Najpopularniejszymi towarami była wódka i papierosy, choć zachodnim Niemcom oferowano również inny asortyment, np. świeże jajka. Drawskie dzieci idealnie odtworzyły zachowania dorosłych. Zabawa ta trwała kilka tygodni i nie była w pełni niewinna. Zapowiadała koniec ówczesnego systemu władzy.

WARTO PRZECZYTAĆ:

- Błażej Brzostek, *Życie codzienne kobiet w PRL*, Warszawa: PIW, 2025.
- Monika Milewska, *Ślepa kuchnia. Jedzenie i ideologia w PRL*, Warszawa: PIW, 2022.
- Henryk Słabek, *O społecznej historii Polski 1945–1989*, Warszawa: Książka i Wiedza, 2009.
- Magda Szcześniak, *Poruszeni. Awans i emocje społeczne w socjalistycznej Polsce*, Warszawa: Krytyka Polityczna, 2023.
- Agata Szydłowska, *Futerał. O urządzaniu mieszkań w PRL-u*, Wołowiec: Czarne, 2023.
- „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie”, czasopismo dostępne na stronie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie.

ZASTANÓW SIĘ:

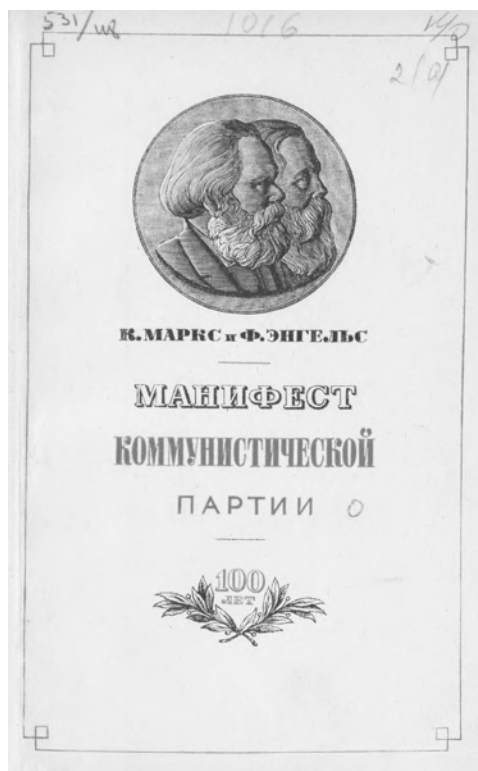
- Dlaczego warto zajmować się historią codzienności? Co ona wnosi do rozpoznania przeszłości?
- Co w największym stopniu odróżniało wieś Siemczyno od innych terenów wiejskich regionu?
- Dlaczego w latach 60. XX wieku miasta powiatu drawskiego były tak bardzo zaniedbane?
- Na czym polegał awans społeczny kaliskiej nauczycielki i czy był on wyjątkowy?
- Dlaczego w życiu młodych ludzi tak dużą rolę odgrywała zachodnia popkultura?

12.

OPRESYJNA WŁADZA: KOMUNIZM

12.1. KOMUNIZM: IDEA I PRAKTYKA REALNEGO SOCJALIZMU

Komunizm był jedną z najbardziej znaczących i wpływowych doktryn politycznych i społecznych XIX i XX wieku. Wywodził się z myśli niemieckich filozofów Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, choć źródła idei można znaleźć w uniwersalnej refleksji nad ludzką ułomnością i niedolą. Powstał jako reakcja na nierówności kapitalizmu, obiecując utopijną wizję społeczeństwa bezklasowego, opartego na równości i wspólnej własności środków produkcji. Komunizm marksistowski opierał się na koncepcji materializmu historycznego, według której rozwój ludzkości determinowany jest przez warunki materialne, a nie idee czy boską wolę. Marks i Engels w *Manifestie komunistycznym* z 1848 roku opisali historię jako ciągłą walkę klas: od niewolnictwa (panowie kontra niewolnicy), przez feudalizm (szlachta kontra chłopci) po kapitalizm (burżuazja kontra proletariat). Burżuazja, czerpiąc korzyść z wyzysku robotników, miała napędzać postęp technologiczny, jednocześnie siała ziarna własnej zagłady, bowiem uświadomieni proletariusze mieli w pewnym momencie powstać i na drodze rewolucji obalić stary porządek.



Komunizm – idea i praktyka. Założenia idei komunistycznej zostały stworzone w XIX wieku przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, niemieckich filozofów. Opisywali oni proces historyczny jako nieustanną walkę klas, której kres położy rewolucja dokonana przez „najsłabszych”, czyli robotników. Idea w latach kolejnych zmieniła się, a jednymi z jej kontynuatorów stali się rosyjscy bolszewicy z Leninem na czele, którzy w 1917 roku, po dokonaniu przewrotu, rozpoczęli budowę pierwszego państwa komunistycznego. Fotografia przedstawia rosyjskie tłumaczenie *Manifestu komunistycznego* Marksa i Engelsa, wydane w 100-lecie ukazania się dzieła w 1948 roku (fot. Polona)

Istnienie bezklasowego społeczeństwa wiązało się ze zniesieniem państwa, które po okresie dyktatury proletariatu miało obumrzeć. Zakładano ponadto zniesienie własności prywatnej środków produkcji, co miało oznaczać, że ziemia, fabryki i zasoby staną się własnością wspólną, zarządzaną przez społeczeństwo. Gospodarka z kolei miała funkcjonować w oparciu o planowanie centralnie. To pozwoliłoby, w przekonaniu twórców idei, wyeliminować anarchię rynku, kryzysy nadprodukcji i bezrobocie. Ogólnodostępna kultura i edukacja miały służyć wyzwoleniu mas, a nie indoktrynacji elit lub rozrywce usypiającej refleksję. Komunizm był ponadto ateistyczny i antyreligijny. W religii widziano nie źródło prawdy czy pociechy, lecz narzędzie ideologiczne służące do utrzymywania istniejącego porządku społecznego opartego na wyzysku klasowym. Ateizm nie był tu przypadkowym dodatkiem, ale integralną częścią materializmu dialektycznego, tj. wizji świata, w której wszystko wyjaśniają procesy materialne, a nie siły nadprzyrodzone.

Idea to jedno, w praktyce jej rzecznicy dokonali wielu radykalnych korekt i wprowadzili kilka własnych pomysłów, które utopijną wizję zmieniły w twór dystopijny. Najlepiej znany model realizacji marksistowskiej koncepcji państwa to Związek Radziecki i państwo powstałe po rewolucji w Rosji w 1917 roku. Jako że był on pierwszy, stał się wzorem, a na pewno istotnym odnośnikiem dla innych państw, które powstawały w następnych dziesięcioleciach. Oprócz korekt, które odnosiły się do modelu państwa

i ekonomii, najistotniejszy był dodatek w postaci koncepcji partii jako awangardy rewolucyjnej. Zdaniem Włodzimierza Lenina, przywódcy rosyjskich bolszewików, rewolucja wymagała profesjonalnej awangardy – siły przewodniej, która będzie zarządzać wysiłkiem mas. W efekcie powstał scentralizowany model państwa, które od pierwszych tygodni swego istnienia będzie się uciekać do przemocy politycznej i realnej. Terror, zwłaszcza w okresie rządów Józefa Stalina, następcy Lenina, stanie się jednym z powszechnych narzędzi używanych przez władzę rosyjskich komunistów. Model wyjściowy zostanie zmieniony na tyle, że system stworzony w ZSRR nazywać się będzie marksistowsko-leninowskim.



Komunizm, czyli zło wcielone. Środowiska konserwatywne i umiarkowane lewicowe widziały w komunizmie naruszenie dotychczasowego porządku. Powszechnie bano się rewolucji, którą on zapowiadał. Oskarżano więc stronników władzy radzieckiej o najgorsze intencje i czyny. Na plakatach propagandowych często przedstawiano ich jak zbrodniarzy, potwory, grano na antysemitycznych uprzedzeniach. Polskie doświadczenia z komunizmem były skrajnie negatywne. Rok 1920 i atak bolszewicki na Polskę miały tu największe znaczenie. Komunizm stopił się w widzeniu wielu osób w jedno z Rosją i postrzegany był jako śmiertelne zagrożenie dla niepodległości odrodzonego państwa. Antykomunistyczny plakat propagandowy z lat 40. XX wieku (fot. Polona)

Komunizm to jednak nie tylko państwo radzieckie. Jako radykalna krytyka systemu kapitalistycznego miał istotne znaczenie dla rozmaitych ruchów wolnościowych i wyzwolenieńczych na całym świecie. Niósł ze sobą rozmaite modele emancypacyjne: promował równość płci, sprzeciwiał się rasizmowi i antysemityzmowi, przede wszystkim jednak był wsparciem dla ruchów antykolonialnych i społecznych, np. w obszarze prawa pracy, dostępności do służby zdrowia i kultury. Współcześnie element ten często umyka refleksji, ale to właśnie tutaj ukrywa się źródło fascynacji

komunizmem w XX wieku, szczególnie na Zachodzie i w państwach wyzwających się z kolonialnego ucisku. W Europie Środkowej, krajach, takich jak Polska, Węgry czy kraje bałtyckie, komunizm powojenny, pomimo niewątpliwych sukcesów w poszerzeniu socjalnego bezpieczeństwa, oznaczał przede wszystkim narzuconą zewnętrźnie dyktaturę, zaprzepaszczenie modelu niepodległości, być może ułomnego, ale suwerennego, jaki budowany był w okresie międzywojennym.

Układ geopolityczny sprawił, że Polska po II wojnie światowej stała się częścią bloku wschodniego, któremu patronował Związek Radziecki. Strach przed nastaniem nowego był jedną z bardziej powszechnych obaw społecznych. Pamiętano rok 1920 i próbę zbrojnego podboju Polski, również okupację sowiecką województw wschodnich II RP, komunizm jawił się w większości chłopskiemu i konserwatywnemu społeczeństwu jako coś z gruntu obcego i demonicznego. Dla wielu Związek Radziecki był niczym innym jak tylko kolejną odsłoną Rosji. Początkowo tliła się jeszcze nadzieja na to, że aliansi nie dopuszczą do przejęcia władzy przez komunistów i w wyniku zapowiadanych demokratycznych wyborów Polacy sami wybiorą sobie rządzących. Stało się inaczej, a Polskie Stronnictwo Ludowe Stanisława Mikołajczyka zostało w wyniku nielegalnych działań politycznych przeciwników unieważnione i w końcu zlikwidowane. Nie doszło również do oczekiwanej przez wielu III wojny światowej. Przez następne dziesięciolecia, aż do 1989 roku, Polska tkwiła w orbicie ZSRR i swój ustrój budowała na modelu marksistowsko-leninowskim.

Był to jednak komunizm specyficzny. Można się nawet zastanawiać, ile miał on wspólnego z modelem wyjściowym. Owszem, dokonana się reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu, ale własność prywatna nie zniknęła, do końca PRL istniało i było ważnym składnikiem gospodarki narodowej rolnictwo indywidualne, również prywatna przedsiębiorczość. Co oczywiste, nie zniknęła też własność prywatna. Istniało także państwo i nikt chyba nie myślał, że może ono obumrzeć. Kościół katolicki i inne wyznania, choć przyjmowane z niechęcią, miały możliwość realizowania swoich codziennych zadań. Więcej, w okresie komunizmu Kościół katolicki stał się w Polsce potęgą, moralną i społeczną, która ułatwiła mu zdobycie tak silnej pozycji politycznej po 1989 roku. Istniały też inne przestrzenie wolności, którym władza uważnie się przyglądała, ale ingerowała w nie zdecydowanie w sytuacjach kryzysowych. To właśnie z tego powodu Polska była nazywana najweselszym krajem bloku komunistycznego, a jej ustrój komunizmem, zwłaszcza ten po roku 1970, „bigosowym”, w nawiązaniu do mało wyszukanej potrawy chłopskiej, którą jada się w naszym kraju chętnie przy świątecznym stole. Gdyby trzymać się kategorii politologicznych, najpoprawniej jest określić PRL mianem realnego socjalizmu.



Legitymizacja przez reformy. Komuniści, którzy zdobyli władzę w Polsce za sprawą militarnego wsparcia Związku Radzieckiego i geopolitycznego układu zrodzonego na drodze porozumienia mocarstw, poszukiwali akceptacji dla siebie przede wszystkim w odwołaniu do sprawiedliwości dziejowej. Jej urzeczywistnieniem miało być przeprowadzenie reform na czele z tą najważniejszą – rolną. Bogatych przeciwstawiano biednym, tych, którzy posiadali wiele, tym, którzy nie mieli nic. Podtrzymywaniu obrazu służyła propaganda. Ilustracja pochodzi z broszury *Bezpartyjni chłopci osadnicy i parcelanci*, wydanej przez Polską Partię Robotniczą w 1946 roku (fot. Polona)

Ważne, aby zapamiętać, iż PRL miał swoją dynamikę. Inaczej sprawy wyglądały w latach tużpowojennych, inaczej, gdy próbowano forsownie narzucić w Polsce model stalinowski, inaczej w końcu po roku 1956, kiedy trudno już mówić o władzy totalitarnej, a jeszcze inaczej po 1980, kiedy kryzys władzy był już widoczny gołym okiem. Często zapomina się, że powojenny system, choć był odgórnie narzucony, starał się o społeczną legitymizację, czyli o przyzwolenie ze strony społeczeństwa na bycie rządzonymi. Nie mógł odwołać się do wartości demokratycznych i woli wyborczej, więc uwypuklał m.in. hasła sprawiedliwego państwa, które wyrównuje szanse i buduje egalitarne społeczeństwo, motywy antyfaszystowskie i antyniemieckie, w końcu też wątki narodowe. To ostatnie może dziwić w kontekście internacjonalizmu kojarzonego z komunizmem, ale w polskim realnym socjalizmie (i nie tylko polskim!) wątki narodowe i patriotyczne będą odgrywać rolę znaczącą, a ich waga będzie z roku na rok rosła.

Pomimo dynamiki skutkującej różnymi metamorfozami systemu w trakcie ponad 40 lat trwania posiadał on wewnętrzne bezpieczniki, które powodowały, że mógł trwać tak długo. Podstawowym był kontekst geopolityczny. Polska trafiła do strefy wpływów ZSRR i to właśnie to państwo gwarantowało istnienie systemu. Opuszczenie bloku wschodniego było niemożliwe przez tak znaczące państwo jak Polska. Przykład Węgier z 1956 roku i Czechosłowacji z 1968 jest znamieny. Wobec obu państw, dążących do wyzwolenia się z uzależnienia od Moskwy, została wymierzona otwarta agresja. Dopiero osłabienie polityczne ZSRR w latach 80. XX wieku i jego niewydolność gospodarcza spowodowały, że zaistniała możliwość odrzucenia systemu. Drugi bezpiecznik to partia – najpierw Polska

Partia Robotnicza, a od 1948 roku Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, zbudowana na wzór leninowski, tj. scentralizowana i monopolizująca niemal wszystkie sfery życia publicznego, a na pewno te, które decydowały o trwaniu systemu: politykę, wojsko, milicję, służby specjalne, gospodarkę i szkolnictwo. Monopolizacja odbywała się w oparciu o nomenklaturę, czyli system obsadzania kluczowych stanowisk w państwie przez członków partii komunistycznej i osób posłusznych jej polityce. W praktyce oznaczało to, że decyzje dotyczące nominacji w administracji, sądownictwie, szkolnictwie wyższym i przemyśle podejmowano wyłącznie w gremiach partyjnych.



Propaganda na co dzień. Propaganda komunistyczna realizowana była najróżniejszymi metodami. W zaprezentowanym przypadku połączono ją z promocją czytelnictwa i walką z analfabetyzmem, skądinąd szczytnymi akcjami. W drawskiej bibliotece miejskiej w 1955 roku zaprezentowano wystawę, która przybliżała historię walk rewolucyjnych. Na ścianie widoczne portrety Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina (fot. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Drawsku Pomorskim)

Nomenklatura działała na każdym szczeblu władzy: od centralnej po lokalną i każdy element partyjnej hierarchii miał określoną listę stanowisk do obsadzenia. W tym układzie państwo zostało podporządkowane partii, a to, co działo się „na dole”, musiało być zgodne z aktualnie realizowaną polityką. Miejsca na jakąkolwiek autonomię było niewiele. Poszczególne komitety partyjne: powiatowe, gminne, gromadzkie (wiejskie) czy miejsko-gminne, podejmowały decyzje w kwestiach lokalnych, ale w oparciu o odgórne wytyczne i wskazania. W powiecie drawskim najczęściej dotyczyły one spraw gospodarczych, przede wszystkim rolnych, choć obszar zainteresowania był właściwie nieograniczony: od spraw związanych z bezpieczeństwem po sytuację wśród młodzieży. Najwięcej czasu partia poświęcała jednak sobie samej, kolejnym wyborom, szkoleniom, naradom, ideologicznej pryncypialności. Nie ona jednak zajmowała się codziennym administrowaniem.



Pochody pierwszomajowe. Święto Pracy było najważniejsze w kalendarzu peerelowskiej władzy. Był to czas wzmożonej mobilizacji, która wyrażała się w pochodach, jakie przemierzały niemal wszystkie polskie miasta, a w okresie stalinowskim również wsie. Pochody miały barwną oprawę, niesiono wzniosłe hasła, szli w nich dorośli i dzieci, a punktem kulminacyjnym był przemarsz przed trybuną, na której zgromadzeni byli lokalni notable. Święto majowe przez lata zmieniało się, bo zmieniały się system i społeczeństwo, zmniejszała się też presja władzy na uczestników. Na zdjęciu jeden z drawskich pochodów w latach 60. XX wieku. Ówczesną ul. Świerczewskiego (dziś Piłsudskiego) idą pracownicy Zakładów Przemysłu Ziemniaczanego w Janikowie, dzisiejszym Jankowie (fot. Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

Należało ono do terenowych organów władzy, ściśle realizujących politykę partii. Do 1950 roku istniał jeszcze dualizm władzy (samorządowa i rządowa), a jej reprezentantami byli burmistrzowie, wójtowie wraz z zarządami gminy (funkcje wykonawcze) i gminne rady narodowe (funkcje uchwałodawcze) oraz starostowie z wydziałami powiatowymi (funkcje wykonawcze) i powiatowe rady narodowe (funkcje uchwałodawcze). W 1950 roku przeprowadzono reformę, która ujednoliciła system władzy, znosząc dualizm. Majątek gmin i powiatów przeszedł na rzecz państwa, zniesiono funkcje burmistrzów, wójtów i starostów, którzy zastąpieni zostali przez prezydium rad narodowych (powiatowe, gminne i gromadzkie) jako organy wykonawcze i rady narodowe jako organy uchwałodawcze. W 1975 roku zniesiono powiaty, ale bez większej modyfikacji w obrębie kompetencji władzy. Jedną istotną różnicą było wzmocnienie funkcji naczelnika gminy (ustanowiono ją w 1973 roku). Był on jednoosobowym organem wykonawczym i zarządzał urzędem gminy, zastępując kolektywne prezydium w codziennych sprawach. Wybory do rad narodowych wszystkich szczebli od 1954 roku miały

charakter powszechny (wcześniej radnych wskazywały partie i organizacje społeczne). Pamiętać jednak należy, że listy wyborcze ustalane były odgórnie i kontrolowane przez partię. Nie miały więc wiele wspólnego z wyborami demokratycznymi.



Propaganda w przestrzeni miejskiej. Ideologiczna perswazja za pomocą haseł była często spotykanym elementem miejskiego krajobrazu w okresie PRL. Miały one upewniać obywateli o słuszności polityki prowadzonej przez partię, ona sama chwaliła się również swoimi osiągnięciami. Na zdjęciu z lat 70. XX wieku widać fragment propagandowej instalacji u zbiegu drawskich ulic Bohaterów Stalingradu (obecnie Obrońców Westerplatte) i Pocztowej. W głębi widać tzw. Biały Dom, czyli siedzibę Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (fot. Mieczysław Ciesiul)

Ostatnim elementem władzy w okresie PRL pozostawała administracja niezespolona. Była ona bezpośrednio podporządkowana centralnym organom państwa (ministerstwom lub innym jednostkom nadrzędnym), bez pośrednictwa wojewodów, rad narodowych czy innych organów administracji zespolonej. W odróżnieniu od administracji zintegrowanej z lokalnymi strukturami rad narodowych działała ona autonomicznie, realizując specjalistyczne zadania państwowe, takie jak bezpieczeństwo, finanse i wymiar sprawiedliwości. System ten podkreślał centralizację władzy i służył do ścisłej kontroli partyjno-państwowej. Ten rodzaj administracji nie był specyficzny dla modelu powojennego, bazował na doświadczeniach przedwojennych, ale w latach 1944/1945 został tak rozbudowany, aby zapewnić bezpośredni wpływ centrów władzy na peryferie. W powiecie drawskim w skład administracji zespolonej włączone zostały m.in. takie instytucje lokalne, jak Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa, komenda Milicji Obywatelskiej, Powiatowy Urząd Skarbowy, izby skarbowe, sąd okręgowy i sądy rejonowe oraz inne, zajmujące się np. handlem i transportem.

Powojenny system władzy to zespół naczyń połączonych. Służył on do tego, do czego z reguły służy władza państwowa, czyli do zapewnienia bezpieczeństwa obywateli, utrzymania porządku publicznego oraz ochrony praw i wolności, co z kolei ma zapobiec chaosowi i umożliwić funkcjonowanie społeczeństwa i realizowanie się obywateli. To jednak, co było w realnym socjalizmie specyficznego, to kwestia suwerena, a więc podmiotu sprawującego najwyższą i niezależną władzę w państwie. Według konstytucji z 1952 roku był nim „lud pracujący miast i wsi”, w rzeczywistości władza należała do partii komunistycznej, która starała się przede wszystkim utrzymać swój polityczny monopol i realizować własny program, zwalczając jednocześnie na różnych poziomach i przy użyciu różnych środków stanowiska opozycyjne, bunt i niesubordynację.

Czy system powojenny był społecznie akceptowalny? Odpowiedź jest skomplikowana i ponownie łączy się z dynamiką poszczególnych faz PRL. W pierwszych latach był on na pewno mniej akceptowalny niż w okresie po 1956 roku, kiedy spowszedniał i poprzez wysiłki legitymizacyjne zyskał niemałą akceptację. Wyrażała się ona w uczestnictwie w licznych aktywnościach społecznych i politycznych, wiążącym się z przynależnością do rozmaitych organizacji. Tylko część tych aktywności miała charakter obligatoryjny. Rzecz jasna było w tym sporo konformizmu i strategii przystosowawczych, ale niech pewną ilustracją osadzenia partii w lokalnym społeczeństwie będzie liczba osób należących w powiecie drawskim do PZPR: ok. 3 tys. osób (7,2% całej populacji). W kolejnych latach liczba członków partii jeszcze się zwiększyła i osiągnęła w połowie lat 70. XX wieku ok. 10% ogółu mieszkańców.

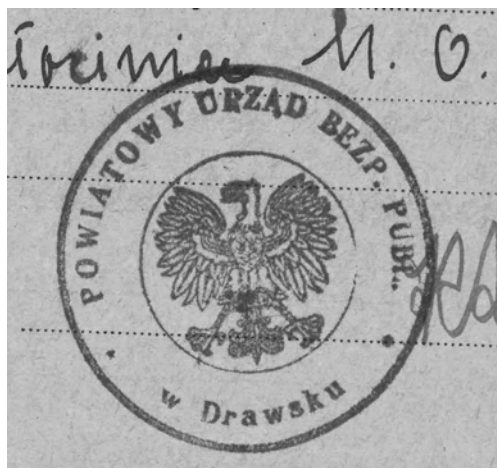


Propaganda rolnictwa. W powiecie drawskim szczególną wagę władza przywiązywała do spraw rolnych. Większość posiedzeń gremiów partyjnych różnych szczebli poświęcona była właśnie im. Nie tylko rozmawiano o rolnictwie i właściwej kulturze pracy, ale też promowano ją za pomocą niekiedy bardzo wymyślnych haseł. Zdjęcie pochodzi z sali konferencyjnej Spółdzielni Kółek Rolniczych w Ostrowicach z lat 80. XX wieku (fot. z kolekcji Romualda Kurzątkowskiego)

Działanie powojennego systemu w praktyce i w jego wymiarze represyjnym pokazują trzy wybrane przypadki z powiatu drawskiego, które odnoszą się do rzeczywistości z trzech różnych dekad.

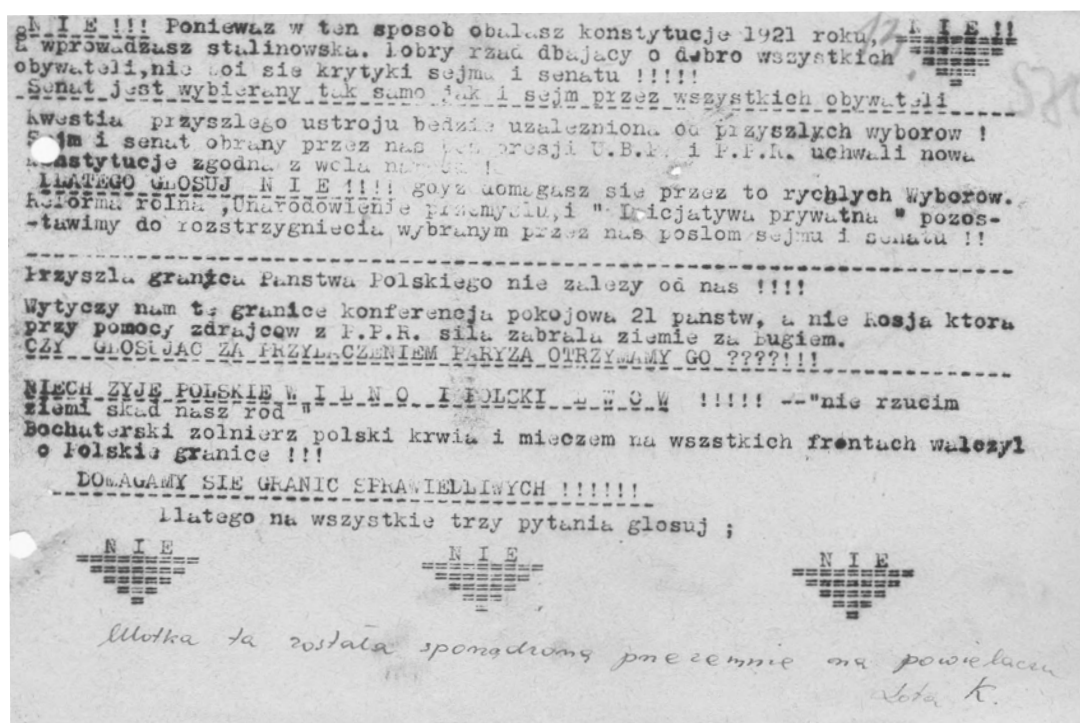
12.2. PRZYPADEK 1: ZWALCZANIE PODZIEMIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO I „PODZIEMNE KRETY”

30 czerwca 1946 roku miało w Polsce miejsce tzw. referendum ludowe. Odpowiadano na trzy pytania: 1. Czy jesteś za zniesieniem Senatu? 2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej? 3. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej? Miały one jednak znaczenie drugorzędne. Kampania referendalna była przede wszystkim ważnym sprawdzianem skuteczności i efektywności aparatu władzy w kontekście przyszłych wyborów do parlamentu. Miano świadomość, że popularność PSL pod przywództwem Stanisława Mikołajczyka jest znacząca i gdyby doszło do uczciwego głosowania, ludowcy bez trudu wygraliby wybory. Do tego komuniści nie mogli dopuścić. Skuteczność władzy można wykazać na różne sposoby, np. poprzez sfałszowanie wyników referendum, i to stanie się faktem, również w powiecie drawskim. Wykazać ją można także w walce z przeciwnikami systemu, szczególnie gdy można to zrobić stosunkowo łatwo. I nie ma znaczenia, czy wróg jest urojony, czy prawdziwy.



Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Drawsku. Powszechnie nazywano go „bezpieką” lub „ubecją”. W pierwszych latach powojennych był odpowiedzialny za represje wymierzone w politycznych przeciwników władzy komunistycznej. PUBP mieścił się w tzw. Willi Luizy, pokaznym budynku przy ul. Bohaterów Stalingradu 9 (obecna ul. Obrońców Westerplatte). Pierwszy z komendantów został wkrótce po przybyciu do Drawska Pomorskiego przeszkolony przez oficera NKWD, kolejny został zamordowany przez pijanego żołnierza Armii Radzieckiej (fot. pieczęć PUBP na jednym z dokumentów z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie)

W czerwcu 1946 roku, tuż przed referendum, w Żłocieńcu i okolicznych wsiach pojawiły się dwa typy antykomunistycznych ulotek o niemal identycznej treści. Wyrażano w nich sprzeciw wobec głosowania jako aktu mającego powiększyć obszar niesuverenności Polski i przygotować grunt pod głębsze zmiany ustrojowe i terytorialne. Głosowanie „3 × tak”, zgodnie z sugestią komunistów, oznaczało, według autora druków, wyrzeczenie się tego wszystkiego, co wiązało się z przedwojenną polską państwowością, i zgodę na pełne podporządkowanie państwa Moskwie. Ciekawy w tej politycznej enuncjacji był stosunek do powojennych zmian terytorialnych. Ziemie zachodnie to rzekomo „piaski, zniszczone fabryki lub puste, bo maszyny wywiózł nasz sojusznik, Rosja, i to wszystko”. Autor ulotki próbował dociekać, dlaczego „zapomniano nagle o bohaterskim mianie »przedmurza chrześcijaństwa«, jakie naród nasz otrzymał, walcząc w obronie wiary, swej niepodległości i w obronie Europy, tam właśnie na swych rubieżach wschodnich, obecnie nam zrabowanych”. Sentyment za utraconymi Kresami Wschodnimi był tonem dominującym. „Niech żyje polskie Wilno i polski Lwów!” – deklarowano dobitnie, aby całość zakończyć słowami *Roty*: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!”.



Ulotka antyreferendalna z 1946 roku. Sprawa przeciwko tzw. Podziemnym Kretom ze Żłocieńca wzięła się od tego dokumentu. Na jego bazie bezpieka nabadowała historię powstania i działalności zbrojnej grupy, która finalnie zakończyła się procesem kilkunastu osób, a dla kilku z nich karą więzienia. Ulotka została napisana przez Mieczysława Kryndę, zredagowana przez Stanisława Szczepana, a wydrukowana przez Krystynę Lotę (fot. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie)

W oparciu o treść ulotek oraz fakt, że pojawiły się one w przestrzeni publicznej, funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Drawsku Pomorskim postanowili zorganizować zakrojoną na szeroką skalę operację odnalezienia i ukarania nielegalnej organizacji, która ośmieliła się je przygotować i upublicznić. Z pomocą grupy donosicieli udało się ustalić autora ulotki. Był nim Mieczysław Krynda, 25-letni urzędnik Zarządu Miejskiego, który mieszkał z matką i siostrą w domu przy ulicy Cienistej. Pochodził z przedwojennego województwa tarnopolskiego, w czasie wojny służył w Armii Krajowej na Podkarpaciu. Na Pomorze Zachodnie przyjechał, bo chciał się odciąć od ciągnącej się za nim przeszłości partyzanckiej. W Złocięncu był już jeden z jego przyjaciół z AK, następnie dojechali kolejni. Spotykali się, grali w karty, pili wódkę, rozmawiali, również o polityce, ale czy rzeczywiście konspirowali i stworzyli organizację? Ulotka była najprawdopodobniej aktem indywidualnego sprzeciwu Kryndy wobec polityki nowych władz. Nie był on jednak w stanie przewidzieć konsekwencji swojego czynu. Podobnie jak Krystyna Lota, drużynowa złocienieckich harcerek i maszynistka w Zarządzie Miejskim, która ulotki wydrukowała, i Stanisław Szczepan, przyjaciel Kryndy z AK, który je współredagował.

UB w oparciu o zebrane dane i rozmaite domysły stworzyło historię zbrojnej organizacji, której celem było dokonanie „czynu zmierzającego do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego”. Miała ona być emanacją Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oraz Narodowych Sił Zbrojnych. Śledczy niezbyt przejmowali się tym, że były to dwie odmienne ideowo organizacje. Skład złocienieckiej grupy rozrastał się z tygodnia na tydzień. Początkowo zakwalifikowano do niej sześć osób, potem dziewięć, ostatecznie uznano, że „Podziemne krety” – takim kryptonimem nazwano operację – składają się z 29 osób. W grudniu 1946 i styczniu 1947 roku podejrzanych aresztowano. W śledztwie, prowadzonym przez Wojskową Prokuraturę Rejonową, wymuszano na nich zeznania, prawdopodobnie też bito ich i upokarzano. „Sieć” zastawiono szeroko, tak aby znaleźli się w niej ludzie różnych środowisk – byli AK-owcy, członkowie PSL, lokalna inteligencja o antykomunistycznych poglądach. Stało się tak, aby pokazać przełożonym z jednej strony śmiertelne zagrożenie, z drugiej swoją efektywność w jego zwalczaniu. Szło też o wymiar propagandowy akcji. Cztery miesiące śledztwa doprowadziły do sporządzenia 13 aktów oskarżenia, do śledztwa włączono nie tylko sprawy bieżące, ale również takie, które odnosiły się do działania części oskarżonych na Rzeszowszczyźnie.

Proces grupy rozpoczął się 8 lipca 1947 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Szczecinie i trwał cztery dni. Główni oskarżeni, m.in. Krynda, przyznali się do uczestnictwa w organizacji, choć sam sąd miał wątpliwości, czy jej kształt odpowiada opisowi przedstawionemu przez oskarżyciela, a wcześniej drawską UB. Wymierzono wyroki mniejsze niż wnioskowane przez prokuratora, część z nich objęła amnestia, ale mimo to do więzienia trafiły trzy osoby, w tym Krynda. Był on osadzony w Szczecinie, później we Wronkach, wyszedł na wolność w grudniu 1950 roku. Po latach spisał więzienne wspomnienia. Wrócił do Złocięncza na krótko i wraz z bliskimi wyjechał do Gliwic. Ożenił się, miał dwoje dzieci, a w 1966 roku wyjechał do Australii. Zmarł w 2014 roku w wieku 94 lat.



Mieczysław Krynda. Głównym podejrzanym w sprawie złocienieckiej grupy nazwanej przez bezpiekę „Podziemnymi Kretami” był Mieczysław Krynda, były żołnierz Armii Krajowej i pracownik złocienieckiego Zarządu Miejskiego. Był z pewnością antykomunistą, inaczej nie przygotowałby antyreferendalnej ulotki, wątpliwe jest jednak, czy chciał walczyć z nową władzą zbrojnie. Po wyjściu z więzienia na krótko wrócił do Złocieńca, następnie przeniósł się na Górny Śląsk, a w 1966 roku opuścił Polskę i osiadł w Australii, gdzie zmarł w 2014 roku. M. Krynda na fotografii z roku ok. 1938 (fot. z kolekcji Eryka Krasuckiego)

Nie było w powiecie drawskim w okresie powojennym wielu form politycznego i zbrojnego oporu przeciwko władzy komunistów. W *Atlasie podziemia niepodległościowego 1944–1956* odnotowano zaledwie jedną organizację: tę, którą wyżej opisano, nazywając ją „grupą WiN »Leona«”. W istocie, na terenie powiatu działało rzeczywiście jedno ugrupowanie zbrojne, którego działalność można w wiarygodny sposób udokumentować. Była to Wyzwoleńcza Armia Podziemna, składająca się z 17 osób grupa działająca w Złocięncu. Aresztowano ją w dwóch etapach – w październiku 1948 i we wrześniu 1949 roku. Jej proces w 1950 roku miał charakter pokazowy, zapadły w nim znacznie surowsze wyroki, m.in. dożywocia. Jednocześnie trudno zestawzić działalność tej grupy z grupą Kryndy. Była ona dalece bardziej poważna i ryzykowna. Zorganizowano m.in. dwa napady w Złocięncu, drobne i mające w gruncie rzeczy charakter rabunkowy, ale w ich trakcie doszło do zastraszenia ofiar bronią i kradzieży uzbrojenia. Dodatkowo członkowie tej grupy gromadzili oręż i planowali go użyć w przypadku zbrojnego powstania. Surowość zastosowanych kar wynikała również z tego, że w 1949 roku sądy wojskowe działały dalece bardziej bezwzględnie.

WARTO WIEDZIEĆ / List ojca do Bolesława Bieruta

Mocą wyroku Rejonowego Sądu Wojskowego w Szczecinie na sesji wyjazdowej w Drawsku w dniu 27 lutego 1949 roku syn mój Mazur Mieczysław, urodzony 14 października 1950 roku, został skazany na 5 lat więzienia za przynależność do nielegalnej organizacji przeciw rządowej i przechowywanie granatu. Syn mój w chwili wstąpienia do organizacji był jeszcze dzieckiem (16 lat), nie rozumiał, że należąc do nielegalnej organizacji, popełnia przestępstwo wobec swojej Ojczyzny. Postępek ten to zły wpływ ludzi wrogo nastawionych do obecnego ustroju, którzy szukali wśród nieświadomej młodzieży zwolenników swej organizacji. Syn mój z domu nie wyniósł wrogiego nastawienia do Polski Ludowej, gdyż pochodzę z rodziny małopolskich chłopów, którzy za rządów sanacyjnych cierpieli niedostatek, a to, że obecnie mogę żyć dostatnio, zawdzięczam Polsce Ludowej. Synów mych wychowałem na dobrych i świadomych obywateli. Starszy syn Henryk brał czynny udział w walkach o wyzwolenie naszej Ojczyzny od roku 1944. Walczył w szeregach Odrodzonego Wojska Polskiego i został kilkakrotnie odznaczony. Złe postępowanie mego syna Mieczysława tłumaczę jedynie wpływem złych, zdeprawowanych ludzi i nieświadomością z powodu młodego wieku.

Ja również, chociaż mam już 51 lat i jestem słabego zdrowia, przyczyniam się w miarę możliwości do budowy socjalizmu w Polsce i przebudowy naszej wsi. Byłem jednym z pierwszych członków spółdzielni produkcyjnej w Złocięncu i jestem przodownikiem pracy.

Syn mój Mieczysław karę za popełnione przestępstwo odbywa od dnia 8 września 1949 roku, a obecnie znajduje się w Ośrodku Pracy w Ruskowie, powiat Świdnica, województwo Wrocław. Do ukończenia odbycia kary pozostało jeszcze 3 lata. Syn mój stał się innym człowiekiem. Zrozumiał swój błąd, popełniony przeciw swej Ojczyźnie. Pracuje uczciwie i rzetelnie w Ośrodku Pracy. Jest przodownikiem pracy, o czym może poświadczyć kierownictwo Ośrodka Pracy. Boleję niezmiernie nad tym, że obecnie, kiedy nasza Ludowa Ojczyzna stworzyła warunki, że młodzież może uczyć się i zdobywać fachową wiedzę, syn mój przez swoją lekkomyślność traci najlepsze lata w więzieniu i nie może na wolności uczyć się, aby zdobyć zawód i przyczynić się do odbudowy swej Ojczyzny.

Proszę Obywatela Prezydenta o przedterminowe zwolnienie mego syna z więzienia. Ze względu na to, że jesteśmy już z żoną w podeszłym wieku i chorowici, a nie mamy żadnej pomocy, gdyż starszy syn ma własną rodzinę, syn mój Mieczysław byłby jedyną podporą naszej starości. Przysięgam, że wychowam swego syna na dobrego obywatela i budowniczego Polski Ludowej. Uważam, że syn mój zrozumiał w pełni przestępstwo, jakiego się dopuścił, i ręczę, że pozostanie wiernym synem swej Ludowej Ojczyzny. Znając dobroć Obywatela Prezydenta, wierzę niezłomnie, że prośba moja zostanie załatwiona przychylnie, za co będę niemiernie wdzięczny i postaram się pracować wraz z synem z całych sił dla dobra naszej Ludowej Ojczyzny.

List został napisany 23 września 1951 roku przez Józefa Mazura, ojca Mieczysława, kilkunastoletniego chłopca ze Złocięncza, skazanego za przynależność do Wyzwoleńczej Armii Podziemnej. Adresatem listu jest Bolesław Bierut, prezydent RP i przywódca PZPR. Prośba o uniewinnienie nie została uwzględniona. List znajduje się w aktach procesowych Wyzwoleńczej Armii Podziemnej w zasobie Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie, sygn. IPN Sz 64/126, k. 350–351.

12.3. PRZYPADEK 2: KOLEKTYWIZACJA I „SPRAWA DRAWSKA”

We wrześniu 1948 roku Polska Partia Robotnicza podjęła decyzję o kolektywizacji. Była to próba przeniesienia w polską rzeczywistość sowieckiego modelu gospodarki rolnej. Polegała na przymusowym łączeniu indywidualnych gospodarstw chłopskich w spółdzielnie produkcyjne na wzór funkcjonujących w ZSRR kołchozów. Działanie to miało zlikwidować prywatną własność ziemi i poddać wieś pełnej kontroli państwa. Początkowo stosowano zachęty w postaci ulg podatkowych i kredytów, ale w związku z oporem wsi władza stosunkowo szybko zaczęła stosować przymus w postaci wysokich dostaw obowiązkowych, domiarów podatkowych, rozmaitych represji administracyjnych, również aresztowań. Opór chłopów brał się z prostej przyczyny: chcieli być gospodarzami na swoim, na ziemi, którą dziedziczyli po rodzicach lub którą niedawno otrzymali w wyniku reformy rolnej. Kolektywna gospodarka była dla nich czymś niezrozumiałym i obcym. Sporo również wiedziano o tym, jak jej wprowadzenie odbiło się na życiu chłopów w ZSRR.

Kolektywizacja była najintensywniej forsowana w latach 1949–1955. Liczba spółdzielni produkcyjnych wzrosła z ok. 240 w 1949 roku do ponad 10 tys. w szczytowym momencie, ale objęła zaledwie niespełna 10% gruntów ornych, głównie na „Ziemiach Odzyskanych”. Szczególnie mocno dała ona o sobie znać na Pomorzu Zachodnim, gdzie w obu województwach, tj. koszalińskim i szczecińskim, do spółdzielni produkcyjnych włączono ok. 30% ziemi. Powodów było kilka, m.in. „świeża” tkanka społeczna, a więc i mniejsze przywiązanie do ziemi, również łatwość stosowania decyzji administracyjnych odbierających chłopom ziemię, w końcu, ambicje władzy lokalnej, która poprzez tworzenie spółdzielni na administrowanym terenie mogła udowodnić swoją sprawczość. I to był motyw wyjściowy tzw. sprawy drawskiej z 1951 roku, ale też analogicznych do niej – gryfickiej i białogardzkiej.

W powiecie drawskim pierwsze spółdzielnie powstały już pod koniec 1949 roku, a kolejnych siedem powstało do marca 1950. Kierownictwo Komitetu Powiatowego PZPR w Drawsku Pomorskim, z pierwszym sekretarzem Adamem Chromińskim na czele, chciało ten proces przyspieszyć, tak aby powiat stał się pierwszym całkowicie uspołdzielczonym, a więc takim, gdzie zniknie indywidualne rolnictwo. Miało to przynieść „niebываły efekt propagandowy” i stać się inspiracją dla reszty kraju. Moment finalny akcji kolektywizacyjnej wyznaczono na listopad 1951 roku. W lipcu 1950 spółdzielni w powiecie było 17, w październiku już 32. Na fali entuzjazmu przesunięto więc termin całkowitego uspołdzielczenia na marzec 1951 roku. Sukcesami chwalono się chętnie na naradach partyjnych.

WIADOMOŚCI DRAWSKIE

Cena 10 gr

Drawsko, 10 sierpnia 1953 r.

Nr 13 Rok 2

Witając rozejm w Korei Andrykowski z Jankowa wykonał przedterminowo plan skupu zboża

Podpisanie rozejmu w Korei wywołało wielką radość wśród społeczeństwa naszego powiatu. Te wielkie zwycięstwa i obywatelski pokój, ludzie pracy powitali wzmożoną pracą, a wielu chłopów naszego powiatu wzmocnieniem odstawy zboża.

M. in. Piotr Andrykowski z Jankowa gm. Drawsko, jako jeden z pierwszych przywiózł 13 q żyta do magazynu GS w Drawsku. Piotr Andrykowski wyrażając swą radość z powodu podpisania

rozejmu w Korei przywiózł do punktu skupu resztę należności dla państwa.

Oświadczył on na punkcie skupu: W związku z zaprzestaniem wojny w Korei, dla utrwalenia pokoju, oddaję swoje zboże dla państwa i klasy robotniczej, aby przyspieszył wykonanie planu, dążącego, aby przywrócić się do wzmocnienia pokoju na świecie.

Na plan 4.530 kg odstawił Andrykowski 4.652 kg.

Grządziel.

Rozwijać szeroko współzawodnictwo w dostawie pierwszego zboża dla państwa

Nie ma gromady w naszym powiecie, w której dla uczczenia IX Rocznicy Wyzwolenia Polski, spółdzielnie produkcyjne i chłopów nie podjęli zobowiązań produkcyjnych. Na czoło tych zobowiązań wysunęło hasło „Pierwsze zboże — Państwu”.

Pierwsze tony żyta leżą już w magazynach GS.

W dniu 23 lipca br. jako pierwszy w naszym powiecie odstawił 10 q zboża spółdzielnia produkcyjna w Borkowie. Z chłopów indywidualnych pierwsze kwintale żyta dostarczył Marcell i Tadeusz Noża z Drawska.

Do realizacji swych zobowiązań przystąpił już przodujący chłop naszego powiatu Bernard Kunarek z Jankowa, który w dniu 27. ub. m. odstawił na poczet obowiązkowych dostaw 12 q żyta. Rannikowi w tym samym dniu towarzyszył do punktu skupu Piotr Andrykowski, który przywiózł 13 q.

Jak donoszą nam korespondenci z terenów Kalisza Pom. jako pierwsi w powiecie całkowicie wywiązali się już z obowiązkowych dostaw dla państwa, Franciszek Zwan z gromady Dęboka i Piotr Zborowski z Kalisza.

Za ich przykładem odstawił już żyto Stefan Wojciechowski i Stefan Wasiak z Kalisza Pom. Na punkcie skupu w

Wierzchowie jako pierwszy przywiózł zboże ob. Smykacz z gromady Osiek gm. Wierzchowo.

Z dnia na dzień coraz bardziej wzrasta u nas fala dostaw dla państwa. W szlachetnym współzawodnictwie jakie toczą między sobą spółdzielnie produkcyjne w Suliszewie i Gudowie gm. Drawsko, pierwsze 6 i pół tony zboża odstawiła spółdzielnia produkcyjna w Suliszewie.

W ciągu najbliższych dni rozpocznie również dostawę pierwszego zboża dla państwa spółdzielnia produkcyjna w Rydzewie, która dostawę w tych dniach 40% a do dnia 31 sierpnia br. całość swych obowiązkowych dostaw zbóż.

W tym tygodniu zapowiadają rozpoczęcie planowych dostaw chłopów: Piekarzki z Zółtego gm. Rydzewo, Poma z Sońcey i Jarocha z Wielbka gm. Swierczyna oraz wielu innych chłopów, którzy najwcześniej skończyli sprzedaż żyta.

Fakt, że hasło „Pierwsze plony dla Państwa” podchwytuje coraz więcej chłopów, jest wspaniałym przykładem patriotyzmu i wzrastającej wrażliwości mas pracującego chłopstwa.

Trzeba więc, aby wszystkie spółdzielnie produkcyjne i wszyscy chłopcy indywidualni oraz wszystkie państwowe gos podarstwa rolną szeroko rozwijały front

embiótów równoległe z akcją inżyniera i przysięgowały do państwowości odstawy zboża dla państwa. Zadanie rad narodowych, organizacji partyjnych, ZSCh jest szeroko rozwijać wśród wsi pracującej patriotyczne współzawodnictwo w przedterminowej dostawie zboża dla państwa.

List otwarty Zygmunta Hubezyka kombajniera PGR Giżyno do Jana Markiewicza kombajniera PGR Świdwin

Towarzyszu Markiewicz!

Po przeczytaniu Waszego wezwania do współzawodnictwa o przepiękny przechodzi i tytuł przodującego kombajniera Ziemi Kozłowskijskiej, zastanawiałem się głęboko nad moimi możliwościami podjęcia tego wezwania.

Panowała dotąd „teoria”, że na terenach powiatu drawskiego nie da się zastosować kombajny, ponieważ jest to teren za bardzo pagórkowaty, a jeżeli już wprowadzić się kombajny, to wydajność ich będzie bardzo mała.

Ja na kombajnach pracuję już od roku 1948, ostatnio w powiecie Białą Podlaską, w województwie lubelskim. Na wiosnę przybyłem do powiatu drawskiego i zamieszkałem w Suchowie rejonu PGR — Giżyno. Jako pomocnik po miesiącu dzielnicy moją córką Eugenią, która ma dopiero 15 lat i snuje śniadnie plany pobytu Waszego zobowiązań.

Moje dotychczasowe wyniki w pracy kombajnem obalają „teorię” o niemożności wprowadzenia kombajny na teren drawski, tak że pozostało po niej niewiele wspomnień.

W ciągu jednej tylko niedzieli w dniu 26.7. br. skosiłem i omłóciłem zboże z 32 ha. Razem dotychczas dokonałem sprzętu zboża z ponad 300 ha.

Na Wasz apel podjęliśmy z córką zobowiązanie skoszenia i omłócenia 450 ha zboża. A tow. Olcha, kombajnierz z Okonka, zobowiązał się skosić i omłócić zboże z 350 ha w ciągu 21 dni. Z kolekt wzywamy Wasz tow. Markiewicz — po prostu Wasze zobowiązanie.

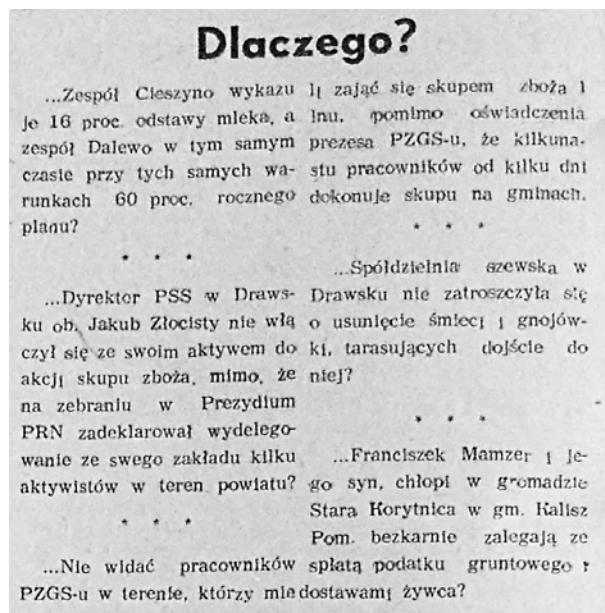
Naprzód do walki o rozwój i pomysłności naszej Umiejowanej Ojczyzny.

Zygmunt Hubezyk
kombajnierz

Prasa propagująca kolektywizację. „Wiadomości Drawskie” ukazywały się zaledwie kilkadziesiąt lat. Ich głównym celem było prowadzenie propagandy skupionej na sprawach kolektywizacji. Pisano niemal wyłącznie o spółdzielniach produkcyjnych i PGR, tworząc świat białoczerwony, w którym to, co dobre, wiązało się z przyjęciem recept zastosowanych wcześniej przez Związek Radziecki (fot. „Wiadomości Drawskie” 1953, nr 13)

Z czasem do wyższych instancji partyjnych zaczęły napływać skargi i informacje o naruszeniach prawa oraz o terrorze, jaki stosowano wobec opornych chłopów. Specjalnie powołana przez centralne władze komisja stwierdziła ich zasadność. W akcji przymuszania do kolektywizacji brał udział Urząd Bezpieczeństwa, Milicja Obywatelska, a także wojsko. Stwierdzono m.in. że chłopów zastraszano, stosowano nacisk finansowy, rewidowano ich gospodarstwa, bezprawnie przetrzymywano w UB, gdzie byli poddani rozmaitym szykanom, również biciu. Przypadki rozmaitych działań pozaprawnych odnotowano m.in. w Będlinie, Lubieszewie, Starej Korytnicy, Stawnie i Świerczynie. We wrześniu 1951 roku Sekretariat Komitetu Centralnego PZPR wydał uchwałę, w której stwierdzono, że powiatowe kierownictwo partii w Drawsku Pomorskim „zostało opanowane przez przestępczą klikę”, którą kierowali partyjni sekretarze i szef UB”. Dodawano, że „kliką ta wykorzystwała brak czujności organizacji partyjnej i narzuciła powiatowi, pod pozorem walki o czołowe miejsce w współdzielczeniu wsi, system bezprawia i gwałtów w stosunku do chłopów”. Winnych wyrzucono z partii, a sprawę skierowano do prokuratury i sądu, gdzie zapadły stosunkowo niskie wyroki (dwa lata i półtora roku więzienia).

Powiat drawski stał się znany w Polsce z ucisku i bezprawia towarzyszącego zakładaniu spółdzielni „za wszelką cenę”. Władze centralne wyciągnęły z sytuacji wniosek, że lepszym rozwiązaniem jest brak pełnej kolektywizacji (do 1955 roku skolektywizowano zaledwie ok. 10% ziemi chłopskiej) niż załamanie gospodarki i ucieczka chłopów ze wsi. W wyniku przełomu politycznego, jaki nastąpił w 1956 roku, pozwolono na likwidację spółdzielni produkcyjnych, które następnie masowo ulegały rozwiązaniu. Przetrwało niewiele z nich. Przykładem może być dobrze prosperująca przez lata spółdzielnia „Kłos” w Siemczynie.

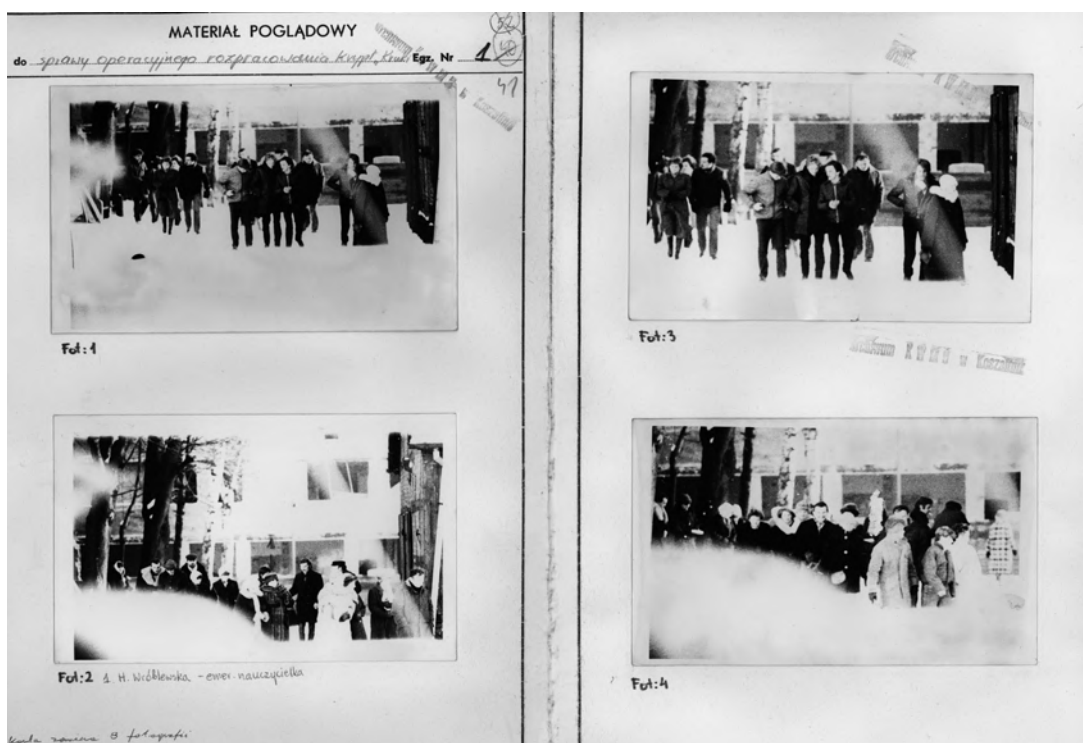


Słowna przemoc. Tzw. sprawa drawska z 1951 roku pokazywała, jak w celach ideologicznych stosowano bezpośrednią przemoc wobec opornych chłopów. Używano jej chętnie również w wariacie słownym. Publicznie piętnowano wrogów i próbowano ich zawstydzać. Był to charakterystyczny element praktyki politycznej w okresie stalinowskim. Jej ilustracją może być tekst z „Wiadomości Drawskich” z 1953 roku (fot. „Wiadomości Drawskie” 1953, nr 16)

12.4. PRZYPADEK 3: INWIGILACJA WIERZĄCYCH NAUCZYCIELI I SPRAWA „KRUKI”

Stosunki na linii partia komunistyczna–Kościół katolicki miały w PRL swoją dynamikę. Kościół był w różnych okresach tolerowany, zwalczany, ale też, jako siła przydatna do stabilizacji systemu, kokietowany. Szczególnie w okresie tużpowojennym pełnił on np. na Pomorzu Zachodnim istotną rolę w integracji społecznej zatomizowanego społeczeństwa, co było sytuacją przez władzę pożądaną. Pomimo to Kościół był stale uznawany za przeciwnika i jeśli nie szykanowano go w danym momencie, to uważnie przyglądano się temu, co dzieje się w jego wnętrzu. Duchowni poddawani byli inwigilacji, również osoby świeckie powiązane z aktywnością przykościelną były obserwowane przez ówczesne służby. Postawa taka brała się z ideologicznej przesłanki, że religia jest czymś wstecznym i nieracjonalnym. Używano przy tym często określenia „opium dla ludu”, które pojawia się w pismach Karola Marksa. Problem w tym, że w rozumieniu filozofa religia jak opium zmniejszała bezpośrednie cierpienie ludzi i dostarczała im przyjemnych iluzji, które dawały im siłę do dalszego działania. Zwulgaryzowany cytat miał jednak cele dużo bardziej praktyczne. Komuniści widzieli w duchowieństwie konkurentów w walce o „rząd dusz”, bowiem było ono w Polsce symbolem oporu, jedyną masową, niezależną instytucją, która przetrwała wojnę i miała autorytet moralny. Utrudniało to indoktrynację młodzieży i łamało monopol państwa na edukację i kulturę.

Był to powód niemałego niepokoju, który budziły wszelkie kontakty duchowieństwa ze środowiskiem nauczycieli. Również w powiecie drawskim. Można to zobaczyć na przykładzie operacyjnego rozpracowania sprawy pn. „Kruki”, prowadzonej przez drawską Służbę Bezpieczeństwa w 1985 roku. Zainicjowano ją po notatce jednego z funkcjonariuszy, który relacjonował, że podczas „kolędy” rozdawane jest zaproszenie na spotkanie w „dużym” kościele. Jej treść była następująca: „Uprzejmie zaprasza się na spotkanie opłatkowe profesorów i nauczycieli, wychowawców dzieci i młodzieży, które odbędzie się w dniu 20 stycznia 1985 roku. Program: 15:00 – Masza św. w kościele, 15:45 – wspólne spotkanie w salce Domu Parafialnego i łamanie się opłatkiem”. Wkrótce potem SB przeprowadziła rozmowy z dyrektorami drawskich szkół, pytając ich, czy wiedzą o planowanym spotkaniu. Cel był ewidentny: chciano wysondować nastroje wśród kadry pedagogicznej, być może próbowano też zasugerować dyrektorom, aby wpłynęli na swoich pracowników. Jeśli tak było, to okazało się to mało skuteczne i 20 stycznia w kościele zjawiło się ok. 40 nauczycieli, często ze swoimi rodzinami.



Obserwacja nauczycieli. Sprawa „Kruki” nie była dla drawskiej Służby Bezpieczeństwa priorytetem. Była jedną z wielu, jakie wówczas prowadzono. Można w niej odnaleźć pragnienie odkrycia grupy opozycyjnej, która uwiarygadniałaby przed przełożonymi sens aktywności lokalnych funkcjonariuszy tajnej służby. Dziwić może użycie tak wielu środków, m.in. obserwacji zewnętrznej, aby odkryć, kto uczestniczy w nabożeństwach i spotkaniach w przykościelnej salce. Na ilustracji materiał poglądowy służący SB do identyfikacji drawskich nauczycieli (fot. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie)

Wiedzę o spotkaniu starano się uzyskać na dwa sposoby: funkcjonariusze obserwowali uczestników wchodzących i wychodzących z drawskiego kościoła, ponadto przepytano delatora, który obserwował spotkanie w środku. Informował on o tym, że wygłoszone kazanie nie miało charakteru antypartyjnego ani antypaństwowego i dotyczyło spraw wychowania młodzieży w duchu wiary katolickiej. Ciekawsze i bardziej niepokojące z punktu widzenia SB było spotkanie w sali parafialnej, ponieważ gościła na nim Gabriela Cwojdzńska, pedagog i pianistka, była żołnierka Armii Krajowej, związana w latach 80. XX wieku z opozycją i wieloletnia działaczka katolicka z Koszalina, później senatorka. To ona wysunęła pomysł stworzenia w Drawsku Pomorskim katolickiego stowarzyszenia na podobieństwo Klubu Inteligencji Katolickiej i cyklicznych, comiesięcznych spotkań. Omawiała również z zebranymi sprawy związane z polityką, opowiadała o tym, w jaki sposób była szykanowana i jak sobie w takich przypadkach radzić. Pomysł Cwojdzńskiej został podchwycony i kolejne spotkanie zorganizowano w lutym.

SB lepiej była do niego przygotowana. Kościół był obserwowany z zewnątrz i ze środka. Uważnie obserwowano otoczenie, w tym: numery rejestracyjne, marki i kolor samochodów, wygląd osób, które się pojawiły, próbowano identyfikować zebranych na różne sposoby. W samym kościele oprócz informatorów znaleźli się funkcjonariusze. Raportowali później m.in. o tym, że w kazaniu ks. Jan Nowak mówił o powszechnym strachu i powszechnej przemocy, bez jednoznacznego wskazywania na władzę, ale kontekst był jasny. Nawoływał, aby przychodzić do kościoła, bo tu nikt bać się nie musi, a przychodząc, można się wyzbyć strachu. W Domu Parafialnym, w którym zebrało się ok. 20 osób, obejrzano z kolei film dokumentalny o ks. Kardynale Stefanie Wyszyńskim i rozmawiano o powołaniu klubu katolickiego.



Ksiądz kanonik Marian Wojnicki. Urodził się w Krewie, po wojnie i przesiedleniu dorastał w Rzepinie, od 1978 do 2002 roku był proboszczem „dużego” kościoła w Drawsku Pomorskim. Podjął wiele starań, aby wyremontować średniowieczną świątynię. W stanie wojennym był pośrednikiem pomiędzy internowanymi w Jaworzu a ich bliskimi. To on gościł na plebanii przyszłego premiera Tadeusza Mazowieckiego, kiedy ten otrzymał przepustkę, aby wziąć udział w ślubie syna. Kapłan cieszył się dużą sympatią drawszczan. Zmarł w 2023 roku (fot. „Magazyn Drawski” 1990, nr 1)

Nauczyciele byli świadomi tego, że są obserwowani przez SB. Mówili o odczuwanej presji i zastraszaniu oraz spodziewanych szykanach w sytuacji, gdyby spotkania przerodziły się w coś poważniejszego. Niezrażony tym ks. Władysław Palmowski uświadamiał ich, że jako całość stanowią niemałą siłę, że nie spotkają ich żadne represje, bo nauczycieli po prostu brakuje. Nie miał racji. Nikogo nie zwolniono, ale już w kilka dni po spotkaniu w kościele odpis z akt paszportowych jednej z bardziej aktywnych nauczycielek trafił do dokumentacji gromadzonej przez SB. Chciała pojechać z mężem na Węgry. Prawdopodobnie odmówiono małżeństwu paszportu. Zakres złożliwych szykan był więc spory, a presja SB stopniowo doprowadziła do oczekiwanego efektu: spotkania przyciągały coraz mniejszą liczbę osób. Ostatecznie tych, którzy regularnie uczęszczali na spotkania, zostało ok. 10. Z małym wyjątkiem.

Było nim spotkanie z 25 maja 1985 roku, którego gościem był Tadeusz Mazowiecki, działacz i dziennikarz katolicki, internowany w stanie wojennym w Jaworzu na drawskim poligonie, a po przełomie politycznym 1989 roku premier Rzeczypospolitej. Spotkanie zgromadziło ok. 30 osób. Mazowiecki mówił o historii polski, o sytuacji w kraju, podziękował również za pomoc, jaką drawska parafia, a szczególnie proboszcz ks. Marian Wojnicki okazali przed laty jemu i innym internowanym. Było to ostatnie spotkanie, a jeśli były jakieś kolejne, to nie miały zorganizowanego

charakteru. Z powołania stowarzyszenia lub klubu nic nie wyszło. Trudno się temu dziwić. Presja władzy była znaczna. W małym mieście presja „systemowego oka” była bardzo skuteczna.

WARTO WIEDZIEĆ / Ośrodki internowania w stanie wojennym

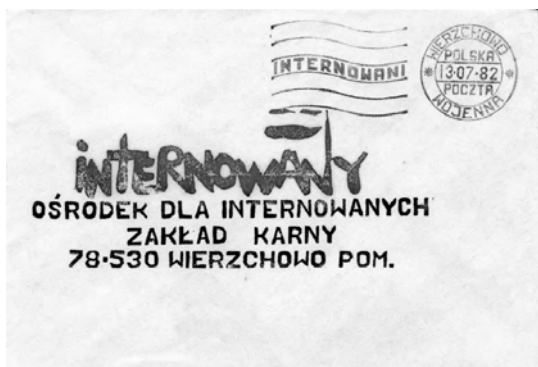
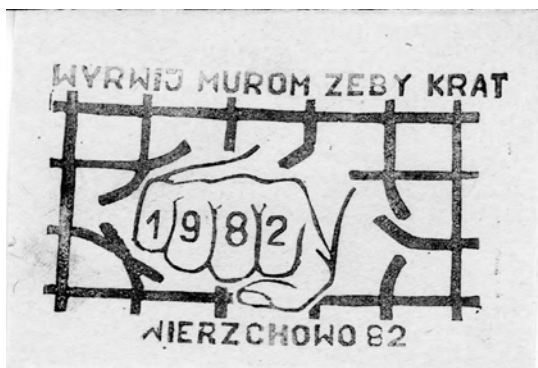
Na terenie powiatu drawskiego znajdowały się trzy ośrodki, w których, po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce (13 grudnia 1981 roku), internowano, czyli więziono bez wyroku sądowego, jedynie na podstawie decyzji administracyjnej władz wojskowych, wielu działaczy NSZZ „Solidarność” oraz dawne kierownictwo partyjno-rządowe. Każdy miał nieco inną specyfikę.

Pierwszy został zlokalizowany w Jaworzu w Ośrodku Wczasowym Dowództwa Wojsk Lotniczych na poligonie drawskim. 15 grudnia 1981 roku przetransportowano tam pierwszych internowanych. Charakterystyczną cechą ośrodka był dobór internowanych, osadzono w nim kilkudziesięciu intelektualistów, artystów, pracowników naukowych, m.in. Władysława Bartoszewskiego, Bronisława Geremka, Bronisława Komorowskiego, Tadeusza Mazowieckiego, Halinę Mikołajską, Wiktora Woroszyłskiego. Internowani mieli stosunkowo komfortowe warunki. Pokoje były dwu-czteroosobowe. Osadzeni nie musieli wstawać rano i wieczorem do apelu. Pokoje wyposażone były w sprzęt typowy dla ośrodków wypoczynkowych. Na piętrach znajdowały się natryski. Internowani mieli możliwość niemal swobodnego poruszania się, posiłki spożywali w stołówce, w której podawali żołnierze służby czynnej ubrani w białe kelnerskie stroje. Normalność była tylko pozorem, osadzonym stale towarzyszyli żołnierze z bronią.

Drugi ośrodek, w którym przetrzymywano opozycję, to Zakład Karny w Wierchowiu. Łącznie przewinęło się przezeń ok. 250 osób, wyłącznie mężczyzn. Warunki były tu bardzo trudne. W celach o wymiarach 6,5 × 5 × 4 m przebywało po 7–9 osób. Izby słabo ogrzewano. Izolacja od świata zewnętrznego była

tu niemal pełna, internowani byli ponadto przez pewien czas odseparowani od siebie. Do 29 marca 1982 roku cele były zamknięte, spacer i wyjścia na nabożeństwa odbywały się w niewielkich grupach. W czasie ich nieobecności cele przeszukiwano, internowanych traktowano podobnie jak więźniów. Warunki sanitarne w Wierchowiu były fatalne, podobnie wyżywienie. Zdarzały się tutaj przypadki używania przemocy wobec osadzonych, najbardziej znany jest ten z 13 lutego 1982 roku, kiedy pobito ok. 40 osób. Kiedy zaistniała możliwość swobodniejszej komunikacji, w ośrodku zorganizowane zostało bujne życie naukowe i kulturalne. W Wierchowiu internowani zostali głównie działacze szczecińskiej „Solidarności”, m.in. Edmund Bałuka, Tadeusz Dziechciowski, Przemysław Fenrych, Marian Jurczyk, Michał Paziewski i Jerzy Zimowski.

Trzeci ośrodek mieścił się w trzykondygnacyjnym budynku Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Głębokiem na poligonie drawskim. Zazwyczaj było to miejsce kwaterunku żołnierzy zawodowych podczas ćwiczeń. Głębokie przeznaczone specjalnie dla byłych prominentów partyjno-rządowych i nazywane było „złotą klatką”. Internowano tu m.in. Edwarda Gierka (byłego I sekretarza KC PZPR), Piotra Jaroszewicza (ekspremiera), Jana Szydłaka oraz innych członków Biura Politycznego i wicepremierów. Warunki bytowe były stosunkowo dobre: pokoje wieloosobowe, dostęp do opieki medycznej, wyżywienie. Ośrodek otoczony poligonem zapewniał izolację, ale nie surowy reżim więzienny. Internowani spędzali czas na dyskusjach, lekturze i spacerach. Podczas pobytu w Głębokiem zmarł Zdzisław Grudzień, któremu na czas nie udzielono pomocy medycznej.



Pocztą internowanych w Wierzychowie. Miejsca odosobnienia dla internowanych opozycjonistów były położone w znacznym oddaleniu od wzroku postronnych. Społeczeństwo ziemi drawskiej nie miało z nimi – poza wyjątkami – żadnego kontaktu. Uwięzieni z osamotnieniem radzili sobie na różne sposoby, np. organizując wykłady lub ucząc się języków. Jedną z ciekawszych form była poczta, którą odbierać można jako formę oporu. Tworzono własne znaczki pocztowe, stemple, nadruki na kopertach i listach. Robiono je np. z ziemniaków. Ta niezwykła korespondencja trafiała do rodzin i znajomych solidaryzujących się z internowanymi. Na ilustracji walory filatelistyczne z obozu internowania w Wierzychowie (fot. Archiwum Instytut Pamięci Narodowej)

WARTO PRZECZYTAĆ:

- Antoni Dudek, Zdzisław Zblewski, *Utopia u władzy. Historia Peerelu*, Warszawa: PWN, 2024.
- Tadeusz Dziechciowski, *Dziennik z internowania: Goleniów – Wierzychowo Pomorskie – Strzebielinek (1981–1982)*, wstęp i opracowanie Marta Marcinkiewicz, Szczecin: IPN, 2011.
- Zenon Kachnicz, *Konspiracja antykomunistyczna na Pomorzu Zachodnim 1945–1956*, Warszawa: Volumen, 2018.
- Kazimierz Kozłowski, *Źródła do dziejów kolektywizacji rolnictwa w powiatach Drawsko i Białogard. (1950–1951)*, Szczecin: Wydawnictwo Archiwum Państwowego w Szczecinie, 1992.
- *PZPR jako machina władzy*, red. Dariusz Stola i Krzysztof Persak, Warszawa: IPN, 2012.

ZASTANÓW SIĘ:

- Dlaczego komunizm uważany jest za utopię?
- Czym różni się system władzy w PRL od dzisiejszego?
- Do jakich wartości odwoływał się w liście do Bolesława Bieruta Mieczysław Mazur?
- Jakie metody stosował aparat represji w latach 80. XX wieku?

13.

SAMORZĄDNOŚĆ I TRANSFORMACJA PO 1989 ROKU

13.1. IDEA SAMORZĄDU

Idea samorządu była marzeniem, które dzięki odpowiednim warunkom historycznym miało szansę ziścić się w Polsce pod koniec XX wieku. Mówiąc o marzeniu, wspomnieć należy również o marzycielach. Byli nimi przede wszystkim ludzie opozycji demokratycznej z czasów PRL, widzący w samorządności – odnoszącej się do różnych sfer życia politycznego, społecznego i gospodarczego – szansę na skruszenie partyjnej dyktatury. Nie przez przypadek jeden z największych ruchów politycznych minionego stulecia, jakim była „Solidarność”, określił się jednocześnie mianem „niezależnego” i „samorządnego”. Uznać to można za symbol szczególnego pragnienia podmiotowości. Znalazło ono swoje odbicie również w programie związku, uchwalonym 7 października 1981 roku podczas pierwszego zjazdu w Gdańsku Oliwie.

Ów programowy dokument nosi nazwę *Samorządna Rzeczpospolita*. W odniesieniu do kwestii samorządu terytorialnego czytamy w nim: „Podstawą autentycznego samorządu terytorialnego musi być wyłonienie go w wolnych wyborach. Powinny one zapewnić możliwość kandydowania osobom wysuniętym przez organizacje społeczne, a także grupy obywatelskie. Żadne listy wyborcze nie mogą korzystać

z preferencji. Konieczne jest zapewnienie warunków do przeprowadzenia kampanii wyborczej, w ramach której konkurować będą różne programy i różni kandydaci. (...) Organy samorządu terytorialnego muszą uzyskać uprawnienia do decydowania o całokształcie spraw lokalnych, w tym zakresie mogą podlegać jedynie uregulowanemu ustawowo nadzorowi organów państwowych, służącemu kontroli przestrzegania prawa. W razie sporu między samorządem a organami administracji rozstrzygnięcie należeć powinno do sądu. Samorządy terytorialne muszą mieć prawo do prowadzenia działalności gospodarczej. Niezbędna jest też możliwość zawierania porozumień między samorządami. Dla realizacji swych zadań samorządy muszą mieć osobowość publicznoprawną oraz prawo do uzyskiwania samodzielnie środków finansowych (podatki lokalne)".

Musiała minąć niemal dekada, w trakcie której wydarzyło się bardzo wiele – stan wojenny, potężny kryzys społeczny i ekonomiczny, zmierzch dyktatury, Okrągły Stół oraz czerwcowe wybory w roku 1989 – aby powyższe wskazania mogły stać się rzeczywistością. Przesądziła o tym wola suwerena i mądrość elit politycznych. Zdano sobie wówczas sprawę z tego, choć przyznać trzeba, że nie było to odczucie powszechne, że nadszedł czas, aby pojawiła się możliwość stworzenia struktury społecznej w której naczelną zasadą będzie wspólna dbałość o dobrostan przestrzeni bliskiej. Brzmi to sielankowo, wiadomo skądinąd, że transformacja w powiecie drawskim, szczególnie w jej wymiarze społecznym i ekonomicznym, miała często oblicze dramatyczne i w wielu przypadkach można mówić w większym stopniu o destrukcji wspólnot lokalnych niż o ich wzmacnianiu. Zjawisko to, warte pamiętania i przypominania, nie zmienia jednak faktu, że reforma samorządowa z roku 1990 była i jest jednym z najważniejszych osiągnięć polskiej transformacji.

Istotność tego, co miało się wydarzyć w związku z reformą samorządową, podkreślił 12 września 1989 roku w swoim *exposé* premier Tadeusz Mazowiecki: „Zadaniem wielkiej wagi jest stworzenie w Polsce autentycznego samorządu terytorialnego. (...) Z powstaniem samorządu wiążemy nadzieje na wyzwolenie ogromnej energii obywatelskiej, spętanej do niedawna poczuciem bezsilności wobec państwowej biurokracji i centralnych dyrektyw. Samodzielność decyzji, własny aparat administracyjny i własny majątek stworzą społecznościom lokalnym możliwości rozwoju”. Aby przetestować, jak to wszystko będzie działać w praktyce, zdecydowano, że samorząd obejmie w pierwszym etapie najniższy stopień administracji terytorialnej, tj. gminy. Ustawa o samorządzie terytorialnym uchwalona została przez Sejm 8 marca 1990 roku, a 27 maja odbyły się wybory.



Wybory samorządowe w maju 1990 roku. Powstanie samorządu z prawdziwego zdarzenia było jedną z najważniejszych zmian, jakie wydarzyły się w Polsce po 1989 roku. Było elementem transformacji ustrojowej. Oddawało w ten sposób mieszkańcom gmin możliwość wyboru własnej reprezentacji, a więc samostanowienia o sobie. Samorząd zyskiwał osobowość publicznoprawną i możliwość pozyskiwania środków finansowych dla swoich działań. Samorząd miał wyzwalać hamowaną dotąd energię społeczną. Na zdjęciu plakat Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” zachęający do głosowania w majowych wyborach (fot. Polona)

13.2. SAMORZĄD GMINNY

W majowych wyborach wybierano radnych gmin, którzy spośród siebie mieli następnie wskazać prezydenta, burmistrza lub wójta oraz zarząd. Powstała zupełnie nowa przestrzeń dla lokalnej aktywności i dialogu. Działające dotąd na różnych szczeblach rady narodowe trudno zestawić z nowymi organami władzy. Nie pochodziły one z wolnych wyborów, nie miały osobowości prawnej, były przede wszystkim przedstawicielstwem władzy państwowej, w pełni podporządkowanym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej satelitom. Pełniły w znacznie większym stopniu funkcję wykonawczą niż decyzyjną. Mimo wszystko stanowiły namiastkę samorządności, a ich funkcjonowanie było niezbędne do realizowania pewnej części spraw związanych z życiem lokalnych wspólnot.

MAGAZYN DRAWSKI**Drawsko Pomorskie**

wrzesień 1990

Nr 1



Przeczytacie:

Przepustka
dla premiera

Pierwszy mieszkaniec

Rzemiosło dawniej i dzisiaj

Redakcyjna
sonda

Księdza kanonika Mariana Wojnowskiego przedstawić nie musimy. W zastawionym regałami pomieszczeniu domu parafialnego odbyliśmy z księdzem rozmowę, która zostanie opublikowana po raz pierwszy. Może nie sam fakt rozmowy, ale zawarte w niej treści godne są odnotowania.

Przepustka
dla Premiera

– Przez cały styczeń 1942 ruka kierowaliśmy na trasie do Jęzorwa. Tam na poligonie przebywali ludzie z „Solidarności” interwencji z chwilą ogłoszenia stanu wojennego. Byli trawieni jak więźniowie, więc staraliśmy się wraz z innymi uciekać im życie. Zapasywaliśmy żywność, ubrania, środki czystości i higieny osobistej. Pamiętam mój pierwszy wyjazd – w tamtą okolicę. Jedliśmy takową. Był to początek stanu wojennego i trudno się zdziwić strachowi kwatermy. Uważałem się w mojej stacji kanonika i trawiliśmy. Po drodze zmierzaliśmy kilka godzinie wypadających znowelizacji. Podziwialiśmy przejażdżenie. Później tych chłopów. Byli z mojej parafii!!!

Ciepło dalej na stronie 6/5

Ciąg dalszy na stronie 4/5

Czy burmistrz jest szczęśliwy?

Przygotowałem to pierwsze w formie gazety wydanie. Wskazałem na pytanie: ile pieniędzy musiałoby mieć zgromadzonych w swojej kieszeni, aby móc się wycofać? Skierowałem do niego sukcesywnie: ministerstwo, ministerstwo, ministerstwo, np. ds. Zastanawiałem się, czy kiedyś nadstawienie ręki, czy już wtedy? Wskazałem z rękami ułożonymi w ten sposób, jakbyśmy mieli się przytulić. On rękami ułożył: 10 tysięcy, ile mam. A więc jeśli 100 tysięcy złotych na rękę i chłodził to za pieniądze radiomów, wyraźnie sygnalizując w jakim trybie się dzieje, nowość, że nie ma, wybrane demokratycznie, to posiadające po nas pierwsze...

[illegible]

spodaje wojsko. Nie jest to spierdzenie z którego jesteśmy zadowoleni. Nie jesteśmy też zadowoleni z faktu, że w Orawsku brak



Z przyjemnością spoświadczam na opiewione w ramy dyplomu przyznane naszemu

miastu za udział w konkursach o tytuł Miasta Gospodarności. I nie jest dzisiaj istotnym faktem, że konkursy te stanowiły swojego czasu okazję do wyrażenia politycznej i społecznej krytyki, która przyniosła owość to, co my nie odgadujemy już na symbolo wykonanych społecznie dla siebie samych. Po prostu daliśmy jej uświęcający nam przekonaniu, że możemy nadzielić i czyż na ośmieszanie o zaangażowanie mieszkańców. Daliśmy w przeciwnym razie naszego, tym razem bez uduchowienia, miasta. Od nas samych zależy jego przyszłość. Od nas samych zależy i to, czy naprawdę jego mieszkańcy będą uważać miasto jako swoje, a nie wyłącznie jako czerpiące z niego korzyści. O tym wszystkim

Proszę mi nie zarzucać, że postępuję się słoganami tak do tej pory szerzonymi wśród obrońców przez tych, których już nie ma. Tylko wspólnym wysiłkiem, cierpliwością i wzajemnym zaufaniem możemy odbudować to, co do tej pory zaprzeczono. Nasi radni, jak i ja sam, nie popłynąmy w naszej pracy na barierę przepięknej minionej epoki. Przeciwnie, Młoda Ukraina nam boi! i rozprzeczona Czarna

Zaproszono nas ostatnio do przygotowania oferty współpracy naszego miasta gminy z miejscowości w Szwecji. Patrując jakiej Lech Wałęsa. Podaliśmy słóweczko starania, ale nie liczymy za bieżące na to, że przyjdzie do nas z zagranicy z nogą obfitych, zapięta, hasłami, nie mamy kapitału i dewizami. Liczymy na siebie.

Głęboko wierzę, że nasze Drzewsko stanie się miejscem, w którym będziemy żyć spokojnie i dostatnio. Stawie się tym miejscem na mapie odrodzonej Olsztyn, w którym my będziemy mówić z dumą: Nasze Drzewsko! Powiadają, stawiamy na miłość. Młodego będziemy powołać na wójt, a... (śmiech).

Samorządowe początki. Pierwsze wybory do rad gmin nie spotkały się z wielkim zainteresowaniem. Frekwencja była niska. Był to trudny czas, kiedy coraz silniej odczuwano skutki „terapii szokowej”. Nowe władze ukonstytuowały się jednak szybko, rady wybrały burmistrzów i wójtów, zaczęło się normalne zarządzanie gminami. Zaczęto też eksperymentować z nowymi środkami komunikacji na linii samorząd – obywatel, np. poprzez wydawanie prasy lokalnej. Przykładem jest „Magazyn Drawski”, efemeryda, jak się szybko okazało, ale zapowiadająca kolejne tytuły, które będą wydawane znaczenie dłużej (fot. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Drawsku Pomorskim)

Maj 1990 roku był jednak momentem sporego rozczarowania przełomem politycznym, społecznym i gospodarczym, jaki miał miejsce w Polsce. Przełożyło się to na frekwencję w wyborach, która w skali ogólnopolskiej wyniosła zaledwie 42,3%. Odciśnięcie na niej powszechny zawód przemianami. Owszem, wiele mówiono o tym, że wciąż wszyscy uczymy się demokracji i jest ona czymś niełatwym, ale nie zdawano sobie do końca sprawy z tego, jak bardzo jej powab jest ulotny, a jej siłę i skuteczność mierzy się poprzez autentyczne, a nie odświeżone zaangażowanie obywateli.

Okazało się, że same procedury nie wystarczą, zwłaszcza że wciąż jeszcze istniało w Polsce przekonanie o tym, że są one mało skuteczne. Słowem: powątpiewano w sens samorządności w sytuacji, kiedy drożyzna i bezrobocie osiągały skalę nieznaną. Warto zauważyć, że instytucji demokratycznych, o których tak przekonująco pisał Timothy Snyder w książce *O tyranii*, można bronić tylko wówczas, gdy ma się przekonanie, że one są nasze i działają dla naszego dobra, że są sprawne i uczciwe.

Frekwencja w powiecie drawskim była w pierwszych wyborach samorządowych jeszcze niższa niż w kraju i osiągnęła, podobnie jak w całym ówczesnym województwie koszalińskim, ok. 38%. Wybrane rady wskazały pierwszych włodarzy gmin. W Czaplinku był to Wiktor Woś, w Drawsku Pomorskim Wacław Micewski, w Kaliszu Pomorskim Waldemar Miłkaszewicz, Wojciech Jasiński w Ostrowicach, Lech Rogaliński w Złocięncu i Mirosław Szłapak w Wierzbowie. Pierwsze kadencje to czas eksperymentowania w rządzeniu, tym trudniejszy, że samorządy obdarzono znacznymi kompetencjami, za czym nie zawsze szła pogłębiona analiza, czy nowo utworzone jednostki będą w stanie poradzić sobie samodzielnie pod względem finansowym. Wraz z przywróceniem im autonomii i osobowości prawnej podjąć się one musiały szeregu zadań własnych związanych z utrzymaniem ładu przestrzennego, infrastruktury, transportu zbiorowego, ochrony zdrowia, pomocy społecznej, edukacji, kultury, sportu, również porządku publicznego. To nie wszystko, po 1999 roku katalog zadań własnych jeszcze poszerzono o gospodarkę odpadami i współpracę z organizacjami pozarządowymi, a do tego gminom zlecono ewidencję ludności i organizowanie wyborów.

WARTO WIEDZIEĆ / Likwidacja gminy Ostrowice

Z samorządem gminnym na obszarze powiatu drawskiego wiąże się również sytuacja wyjątkowa. Dotyczyła ona gminy Ostrowice, która borykała się z chronicznym zadłużeniem. Wynikało ono z kilku przyczyn, np. niegospodarnego zarządzania przez wójta i skarbniczkę gminy, jednak kryzys gminny miał przyczyny przede wszystkim strukturalne. Ostrowice nie były w stanie poradzić sobie jako samodzielny podmiot terytorialny, były zbyt słabe gospodarczo, gasnące demograficznie i stale niedofinansowane, jeśli chodzi o transfery centralne. Efektem było zadłużenie sięgające ok. 450% planowanych dochodów w 2017 roku i bankructwo gminy.

Doprowadziło to do sytuacji bez precedensu w historii polskiego samorządu po 1990 roku: likwidacji jednostki terytorialnej. Stała się ona faktem wraz z początkiem 2019 roku, a obszar gminy Ostrowice został podzielony pomiędzy dwa sąsiednie samorządy: drawski i złocieniecki. Przykład ostrowicki może dobrze pokazywać problem, jaki dotyka również inne niewielkie gminy w regionie i Polsce. W raportach o rewitalizacji województwa zachodniopomorskiego podkreślano, że światowy kryzys z 2008/2009 pogłębił nierówności regionalne, a brak kompleksowych reform (np. konsolidacji małych jednostek) zwiększa ryzyko bankructw.

Zaczęto się w przyspieszonym trybie uczyć demokracji i zarządzania sprawami lokalnej wspólnoty. O tym, jak to działało w praktyce, można się przekonać, analizując protokoły np. rady czaplineckiej. Niech ona będzie naszym przewodnikiem po gminnym samorządzie. Czytając protokoły jej obrad z 1990 roku, widać więc przede wszystkim entuzjazm, zaciekawienie nowym i specyficzną nadzieję na zbudowanie struktury niemal utopijnej. Mówi się więc o tym, co pierwsze: wypracowaniu regulaminu i statutu działania gminy, analizie budżetu, zatrudnieniu radcy prawnego i zwróceniu uwagi na to, aby w urzędzie pracowali wyłącznie kompetentni urzędnicy. Planowano również odbywanie sesji wyjazdowych, daleko posuniętą jawność prac rady i odbywanie spotkań z wyborcami. Odświętności i uniesienia nie znajduje się już w agendzie sesji ze stycznia 1995 roku, która zawierała takie punkty, jak: budżet, sprawa wynagrodzenia sołtysów za wydawanie świadectw miejsca pochodzenia zwierząt, sprawa obniżenia ceny skupu żyta stanowiącej podstawę obliczenia podatku rolnego, sprawa zasad gospodarowania mieszkaniowym zasobem gminy, określenie czynszów za najem lokali mieszkalnych i socjalnych, kwestia lokalizacji targowiska i jego regulaminu oraz sprawa powołania Honorowego Komitetu Obchodów 50. Rocznicy Powrotu Czaplinka do Polski. Co ważniejsze, okazało się, że Czaplinek został z dnia na dzień bez skarbnika, co wiązało się z koniecznością podjęcia nadzwyczajnych kroków.

Samorząd to również różne konflikty, zadrażnienia i sprawy ambicjonalne, które trafiają na widok publiczny. Trochę jak w rodzinie. Na przykład we wrześniu 2000 roku wywiązała się dyskusja, bo jeden z radnych poczuł się urażony sformułowaniami, jakie padły w artykule w „Głosie Koszalińskim”. Ktoś tam został nazwany „palantem”, komuś zarzucono „chamstwo”. Proszono o wyjaśnienie sprawy, co może dziwić, biorąc pod uwagę wielość spraw naprawdę ważnych, jakie wówczas należało rozwiązać. Ich krótki wyciąg można sporządzić na przykładzie interpelacji radnych z tego roku, gdzie pojawia się: sprawa gruntów znajdujących się w wieczystym użytkowaniu, określenie kompetencji Straży Miejskiej, kwestia konieczności przeprowadzenia niezbędnych inwestycji w sołectwach i prawidłowego oznakowania ulic. Różnorodność tych problemów może uświadamiać, jak działa lokalna wspólnota i jaką odpowiedzialność ponoszą osoby odpowiadające za organizowanie jej codziennego życia. Najczęściej są to rzeczy drobne, raczej mniej niż bardziej problematyczne i z reguły nie poruszają one wszystkich obywateli, choć bywa i tak. Przykładem jest sprawa budowy pod Czaplinkiem tzw. megafermy, która budziła żywe emocje i uruchomiła w 2017 roku autentyczny społeczny sprzeciw. Na jej tle doszło również do konfliktu części radnych z burmistrzem. Miejscami przybierał on niezbyt elegancki ton.



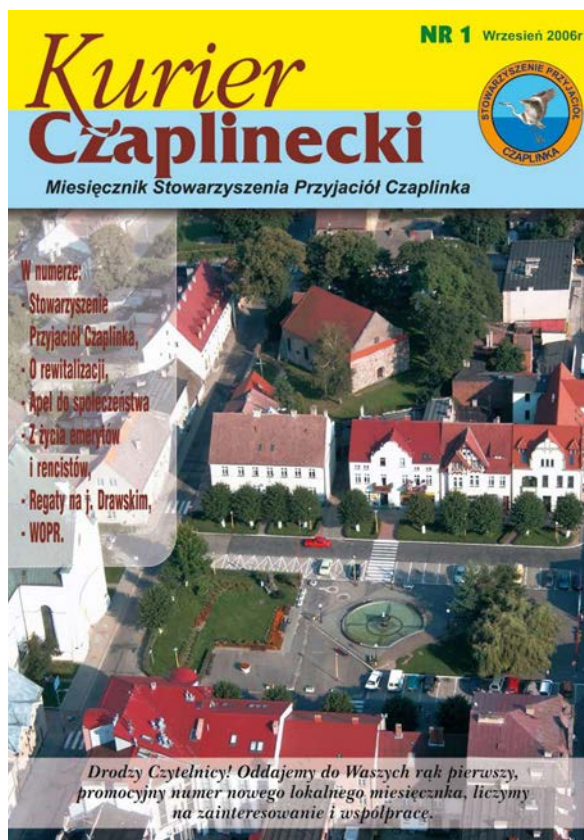
Sprawy błahe, sprawy wielkie. Codzienność samorządowa to tysiące najróżniejszych spraw, które muszą być załatwione, aby gmina sprawnie działała: od łatania dziur w jezdniach po sprawy edukacji i zdrowia. Rzadko jednak zdarzają się sytuacje, które mocno rozogniają opinię publiczną. Dla Czaplinka było taką na pewno widmo budowy tzw. megafermy, potężnej tuczni świń, na którą ostatecznie burmistrz i rada miejska nie wyrazili zgody. Na zdjęciu protesty organizowane w 2017 roku przez Stowarzyszenie Ludzi Nieobojętnych „Lobelia”, gromadzące setki wzburzonych osób (fot. Krzysztof Bednarek, „Głos Koszaliński”)

Niepokoje lokalnych wspólnot to jeden z ciekawszych tematów do analizy. Najczęściej dotyczyły one spraw przychodzących z zewnątrz: inwestycji, które nie były mile widziane, budowy ośrodków z lokatorami, których nie chciano w okolicy, również imprez masowych, które mogłyby zbyt mocno zaburzać życie społeczności. Ciekawe, że mało jest w tym wszystkim niepokojów o zachowanie tożsamości, co pozwala na postawienie przynajmniej dwóch pytań: czy na Pojezierzu Drawskim jest ona wciąż w stanie tworzenia i z tego powodu nie jest to żaden temat, czy może jest tak silna, że mieszkańcy lokalnych wspólnot nie odczuwają większego zagrożenia i dlatego nie chcą zbyt wiele rozprawiać o samoidentyfikacji? Bez szczegółowych badań odpowiedzi na ten temat nie znajdziemy. Pewne niepokoje przychodziły do Czaplinka z bardzo daleka i widoczne były lęki ogólnościowe. Tak było podczas pandemii COVID-19 z 2020 roku. Na marcowej sesji jedna z radnych stanowczo upominała strażników miejskich, aby osobom, które nie zakładały maseczek ochronnych, kategorycznie zwracać uwagę. Apelowala ponadto o zorganizowanie przez gminę poważnej akcji informacyjnej na temat tajemniczej jeszcze wówczas choroby.

Na aktywność samorządu czaplineckiego można również popatrzeć za pomocą statystyki. W trakcie 35 lat działalności Czaplinek miał aż siedmiu burmistrzów i żaden, jak dotąd, nie rządził gminą dłużej niż dwie kadencje. To sytuacja nietypowa w skali powiatu.

W innych gminach byli włodarze znacznie dłużej rządzący, czego przykładem są m.in. Zbigniew Ptak w Drawsku Pomorskim i Jan Szewczyk w Wierchowiu. W okresie 1989–2025, a więc przez dziewięć kadencji, w Radzie Miejskiej zasiadało w sumie 103 radnych. Zauważalna jest wyraźna nierównomierność, jeśli chodzi o płeć radnych: 79 z nich to mężczyźni (76,7%), a 24 (23,3%) to kobiety, choć różnica ta jest z kadencji na kadencję niwelowana i w bieżącej radzie w Czaplinku jest pełna równowaga (7:7). Lokalny wyborca nie jest zbyt stały w uczuciach. Zaledwie czterech radnych uzyskało mandat więcej niż trzykrotnie. Frekwencja wyborcza w gminie Czaplinek, podobnie jak w innych na terenie powiatu drawskiego, wahała się w opisywanych latach w przedziale od ok. 38% do ok. 56%. Od lat głosuje tu więc jedynie połowa uprawnionych, co powinno być źródłem namysłu nad tym, co można zrobić, aby zwiększyć partycypację wyborczą wspólnoty. W jakimś stopniu chodzi na pewno o zaufanie do rządzących. Jak wynika z badań firmy Ipsos z 2024 roku, aż 37% respondentów deklarowało brak zaufania do jakichkolwiek władz. Samorządy w tych badaniach – i nie tylko w nich! – wypadają na tle innych organów władzy najlepiej. Zaufanie do nich deklarowało 36% respondentów, podczas gdy np. do rządu i parlamentu zaledwie 10%.

Spokojny Czaplinek. Miasto uchodzi za najładniejsze w powiecie drawskim, o czym decyduje położenie pomiędzy jeziorami Drawsko i Czaplinek. Ma interesującą historię i te same problemy, co większość miejscowości w regionie. Stawia na turystykę, licząc na dobrą koniunkturę. Przez lata sytuacja miasta skrupulatnie opisywana była w „Kurierze Czaplineckim”, którego wydawcą było Stowarzyszenie Przyjaciół Czaplinka. To kopalnia wiedzy o gminie. Pismo zostało zamknięte w grudniu 2024 roku. Na zdjęciu pierwszy numer „Kuriera” z września 2006 roku (fot. Drawskie Strony Internetowe, dsi.net.pl)

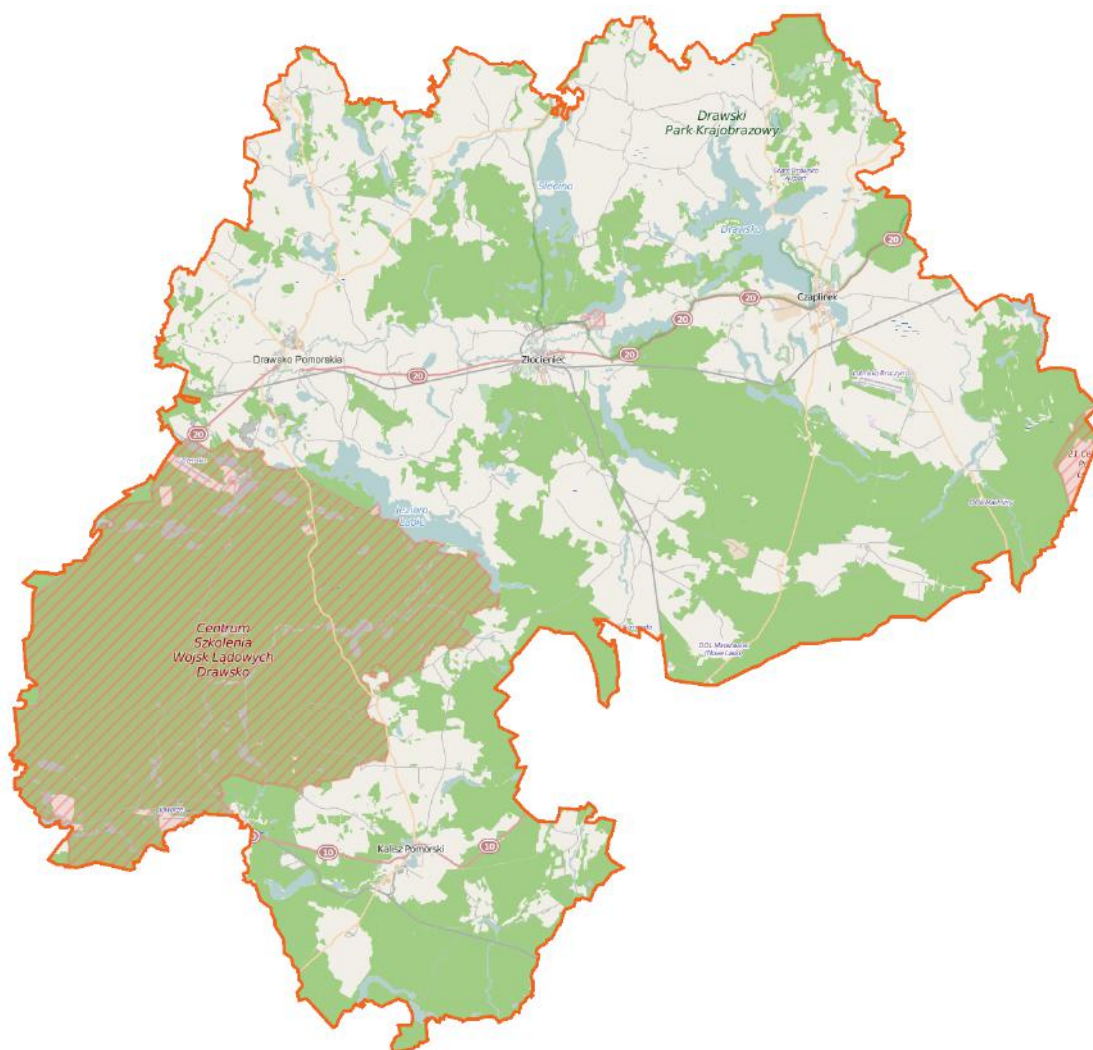


Wraz z rozwojem samorządności na poziomie gminy pojawiło się wielu lokalnych liderów, którzy są wielokrotnie wybierani na stanowiska burmistrza, wójta lub radnego. Wśród nich wymienić można np. Wiktora Wosia i Adama Kośmidra z Czaplina, Jana Szewczyka z Wierzbowa, Waldemara Włodarczyka i Urszulę Ptak ze Złocieńca, Andrzeja Hypkiego z Kalisza Pomorskiego oraz Zbigniewa Ptaka, Karola Korczyńskiego i Romualda Kurzątkowskiego z Drawskiego Pomorskiego.

13.3. SAMORZĄD POWIATOWY

Z poczucia konieczności dokonania decentralizacji, a tym samym dowartościowania instytucji samorządowych wzięła się kolejna reforma, którą Sejm uchwalił 5 maja 1998 roku. Jerzy Buzek, ówczesny premier rządu, który ją wprowadzał, tak ją opisywał: „Towarzyszyło nam przeświadczenie, że przyspieszenie modernizacji i rozwoju zależeć będzie od aktywnego zaangażowania struktur samorządowych. Tym samym wzmacnianie samorządności stawało się dla nas coraz mocniej uświadomionym i coraz pilniejszym zadaniem cywilizacyjnym. Zadanie to podyktowane było w równym stopniu potrzebą właściwego zagospodarowania naszej właśnie odzyskanej niepodległości, jak i potrzebą skutecznego wykorzystania perspektywy naszego członkostwa w Unii Europejskiej. Wtedy już – realnie bliskiej”.

W wyniku reformy powstał trójstopniowy podział administracyjny, a nowym elementem stały się powiaty. Wrócono więc w pewnym sensie do rozwiązań zniesionych w 1975 roku, choć identyczność nazw nie miała wiele wspólnego z tym, jak wyglądały kompetencje, samodzielność i społeczna legitymacja nowych jednostek samorządu terytorialnego. Zwiększyła się też liczba powiatów (z 314 w 1975 roku do 373 w 1998, dziś jest ich 380, w tym 66 miast grodzkich), choć założeniem wyjściowym było, że będzie ich mało. W wariantach najbardziej skrajnych mówiono o 100–110 powiatach, a w pośrednim o 180–190 (dla porównania, w II RP, przy terytorium o wiele większym i podobnej liczbie ludności, były 264 powiaty i 23 miasta grodzkie). Przy ich tworzeniu kierowano się akceptacją społeczności lokalnych, uwarunkowaniami historyczno-kulturowymi, potencjałem instytucjonalnym oraz kwestią użyteczności publicznej i geograficznej. Czasem jednak działano wbrew założeniom wyjściowym i liczba powiatów pęczniała. Stąd mówiło się i wciąż mówi o tym, że powiatów jest w Polsce zbyt dużo. Są też tacy, którzy twierdzą, że są one zbędne, bo właściwie każde z zadań im powierzonych można by przenieść do gmin, gdzie i tak są często dublowane, lub do województw, gdzie prawdopodobnie mogłyby być realizowane lepiej oraz wydajniej.



Powiat na nowo. Reforma administracyjna w Polsce z 1999 roku przywróciła trójstopniowy podział terytorialny: gminy, powiaty i województwa. Celem zmiany była decentralizacja władzy, usprawnienie zarządzania lokalnego, zbliżenie administracji do obywateli oraz dostosowanie się do standardów UE. Powrócił zniesiony w 1975 roku powiat drawski, jednak w zmienionym kształcie, powiększony o gminę Czaplinek, będącą w latach 1945–1975 częścią powiatu szczecińskiego (fot. Wikimedia Commons)

WARTO WIEDZIEĆ / Poligon drawski

Jeziora i lasy to bez wątpienia wizytówka naszego powiatu, ale w kontekście ogólnokrajowej rozpoznawalności może z nimi rywalizować poligon. Trudno bowiem znaleźć w pokoleniach mężczyzn odbywających powszechną służbę wojskową tych, którzy nie przebywaliby na ćwiczeniach w okolicach Drawsko. Obszar zarządzany jest obecnie przez Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych Drawsko, ma powierzchnię ponad 36 tys. ha, położony jest w południowej części gminy Drawsko Pomorskie i północnej gminy Kalisz Pomorski. Jest to największy poligon wojskowy w Polsce i Europie, obejmujący tereny leśne, polne, jeziora i bagna, które wykorzystuje się do ćwiczeń taktycznych oraz strzeleckich. Jego początki sięgają 1938 roku, kiedy w okolicy Oleszna utworzony został niemiecki poligon lotniczy. Po wojnie obszarem zarządzała Armia Czerwona/Radziecka, a od 1946 roku użytkowany jest przez wojsko polskie. W okresie PRL służył Układowi Warszawskiemu, szkoląc miliony żołnierzy. Po 1989 roku dostosowano go do standardów NATO

i od 1996 ćwiczą tu polscy sojusznicy, m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch. Poligon jest jednym z największych pracodawców w powiecie drawskim, dodatkowo do budżetów gminnych odprowadzany jest tzw. podatek poligonowy (ok. 29 mln rocznie), który stanowi istotną część finansów samorządowych. Z poligonem łączy się również najbardziej znane wydarzenie kojarzone z naszym powiatem w skali ogólnopolskiej, tj. tzw. obiad drawski. Miał on miejsce nie w Drawsku Pomorskim, ale w położonym na terenie poligonu neogotyckim pałacyku w Karwicach wybudowanym dla rodziny Brockhausenów. Podczas obiadu spożywanego tam we wrześniu 1994 roku prezydent Lech Wałęsa namawiał generalicję Wojska Polskiego do krytycznych wypowiedzi na temat cywilnego szefostwa Ministerstwa Obrony Narodowej i do głosowania nad odwołaniem ministra. Działanie to zostało uznane za pozakonstytucyjne i doprowadziło do poważnego kryzysu w obszarze władzy państwowej.

Utworzony w wyniku reformy w 1998 roku powiat drawski liczy 1764,25 km kw. powierzchni. W jego skład wchodziło do 2019 roku sześć gmin (Czaplinek, Drawsko Pomorskie, Kalisz Pomorski, Ostrowice, Wierzchowo, Złocieniec), a obecnie, po likwidacji gminy Ostrowice, jest ich pięć, na jego obszarze zamieszkuje ok. 57 tys. mieszkańców. Do zadań powiatu przypisano: organizację edukacji ponadpodstawowej, ochronę zdrowia, pomoc społeczną, promocję zatrudnienia, transport drogowy, ochronę środowiska, geodezję, promocję kultury i turystyki. Do tego dochodzą zadania zlecone, jak np. rejestracja pojazdów, wydawanie praw jazdy i organizacja wyborów.)



Herb powiatu drawskiego. Uchwałą z 19 maja 2000 roku powiat zyskał ważny symbol. Herb przedstawia tarczę dwudzielną w słup: w prawym (czerwonym) polu znajduje się biały półorzeł Piastów wielkopolskich, a w lewym (srebrnym) czerwony półorzeł brandenburski ze złotymi elementami. Pod nimi widoczna jest błękitna wstęga symbolizująca rzekę Drawę. Herb nawiązuje do historycznych powiązań z Wielkopolską i Brandenburgią oraz najważniejszej rzeki w regionie (fot. Powiat Drawski, powiatdrawski.pl)

Kilka wybranych losowo protokołów z marcowych posiedzeń rady powiatu pozwala zobaczyć, jak wyglądała w ostatnich dziesięcioleciach praca samorządu powiatowego. W 2003 roku podczas sesji, która odbyła się 21 marca, zajmowano się szpitalem powiatowym w Drawsku Pomorskim i zatwierdzono jego nowy statut. Nie obyło się bez dyskusji o trudnościach finansowych i organizacyjnych tej jednostki. Mówiono też o szkołach i placówkach edukacyjnych, pojawił się pomysł utworzenia LO nr 2 w Drawsku Pomorskim, a w Żłocieńcu chciano utworzyć schronisko młodzieżowe. Byliśmy wówczas na progu wejścia do Unii Europejskiej, więc i o niej sporo słów powiedziano, głównie w kontekście finansowym. W związku z wejściem do nowych struktur ponadpaństwowych zastanawiano się ponadto nad modyfikacją strategii powiatu, którą wypracowano w 2000 roku. Poza tym zajmowano się drogami, Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie i kwestią partnerstwa z powiatem Bad Segeberg.

27 marca 2009 roku mówiono również o szpitalu i Programie Naprawy Szpitala, jaki powstał rok wcześniej. Swoje sprawozdanie złożył zarząd powiatu, a w jego imieniu przemawiał starosta, który najwięcej miejsca poświęcił kwestiom edukacyjnym i wychowawczym, m.in. planom podporządkowania powiatowych szkół ponadgimnazjalnych wałeckiej delegaturze kuratorium w Koszalinie. Oprócz tego mówiono o projekcie przebudowy drogi powiatowej 2001Z i 2002Z Czaplinek – Czarne Małe – Łysinin i naprawie nawierzchni dróg w Żłocieńcu, sporo miejsca poświęcono inwestycjom i remontom, m.in. dokończeniu budowy boiska w Czaplinku, remontowi dachu w Domu Pomocy Społecznej w Darskowie i ogrodzenia Zespołu Szkół Ponadpodstawowych w Kaliszu Pomorskim, a także dokonano korekt w budżecie starostwa na rok 2009, zwiększając dotację dla Centrum Kształcenia Praktycznego, której część miała być przeznaczona „na wymianę dźwignika pojazdów samochodowych ustawianych na stanowisku diagnostycznym”.

W marcu 2013 roku rozmawiano o sprawie przejęcia terenowego oddziału PKS w Złocieńcu i sytuacji sanitarno-epidemiologicznej – w odniesieniu do sprawozdania dyrektora stacji zajmującej się jej nadzorowaniem jeden z radnych podzielił się taką refleksją: „Panie Dyrektorze, (...) przykro jest, że cały czas przestaje się u nas liczyć człowiek, a liczy się tylko ekonomia, chociaż w krajach zachodnich tak nie jest”. Wyowiedź ta bardziej pasowałaby do wielu innych spraw, m.in. potężnych rachunków za energię, jakie otrzymały wówczas szkoły, ale może należy potraktować ją nieco szerzej, być może wyraża ona pewien stan permanentnego rozczarowania tym, jak niewystarczający jest budżet powiatu przeznaczony na zrealizowanie wszystkich zadań nałożonych na tę jednostkę samorządu terytorialnego. Mówiono też z troską o zabytkach, stowarzyszeniach, sporcie i stanie bezpieczeństwa na terenie powiatu. Radnych interesowała również kwestia ustawiania masztów na fotoradary.



Budynek starostwa. Władze powiatu drawskiego urzędują dziś w miejscu, które przed wojną było siedzibą władz *Kreis Dramburg*. Neoklasycystyczny budynek powstał w latach 1907–1909. Podkreślać miał wysoką rangę władz lokalnych. Szczęśliwie uniknął zniszczenia w czasie wojny. Po niej był przez dziesięciolecia siedzibą władz miejskich, a od 1999 roku zarządzany jest przez starostę drawskiego (fot. Paweł Wolański, Starostwo Powiatowe)

Sesja marcowa z 2016 roku charakteryzowała się rekordowo szybkim procedowaniem spraw. Sprawozdania dyrekcji szpitala, stacji sanitarno-epidemiologicznej, policji i straży pożarnej przyjmowano właściwie bez uwag i komentarzy. Pewne ożywienie (mniejsze) wzbudziła kwestia pozwolenia na umieszczenie herbu powiatu na sztandarze Polskiego Związku Działkowców w Koszalinie i (znaczenie większe) kwestia zrównoważenia wydatków na inwestycje i promocję powiatu, co wywołane zostało zmianami w budżecie i zwiększeniem środków na projekt „Jezioro tajemnic”, który ówczesnie bardzo wspierał starosta Stanisław Kuczyński, parafrazując nawet biblijne słowa: „Nie samym chlebem człowiek żyje i tak samo nie samymi drogami, samymi inwestycjami ludzie żyją”. Zachęcano również do uczestnictwa w rozmaitych imprezach organizowanych przez jednostki podległe starostwu oraz z nim współpracujące, m.in. w Targach Smaków, jubileuszu poligonu drawskiego, ale też w złocińskim XIV Południku, na który przybyć miał m.in. Mirosław Hermaszewski, pierwszy polski kosmonauta.

26 marca 2021 roku dyskutowano o problemach, jakie wynikały z pandemii, a więc liczbie tzw. łóżek covidowych w szpitalu powiatowym i łóżek respiratorowych. Debatowano ponadto o Powiatowym Programie Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie oraz Ochronie Ofiar Przemocy w Rodzinie oraz likwidacji barier architektonicznych, komunikacyjnych i informatycznych. Doroczne sprawozdania podległych jednostek przyjęto praktycznie bez dyskusji.

To tylko pięć losowo wybranych sesji, ale też całkiem dobre sprawozdanie z tego, jak wyglądała samorządowa codzienność w trakcie ostatniego ćwierćwiecza. Pewne tematy dominują w sposób oczywisty: szpital, infrastruktura drogowa, oświata i wychowanie, kwestia zatrudnienia i bezrobocia oraz sprawy bezpieczeństwa. To stałe, które powracają przez lata właściwie na każdej sesji. Co zwraca uwagę w dyskusjach, to duża świadomość możliwości, a raczej ograniczeń, przede wszystkim finansowych i prawnych, ale też wyczuwalna troska o sprawy nie tylko „duże”, ale też drobniejsze, co dobrze zaświadcza o tym, że radni nie tylko w okresie wyborczym wsłuchują się w głos elektoratu.

Skoro o radnych mowa, to wspomnieć również wypada o kilku nazwiskach. Starostów było zaledwie czterech: Wiktor Woś, Stanisław Cybula, Stanisław Kuczyński i Jacek Kozłowski. Reprezentowali oni różne opcje polityczne. W trakcie sześciu kadencji z lat 1999–2024 Radzie Powiatu zasiadało 72 radnych, w tym 58 mężczyzn (80,6%) i zaledwie 14 kobiet (19,4%). Jedni pełnili swą funkcję jednorazowo, i to jest większość, ale są też tacy, którzy na dobre zadomowili się w powiatowych strukturach. Bezapelacyjnie twarzą ćwierćwiecza drawskiego samorządu powiatowego jest Stanisław Cybula, radny wszystkich kadencji, czterokrotny starosta. Pięciokrotnym radnym był Władysław Chmiel, nauczyciel ze Złocieńca, który chętnie zabierał głos podczas sesji, często zgłaszając interpelacje podnoszące kwestie drobne, ale z punktu widzenia mieszkańców miasta i powiatu ważne. W Radzie zasiadało też kilku radnych, którzy reprezentowali wyborców co najmniej w czterech kadencjach: Henryk Czarnota, Karol Korczyński, Genowefa Polak, Halina Samek, Wiktor Woś.

Wskazane osoby są lub były liderami w swoich środowiskach, ciesząc się zaufaniem i sympatią, a pamiętajmy, że łaska pańska (czytaj: łaska wyborcy) na pstrym jeździ koniu. Należy się im duży szacunek. Podobnie sprawa ma się z urzędnikami zatrudnionymi przez starostwo, mniej lub bardziej anonimowymi, dzięki którym słowa wypowiedane przez radnych i płynące z rozmaitych centralnych dyspozycji nabierają realnych kształtów.



Rada powiatu drawskiego. W efektownej sali plenarnej starostwa odbywają się zwyczajowo posiedzenia Rady Powiatu. W oknach pomieszczenia widoczne są witraże z herbami wszystkich gmin, a także herby powiatu drawskiego i Pomorza Zachodniego oraz godło Polski. Zdjęcie przedstawia inauguracyjną sesję Rady Powiatu Drawskiego siódmej kadencji z 7 maja 2024 roku. Sesję otworzyła Radna Seniorka Genowefa Polak, reprezentująca gminę Czaplinek (fot. Powiat Drawski, powiatdrawski.pl)

13.4. TRANSFORMACJA GOSPODARCZA

Nawet w oficjalnych wersjach historii lokalnej po 1989 roku pierwsze lata opisywane są jako okres niezwykle trudny. W kalendarium zamieszczonym na stronie Urzędu Miasta w Złocieniu można znaleźć taką notkę: „1989–1993, przemiany gospodarcze w kraju dotyczą Złocieniec: upadłość, likwidacja i prywatyzacja państwowych zakładów przemysłowych. Bezrobocie staje się poważnym problemem dla mieszkańców. Powstają liczne prywatne podmioty gospodarcze”. To wizja skrótowna, ale dotyka sedna. Jednocześnie należy zaznaczyć, że kryzys w gminach powiatu drawskiego trwać będzie znacznie dłużej.



Idzie nowe. Ekonomiczna transformacja miała w powiecie dąbrowskim burzliwy charakter.

Początkowo „nowemu” przyglądano się jednak z życzliwością i z ekscytacją, wyobrażano sobie przyszłość jak z amerykańskich filmów. Na zdjęciu dąbrowski „Pewex”, otworzony wiosną 1989 roku, czyli powiew tego, co zachodnie (fot. Dąbrowski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com)

Ówczesną zapaść należy widzieć w ciągu zdarzeń obejmującym co najmniej kilkanaście lat. Bezpośrednio była ona wynikiem głębokich zmian systemowych, mających doprowadzić do transformacji polskiej gospodarki z centralnie planowanej do rynkowej. A jej przyczyną był długotrwały kryzys ekonomiczny, który w końcu lat 80. XX wieku objawiał się w postaci niskiej produktywności, stałych niedoborów rynkowych, hiperinflacji, załamania waluty, niekonkurencyjności polskiej gospodarki, a także w rosnącym długu zagranicznym. Mówiąc wprost, dotychczasowy system okazał się niereformowalny i zdecydowano o przeprowadzeniu pod koniec 1989 roku „terapii szokowej”, której swego nazwiska użył Leszek Balcerowicz, wicepremier i minister finansów w rządzie Tadeusza Mazowieckiego i kilku kolejnych. Istotę reform stanowiły: liberalizacja cen i handlu, cięcia subsydiów oraz deficytu budżetowego, dewaluacja waluty oraz prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych, co miało opanować hiperinflację oraz przywrócić stabilność makroekonomiczną. Reformy przyniosły krótkoterminową, ale głęboką recesję i nagły wzrost bezrobocia (spadek PKB w 1991 do poziomu -11,6% i ponad dwumilionowa rzesza osób bez zatrudnienia). Krytycy zastosowanych środków mówili o szoku bez terapii. Począwszy od roku 1992 wskaźniki makroekonomiczne zaczęły się poprawiać, choć sytuacja socjalna ludności wciąż była mało zadowalająca.

Szczególnie mocno skutki reformy dały o sobie znać w województwie koszalińskim, do którego przynależały gminy byłego (i przyszłego) powiatu drawskiego. Miały one w dużym stopniu charakter wiejski, z gospodarką opartą na rolnictwie i małych przedsiębiorstwach, siłą rzeczy ucierpiały one szczególnie z powodu likwidacji w 1991 roku PGR oraz ogólnej zapaści w rolnictwie. Restrukturyzacja przemysłu lekkiego również odbiła się na życiu lokalnych wspólnot, ponieważ większość z dotychczas działających w regionie państwowych zakładów upadła. Jedne szybciej, niemal natychmiast, inne, czego przykładem mogą być czaplineckie Zakłady Podzespołów i Urządzeń Teletechnicznych Telekom-Telcza, walczyły o utrzymanie na rynku ponad dekadę. Skutkiem gwałtownych zmian było chroniczne bezrobocie. W 1994 roku w województwie koszalińskim jego stopa osiągnęła rekordowe 28,9% (przy ogólnopolskiej na poziomie 16,4%) i należała do najwyższych w kraju. Później udało się nieco poprawić wskaźniki, ale w 2004 roku stopa bezrobocia ponownie osiągnęła w powiecie wskaźnik blisko 30%.



Likwidacja PGR. Ministerialne rozporządzenie z 1991 roku rozwiązujące Państwowe Gospodarstwa Rolne podkopało egzystencję tysięcy osób zamieszkujących w dzisiejszym powiecie drawskim. Część majątku po gospodarstwach przeszła w ręce prywatne, część jednak uległa niemal całkowitej degradacji. Wiele wsi podupadło, szczególnie te, które były ściśle powiązane z funkcjonującymi w nich gospodarstwami państwowymi. Były one nie tylko jedynym pracodawcą, ale zabezpieczały socjalny spokój na wsi, działając jako kompleksowe instytucje opiekuńcze dla pracowników i ich rodzin. Do dziś trwają dyskusje, czy tak radykalna decyzja rządu była konieczna. Na zdjęciu zabudowania pozostałe po PGR w Zarańsku (fot. Joanna Sawka)

Akcesja do Unii Europejskiej oraz migracja i emigracja wielu młodych osób zahamowały ostatecznie negatywne tendencje. Warto zauważyć, że wspomniany ruch ludności był sam w sobie społeczną tragedią, bo prowadził do pogłębienia depopulacji miast i wsi powiatu. Młodzi wyruszali w świat, niespecjalnie widząc w swojej przestrzeni bliskiej możliwości realizowania swoich pragnień. W mieszkańcach regionu czas transformacji pozostawił wiele zgorzknienia, również dlatego, że w publicystycznych opisach ich postaw wobec rzeczywistości stosowano nazbyt łatwe i obraźliwe kategoryzacje (np. *homo sovieticus*, przegrywy, oszołomy). Przyglądając się sprawom bliżej, jednocześnie doceniając dalekosiężne skutki reform, w owym zgorzknieniu można zobaczyć wiele słuszności, bo był to czas rozkładu instytucji publicznych, ciągłego niedofinansowania edukacji i kultury, pogorszenia się stanu bezpieczeństwa, niepewności jutra.

WARTO WIEDZIEĆ / *Homo sovieticus*

Koncepcja spopularyzowana w Polsce po 1989 roku przez ks. Józefa Tischnera, który zaczerpnął ją z książki rosyjskiego filozofa i dysydenta Aleksandra Zinowiewa. Tischner w esejach z lat 1990–1991 opisał go jako produkt totalitaryzmu: biernego i konformistycznego „człowieka sowieckiego”, zależnego od państwa, pozbawionego inicjatywy oraz krytycznego myślenia. Jego cechami miały być: pasywność wobec władzy, lęk przed zmianą, preferencja bezpieczeństwa socjalnego nad wolnością, resentyment wobec sukcesu innych. W kontekście transformacji ustrojowej po Okrągłym Stole i „terapii szokowej” Balcerowicza Tischner użył terminu do diagnozy specyficznego oporu społecznego. Wyjaśniał nim porażkę Tadeusza Mazowieckiego w wyborach 1990 roku i sukces Stanisława Tymińskiego, jako

„bunt *homo sovieticus*” przeciw niepewności rynku oraz wyraz tęsknoty za paternalizmem PRL. Opozycja wobec reform (protesty robotnicze, wzrost ubóstwa) została zredukowana do patologii mentalnej, a nie systemowych błędów neoliberalizmu. Tischner budował narrację, zgodnie z którą adaptacja do „nowego” wymagała zerwania z sowiecką „niewolą ducha”, co legitymizowało „terapię szokową”. Koncepcja polaryzowała debatę publiczną: liberałowie widzieli w niej uzasadnienie nierówności („przegraní sami sobie winni”), krytycy – narzędzie elit do marginalizacji mas. Po latach Tischner sam dystansował się od terminu, ale jego żywot jest trwały i wciąż wpływa on na dyskurs o „pokoleniach transformacji” oraz antyliberalnych nastrojach.

W takim klimacie trudno było budować zaufanie do państwa. Co więcej, w dominującej ówczesnie narracji neoliberalnej i antykomunistycznej sporą część społeczeństwa powiatu drawskiego pozbawiono satysfakcji z przeszłości i pracy wówczas wykonywanej. Dobrze oddają to słowa Wiesława Krzywickiego, wieloletniego pracownika czaplineckich zakładów Telkom-Telcza: „Żeby powstał zakład, powstała tradycja przemysłowa, trzeba było ciężkiej pracy, wytrwałości, wzajemnego zaufania i solidarności, zdobywania nowej wiedzy i umiejętności. Zakład rozwijał się naszym wysiłkiem i często kosztem naszych skromnych zarobków, bo wszystkie inwestycje po 1981 roku finansowane były z zysku przedsiębiorstwa, a więc także

z oszczędności na zarobkach załogi. Transformacja odebrała nam nie tylko ten dorobek, lecz także dumę z naszych dokonań. Pisząc tę historię naszego zakładu, chcę przywrócić zasłużoną dumę wszystkim byłym jego pracownikom. To drakoński plan Balcerowicza odebrał im ten dorobek, nie było cienia ich winy”.



Nowe czasy, nowe marki. Kapitalizm nałożył się w powiecie w dużej mierze na to, co tutaj zastał. Sklepy zakładano w miejscu dawniejszych, w budynkach upadłych przedsiębiorstw pojawiły się biura i różnorodna działalność handlowa. Wszechogarniająca stała się „szyldoza”, a więc krzykliwe reklamy, umieszczane byle jak i byle gdzie. Otwierano się też na świat, o czym zaświadczały liczne anteny satelitarne, które dawały możliwość oglądania zachodnich stacji telewizyjnych. Na fotografiach widać ujęcia z Drawska Pomorskiego. Na pierwszej – z lipca 1994 roku – widoczny jest plac Konstytucji i popularny ówczesnie sklep „Gryf Milk”, na drugiej – z sierpnia 2006 roku – Centrum Handlowe „Drawa”, powstałe w miejscu Zakładów Odzieżowych „Drawa”, które zbankrutowały w początkach lat 90. XX wieku (fot. Drawski Blog Historyczny – dramburg.blogspot.com; Paweł Miedziński)

Od kilkunastu lat sytuacja w powiecie ma charakter stabilny. Stopa bezrobocia utrzymuje się w ostatnim czasie na poziomie 11–12% i praca nie stanowi już dziś najpoważniejszego problemu społecznego. Największym pracodawcą od lat pozostaje poligon drawski, a z większych zakładów można wyróżnić przedsiębiorstwo Kabel-Technik-Polska, które wchodzi w skład grupy kapitałowej PKC Group i prowadzi zakłady w Czaplinku oraz Drawsku Pomorskim. Sporym pracodawcą jest Szpital Powiatowy w Drawsku, również urzędy, placówki edukacyjne i jednostki zajmujące się pomocą społeczną. Zdecydowanie poszerzył się lokalny sektor usług. Nieźle rozwija się rolnictwo, które dzięki bezpośrednim dopłatom unijnym oraz Programowi Rozwoju Obszarów Wiejskich stało się w końcu opłacalne i konkurencyjne. Coraz lepiej, po zapaści pierwszych lat transformacji, wygląda infrastruktura komunikacyjna i transportowa. Modernizowane są drogi, rozbudowywana jest sieć kanalizacyjna i wodociągowa, dzięki czemu powiat jest lepiej przystosowany do zadań logistycznych oraz turystyki. Ta dziedzina wciąż jest troską lokalnych władz, bo Pojezierze Drawskie, pomimo swoich niewątpliwych uroków, wciąż nie zyskało statusu miejsca powszechnie rozpoznawalnego i chętnie odwiedzanego.

Powiat zmienia się, zmieniają się jego miasta i wsie. Progres, jaki dokonał się w ostatnich trzech dekadach, jest widoczny gołym okiem. Na pewno zrobiło się dużo ładniej. Widać też, że poszczególne gminy w myśleniu o przyszłości stawiają na pierwszym planie nieco inne kwestie. Czaplinek inwestuje w turystykę wodną, rekreację oraz infrastrukturę energetyczną, Drawsko Pomorskie – w transport i logistykę, ochronę środowiska oraz rozwój infrastruktury miejskiej, Kalisz Pomorski – w energię odnawialną i rolnictwo, Wierzchowo – w zrównoważony rozwój obszarów wiejskich i integrację społeczną, a Łocieniec – w przedsiębiorczość i rewitalizację centrum miasta. Trudno powiedzieć, czy uda się zrealizować wszystkie zamierzenia, bo przeszkód jest niemało. Jednak powszechną bolączką jest postępująca depopulacja, którą mocno pogłębiła jeszcze pandemia. Dziś powiat liczy sobie ok. 53,2 tys. mieszkańców (dane z 2024), a w ciągu ostatnich sześciu lat ubyło ponad 4 tys. mieszkańców (ok. 7,2%). Prognozy są mało optymistyczne. W 2040 roku powiat drawski ma liczyć zaledwie 45,8 tys. mieszkańców. Uważny czytelnik dostrzeże, że w ten sposób zatoczone zostanie koło, bowiem *Kreis Dramburg* w 1939 roku zamieszkiwany był właśnie przez taką liczbę obywateli.



Część całości. Mieszkając w gminach, jesteśmy częścią większych wspólnot i powinniśmy mieć to stale na uwadze. Claudio Magris pisał: „Małe nie jest piękne samo w sobie, jak głosi retoryczny slogan, jest piękne, jeśli przedstawia i pozwala odczuć to, co wielkie, jeśli jest oknem otwartym na świat, podwórzem domu, na którym bawią się dzieci, przygotowując się do życia i przygody czekających nas wszystkich”. Zdjęcie zostało zrobione w sierpniu 2006 roku przed Urzędem Miejskim w Drawsku Pomorskim (fot. Paweł Miedziński)

WARTO PRZECZYTAĆ:

- ▶ Antoni Dudek, *Historia polityczna Polski 1989–2023*, Warszawa: Scholar, 2023.
- ▶ Elisabeth Dunn, *Prywatyzując Polskę. O bobofrutach, wielkim biznesie i restrukturyzacji pracy*, tłum. Przemysław Sadurski, Warszawa: Krytyka Polityczna, 2017.
- ▶ Robert Gawłowski, Michał Nowosielski, Krzysztof Makowski, *Samorząd terytorialny w Polsce*, Warszawa: CeDeWu, 2023.
- ▶ Michał Jasiulewicz, *Przekształcenia strukturalne i przestrzenne obszarów wiejskich Pomorza Środkowego w okresie transformacji systemowej*, Koszalin: Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej, 1998.
- ▶ Kazimierz Kozłowski, *Pomorze Zachodnie w latach 1945–2010. Społeczeństwo – władza – gospodarka – kultura*, t. 1 i 2, Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2012.
- ▶ Ireneusz Krzemiński, *Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989. Koncepcja, wybór i komentarze*, Warszawa: Łośgraf, 2011.

ZASTANÓW SIĘ:

- ▶ Czym jest idea samorządności i jak jest realizowana na poziomie gminy i powiatu, w których mieszkasz?
- ▶ Jak przebiegała transformacja ustrojowa w powiecie drawskim? Co decydowało o jej specyfice?
- ▶ Co można zrobić, aby zwiększyć partycypację wyborczą i zaangażowanie społeczne w gminie, w której mieszkasz?

14.

PAMIĘĆ I KULTURY PAMIĘCI. KONTEKST LOKALNY

14.1. GARŚĆ TEORII PAMIĘCIOLOGICZNEJ

Fanny Price, główna bohaterka powieści *Mansfield Park* Jane Austin, wypowiada w swoim niezapomnianym stylu znamienne słowa: „Jeśli jakąkolwiek zdolność naszej natury można nazwać cudowniejszą od pozostałych, to myślę, że jest nią pamięć. Wydaje się, że w sile, słabości i zawodności pamięci jest coś wyraźniej niepojętego niż w innych naszych władzach umysłowych. Pamięć jest niekiedy tak trwała, taka usłużna, taka posłuszna, kiedy indziej – taka zdezorientowana, taka słaba, kiedy indziej znowu – taka bezwzględna, taka niepoddająca się kontroli. Doprawdy, człowiek jest cudem pod każdym względem, ale nasze umiejętności zapamiętywania i zapominania wydają się szczególnie niepojęte” (tłum. Anna Przedpełska-Trzeciakowska).

Zdania te ujmują istotę zadziwiającej popularności terminu „pamięć” we współczesnym dyskursie publicznym, akademickim oraz medialnym. Pamiętanie i zapominanie to główne tematy współczesnej literatury i sztuki. Kategorie te są również stale obecne w debatach politycznych. Często pojawiają się w kontekście rozmów o tradycji, pojednaniu, krzywdach i rozliczeniach. Mamy więc do czynienia z ważkim fenomenem i odwołanie do mądrych słów angielskiej pisarki nie wystarczy.

Warto się zatem przyjrzeć uważniej, czym pamięć jest współcześnie oraz czym jest kultura pamięci, w jakiej funkcjonujemy, choć właściwie powinno się mówić w liczbie mnogiej, tzn. o kulturach pamięci, jako złożonych systemach, za pomocy których radzimy sobie z przeszłością.

Kluczowe dla współczesnych studiów nad pamięcią są prace dwójki niemieckich badaczy, małżeństwa Aleidy i Jana Assmannów. Zdefiniowali oni pamięć jako zjawisko społeczne, podkreślając, że wspomnienia powstają w grupie, a przywoływanie przeszłości jest zależne od społeczności, do której jednostka przynależy. Nie oznacza to, że nie posiadamy pamięci indywidualnej. Ona rzecz jasna istnieje, bez niej nie byłibysmy tym, kim jesteśmy, ma jednak określone cechy, które przesądzą o tym, że jest ona postrzegana jako „punkt widokowy” pamięci zbiorowej: 1) pamięć indywidualna jest przede wszystkim niewymienna i nieprzekazywalna, co oznacza, że każdy posiada własną perspektywę oraz sposób postrzegania i nasze wspomnienia będą się od siebie różnić; 2) nasze wspomnienia nie istnieją w odosobnieniu, ale tworzą coś na kształt sieci ze wspomnieniami innych osób, czego skutkiem jest poczucie wspólnoty pamięci; 3) wspomnienia są ze swej natury fragmentaryczne i nieuporządkowane, formę zyskują dopiero poprzez opowieść, a tę snujemy z reguły dla innych; 4) wspomnienia są ulotne i nietrwałe, mają też skłonność do przemian – znów można powtórzyć, że najlepiej konserwuje je osadzenie w odpowiedniej narracji.

INSPIRACJE / Św. Augustyn z Hippony o pamięci

Oto dochodzę do rozległych pól, do przestronnego pałacu mojej pamięci, gdzie się przechowuje niezliczone obrazy najróżniejszych rzeczy przyniesione przez zmysły. Tam się odkłada też to, co sobie wyobrażamy, powiększając albo pomniejszając wrażenia zmysłowe czy w jakikolwiek sposób je zmieniając, jak też inne rzeczy, które oddajemy tam na przechowanie, by trwały, dopóki ich nie wchłonienie i nie pogrzebie zapomnienie. Nawiedzając moją pamięć, żądam, aby się wyłoniło to, czego właśnie potrzebuję. Niektóre rzeczy wychodzą na jaw od razu, o inne trzeba dłużej się dopominać, jak gdyby z jakichś głębszych były wyciągane schowków. Jeszcze inne całą ciżbą się roją i podczas gdy zupełnie czego innego szukamy, dopadają nas, jakby mówiły: „Może to o nas chodzi?”. Niecierpliwie je strzepuję z płaszczyzny moich wspomnień, czekając, aż się rozwieje mgła, a to, czego potrzebuję, wynurzy się z ukrycia. Niektóre wspomnienia pojawiają się łatwo i w takiej kolejności, w jakiej je chciałem wywołać. A potem ustępują miejsca wspomnieniom następnym, same zaś wracają do skarbcza, gdzie się przechowują, aby się znowu wyłonić, kiedy tego zażądam. Tak się dzieje, gdy cokolwiek powtarzam z pamięci. Każda rzecz przechowuje się tam osobno, zaliczona do właściwego jej rodzaju według tego, jaką bramą przeniknęła do pamięci: światło, jak też wszelkie barwy i kształty dostały się przez oczy; dźwięki – przez uszy; zapachy – przez wrota powonienia; smaki – przez wrota ust; poprzez zmysł zaś dotyku, który jest właściwy całemu ciału, wnika wspomnienie o tym, czy coś jest twarde, czy miękkie, gorące czy zimne, gładkie czy chropawe, ciężkie czy lekkie – przy czym mogą być to rzeczy znajdujące się zewnątrz albo wewnątrz ciała. To wszystko przyjmuje na przechowanie wielki zbiornik pamięci, aby w razie potrzeby można było z niego każdą rzecz wydobyć. Nie mogę pojąć owych jego tajemniczych zakamarków. Wszystkie rzeczy tam wchodzą właściwymi sobie bramami i znajdują pomieszczenie.

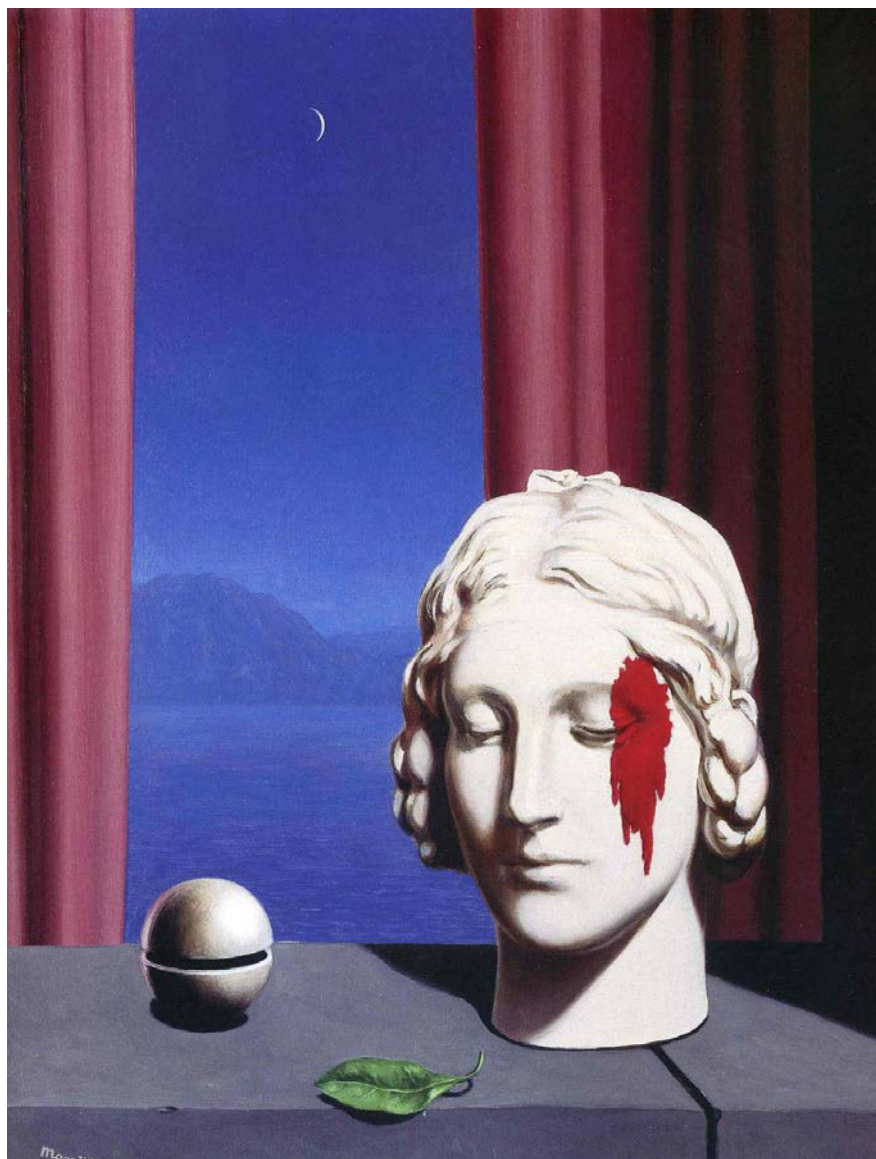
Mówiąc ściśle – nie wchodzi tam same rzeczy, lecz obrazy rzeczy dostrzeżonych zmysłami. I zawsze trwają tam w pogotowiu, aby wyjść naprzeciw naszej myśli, gdy chcemy je sobie przypomnieć.

Św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. Zygmunt Kubiak, Kraków: Znak, 1997, s. 269–270.

Jan Assmann zaproponował podział na dwa główne typy pamięci zbiorowej. Pierwszym jest pamięć komunikacyjna, tj. taka, która powiązana jest z ustnym przekazem żywych doświadczeń i ma ograniczony zasięg czasowy. Obejmuje ok. 80–100 lat, czyli 3–4 pokolenia, a jej nośnikami są przede wszystkim świadkowie danych zdarzeń. Drugim rodzajem jest pamięć kulturowa, która pojawia się, gdy pamięć komunikacyjna zaczyna wygasać, co jest w naturalny sposób powiązane z odchodzeniem naocznych świadków. Pamięć ta zostaje utrwalona w tzw. trwałych obiektywizacjach, np. mediach, instytucjach, tekstach i rytuałach, w historiografii oraz pomnikach. Dotyka ona absolutnej przeszłości, mitycznego pryncypatu, a jej utrwalaniu służą wyspecjalizowani strażnicy tradycji, np. kapłani, uczeni oraz artyści.

Aleida Assmann rozwinęła ten model, przedstawiając pamięć kulturową jako jeden z krańców złożonej struktury, zawierającej również pamięć indywidualną, społeczną i polityczną. Badaczka wprowadziła ponadto rozróżnienie na pamięć funkcjonalną i magazynującą. Pamięć funkcjonalna (lub robocza) jest „pamięcią zamieszkaną”, selektywną i zorientowaną na przyszłość, która służy do budowania tożsamości. Pamięć magazynująca (lub archiwalna) to „pamięć niezamieszкана”, będąca nieaktywnym rezerwuarem treści historycznych, które mogą stać się ważne w przyszłości. W tym ujęciu snuta na poprzednich kartach książki opowieść o powieści drawskim może być dobrym przykładem wykorzystującym pamięć funkcjonalną, ponieważ jedną z naszych najważniejszych motywacji było wzmocnienie poczucia świadomości miejsca w oparciu o historię i przywołanie ludzkich doświadczeń z przeszłości.

Jednocześnie należy pamiętać, że kulturowe i intelektualne rozróżnienia, które dają nam poczucie tożsamości i nadają kierunek myślenia naszym wspólnotom, mogą również prowadzić do konfliktów, nietolerancji, w skrajnych przypadkach również do przemocy. Współczesna sfera publiczna jest szeroką przestrzenią, w której konkurują ze sobą rozmaite poglądy na temat roli przeszłości, co często prowadzi do konfliktów pamięci. Rozgrywać się one mogą na wielu poziomach, m.in. międzypaństwowym, regionalnym oraz lokalnym. Spieramy się niemal o wszystko, jednak najbardziej ostre formy konfliktów pamięci dotyczą państw narodowych. Wciąż często dzieje się tak, że pamięć, najczęściej pamięć zmanipulowana, służy państwom do realizacji ich egoistycznych celów w sporach terytorialnych lub moralnych. Idealnym przykładem może być wojna w Ukrainie. Swoją agresję w 2022 roku Rosja motywowała poprzez odwołania do przeszłości i pamięci o potężnym imperium, które powinno być przywrócone.



Czy pamięć jest zawsze bolesna? Czy wspomnienia odzywają się w nas niczym alarm, którego nie potrafimy wyciszyć? Takie pytania pojawiają w kontekście obrazu René Magritte'a zatytułowanego *Pamięć*. Sporo tu symboli: dzwonek – może przywoływać dźwięk, który uruchamia się w umyśle, gdy wraca bolesne wspomnienie; rana to metafora traumy – czegoś, co pozostaje ukryte pod powierzchnią, ale w pewnym momencie przebija się na zewnątrz, wywołując ból; klasyczna głowa, przypominająca antyczne popiersie, reprezentuje trwałość pamięci, coś wiecznego, jednocześnie zimnego i odległego. To tylko podpowiedź, każdy sam może zinterpretować to, co widzi, również to, co podsuwa mu własna pamięć (fot. René Magritte, *La mémoire*, 1948)

Z drugiej strony, odpowiednio przepracowana pamięć wspólnot służyć może pojednaniu. Dobrymi przykładami mogą być procesy, jakie zaszły w RPA, Hiszpanii czy Chile. Praca z pamięcią ułatwiła w tych krajach transformację polityczną. Uznanie prawa do polifonii autonomicznych pamięci i szacunek dla wspomnień innych wspólnot wydają się jedyną skuteczną drogą do partnerskiego, dialogicznego pamiętania. Nie jest to jednak sprawa prosta. To ciągłe dialogowanie, poszukiwanie punktów stycznych i równowagi. Modelowym przykładem może być niemiecki spór wokół pamięci o dwóch dyktaturach, wyrosły na sprzeciwie wobec wulgarnej wersji teorii totalitaryzmu, wedle której „czerwony równa się brązowy”, tj. nazizm równa się komunizmowi. Wypracowano wówczas tzw. formułę Faulenbacha (od nazwiska historyka Bernda Faulenbacha), a brzmiała ona następująco: „Nie wolno relatywizować zbrodni nazistowskich poprzez zbrodnie stalinizmu ani też minimalizować/bagatelizować zbrodni stalinizmu poprzez nawiązywanie do zbrodni nazistowskich”. Nie było to oderwane od rzeczywistości zadanie intelektualne. Formuła odnosiła się np. do tworzenia narracji o obozach koncentracyjnych i obozach śmierci. Uzyskano wówczas konsensus polegający na tym, że należy okazywać należny szacunek pamięci wszystkich osób, które zginęły lub przeżyły w tych miejscach, a jednocześnie respektować oczywiste różnice w charakterze i odpowiedzialności za te zbrodnie, ustalone na podstawie badań historycznych.

Na Pomorzu Zachodnim, również w powiecie drawskim, lokalna praca pamięci ma specyficzny charakter z uwagi na skomplikowane, wielonarodowe i wielokulturowe dzieje tych ziem. W przeciwieństwie do narracji narodowej, która często koncentruje się na heroizmie i krzywdach doświadczonych od innych narodów, nasza pamięć lokalna mierzy się przede wszystkim z osławianiem obcości i dyskusją o tożsamości. Staramy się jednak budować samoświadomość naszej wspólnoty nie poprzez antagonizm wobec wspólnoty narodowej, ale przez uzupełnienie tego, co narodowe, o to, co lokalne, tj. o świadomość historycznej odmienności miejsca, w jakim żyjemy, i szacunek dla doświadczeń naszych przodków – babć i dziadków, prababć i pradziadków – które nierzadko były radykalnie inne niż osób żyjących od dawien dawna w Krakowie czy Warszawie. Nie zawsze spotyka się to ze zrozumieniem „Centrali”. Pamiętać bowiem należy, że państwo narodowe niespecjalnie ceni i rozumie regionalne specyfiki. Dobrze widać to w obojętności okazywanej od lat edukacji regionalnej, a w ostrej formie – w sporze, jaki z wielką siłą ujawnił się w 2025 roku w związku z wystawą *Nasi chłopcy* w Muzeum Gdańska. Prezentowała ona losy mieszkańców Pomorza Gdańskiego przymusowo wcielonych podczas II wojny światowej do Wehrmachtu.

Często uważa się, że historia to domena faktów, a pamięć to subiektywne wspomnienia. To rozróżnienie – ważne i warte obrony – nie jest w pełni precyzyjne. Historia rozumiana jako historiografia polega przecież na ujmowaniu zdarzeń w ciągu przyczynowo-skutkowe, na interpretowaniu i w końcu tworzeniu opowieści. Opisywanie przeszłości w tym sensie jest z definicji narracyjne, podobnie jak pamięć kulturowa, która nie jest tylko prostą „reprodukcją” tego, co się zdarzyło, lecz procesem polegającym na rekonstrukcji i selekcji. Olbrzymią rolę odgrywa w nim wyobraźnia.

Tu jednak podobieństwa się kończą, bowiem, jak powiada Paul Veyne, francuski archeolog i historyk, „historia historyków określa się przez opozycję do społecznej funkcji wspomnień historycznych i przez pochodzenie od swoistego ideału prawdy i kierowanie się czystą ciekawością”. Warto zauważyć również, że historia faktyczna jest w pamięci transformowana i często przekształca się w mit, opowieść zawierającą elementy prawdy, ale niepokrywające się z nią w pełni. W badaniu pamięci kulturowej nie chodzi więc o poszukiwanie prawdy historycznej czy prawidłową rekonstrukcję faktów, ale o analizę tego, co i jak pamiętamy. To, co zajmuje naszą pamięć, mówi bardzo dużo o naszych wspólnotach, bo „jesteśmy tym, co pamiętamy”. Carlos Ruiz Zafón, popularny hiszpański pisarz, dodawał do tego zdania jeszcze jedno: „I im mniej pamiętamy, tym mniejsi jesteśmy”.

INSPIRACJE / Ryszard Kapuściński o pamięci porządkującej świat

Herodot stawia sobie cel najbardziej ambitny: utrwalić dzieje świata. Nikt tego przed nim nie próbował uczynić. Jest pierwszy, który wpadł na taką myśl. Ciągłe zbierając materiały do swojego dzieła i przepytując świadków, bardów i kapłanów, spotyka się z tym, że każdy z nich zapamiętuje co innego, co innego i inaczej. W dodatku na wiele stuleci przed nami odkrywa ważną a przewrotną i podstępną cechę pamięci – ludzie zapamiętują to, co chcą zapamiętać, a nie to, co działo się w rzeczywistości. Każdy bowiem barwi ją po swojemu, każdy w swoim tyglu czyni z niej własną miksturę. Dotarcie więc do przeszłości jako takiej, takiej, jaka była ona naprawdę, jest niemożliwe, dostępne są nam tylko różne jej warianty, mniej lub bardziej wiarygodne, mniej lub bardziej dziś nam odpowiadające. Przeszłość nie istnieje. Są tylko jej nieskończone wersje.

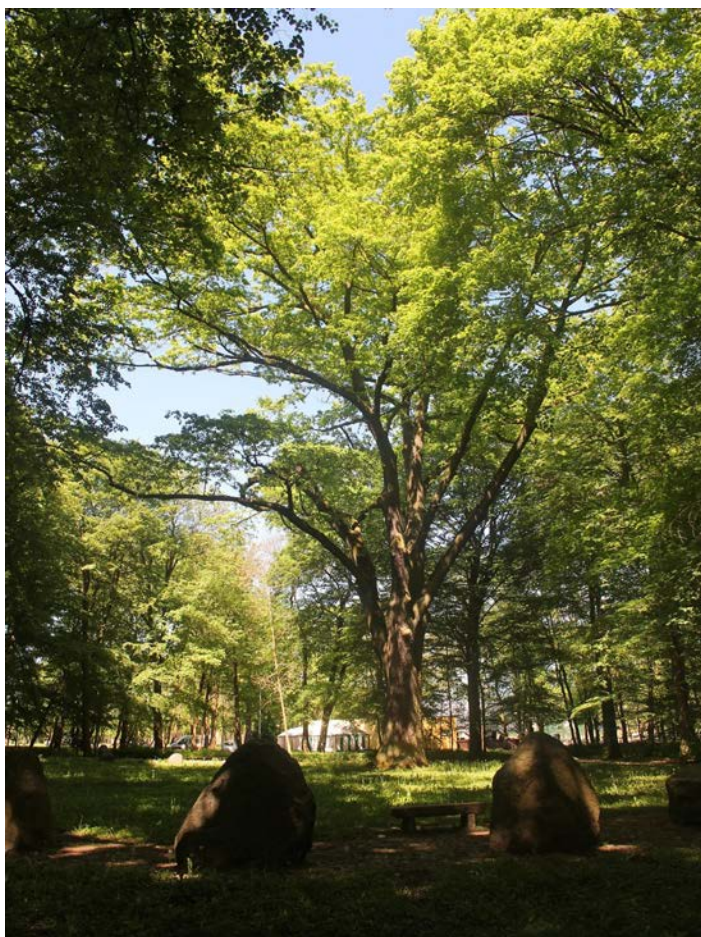
Ryszard Kapuściński, *Podróż z Herodotem*, Kraków: Znak, 2004, s. 247.

Historia jest jak palimpsest: rękopis, na którym nowy tekst został zapisany na starszym, częściowo zatartym. To, co widzimy dzisiaj, jest jedynie wierzchnią warstwą. Kultury pamięci zajmują się nieustannym zeskrobywaniem i odczytywaniem tych warstw, aby zrozumieć, jakie historie, konflikty i tożsamości zostały zapisane w danym miejscu i czasie. Nie chodzi o znalezienie jedynej „prawdziwej” wersji historii, ale o uświadomienie sobie, że to, co pamiętamy, jest efektem ciągłej, kulturowej oraz społecznej pracy, która kształtuje naszą teraźniejszość i przyszłość.

14.2. POWIAT DRAWSKI JAKO PALIMPEST

Wyjątkowym symbolem wielowarstwowej pamięci w przestrzeni publicznej jest Park Chopina w Drawsku Pomorskim, dawny Gaj Luizy (*Luisenhain*). Jego nazwa jest nieprzypadkowa, została nadana na cześć królowej Prus Luizy Augusty Wilhelminy Amalii z Meklemburgii-Strelitz (1776–1810), która jedną grudniową noc w 1809 roku spędziła w drawskiej rezydencji rodu von Goltz. Pod „Oskarem” – najstarszym parkowym dębem, który przez niemieckich mieszkańców określany był „sedańskim”,

na cześć pruskiego zwycięstwa nad Francją – odbywały się przed wojną uroczystości patriotyczne. Dziś w tym samym miejscu są duże kamienie ustawione z inicjatywy Eugeniusza Piecewicza, które od kilku miesięcy noszą wyryte daty ważne dla historii Polski. Pod jednym z głazów znajduje się kapsuła czasu umieszczona tam na przełomie tysiącleci. Jednocześnie po drugiej stronie placu znajdują się kamienie stanowiące pozostałość po niemieckim pomniku Johanna Gottfrieda Jahna – wielkiego propagatora zdrowego trybu życia, zwanego Turnvaterem – który przed wojną stał w parku, niedaleko dzisiejszego boiska Orlik. Jest to więc przestrzeń, w której polska narracja pamięci została symbolicznie dołączona do dawnej niemieckiej topografii historycznej. Ten współistniejący zestaw znaków pamięci – polskich i niemieckich – sprawia, że Park Chopina staje się miejscem niezwykle czytelnym: pokazuje złożoną historię regionu, w którym współczesne formy pamięci nie próbują wymazać przeszłości, lecz ukazują ją w wielowarstwowym kontekście.



Park Chopina w Drawsku Pomorskim (fot. Tomasz Choroba)

Dla mieszkańców powiatu drawskiego uczestnictwo w obchodach najważniejszych świąt narodowych stanowi istotny element lokalnej tożsamości i wspólnotowej pamięci. Uroczystości związane z Narodowym Świętem Niepodległości czy rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego gromadzą co roku liczne grono odbiorców, dla których są one okazją do refleksji nad przeszłością i okazania szacunku bohaterom. W Drawsku Pomorskim organizowana jest nawet gra miejska inspirowana klimatem powstańczym, co pokazuje, jak pamięć narodowa może stać się atrakcyjną formą edukacji i wspólnotowego przeżywania historii.

Jednocześnie coraz wyraźniej przebija się troska o pamięć lokalną, chociażby tą związaną ze zdobyciem miasta 4 marca 1945 roku. Rocznicą ta w praktyce dominuje nad przypadającą kilka dni później rocznicą lokacji miasta z 8 marca 1297 roku, co pokazuje i zupełnie nie dziwi, że powojenny „początek” jest dziś dla mieszkańców znacznie bliższy i bardziej wiążący emocjonalnie niż podpisanie aktu lokacyjnego w Prenzlau.

W ostatnich latach mają również miejsce działania upamiętniające żołnierzy Armii Krajowej, którzy po wojnie osiedlili się w Drawsku i okolicach. Przywracanie pamięci o ich służbie oraz odnajdywanie i oznaczanie ich mogił jako „grobow weteranów” staje się istotnym elementem łączenia narodowej narracji historycznej z lokalną tradycją pamięci.

Szczególnym sposobem pielęgnowania pamięci są obchody rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim, które w ciągu ostatnich lat stały się okazją do przypomnienia o żydowskich mieszkańcach dawnego Dramburga i ich tragicznym losie. Realizowany przez Romualda Kurzątkowskiego program „Szkoła dialogu” inspirował młodzież do aktywnego odkrywania i przywracania tej historii – poprzez spacer edukacyjny śladami dawnych mieszkańców oraz inicjatywy upamiętniające ich życie i zagładę.

Istotnym wyrazem troski o lokalne dziedzictwo było zabezpieczenie pokruszonych fragmentów macew odkrytych podczas prac budowlanych przy ulicy Łąkowej, ich konserwacja oraz przeniesienie na żydowski cmentarz. To działanie stanowi przykład odpowiedzialnego podejścia do materialnych śladów po dawnych mieszkańcach, których los przez wiele lat pozostawał w cieniu zapomnienia.

Warto również podkreślić znaczenie inicjatywy „Ławeczka pamięci”, realizowanej przez Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne „Tempelburg”. W jej ramach członkowie organizacji wraz z wolontariuszami porządkowali przedwojenne wiejskie cmentarze ewangelickie, m.in. na terenie powiatu drawskiego. Zaniedbane i wyłączone z użytkowania nekropolie, będące miejscem spoczynku dawnych niemieckich mieszkańców tych ziem, przez lata pozostawały zarośnięte i zniszczone. Po przeprowadzonych pracach porządkowych montowano tam „ławeczki pamięci” – skromne miejsca odpoczynku i zadumy nad upływem czasu i historią regionu.

Na te działania nakłada się również rosnące zainteresowanie materialnym dziedzictwem architektonicznym regionu. Pamięć o obecności w regionie Waltera Gropiusa, jednego z najwybitniejszych architektów modernizmu, przez wiele lat pielęgnował badacz i pasjonat historii regionu Romuald Kurzątkowski, dzięki któremu temat ten nie zniknął z lokalnej świadomości. Przywracana do świetności przez Bartosza i Annę Bolewiczów Willa Metzler w Drawsku Pomorskim oraz remontowany przez fundację Warsaw Bauhaus spichlerz w Jankowie – oba zaprojektowane przez Gropiusa – przypominają, że ziemia drawska była niegdyś miejscem śmiałych eksperymentów architektonicznych i ważnym polem działania młodych twórców, którzy kształtowali oblicze europejskiej nowoczesności. Realizacje architektoniczne Gropiusa pozostają wciąż dziedzictwem nieoswojonym – obecnym w przestrzeni miasta, lecz niedostatecznie rozumianym i docenianym. Organizowane od kilku lat „Urodziny Gropiusa” mają na celu utrwalenie pamięci o architekcie i podkreślenie znaczenia jego dziedzictwa dla tożsamości współczesnego powiatu drawskiego.

Spory problem dotyczy także wielu przedwojennych kamienic, które najlepsze czasy mają już za sobą, a coraz częściej trafiają na listę obiektów przeznaczonych do rozbioru. Pozostawione po nich puste parcele w centrum, w najlepszym razie zabudowywane budynkami jedynie w marny sposób nawiązującymi do historycznej zabudowy, stają się pretekstem do dyskusji o wyglądzie dawnego centrum miasta, potrzebach estetycznych jego mieszkańców oraz o konieczności tworzenia prawdziwej, wartościowej architektury we współczesnej przestrzeni miejskiej.

Powiat drawski pokazuje więc, jak pamięć narodowa i lokalna mogą się wzajemnie uzupełniać. Współczesne działania – od obchodów ogólnopolskich rocznic, przez inicjatywy młodzieżowe po opiekę nad materialnym dziedzictwem – pozwalają mieszkańcom widzieć swoją przestrzeń bliską jako część szerszej historii, nie tracąc przy tym świadomości własnych, lokalnych korzeni. Dzięki temu pamięć staje się nie tylko opowieścią o przeszłości, ale także narzędziem odpowiedzialnego budowania przyszłości.

14.3. BADANIA NAD HISTORIĄ REGIONU

Historia powiatu drawskiego jest nieustannie rozwijanym polem badań, w które angażują się zarówno regionaliści, jak i środowiska akademickie.

Ważny wkład w dokumentowanie dziejów regionu wniósł Jarosław Leszczeńowski, autor m.in. takich publikacji, jak *Pojezierze Drawskie zakłète w starej widokówce. Drawsko Pomorskie – Dramburg*, tetralogii *Złocieniec – przygoda z historią* oraz historycznych przewodników po „mieście dobrego sukna”, a także książek poświęconych dziejom wsi Gudowo, Darskowo, Stawno i Żółte oraz zbiorów regionalnych legend.

Niezwykle ważna dla historiografii regionu jest działalność badawcza Zbigniewa Mieczkowskiego, autora publikacji *Poligon drawski w trzech odsłonach* oraz monografii *Nadleśnictwa Drawsko* oraz rzek Drawy, Regi i jeziora Lubie, a także historii wsi

Linowno, Gudowo oraz Nowy Łowicz. Szczególne znaczenie dla mieszkańców regionu ma *Drawska odyseja osadnicza*, którą można przyrównać do „fragmentu kodu genetycznego, w którym zapisana jest nasza lokalna pamięć”.

Do grona bardzo ważnych dla regionu postaci zalicza się Zbigniew Januszaniec, działający od ponad 40 lat badacz przeszłości Czaplinka i okolic, autor m.in. wydanej niedawno publikacji *Z dziejów Czaplinka* oraz licznych artykułów historycznych i krajoznawczych.

W publikacjach poświęconych powojennej historii specjalizuje się Marcin Kuchto, autor książek dotyczących dziejów Kalisza Pomorskiego, Suliszewa, Rydzewa, Łabędzi, a także historii Technikum w Drawsku Pomorskim oraz publikacji *Początki polskości. Wybrane wątki z historii powiatu drawskiego w latach 1945–1950*.

Bardzo ważną opowieścią o losach Polaków i Niemców z okolic Kalisza Pomorskiego w czasach II wojny światowej jest reportażowa książka *Ślady, które przetrwały* Aleksandry Radeckiej.

Wyjątkowo udanym przedsięwzięciem są coroczne seminaria naukowe organizowane w Kaliszu Pomorskim przez Joannę Mączkowską. Efektem każdego spotkania jest publikacja. Istotny wkład w badaniu historii Kalisza Pomorskiego ma także Bogumił Kurylczyk, współautor – wraz z Joanną Mączkowską – publikacji *Kalisz Pomorski. Przewodnik po tajemnicach miasta* oraz licznych artykułów historycznych. Ważnym uzupełnieniem tych działań są zajęcia z edukacji regionalnej, które prowadzi Paweł Łuczko.

Cenną internetową inicjatywą jest profil Pammin – Pomierzyn. Historie zapomniane prowadzony przez Mariusza Garbacza. Odnajdziemy tu cenne informacje na temat południowej części powiatu drawskiego. Autor doskonale realizuje się również w roli historycznego przewodnika po Kaliszu Pomorskim.

W popularyzacji historii Siemczyna szczególną rolę odegrał Kamil Połęcz, którego artykuły można czytać na łamach „Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich”.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje również działalność Wiesława Piotrowskiego, popularyzatora wiedzy historycznej i kolekcjonera, którego wieloletnia pasja gromadzenia pamiątek regionalnych stworzyła fundament zbiorów Izby Regionalnej działającej przy Bibliotece Publicznej w Drawsku Pomorskim.

Istotną rolę w badaniu i promowaniu wszystkiego, co drawskie, odgrywają również autorzy niniejszej publikacji. Eryk Krasucki obok codziennych, uniwersyteckich zainteresowań badawczych znajduje czas na angażowanie się w szereg lokalnych projektów historyczno-kulturalnych. Efektem tych działań jest m.in. redakcja dwóch tomów publikacji *Drawsko Pomorskie i okolice poprzez wieki. Studia i szkice*, gromadzących artykuły, które w znaczący sposób poszerzyły kontekst badań nad regionem. Nie można nie wspomnieć również o książkach: *Z przytupem i klasą. Opowieść o drawskim zespole Diabaz*, *Krótką historią sześćdziesięciolatki. Drawska Biblioteka*

Publiczna (1947–2007) oraz zredagowanej przez niego publikacji Regiony Niepodległej, czyli drawskie spotkania z folklorem 2018/2019.

Na mapie lokalnych działań badawczych swoje trzy grosze stara się dorzucić również Tomasz Choroba, autor niniejszych słów, który od kilkunastu lat dzieli się swoją wiedzą historyczną na łamach Drawskiego Bloga Historycznego – dramburg.blogspot.com oraz przygotowywanej właśnie do druku publikacji pt. *Drawski przewodnik historyczny*.

Przeszłość powiatu drawskiego stanowi także ważny obszar badań archeologicznych. Ich rezultaty przyczyniły się do lepszego zrozumienia kultury ludności Pomorza Zachodniego. Na szczególne wskazanie zasługują: opracowania Henryka Machajewskiego dotyczące cmentarzyska w Gronowie, badania Adama Cieślińskiego i Andrzeja Kasprzaka prowadzone na cmentarzysku w Nowym Łowiczu oraz prace Wojciecha Chudziaka i Ryszarda Kaźmierczaka poświęcone wczesnośredniowiecznemu osadnictwu grodowemu na ziemi drawskiej, a w szczególności nad fascynującym stanowiskiem określanym jako Wyspa Świętych Koni na jeziorze Żółte, nieopodal miejscowości Żółte, oraz kompleksu osadniczego i przepraw mostowych na wyspie w Nętnie nad jeziorem Gągnowo.

Ważną rolę w pielęgnowaniu i udostępnianiu dziedzictwa regionu odgrywają także lokalne instytucje muzealne, wśród których są: Muzeum Ziemi Pomorskiej w Siemczynie, Muzeum Regionalne (Magazyn Solny) w Drawsku Pomorskim, Muzeum PGR w Gudowie, Izba Muzealna w Czaplinku oraz muzeum funkcjonujące w miesiącach letnich w ruinach zamku w Starym Drawsku.

Istotnymi elementami lokalnej pamięci historycznej są także szkolna sala tradycji oraz wystawa historyczna w Szkole Podstawowej nr 1 w Drawsku Pomorskim, utworzone z inicjatywy dyrektora Lucyny Jabłońskiej, a także prowadzone przez nią zajęcia z edukacji regionalnej. Wszystkie one w trwały sposób wprowadzają historię regionu w codzienną przestrzeń edukacyjną uczniów.

14.4. HAFT DRAWSKI – NIEZWYKŁA OPOWIEŚĆ O TOŻSAMOŚCI REGIONU

Haft drawski, choć narodził się dopiero w 2017 roku, bardzo szybko stał się symbolem głębokiego zakorzenienia w krajobrazie i historii Pojezierza Drawskiego. Jego powstanie było odpowiedzią na potrzebę stworzenia znaku, który w sposób subtelny i artystyczny opowie o tej ziemi – o jeziorach, mokradłach, roślinności, wytworach kultury – i stanie się jej znakiem rozpoznawczym.

Początek tej opowieści tkwił w pracach nad *Suitą drawską*, czyli programem odwołującym się do tradycji i przyrody Pomorza Zachodniego, tworzonego przez drawski Zespół Pieśni i Tańca „Diabaz”. Równoległe z muzyką i słowem zaczęła powstawać wizja stroju regionalnego, którego integralną częścią miał stać się haft – nie jako zwykła dekoracja, lecz jako żywa opowieść o miejscu. Twórczynie początkowych projektów – Jolanta Parol i Ewa Kamińska-Mikołajczyk – sięgnęły po bogactwo lokalnej flory: widłaki, maki, lilie wodne, dzikie róże i borówki. To właśnie w roślinach i ich organicznych liniach znalazły język zdolny oddać charakter krainy jezior.

Z czasem, dzięki sugestiom Bogdana Matławskiego, etnografa z Uniwersytetu Szczecińskiego, motywem przewodnim stała się woda i lilia wodna – symbol szczególnie trafny, bo głęboko związany z tożsamością regionu. Ostateczny projekt Jolanty Parol łączy centralny motyw kwiatu z siecią drobnych roślinnych i owadzych zdobień. Dzięki temu haft nie jest jedynie ozdobą – staje się mapą przyrodniczych mikroświatów, które składają się na wyjątkowy charakter Pojezierza Drawskiego.

Z tego samego źródła czerpie kolorystyka stroju drawskiego: sinozielone spódnice przywodzące na myśl łąki i wodę, szare tła fartuchów i chust, odbijające najczęstsze barwy jezior, czarne aksamitne katanki o unikatowym kroju oraz szary, ręcznie haftowany płaszcz męski. Efekt ten jest owocem współpracy twórczyń i lokalnych rzemieślników, a także mistrzyń haftu z Łowicza – Anny Staniszewskiej i Zofii Czubak – którzy nadali projektowi niepowtarzalną formę ręczno-maszynową.

Tak powstał haft drawski – nie jako rekonstrukcja starych tradycji, lecz jako nowa, autentyczna forma wyrażenia lokalnej tożsamości. Noszony dziś przez zespół Diabaz, widoczny podczas występów w regionie i poza nim, stał się manifestem przywiązania do miejsca, świadectwem dumy i twórczej energii mieszkańców Ziemi Drawskiej.

Haft ten pokazuje, że kultura nie jest tylko zasobem przeszłości – jest żywą tkanką, którą wciąż tworzymy. Dlatego tak ważne jest poznawanie własnej historii i kultury, umiejętność dostrzegania ich śladów w krajobrazie, w pomnikach, na cmentarzach, w muzeach i bibliotekach. Ale równie istotne jest uczestnictwo w jej dalszym tworzeniu.



Haft drawski na stroju zespołu Diabaz (fot. Tomasz Choroba)

WARTO PRZECZYTAĆ:

- Paul Connerton, *Jak społeczeństwa pamiętają*, tłum. Marcin Napiórkowski, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2012.
- Astrid Erill, *Kultura pamięci. Wprowadzenie*, tłum. Agata Teperek, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2020.
- *Regiony Niepodległej, czyli drawskie spotkania z folklorem 2018/2019*, red. Eryk Krasucki, Drawsko Pomorskie: Stowarzyszenie Przyjaciół Drawska „Meander”, 2019.

ZASTANÓW SIĘ:

- Jak pamiętasz swoją rodzinną historię?
- Która epoka lub które zagadnienie opisane w książce najbardziej rezonuje z twoim życiem i dlaczego właśnie ona/ono?
- Które miejsce pamięci w powiecie drawskim odwiedziłeś? Co zwróciło w nim twoją szczególną uwagę?
- Jak mógłbyś upamiętnić historię powiatu drawskiego?

Aneks. Polskie i niemieckie nazwy miejscowości powiatu drawskiego

GMINA DRAWSKO POMORSKIE

- Cianowo – Jakobsdorf
- Dalewo – Dalow
- Drawsko Pomorskie – Dramburg
- Gajewo – Eichforst II
- Gajewko – Eichforst I
- Gogółczyn – Stadthof (obecnie część Drawska Pomorskiego)
- Golina – Klosterkavel
- Gudowo – Baumgarten
- Jankowo – Janikow
- Karwice – Karwitz
- Krzynno – Neuendorf
- Kumki – Kümken
- Lasocin – Friedewald
- Linowno – Woltersdorf
- Łabędzie – Labenz
- Mielenko Drawskie – Klein Mellen
- Nętno – Nuthagen
- Olchowiec – Ober- i Nieder-Aalkist
- Oleszno – Welschenburg
- Roztoka – Wedellshof
- Rydzewo – Rützw
- Suliszewo – Zühlschagen
- Ustok – Heinrichsfelde
- Woliczno – Golz
- Zagozd – Neu Schönwalde
- Zagórki – Hünenberg
- Zarańsko – Sarranzig
- Zbrojewo – Hohenheide
- Ziemsko – Zamzow
- Żołędowo – Mittelfelde
- Żółcin – Neu Schilde

GMINA ZŁOCIENIEC

- Bobrowo – Dietersdorf
- Błędno – Johannesthal
- Cieszyńno – Teschendorf
- Darskowo – Friedrichsdorf
- Jadwizyn – Charlottenhof
- Jarosław – Marienau
- Kosobudki – Kotzbude
- Kosobudy – Birkholz
- Lubieszewo – Güntershagen
- Małobór – Chartronswalde
- Męcidłó – Mummelsort
- Rzęśnica – Grünberg
- Skąpe – Beatenhof
- Stare Worowo – Alt Wuhrow
- Stawno – Stöwen
- Sułoszyn – Zühlkamp
- Uraz – Kalenberg
- Warnięg – Warlang
- Wąsosz – Bruchhof
- Zatonie – Grünhof
- Złocieniec – Falkenburg

GMINA WIERZCHOWO

- Będlino – Neuhof
- Bonin – Gut Bonin
- Danowice – Dennewitz
- Garbowo – Richtershof
- Knowie – Kienhof
- Króle – Kroll
- Nowe Laski – Neu Laatzig
- Osiek Drawski – Wutzig
- Otrzep – Friedrichshorst
- Sośnica – Herzberg
- Świerczyna – Groß Linichen
- Wielboki – Deutsch Fuhlbeck
- Wierzchowo – Virchow
- Wierzchówko – Juliushof
- Żabin – Groß Sabin
- Żabinek – Klein Sabin
- Żeńsko – Schönfeld

GMINA KALISZ POMORSKI

- Biały Zdrój – Balster
- Bralin – Adolfsruh
- Borowo – Alt Springe
- Cybowo – Gutsdorf
- Dębsko – Denzig
- Giżyno – Giesen
- Głębokie – Glambek
- Jasnopole – Klarpuhl
- Jaworze – Gabbert
- Kalisz Pomorski – Callies
- Karwiagać – Kranzwerder
- Krężno – Kesselsee
- Nowy Łowicz – Neu Lobitz
- Peplówek – Neufeld
- Pomierzyn – Pammin
- Pożrzadło Wielkie – Groß Spiegel
- Prostynia – Wildforth
- Pruszcz – Ratheide
- Sienica – Jakobsdorf
- Skotniki – Heideschäferei
- Stara Korytnica – Alt Körtnitz
- Stara Studnica – Alt Stüdnitz
- Suchowo – Zuchow
- Ślizno – Julienhof
- Wierzchucin – Christiansberg

GMINA CZAPLINEK

- Byszkowo – Böskau
- Broczyno – Brotzen
- Brzezinka – Lehmaningen
- Chmielewo – Augustenweide
- Cichorzecze – Klößenstein
- Czaplinek - Tempelburg
- Czarne Małe – Klein Schwarzsee
- Czarne Wielkie – Groß Schwarzsee
- Dobrzyca Mała – Döberitz
- Drahimek – Draheim
- Głęбочek – Winkel
- Kamienna Góra – Steinberg
- Karsno – Karsbaum
- Kluczewo – Klaushagen

- Kosin – Heidehof (od 1939 r. Heidhof)
- Kuźnica Drawska – Neudorf
- Łazice – Tannenhof
- Łąka – Lankenfelde
- Łysin – Grenzneuhof
- Machliny – Machlin
- Miłkowo – Milkow
- Motarzewo – Wallbruch
- Męcidł – Mummelsort
- Niwka – Hohenfelde
- Nowa Wieś – Schönhölzig
- Nowe Drawsko – Neu Draheim
- Ostroróg – Scharpenort
- Piaseczno – Blumenwerder
- Pławno – Plagow
- Podstrzesze – Niederhof
- Prosinko – Hammer
- Prosino – Prössin
- Psie Głowy – Hundskopf
- Rzepowo – Reppow
- Siemczyno – Heinrichsdorf
- Sikory – Zicker
- Stare Drawsko – Alt Draheim
- Stare Gonne – Westgönne
- Stare Kaleńsko – Alt Kalenzig
- Studniczka – Klein Stüdnitz
- Sulibórz – Carlshoff
- Trzciniec – Wassergrund
- Turze – Thurbruch
- Wełnica – Neue Walkmühle
- Wrzeńnica – Alt Wilhelmshof
- Zdziarsko – Lehnkrug
- Żeliszawie – Ravensberg
- Żerdno – Schneidemühl

PODZIĘKOWANIA

Rozpoczęliśmy pracę w nadziei, że uda nam się stworzyć książkę merytorycznie na tyle wartościową i językowo przystępną, że będzie ona chętnie czytana przez osoby w różnym wieku, na co dzień niekoniecznie intensywnie obcuje z literaturą historyczną. Wyobrażaliśmy sobie, że publikacja przyczyni się do pogłębienia świadomości miejsca, w którym żyjemy, i pobudzi do refleksji wokół spraw niekoniecznie lokalnych. Dlatego tak dużo miejsca poświęciliśmy w niej nie tylko opowieści o powiecie drawskim, ale poszerzaliśmy perspektywę tam, gdzie wydawało nam się to konieczne. Chcieliśmy ponadto przemycić w książce odrobinę wiedzy z tzw. nowej humanistyki.

Nie wiemy, to jasne, gdy piszemy te słowa, czy nasze oczekiwania nie rozminęły się z rzeczywistością. Wiemy natomiast, że książka nasza nie ukazałaby się bez nadzwyczajnego wsparcia, jakiego udzieliła nam Joanna Sawka, prezeska Stowarzyszenia Przyjaciół Drawska „Meander”. Właściwie rzecz ujmując, to ona wymyśliła *Przestrzeń bliską*, zdobyła pieniądze na jej wydanie i nieustannie zachęcała nas do pracy. Gdyby nie Joanna, nasza książka nie miałaby również tak wspaniałej oprawy graficznej, bo to ona skojarzyła nas z Wiktoria Drużyńską, z którą współpracowało nam się rewelacyjnie i która uświadomiła nam wizualną wartość drawskich mantikor.

Bez imponującej wiedzy dr. inż. Radosława Głuchowskiego publikacja nie miałaby bardzo ważnego rozdziału o krajobrazie i przyrodzie powiatu drawskiego, a bardzo nam zależało, aby mocno były w niej obecne również wątki odnoszące się do sfery pozaludzkiej. Dopełnieniem tej części publikacji są wspaniałe fotografie Andrzeja Bejgera i Adama Cygana. Fotografie swojego autorstwa lub pochodzące z ich prywatnych kolekcji podarowali nam: Krzysztof Bednarek, Zbigniew Ciesiul, Romuald Kurzątkowski, Paweł Miedziński, Joanna Sawka, Eugeniusz Pieciewicz, Zbigniew Januszaniec, Wiesław Piotrowski, Ireneusz Litzbarski, Krzysztof Wiśniewski oraz Paweł Wolański.

Niektóre pomysły tematyczne mieliśmy okazję przedyskutować podczas warsztatów w szkołach ponadpodstawowych w Czaplinku, Drawsku Pomorskim, Kaliszu Pomorskim i Łocieńcu. Stało się to możliwe dzięki życzliwości nauczycieli, dyrekcji i uczniów tych placówek.

Wnikliwe uwagi dotyczące książki otrzymaliśmy od recenzentek: prof. Małgorzaty Machatek oraz dr Katarzyny Rembackiej. Dzięki nim książka jest bardziej interesująca.

Wszystkim wymienionym osobom serdecznie dziękujemy.

O NAS

Stowarzyszenie Przyjaciół Drawska „Meander” powstało z potrzeby troski o miejsce, w którym żyjemy. Od ponad trzynastu lat wspieramy rozwój życia społecznego i kulturalnego regionu, pogłębiając zainteresowanie jego historią i krajobrazem oraz wzmacniając lokalną tożsamość. U podstaw naszych działań leży przekonanie, że wspólnota rodzi się w dialogu, współpracy i współdzieleniu doświadczeń. Dlatego nasze inicjatywy tworzą przestrzeń do spotkań mieszkańców różnych pokoleń i ludzi o odmiennych perspektywach. Wierzymy, że rozmowy prowadzone wokół historii i sztuki pomagają lepiej zrozumieć zarówno przeszłość, jak i teraźniejszość.

Jednym z najważniejszych obszarów aktywności stowarzyszenia jest kultura, a jej ważnym elementem stał się Drawski Festiwal Sztuk Alternatywnych „Sztukaterie”, który towarzyszy nam od początku istnienia. Z biegiem lat festiwal stał się rozpoznawalnym elementem życia kulturalnego regionu, prezentując różne oblicza współczesnej twórczości – od teatru i muzyki po sztuki wizualne i performance. Szczególną rolę odgrywają w nim warsztaty angażujące mieszkańców, dzięki którym sztuka przestaje być jedynie wydarzeniem obserwowanym z zewnątrz, a staje się wspólnym przeżyciem.

Ważnym wątkiem naszej pracy pozostaje refleksja nad przeszłością i budowaniem tożsamości miejsca. Od lat wydajemy publikacje oraz organizujemy spotkania poświęcone dziejom regionu, jego krajobrazowi oraz przemianom społecznym. Realizowaliśmy projekty edukacyjne, takie jak *Dialog to sprawczość i siła*, w ramach którego młodzież licealna z całego powiatu poznawała lokalną historię.

W ostatnich latach coraz większą wagę przywiązujemy do aktywności obywatelskiej oraz współpracy organizacji społecznych. Wspieramy sektor pozarządowy oraz budujemy przestrzeń dialogu między mieszkańcami, organizacjami i samorządem.

Nasze inicjatywy powstają dzięki zaangażowaniu osób związanych z regionem, artystów, naukowców, pasjonatów historii, kultury i życia społecznego. Współpracujemy z instytucjami kultury, szkołami, organizacjami społecznymi oraz mieszkańcami. To właśnie ich wiedza i ciekawość świata sprawiają, że kolejne pomysły mogą przeradzać się w konkretne działania.

Poznanie przeszłości, rozwijanie wrażliwości na sztukę oraz budowanie relacji między ludźmi wzmacnia poczucie wspólnoty i pozwala z większą uważnością i ciekawością patrzeć na przestrzeń bliską.

Joanna Sawka
Prezeska Stowarzyszenia Przyjaciół Drawska „Meander”

